

Szpilewska Julita

Dom wdowy

Jest rok 1995, krótko po wojnie domowej w byłej Jugosławii. Rada, młoda, ale doświadczona przez życie kobieta, straciła w czasie tej krwawej wojny to, co najbardziej kochała, czyli męża i synka. Najlepszym sposobem na samotność jest kontakt z drugim człowiekiem, dlatego też Rada przygarnia pod swój dach bezdomnych przyjaciół.



*Mojoj miloj svekrvi - Mami Marici, zaovi dragoj Janji
I jetrvi Nevenki posvecujem ovu knjigu - Ita Pilic*

*Mojej drogiej teściowej Marici i bratowym Janji
i Nevence dedykuje te knjizke - Ita Pilic.*

PODZIĘKOWANIA

Moim Rodzicom - Lilce i Jurkowi - dziękuje za wiarę we mnie.

Hance Kwiecińskiej za nieustanne namawianie mnie do pisania. I za Jej cierpliwość...

Jak również Marcie i Krzysiu, Sztuciu, Sylwii i Waldkowi, Kasi Kehagias, Adźce i Markowi oraz Witkowi i Lidce - moim wiernym i niezawodnym czytelnikom.

Również gorące podziękowania za naszą cudowną korespondencję i wymianę myśli: - Verze - Ninie i mojemu ulubieńcowi Edkowi Frister z Izraela.

Mojemu mężowi Ivicy - też.

PROLOG

- *Jadna jesam žena, o jedna!* (biedna, o ja biedna) - zawodziła Vesna, patrząc na zgliszcza swojego domostwa" - Aleksandra, słysząc natarczywy drzwonek do drzwi, przerwała pisanie i niechętnie wstała od komputera.

Mierzwiąc ręką swoje krótko ścięte włosy, wpuściła do mieszkania roześmianą kobietę.

- *Jadna jesam žena, o jedna!* - powiedziała, nieprzytomnie patrząc na płomieniste loki przyjaciółki. - Czego?

- A czegoż to ty biedna jesteś? - przyjaciółka z lat szkolnych, znająca trochę serbsko-chorwacki, spojrzała ze zdumieniem w swych skośnych oczach na Aleksandrę. - Nie masz co żryć?

- Książkę piszę!

- No i pisz, kobieto! O czym, tym razem? - Hanka już była w kuchni i nastawiała wodę w czajniku. - Kawy się napijesz? Przyniosłam ze sobą, żeby nie narażać cię na koszt, biedny człowieku!

- Jak to, o czym? O dalszych losach Zdenki - jednej z bohaterek mojej pierwszej powieści „Nowe, lepsze życie”. Czyli piszę o Jugosławii.

- O jakiej Jugosławii? - zdziwiła się psiapsiółka, sypiąc solidne porcje kawy z puszki do kubków. - Przecież Jugosławii już nie ma! Po tej całej ich kretyńskiej wojnie domowej oni się podzielili. Z tego co wiem... - Hanka zdjęła z gazu wesoło gwiżdżący czajnik - mają teraz republiki, federacje czy coś w tym rodzaju.

- Więc właśnie - Aleksandra wzięła do ręki kubek z kawą, usłużnie podsunęty jej przez przyjaciółkę i smętnie dokończyła -i o tym właśnie piszę!

- Mów konkretnie! Piszesz o Jugosławii przed wojną, w czasie wojny czy już po..?

- Po, po... jak już się podzielili - nie odzywając się więcej, Aleksandra podeszła do szafy i wywlekła z niej olbrzymi album.

- O, nie! - zbuntowała się od razu Hanka. - Nie będziesz mnie zanudzać zdjęciami, które znam na pamięć.

- Na te zdjęcia, droga koleżanko, spojrzysz teraz z innej perspektywy - nie zrażona wybuchem rudej, Aleksandra, pukając palcem w pojedyncze fotki, zaczęła objaśniać. - Więc tutaj, na przykład, mamy przepiękny most w Mostarze, który został całkowicie zniszczony. Most, jak głosi legenda, został zbudowany bez jednego gwoździa. Kiedyś tam, historią zajmować się nie będę, złapano jakiegoś faceta, który okazał się być inżynierem, i skazano go na śmierć.

- Jaką to męczeńską śmiercią zginął ten biedak? - zainteresowała się Hanka, zajmując miejsce na kuchennym krzeselku.

- Żadną! Obiecał, że jak darują mu życie, wybuduje im most nad Neretwą, jakiego nie ma na świecie.

- No i co?

- I właśnie masz ten most przed swoimi oczami! - Aleksandra podsunęła koleżance wyblakłą fotografię. - Patrz uważnie, gropo!

Most, bez jednego gwoździa, do dzisiaj jest tajemnicą, jak on to zrobił. Ten więziony architekt...

- Czeka - Hanka wydarła jej fotografię z ręki. - A co tu jest, na górze?

- A, to była cudowna kawiarenka, taka na pięć osób, w której podawano kawę niespotykanego smaku.

- No i co stało się z tą kawiarenką?

- Szlag trafił most i kawiarenkę również. Patrz tu... - Aleksandra, szybko wertując album, wyjęła następną fotografię. - Tu masz Neretwę, ale już bez mostu. Cudo architektury poszło z dymem.

- Och, jaka szkoda! - zmartwiła się Hanka.

- Szkoda, pewnie, że szkoda. Ale patrz dalej - tu zasypała ją innymi zdjęciami. - Bugojno, Kupres, Jajce - Uroczne miasteczka, a po wojnie zostały tylko zgliszcza.

- Jak to po wojnie... - nostalgicznie westchnęła ruda. - U nas tak nie było?

- Było, było... Aleksandrę ogarnęło zniecierpliwienie. - Ale to nie była wojna światowa. To była ich lokalna wojna. Tito... - zaczęła uczony wywód - po drugiej wojnie światowej połączył ze sobą te wszystkie republiki.

- Głupiego masz przed sobą czy co? - zdenerwowała się wykształcona przyjaciółka. - Przecież wiem: on połączył Serbię, Chorwację, Bośnię, Macedonię, Słowenię, Czarną Górę i Hercegowinę w jedno silne państwo...

- Masz świętą rację. Bo i tak było - potwierdziła Aleksandra. - Ale po tej ichniej wojnie republiki się podzieliły. To znaczy, wrócili do punktu wyjścia. Słoweńcy przypisali się do Austrii, wojna trwała u nich raptem siedem dni, Serbowie do Rosjan i tak dalej. I zostaje Bośnia - najbardziej zniszczona działaniami wojennymi - którą zamieszkiwały wszystkie nacje - kontynuowała -

Serbowie, Chorwaci i Muzułmani. I ta biedna ziemia zostaje, oczywiście nieoficjalnie, podzielona na trzy strefy:

muzułmańską, serbską i chorwacką. Dam ci przykład: bośniacki Chorwat nieopatrznie przechodzi na tereny zajmowane obecnie przez Muzułmanów...

I co, i co? - w zielonych oczach Hanki pojawiło się dzikie zainteresowanie. - Dostaje w czapę?

- No nie, ale solidny wycisk ma nieunikniony. Kontynuując: idzie sobie ten zamyślony facet i nagle znajduje się po drugiej stronie ulicy, która należy do Muzułmanów. I natychmiast zostaje opluty! W najlepszym razie!

- A w gorszym?

- A w gorszym biorą się za łby! Sama widziałam!

- No tak... - westchnęła filozoficznie Hanka, wyciągając papierosa z torebki wesoło dyndającej na oparciu krzesła... - Ty, jako żona Jugosłowianina, której swego czasu wielka miłość do południowca padła na mózg, powlokła się na wojnę do Jugosławii, powinnaś to najlepiej wiedzieć.

- Ty mi tu nie wyjeżdżaj z padaniem na mózg! - oburzyła się Aleksandra. - Zapomniałaś już, jak szwendałaś się po Afryce w poszukiwaniu swojego niewiernego męża?

- Dobrze, już dobrze - skapitulowała Hanka. - Mów, co dalej z tymi plujami!

- No, teraz to nie plują na siebie, bo się boją!

- Czego?

- SFOR-u. NATO po wojnie wysłało do Bośni swoje oddziały wojskowe, żeby pilnowały porządku.

- Polacy też tam są?

- Są, są! Polacy, Francuzi, Anglicy i Amerykanie. Niemcy chyba też

Gdyby nie było tam SFOR-u, te wszystkie nacje ponownie zaczęłyby się tłuc. A tak... - Aleksandra krótko się zamyśliła, przypominając sobie swój pobyt w Bośni - jest względny spokój.

Hanka pokiwała głową i zaczęła się żegnać.

- Pisz, nie będę ci przeszkadzać, nevesta! (kobietto) - tupiąc obcasami, wyszła z mieszkania.

Aleksandra zatrzasnęła album i pozostała sam na sam z problemem ludzi pozbawionych dachów nad głową, mieszanych małżeństw, powrotu uchodźców do zrujnowanej ojczyzny i z tragedią tych, którzy po wojnie do kraju wracać nie chcieli, albo nie mogli. Wróciła do biurka, usiadła na krześle i zaczęła pisać: „Rada stała przed swoim domem ponuro zapatrzona w przestrzeń...”

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rada stała przed swoim domem ponuro zapatrzona w przestrzeń. Niewesołe myśli przelatowały jej przez głowę i, mimo że wiosna była cudowna, bośniackie lasy obsypały się intensywną zielenią, słońce jasno świeciło na bezchmurnym niebie, Rada ze zmarszczonym czołem bezmyślnie patrzyła na te piękne góry, które nie potrafiły ukoić jej smutku.

Rada miała lat trzydzieści pięć, była pulchną kobietą, średniego wzrostu. Swoje kruczoczarne włosy, przetykane gdzieniegdzie nitkami siwizny, upinała w ciężki węzeł i chowała pod czarną chustką. Smoliste oczy rozświetlały twarz ładną, ale smutną. Na obfitym biuście, odzianym w ciemny sweter, wisiał medalionik. Westchnąwszy ciężko otworzyła wisiołek i ze łzami w oczach popatrzyła na ciemny loczek włosów swojego synka. Z trzaskiem zamknęła medalion i pomału ruszyła w stronę gór. Pusty dom, w którym nie było już męża ani dziecka, przyprawiał ją o ból głowy. Postanowiła więc się przejść. Przy ścieżce malowniczo pnącej się wysoko w górę stały domy, zagrody i obejścia dla zwierząt. Wojna domowa oszczędziła wioskę, natomiast małe miasteczko - Uskoplje - leżące poniżej wioski, było prawie całkowicie unicestwione. Zgliszcza domów, zniszczone drogi, ostrzelany kościół i meczet raniły oczy i serce swoim widokiem...

Ale życie toczyło się dalej. Wśród ruin widać było uwijających się ludzi, widać było dym z licznych ognisk, widać było kobiety kopiące ziemię i bawiące się dzieci.

Rada, której dom znajdował się na pograniczu wsi i miasteczka, szła coraz wyżej i wyżej, pozdrawiając po drodze sąsiadki.

- *Sto ima, nevesta?* (co u ciebie?) - padały pytania.

- Dom mi spłonął, córka uciekła do Austrii, straciłam na tej przeklętej wojnie syna, męża, ojca... nie mam za co żyć... - odpowiadały pozdrawiane kobiety.

Zamyślona Rada szła dalej, aż w końcu dotarła do części wioski zajmowanej obecnie przez Muzułmanów. Już chciała zawrócić, gdy ujrzała swoją przyjaciółkę, Vesnę, siedzącą na zgliszczach swojego domostwa.

- *Jadnajesam žena, ojadna!* - zawodziła Vesna, trzymając w ręce widelec. Siedziała na kawałku osmolonego kamienia i z rozpaczą w brązowych oczach, patrzyła na to, co kiedyś było jej domem.

- Przeklęta wojna! Przeklęci Serbowie! - krzyknęła w stronę obojętnie szumiącego opodal lasu. - Żeby ich piekło pochłonęło!

- *Ne moj plakati, nevesta* (nie płacz) - Vesna poczuła nagle na ramieniu rękę Rady. - Nie straciłaś męża ani dzieci, a dom...? Dom można zawsze odbudować.

- Tyle lat, tyle lat... - rozszlochała się sąsiadka. - Stipo pracował w Niemczech. Widywałam go tylko w święta i latem, jak miał urlop. Całe życie byłam sama z dziećmi. A on, biedak, całe życie wypruwał sobie flaki, żebyśmy na starość mieli swój dom. Meble sprowadzał z Austrii... - kopnęła nogą kupkę popiołu. - I widzisz, co nam zostało.

- Ale nie straciłaś męża ani syna - surowo powtórzyła Rada, zdejmując rękę z ramienia płaczącej.

- Panie Jezu! Wybacz! - Vesna obtarła rąbkiem czarnego szala oczy i spojrzała na kumoszkę. - Masz rację! Po stokroć masz rację. Ja tu, jak jaka głupia, wypłakuję oczy za domem, a ty, niebogo, straciłaś całą rodzinę!

- Na mszę świętą powinnaś dać, że twoi przeżyli.

- A dam, jak mi Bóg miły, dam - trzymając nadal widelec w ręce, wstała z kamienia. - Tylko gdzie ja mam się teraz podziać z moimi synami?

Rada popatrzyła z namysłem na tę wątłą kobietę o wystających, jak u ptaka, łopatkach. Vesna, mimo swoich czterdziestu lat, wyglądała na kobietę pięćdziesięcioletnią. Twarz miała jeszcze ładną, ale poprzecinaną zmarszczkami, siwe włosy, no i ta chudość. Sama skóra i kości. Ale gdy Vesna w uśmiechu odsłaniała swoje nieskazitelnie białe i równe zęby, od razu wydawało się, że świat jest piękniejszy i lepszy. A gdy zaczynała się śmiać tym swoim gulgoczącym, wydobywającym się jakby z brzucha śmiechem i błyskała przy tym swoimi zębiskami, nie było nikogo, kto mógłby się oprzeć jej urokowi.

Rada, patrząc na przyjaciółkę, krótko powiedziała.

- Możecie mieszkać u mnie. Chałupa przecież pusta stoi, od kiedy... - tu dla odmiany ona się rozpląkała. - Jakże bym chciała, żeby ją szlag trafił, ale żeby mąż cało wrócił z tej wojny. No i mój mały synek, żeby żył!

Vesna objęła ją ramionami i zaczęła kołysać jak dziecko.

- Cicho, już cicho... - szeptała. - Wszystko jakoś się ułoży. Młoda jesteś, życie przed tobą...

Stały tak objęte ramionami w niemej rozpacz i w milczeniu patrzyły na tę piękną bośniacką ziemię, tak okrutnie okaleczoną przez wojnę.

- Chodźmy już - kobieta wytarła oczy i zaczęła schodzić ścieżką w dół. Vesna, podwijając długą czarną wełnianą spódnicę, podążyła za nią.

Rada pchnęła kiwającą się na zawiasach furtkę, otworzyła szeroko drzwi od swojego domu i powiedziała.

- Gość w dom, Bóg w dom. Zaraz znajdziemy miejsce dla ciebie i twoich synów.

Jednopiętrowy dom zbudowany był z białego kamienia, tak przyjemnie dającego chłód w upalne lato i pokryty czerwoną dachówką.

Na dole znajdowała się bawialnia, mały pokoik, w którym stały jakieś rupiecie, kuchnia i ubikacja.

Na kamiennych schodach, wiodących na pierwsze piętro, leżał kolorowy chodnik. Rada, otworzywszy z rozmachem jedne z pięciu drzwi, żałośnie powiedziała.

- To był pokój mojego synka. Niech twoi chłopcy tu zamieszkają. Ty zajmiesz pokój obok. Myślę, że będzie ci wygodnie.

Vesna dom знаła. Nie raz i nie dwa bywała przecież tutaj. Zdziwiła się więc niepomernie, widząc, że Rada chce jej oddać swoją sypialnię.

- Przecież wy tu śpicie! - wyrwało się jej.

- Nie ma więcej my! Zapomniałaś, że mój mąż nie żyje? Nie chcę spać więcej w tym pokoju. Sama. Przeniosę się do tego malutkiego na końcu korytarza. Dla mnie wystarczy.

- Ależ ja nie mogę - próbowała zaprotestować Vesna.

- Przyjedzie Stipo z Niemiec, będziesz chciała być z mężem, więc nie kłóć się ze mną - otworzyła ciemną dębową szafę i zaczęła wyjmować pościel. - Niestety, w pokoju syna jest tylko jedno łóżko. Położymy więc materac na podłodze. Josip może spać w łóżku, a twój młodszy, Blažan, na materacu - mówiła dalej, wyciągając z pawlacza gruby materac z owczej wełny.

- Doprawdy, nie wiem, jak ci się odwdziczę? - Vesna, stękając, pomogła przyjaciółce ułożyć siennik na podłodze.

- Nie ma o czym mówić - zachnęła się Rada. - I mnie będzie przyjemniej, jak będę miała kogoś życzliwego przy sobie.

Gdy skończyły ścielenie łóżek, zaparzyły sobie kawy w tygielku i wyszły przed dom. Usiadły na małej ławeczce, stojącej na podwórku i zapatrzyły się w zachodzące słońce.

- I po co komu była ta wojna? - szepnęła Vesna.

- Dzięki Bogu, że się skończyła. Tylko szkoda tych młodych ludzi, którzy zginęli - w oczach wdowy zakreśliły się łzy. - Starego tak nie żał jak młodego, co to miał całe życie przed sobą.

- Nie płacz... - sąsiadka wzięła ją za rękę i serdecznie uścisnęła.
-Wiem, że ci ciężko. Ale jesteś młodą kobietą. Możesz ponownie wyjść za mąż, urodzić dziecko. Nie musisz skazywać się na samotność.

Smoliste oczy wpatrzyły się w Vesnę ze zdumieniem.

- O czym ty mówisz? Ślubowałam wierność jednemu. Nie dla mnie ponowne zamążpójście.

Vesna zamilkła. Była wdzięczna za przygarnięcie jej i synów, więc nie chciała dyskutować z młodą kobietą. Pomyślała tylko - jak ona chce obrobić tę całą ziemię bez pomocy mężczyzny? Pewno, że może kogoś wynająć do roboty, ale kto będzie słuchał samotnej kobiety? Zedrą ją do suchej nitki. Baba bez chłopca to jak kaleka. Zwłaszcza u nas.

Vesna miała męża pracującego w Niemczech, który, co prawda, rzadko ją odwiedzał, ale za to ona często jeździła do niego. I wtedy właśnie zrozumiała, że kobieta ma te same prawa co mężczyzna. Poznawszy parę sympatycznych Niemców, była w szoku, widząc jak ich mężowie myją gary, odkurzają dywany czy robią zakupy. Rzecz rzadko spotykana w Bośni! Ponieważ jednak Rada na zachodzie nie była, Vesna nie czuła się na siłach wyjaśniać jej tych zawiłości dotyczących kobiet i mężczyzn. Machnąwszy więc ręką na ostatnie zdanie Rady, zajęła się swoją kawą.

- Dałabym twoim synom dwa pokoje - wyrwał ją z zadumy jej głos. - Ale za parę dni przyjedzie do mnie koleżanka z córką - Zdenka, znasz ją przecież?

- Oczywiście. Ona jest z Sarajewa. Pracowała jakiś czas w Dues-seldorfie, o ile dobrze pamiętam. I co z nią?

- Też tragedia u niej. Wszystkie pieniądze posyłała rodzicom, którzy zajmowali się jej córką. Zdence skończyła się wiza i po powrocie do Sarajewa zaczęła starania o ponowny wyjazd do Niemiec. Ale zaskoczyła ją wojna. Ojciec miał zawał i zmarł na ulicy. A jej matka... - tu Rada ciężko westchnęła. - Dostała niedawno wylewu.

- Biedna kobieta - pokiwała głową ze współczuciem Vesna.

- Ich dom spłonął po bombardowaniu i zostały bez dachu nad głową. Dlatego zaproponowałam im miejsce u mnie. Matka leży jeszcze w szpitalu, ale przecież nie będą jej trzymać w nieskończoność.

- Nie będą - zgodziła się Vesna, popijając mocną kawę z miniaturowej filiżaneczki.

- Dlatego za jakiś czas przywieziemy ją do mnie. Jest częściowo sparaliżowana...

- Bog! (z Bogiem) - wysoki i muskularny mężczyzna pchnął furtkę i wszedł na podwórko. - Vesna, spotkałem twoich synów po drodze. Szukają ciebie.

Kobieta zerwała się z ławeczki, odstawiła filiżankę z kawą i omiatając czarną spódnicą ziemię, wybiegła na ścieżkę.

Mężczyzna zdjął kapelusz i otarł ręką spocone czoło. Miał ponad czterdzieści lat. Czarne, gęste, proste włosy, dawno niestrzyżone, swobodnie opadały na muskularny kark. Również broda i wąsy prosiły się nożyczek. Stalowe oczy popatrzyły badawczo na Radę.

- Widzę, że przygarnęłaś Vesnę do siebie - Ivan wyjął z kieszeni pomiętych spodni tytoń i bibułkę. Skręcając wprawnie papierosa w olbrzymich ciemnych dłoniach, spojrzał z ukosa na kobietę, która nagle poczuła mrowienie w nogach.

- Przecież nie ma gdzie mieszkać.

- Nie ma - przytaknął.

- Chcesz kawy, Iwanie?

- Chcę - usiadł na ławce i zapalił papierosa.

Rada, z wysiłkiem opanowując drżenie w nogach, wstała z ławki i weszła do domu.

Ivan, popatrzwszy na jej przyjemnie krągłą sylwetkę, podrapał się w brodę. Rada zawsze mu się podobała. Nawet kiedyś uderzał do niej, ale ona wybrała jego przyjaciela. A on, mimo pięćdziesiątki na karku, nadal był kawalerem. Dawno myślał o tym, żeby się ożenić, ale jakoś tak zeszło... Teraz Rada była wdową, więc może...?

- Ciężko kobiecie samej - zwrócił się do niej, gdy wróciła z czystym kubeczkiem, naląła mu kawy i usiadła na pieńku.

- Oj, ciężko! - przytaknęła, myśląc w duchu, że ten Ivan jest ciągle bardzo przystojnym mężczyzną.

- Mogłabyś ponownie wyjść za mąż. Kobiecie potrzebny chłop w domu.

Rada tylko się przeżegnała. Już drugi raz tego dnia słyszy, że powinna wyjść za mąż.

- No, coś ty, Ivanie! Kto by zechciał taką starą babę jak ja? - mimo woli zatrzepotała rzęsami i nutka kokieterii zabrzmiała w jej głosie. Ale zaraz zgromiła samą siebie. Jest wdową, a kryguje się jak jakaś panienka. I to jeszcze przed nim! Dobrze pamiętała czasy, gdy Ivan był pierwszym kawalerem w miasteczku i we wsi. Uderzał dosłownie do wszystkich dziewczyn i mężatek. Ile skandali wywołał! Podobać to jej się zawsze podobał, ale nie wierzyła mu za grosz. Nawet wtedy, dawno temu, gdy smalił cholewki do niej, nie dała zwieść się jego oszukańczym słówkom i namiętym ustom. Wybrała na męża jego przyjaciela. Urodą może jej mąż nie grzeszył, ale za to był dobrym i spokojnym człowiekiem.

I dziękowała Bogu, że oparła się wtedy gorącym dłoniom Ivana i jego odurzającym pocałunkom.

- Kobiecie potrzebny mężczyzna - powtórzył, jednym łykiem wypijając kawę. - Zwłaszcza takiej jak ty - wstał z ławki, nasadził kapelusz i zgasił papierosa. - A ja jestem ciągle wolny. Przemyśl to sobie.

Rada długo patrzyła za nim, osłaniając oczy przed słońcem.

„Nie, nie! Za mąż już nie wyjdę - pomyślała, zbierając filiżanki. - A gdyby nawet, on byłby ostatnim człowiekiem na ziemi, na którego bym się zdecydowała”.

Ale musiała przyznać sama przed sobą, że mimo upływu lat Ivan ciągle wzbudzał w niej niepokój. Gdy był w pobliżu czuła mrowienie w nogach, a serce wyczyniało takie dziwne rzeczy w jej piersi. Potrząsnęła głową. Taka była szczęśliwa i spokojna, gdy wyjechał do Austrii na zarobek. Nie było go przez siedem lat. Ale zawsze, gdy przyjeżdżał na urlop i składał wizytę jej mężowi, czuła to głupie drżenie...

ROZDZIAŁ DRUGI

Był maj. Słońce niemiłosiernie grzało. Paliło pochylone plecy kobiet sadzących na polu kapustę.

Rada ciaśniej zawiązała chustkę pod brodą i spojrzała na Vesnę i Zdenkę. Obie, przygięte do ziemi, ostrożnie wyjmowały kruche sadzonki kapusty ze skrzynki i pieczołowicie przesadzały ją do ziemi. Obsypawszy je ziemią, robiły pół kroku do przodu i powtarzały czynność. Praca była żmudna i wymagająca cierpliwości. Pomalutku posuwały się naprzód, wiedząc, że ta robota da im chleb.

Rada niespokojnie spojrzała w bezchmurne niebo.

- Żeby trochę deszczu - pomyślała, robiąc dołek w ziemi. - Przydałby się tym roślinkom.

Ale słońce nadal bez litości paliło w plecy, na niebie nie było ani jednej chmurki i Rada, westchnąwszy ciężko, pomyślała:

- Może Ivan podleje pole, jeżeli nie spadnie deszcz?

I zaraz puknęła się w czoło. Chyba za dużo wykorzystuje Ivana. Zaorał jej pole pod uprawę kapusty, przyniósł sadzonki, naprawił płot i furtkę, i zrobił jeszcze milion innych rzeczy, do których musiałaby wzywać fachowca. I płacić. A na nadmiar pieniędzy nie mogła narzekać. Owszem, mąż Vesny przysyłał z Niemiec regularnie pieniądze na utrzymanie żony i synów, ale chciał budować nowy dom i szędził każdy grosz. Zdenka, która przyjechała do niej z córką z Sarajewa, no cóż, forsa nie śmierdziała, bo niby skąd? To, co zarobiła w Niemczech poszło na utrzymanie dziewczyny, potem na po-

chówek ojca, na szpital matki... A ta córka Zdenki... chociażby dzisiaj. Co by szkodziło smarkuli wyjść z nimi na pole i pomóc? Ale nie, przecież w domu zostali synowie Vesny, zwłaszcza Josip. Josip który miał dwadzieścia lat, był cienki w talii jak dziewczyna, miał zielone oczy i jasne włosy, tak rzadko spotykane u Chorwatów. Jaśmin, siedemnastolatka, zgrabna czarnula, o kocich szarych oczach i wypukłych ustach, córka Zdenki, dokładnie wiedziała, o co jej chodzi. Nie interesował jej brat Josipa, Blažan - równolatek, również wybujały wysoko jak trzcina, o kręconych czarnych włosach i brązowych oczach matki.

Rada ślepa nie była. Widziała te powłóczyste spojrzenia i te kokietyjne uśmiechy Jaśmin na widok Josipa. Często zastanawiała się, po kim dziewczyna odziedziczyła swoją urodę, bo na pewno nie po matce. Zdenka, średniego wzrostu, szczupła z nijakimi cienkimi włosami, mysiego koloru, nie była ładną kobietą. Jej wyblakłe oczy patrzyły zgorzkniale na świat, a usta znaczyły się cienką linijką na dziobatej twarzy. Również ojciec Jaśmin, którego Rada doskonale pamiętała, a który rozwiódł się ze Zdenką zaraz po urodzeniu córki, był bardzo nieatrakcyjnym mężczyzną. Teraz dziwiła ją beztroska Zdenki, która ciągle widziała w córce małą, niewinną dziewczynkę.

- Co chcesz, kochana? - mówiła, gdy Rada taktownie chciała dać przyjaciółce do zrozumienia, co się święci. - Dziewczyna dorasta, ma dwóch przystojnych chłopaków pod nosem, więc próbuje swoich sił. Też takie byłyśmy w jej wieku.

Rada nie chciała się z tym zgodzić. Ona, mając siedemnaście lat, nie myślała o chłopakach. Myślała wtedy czy krowy zostały wydojone, kury zapędzone do kurnika, czy świnię dostały swoje koryto i czy matka i ojciec są z niej zadowoleni. Gdy miała dziewiętnaście lat, przyjaciel Ivana zaczął wybałuszać na nią gały. Wyszła za niego i ojciec był z tego obrotu rzeczy najbardziej zadowolony.

- Taka dziewczyna w domu... - mówił zawsze matce... - to jak bomba. Wyrośnięta ponad wiek, cycki jak balony, biodra jak u do-

rodnej klaczy... Tu nie ma na co czekać. Chłopak spokojny, pracowity, jak chce ją brać - niech bierze. Ino żeby się nie rozmyślił!

Wyszła więc za męża, a po śmierci rodziców mąż zajął się całą gospodarką. Ona urodziła dziecko, Ivan wyjechał do Austrii - wydawało się jej, że przeżyje resztę życia spokojnie i bez żadnych komplikacji. A potem taki cios! Mąż zginął na wojnie, syna rozerwało na minie. A miał dopiero sześć lat... Mimo lejącego się żaru z nieba, Radą wstrząsnął dreszcz.

- Nie, nie... - pomyślała. - Nie będę o tym myśleć. Zastanawia mnie jedno... - wyjęła sadzonkę ze skrzynki i schyliła się ku ziemi - czemu Zdenka tak krzywo patrzy na Ivana? Wiem, że kiedyś tam, dawno temu, i z nią próbował, gdy przyjechała do mnie na lato z Sarajewa. Ale wróciła do domu, wyszła za męża, urodziła Jasmin. Więc czemu patrzy na niego z taką niechęcią? A może ona się w nim podkochuje? - mały cierń boleśnie ugodził Radę w serce. - Zdenka jest rozwódką, może liczy, że on się z nią ożeni? - Cierń, już średniej wielkości, ponownie ukłuł ją w serce. Postanowiła, że wieczorem, jak wszyscy już pójdą spać, pogada z przyjaciółką od serca. Znały się od dziecka, zwierzały się sobie z różnych sekretów, ale potem jakoś ten kontakt stracił swoją serdeczność. Zdenka nigdy nie chciała powiedzieć, dlaczego mąż rzucił ją zaraz po urodzeniu małej. Mętnie mówiła, że był draniem, bił ją i takie tam...

Zdenka, zajęta sadzonkami, nie odrywając oczu od ziemi, myślała z wściekłością:

- Czy ten Ivan oczu nie ma? Czy on nie widzi? Pewno, że nie widzi, bo ciągle wlepia te swoje diabelskie ślepie w Radę. Jak by widział w niej coś ciekawego! Cycki jej wiszą, dupa jak u krowy... - Zdenka nagle spojrzała w niebo i przeżegnała się. - Panie Boże, przebacz. Ona nas przyjęła pod swój dach, chce ściągnąć moją matkę do siebie, a ja tak na nią... - ale złość wzięła górę. Schyliła się ponownie, żeby ukryć przed przyjaciółką wyraz twarzy. - Ale czy ta Rada też nie widzi? Czy ona jest ślepa? Wieczorem, gdy wszyscy pójdą spać, pogadam z nią. Trudno, jeżeli Rada liczy na jakieś względy Ivana,

będzie musiała jej coś powiedzieć. Nawet, jeżeli miałyby ją wyrzucić ze swojego domu. Zdenka czekała na otrzymanie wizy do Niemiec i zamierzała wrócić do restauracji, w której wcześniej pracowała. Miała w planie zostawić Jasmin u przyjaciółki, przysyłać jej pieniądze na utrzymanie córki, ale, jak Rada dowie się tego, co ma jej do powiedzenia, najpewniej wymówi dach nad głową im obu. Wtedy weźmie Jasmin ze sobą. I nikt nie będzie jej przygadywał, że Jasmin uwodzi Josipa!

Słońce chyliło się już ku horyzontowi, gdy skończyły przesadzać kapustę. Vesna rozprostowała bolące plecy i spojrzała na Zdenkę.

- A tej co? - Zawiązała ciaśniej czarną chustkę pod brodą. - Zazdrosna jest o Ivana, że przychodzi Radzie pomóc? Niech lepiej zajmie się swoją córką. Uwodzi mojego syna, aż przykro patrzeć. Jedno mnie tylko zastanawia... - nie zdążyła dokończyć myśli, gdyż Rada machała do niej ręką. Pozbierała narzędzia i pomyślała w duchu: „Jak wszyscy pójdą spać wezmę je na rozmowę. Trzeba wyjaśnić pewne sprawy...”

ROZDZIAŁ TRZECI

Czterech mężczyzn siedziało w barze i popijało piwo. Był ciepły czerwcowy wieczór i mieszkańcy Stuttgartu spędzali go w rozmaity sposób. Jedni szli na spacer, do kina albo teatru, jeszcze inni, tak jak ta czwórka, siedzieli w knajpie.

Stipo patrzył smętnie na swój kufel piwa i rozmyślał o ostatnim liście Vesny. Pisała w nim, że u Rady mieszka się dobrze i właśnie posadziła kapustę. Stipo był krępy, niewysoki mężczyzną o bujnej białej czuprynie, dobiegał sześćdziesiątki i nie tak wyobrażał sobie swoją przyszłość. Prawie od trzydziestu lat pracował w Niemczech, w Bośni wybudował dwa domy - jeden dla siebie, drugi dla synów. Ale ta przekłeta wojna domowa przekreśliła całe jego plany. Marzył o tym, żeby pójść na wcześniejszą emeryturę, wrócić do kraju i wreszcie osiąść przy boku żony w pięknym domu, na który pracował prawie całe życie. A teraz jego Vesna mu pisze, że sadziła kapustę!

A przecież obiecał teściowi, że jego córka będzie miała rajskie życie przy nim...

- Uciekła, twoja córka uciekła z takim łachudrą, z takim byle czym! - zawodziła matka Vesny, załamując swoje spracowane dłonie. - Gołodupiec, z jedną koszulą na grzbiecie! Dopiero szesnasty rok życia jej idzie, mogła pożyć dziewczyna to nie! Poszła za tym Stipem jak jaka ćma do ognia! A i przecie on za stary dla niej!

- Już ja ją za kudły przyprowadzę do domu! - Ojciec ładował swoją dubeltówkę. - A i jemu się oberwie! Taka łajza! Wykradać dziewczynę z domu!

Stipo uśmiechnął się na to wspomnienie. Ojciec Vesny wpadł wtedy do ich chałupy, rozgorączkowany i czerwony na twarzy.

- Już ja cię! - zaczął, ale Stipo przytomnie wyjął z szuflady akt małżeństwa i pomachał nim teściowi, tak już teściowi, przed nosem. Stary spojrzał na dokument i ciężko usiadł na krześle. Co tu gadać. Jego córka wzięła ślub kościelny, a co Bóg złączył, niech człowiek nie waży się rozłączać.

- Niech tato siada - Stipo wiedział, że już wygrał. Obejrzał się za żoną, która spłoszona chowała się po kątach.- Podaj coś na stół i daj kieliszki!

Stary z niechęcią spojrzał na zięcia, tak już zięcia, i posłusznie zajął miejsce przy stole.

- Jeżeli ją ukrzywdzisz... - powiedział, wysuwając przed siebie spracowane dłonie wielkości bochnów chleba - zabiję cię tymi rękami.

- Nie ukrzywdzę, tato! - roześmiał się Stipo, pokazując staremu swoje ręce. - Te ręce zapracują na nas i nasze dzieci. Twojej córce będzie może brakowało tylko ptasiego mleczka!

Dzień i noc pili bez umiaru. Stipo myślał, że jego ostatnia godzina nadeszła. Wypluje żołądek i padnie martwym bykiem u stóp swojej świeżo poślubionej małżonki. Ależ ten ojciec Vesny potrafił wypić! Drugiego dnia stary wreszcie wstał z krzesła, wziął do ręki swoją dubeltówkę i powtórzył:

- Jeżeli ukrzywdzisz moją córkę...

- Nie ukrzywdzę, tato! - Stipo z westchnieniem ulgi wypchnął starego za próg.

- Z ciebie jest dupa wołowa, a nie kompan do picia! - Stipa wyrwał z zamyślenia głos Dragana. Dragan miał trzydzieści lat, był wysokim facetem o tłustych włosach i niechlujnym wyglądzie. Ale miał

coś takiego w sobie, że kobiety leciały za nim jak w dym. - My tu rozmawiamy o poważnych problemach, a ciebie nie ma...

- Myślałem właśnie o żonie.

- O kim? - wybuchnął śmiechem przystojny czterdziestolatek o imieniu Rajko. - Chłopaki mają problem, a ty myślisz o starej? W twoim wieku?

- No i co ja mam robić? - Stipo usłyszał płaczliwy głos Zarka. Zarko był niezwykle chudym trzydziestoletnim mężczyzną o dziobatej twarzy. - Chałupę w Bośni szlag trafił, żona gnieździ się z dzieciakami u mojej ciotki w Kupres, a ja dostałem nakaz wyjazdu z Niemiec. Gdybym tu został mógłbym przynajmniej zarabiać dla nich na życie. A tak co? - spojrzał rozpaczliwie na kolegów.

- No tak... - Stipo postanowił włączyć się do rozmowy. Sam posiadał wizę stałego pobytu, ale Zarko i Dragan musieli wracać do Bośni. - Wojna u nas się skończyła i było do przewidzenia, że Niemcy nie będą was dłużej trzymać.

- A co ja mam robić u nas w kraju? - zgryźliwie zapytał Dragan. - Sami wiecie, że żadnej pracy tam nie ma. Miałem nadzieję odkuć się finansowo i wtedy, proszę bardzo, mógłbym wracać.

- Jedynym wyjściem z sytuacji byłby ślub na papiery - Rajko podrapał się po brodzie. Miał stałą wizę w Niemczech dzięki jednej niemieckiej turystce, która przed wojną poznała Rajka nad Adriatykiem. Oszalała na jego punkcie, zabrała go do Niemiec i poślubiła. Jednakże po pięciu latach małżeństwa miała dosyć tych ciemnobrązowych ślepi, w których zamiast pożądania pojawiła się nienawiść. Przeprowadziła rozwód, ale Rajko był już nietykalny.- Musisz znaleźć sobie jakąś panienkę z papierami. Dla ciebie to chyba nie problem?

- No, a ja? - Zarko drapał palcami swoje krosty. - Troje dzieciaków w domu i stara znowu w ciąży...

- A kto ci każe robić tyle bachorów? Nie umiesz w porę wyskoczyć? - Rajko, sam nieobarczony potomstwem, z niesmakiem spojrzał na chudzielca.

Zarko udał, że nie usłyszał przytyku o tym, że jest dzieciorobem i płaczkliwie mówił dalej. - A najgorsze w tym wszystkim jest to, że moja żona jest Serbkinia. Całe miasteczko już ją szykanuje. Tylko patrzeć jak ją wygnają do Serbii. A ja w Serbii nie mogę mieszkać, bo jestem Chorwatem. I co mam zrobić?

- Oj, porobiło się u nas po tej wojnie, porobiło - przytaknął Stipo. Faktycznie po podzieleniu się Jugosławii mieszane małżeństwa miały problem. Gdzie mieszkać? Chorwaci wypędzali ze swojej ziemi Serbów i na odwrót.

- A nie myślałeś o tym, żeby machnąć się do Ameryki? - Dragan spojrział z zainteresowaniem na wchodzące do baru dwie dziewczyny. Jedna była do niczego, ledwie omiół ją wzrokiem, ale ta druga... - Słyszałem, że Amerykanie ponoć przyjmują do siebie.

- Ameryka? - zamyślił się Rajko. - Trochę daleko... Może by Szwecja?

Stipo popatrzył ze zdumieniem na kumpli. On by nie mógł mieszkać w żadnym innym kraju. Kochał Bośnię i marzył o powrocie do domu.

- Dom już stoi pod dachem - radośnie mówiła Vesna do telefonu. W dali Stipo słyszał gaworzenie swojego pierworodnego syna - Josi-pa. - Zamówiłam piękne meble z katalogu. Przywiozą w przyszłym miesiącu z Austrii. Są piękne, ale drogie. Teraz nie wiem, czy dobrze zrobiłam...

- Dobrze zrobiłaś! Na pieniądze nie patrz. Zarobię na wszystko.

- To może zamówić i kuchnię? - niepewnie zapytała. - Widziałam w katalogu takie cudowne komplety.

- Zamów. Bierz wszystko, co najlepsze. - Stipo znał zamiłowanie żony do gotowania. - Nie oszczędzaj na niczym. Pieniądze mamy, a to, co kupimy, to już będziemy mieli na zawsze. - Kto mógł przypuszczać, że wybuchnie wojna domowa?

- A ty mnie tam w tych Niemczech nie zdradzasz? - w słuchawce usłyszał śmiech Vesny, ale był to śmiech niepewny i lękliwy.

- Kobieto, o czym ty mówisz? Wiesz, jak ciężko pracuję. Gdzie mi głupoty w głowie!

- Kiedy znowu przyjedziesz? - żona zmieniła temat.

- Jak zwykle - latem.

- Gdybym miał żonę z dziećmiakami tutaj, mógłbym spróbować z tą Ameryką - mówił Zarko. - Ale gdzie ma tu mieszkać? Przecież nie w barakach, a na mieszkanie tyle nie zarobię.

Dragan był już znudzony problemami Zarka. Spojrzał na dziewczynę, która siadała akurat przy barze. Szczuplutka blondynka o włosach do ramion z wcale okazałym biustem popatrzyła akurat w jego stronę.

- Ja na twoim miejscu spróbowałbym w pierw zahaczyć się w Szwecji. Potem ściągniesz rodzinę - powiedział i wstał z krzesła. Nie tak wyobrażał sobie spędzenie tego sobotniego wieczoru. Stękający Zarko i zboląły Stipo, który bujał gdzieś w obłokach.

- A ty dokąd? - zapytał go Rajko.

- Jak to dokąd? - Dragan niewinnie się zdziwił. - Sami mówiliście, że mam szukać panienki na papiery, więc idę. Już jedną namierzyłem.

Mrugnął okiem do Rajka, jedyny normalny facet w tym towarzystwie - pomyślał. I za chwilę sadowił się na stołku koło blondynki i jej koleżanki.

- Temu to tylko jedno w głowie - powiedział z niesmakiem Zarko.

- Co chcesz, niech sobie chłopak poużywa, póki młody - Stipo wstał również z krzesła. - Idę do domu, źle się czuję. Położył na stoliku dwadzieścia marek i wyszedł z lokalu.

- Sypie się Stipo, sypie. Jak on chce jeszcze tyle lat pracować? - Rajko popatrzył z niepokojem za kolegą. - Zdrowy to on nie jest, oj nie jest. Tak marzył o pójściu na wcześniejszą rentę i dostałby ją z powodu stanu zdrowia, a tu masz! Domy spalone i rodzina została bez dachu nad głową. No i chłop musi dalej tyrać.

- Mój też został spalony - jęknął Zarko.
- Tak, ale ty jesteś jeszcze młody i masz całe życie przed sobą, a Stipo, co tu gadać, to już starszy pan.
- Słuchaj - Zarko wrócił do interesującego go tematu - to jak myślisz, próbować z tą Szwecją?
- A masz inne wyjście?

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Na cholerę ci Jugol? - Ewa z niesmakiem spojrzała na Julię. - Jeszcze do tego niedomyty i z tłustymi kłakami?

Julia zdejmowała dzinsy i błękitną bluzeczkę z małym dekoltem. Miała zamiar położyć się do łóżka i pomyśleć o Draganie. Facet miał coś w sobie, co natychmiast przyciągnęło jej uwagę, gdy tylko weszła do knajpy. Julia nie umiała tego „czegoś” określić, ale spodobał się jej mimo tłustych włosów i tego zapaszku. Julia miała trzydzieści lat, nadal była panienką i chciała wreszcie założyć rodzinę. Nie po to wyjechała z Polski do Niemiec i zdobyła papiery, żeby żyć samotnie. Na wypad tego sobotniego wieczoru namówiła ją Ewa.

- Rusz wreszcie swój tyłek! Jak chcesz kogoś poznać, gdy wiecznie siedzisz w domu?

Julia była typem domatora i przy tym niepoprawną romantyczką. Lubiła siedzieć w domu i wyobrażać sobie, że jest otoczona gromadką dzieci, z którymi idzie na spacer, bawi się z nimi i na dobranoc czyta im bajki. A potem mąż tuli ją w ramionach, zapewniając o swojej miłości.

Miała bardzo jasne włosy, opadające falą na szczupły kark i niebieskie oczy. Szczupłutka w talii, o wąskich biodrach i okazałym biuście. A przy tym miała potężne kompleksy. Że jest za niska, ma za wielki biust, cienkie włosy...

Gdy Dragan, wtedy nie znając jeszcze jego imienia, podszedł do nich, od razu wiedziała, że ten facet to jest to! Mimo tłustych wło-

sów, zwisających w strączkach do ramion. Ale jego fosforyzujące oczy nieokreślonego koloru, gdy spojrzał na nią, podziały na nią elektryzująco. Czuła, że coś się zawiąże pomiędzy nimi. Coś trwałego. I mimo że Ewa siedziała naburmuszona, wdała się w pogawędkę z Bośniakiem. Opowiedział jej prawie wszystko o sobie. Gdy wybuchła wojna w Jugosławii, był w armii, został ranny w udo i prysnął do Niemiec podczas urlopu, który dostał z powodu rany. Papierów nie ma, musi wracać do Bośni, a chętnie by jeszcze został w Niemczech, żeby się odkuć finansowo.

- Sama mi wytykałaś, że siedząc w domu, nikogo nie poznam

- zwróciła się do Ewy. - A teraz masz pretensje.

- Chryste! Ja nie mam pretensji, ale stać cię na kogoś lepszego niż na takiego łachudrę. Nie czułaś, jak on śmierdział? A te jego włosy? No i zwróciłaś chyba uwagę na jego uzębienie? Katastrofa! Jak facet mógł się tak zapuścić?

Julia nie miała zamiaru wdawać się w dyskusję. Jeżeli Dragan się wykapie, obetnie i umyje włosy, a do tego pójdzie do dentysty - może okazać się bardzo przystojnym mężczyzną. Już ona tego dopilnuje. Umówili się na następną sobotę w tej samej knajpie.

- Jesteś za ładna dla niego... - kontynuowała Ewa.

- Odczep się, do cholery! - Julia nie miała zamiaru wysłuchiwać dalek wynurzeń przyjaciółki. - Mnie się spodobał i ja jemu chyba też. Więc w czym problem? Co się ciskasz?

Ewa, niewysoka szatynka o brązowych oczach i nosie Barbary Streisand, wzruszyła ramionami.

- Rób jak uważasz. Twoje życie.

Julia założyła piżamę i położyła się do łóżka. Wynajmowały dwu-pokojowe mieszkanie na peryferiach Stuttgartu i obie pracowały w poradni dentystycznej jako recepcjonistki.

- Przecież to, że się z nim będę spotykać, o niczym nie świadczy

- powiedziała ugodowo do przyjaciółki lokującej się również w łóżku.

- Sama mówiłaś, że powinnam sobie kogoś znaleźć.

- Mówiłam, mówiłam... - mruknęła Ewa. - Ale nie brudas.

- Daj spokój. Przecież jedna randka o niczym nie świadczy. Za mąż nie muszę wychodzić.

- Akurat! - roześmiała się przyjaciółka. - Te bajki możesz opowiadać komuś innemu - nie mnie. Przecież wiem, jak palisz się do małżeństwa. Boję się tylko, żebyś nie zrobiła głupstwa. Już masz ich dosyć na swoim koncie!

Julia zacisnęła oczy. Nie chciała wracać do wspomnień. Były bolesne i pragnęła zapomnieć o swoich nieudanych związkach, gdy mieszkała jeszcze w Polsce. Dlatego wyjechała do Niemiec, żeby oderwać się od przeszłości. Po co więc Ewa jej o tym przypomina?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jaśmin stała oparta wdzięcznie o płot i czekała na Josipa, który poszedł do miasteczka coś załatwić. Miała na sobie krótkie szorty opinające jej jędrne pośladki i bluzeczkę na ramiączkach sięgającą pępka. Ciemne włosy swobodnie spływały na ramiona. Znudzona przeciągającą się nieobecnością chłopaka, wydeła swoje wypukłe usta. Boże, jak tu nudno w tej cholerniej wsi! - pomyślała z niechęcią. W Sarajewie, jej rodzinnym mieście, mimo powojennych zniszczeń ciągle coś się działo. No i miała tam swoje przyjaciółki, z którymi mogła pogadać. A tutaj? Znowu westchnęła. Można się z nudów powiesić! Jeszcze dobrze, że jest Josip. Ma na kim wypróbować swoje wdzięki. No i są chłopaki z SFOR-u. Stacjonowali poniżej miasteczka, ale codziennie rano i wieczorem przebiegali koło domu Rady. W ramach zaprawy. Całe mnóstwo przystojnych facetów! Z Ameryki, Francji, Polski i Anglii. Wychodziła wtedy przed dom i patrzyła na nich spod przymrużonych powiek. A oni nie byli obojętni na wdzięki młodej dziewczyny. Gwizdali na jej widok i coś krzyczeli. Po amerykańsku, polsku i po francusku. Polacy jej nie interesowali. Słyszała, że w Polsce, mimo upadku komuny, nadal bieda. Niby w sklepach mają wszystko, ale nie mają pieniędzy, żeby kupować. Ale gdyby tak poderwać jakiegoś Amerykanina albo Anglika? Ale by koleżankom z Sarajewa gały wyszły na wierzch, gdyby machnęła się za męża za obcokrajowca i wyjechała z Bośni!

- Tak... - pomyślała smętnie. - Ale jak to zrobić? Ciągłe siedzą w koszarach, albo patrolują okoliczne wsie i miasteczka. A do bazy obcych nie wpuszczają.

Znowu wydeła usta. Ależ nudno! Żeby już ten Josip wrócił. Musi poprosić matkę o trochę szmalu na nowe ciuchy. Musi podciąć sobie włosy i zrobić czerwone pasemka - podobno modne na zachodzie, musi.... O Boże! Ile ona ma rzeczy do zrobienia, a te stare baby są obrażone na nią. Myśląc o starych babach, miała na myśli matkę, Vesnę i Radę. Ile się nawrzeszczały, że nie chce wyjść z nimi na pole! A co, ona jakaś głupia, żeby sobie paznokcie psuć?

Jeszcze tak fajnie pomalowane na czarno? Też podobno modne na zachodzie.

Ivan pierwszy ją zobaczył. Akurat szedł do Rady. Był ciekaw, czy będzie sadzić kartofle, gdyż czas po temu był już wielki. Gdy spojrzał na Jasmin, opartą o płot i wydymającą swoje wilgotne usta, przemknęło mu przez myśl: Kogo ona mi przypomina?

Jasmin już go spostrzegła. Podniosła rękę i zawołała:

- *Kako se imas?* (Jak się masz?)

- *Dobro, a ti?* (Dobrze, a ty?)

- Nudno tutaj. Chciałabym wrócić do Sarajewa. Ivan roześmiał się głośno.

- Tobie nudno? Mając Josipa i chłopaków ze SFOR-u?

- A co to ma do rzeczy? - oburzyła się Jasmin. - Josipa i tak całymi dniami nie ma w domu, łązi gdzieś, a ci żołnierze mnie nie interesują.

- Akurat! - Ivan roześmiał się jeszcze głośniej. - Wszyscy we wsi opowiadają, jak kokietujesz tych chłopaków.

- Też mi coś! - parsknęła zła. Nie mają ludzie w tej cholernej zapadłej dziurze nic innego do roboty tylko patrzeć, co ona robi?

- Dobrze, dobrze, nie złość się, ślicznotko! - mężczyzna ujął ją pod brodę. - Może poderwiesz jakiegoś żołnierzyka i on cię zabierze do Ameryki albo do Anglii?

Zdenkę, która akurat podeszła do okna, aż zatrzęsło ze złości, gdy zobaczyła Ivana dotykającego Jasmin.

- Jasmin! - krzyknęła - Natychmiast do domu!

- Bo co? Pali się? - czupurnie odkrzyknęła matce.

- Wracaj natychmiast. Musimy porozmawiać.

Ivan spojrzał do góry, ale w oknie Zdenki już nie było.

- Idź, idź..., kozo! - popchnął ją lekko. - I powiedz Radzie, żeby wyszła przed dom. Nie wiem dlaczego, ale twoja matka mnie nie lubi, więc nie chcę wchodzić do środka.

Jasmin ponownie się naburmuszyła, ale zaraz pomyślała, że może wycygni od matki trochę pieniędzy na fryzjera i ciuchy. W sieni krzyknęła do Rady, stojącej w kuchni, że amant czeka i pobiegła na górę.

Rada z oburzeniem spojrzała za dziewczyną. Ależ ona ma słownictwo: amant czeka! Smarkuła nic nie chce pomóc, nie chce chodzić do szkoły, tylko lakieruje te swoje pazury i mizdrzy się do syna Vesny i całej armii. Gdyby wiedziała, że tak to będzie wyglądać, zastanowiła by się głęboko nad przyjęciem Zdenki pod swój dach. A tu jeszcze w przyszłym tygodniu mają przywieźć matkę Zdenki z Sarajewa. Ale ona, Rada, już dopilnuje, żeby Jasmin zajęła się przynajmniej babcią, jak nic innego nie chce robić. Szybko przecesała włosy, spojrzała w lusterko, obciągnęła bluzkę na bujnym biuście i ciaśniej zawiązała chustkę pod brodą. Wyszła na podwórko. Ivan siedział na ławce i skręcał papierosa.

- *Bog, Ivaniel* Chcesz coś wypić?

- Nie chcę. Przyszedłem, bo mam dwie sprawy do ciebie. Radzie zaczęły drżeć nogi. Usiadła szybko na pieńku i położyła ręce na kolanach.

- Pierwsza rzecz jest taka... - Ivan włożył skręta do ust i zapalił. Wydmuchując kłęb dymu, spojrzał na nią. - Niedługo wyjeżdżam znowu do Austrii. Do roboty.

Rada jęknęła. Och, nie! Nie chciała przyznać, że przyzwyczała się już do jego obecności. Niebezpiecznie się przyzwyczała...

- A druga, to taka, że jeżeli chcesz sadzić kartofle, pomogę Josipovi i Blažanowi zaorać pole. Sama wiesz, że już czas na sadzenie.

- Długo chcesz być w tej Austrii?

- A co, będziesz tęsknić za mną? - zapytał, bacznie się jej przypatrując.

Rada zamachała rękami.

- Ach, nie, tylko tyle mi pomagałeś....

- Przecież są synowie Vesny i pełen dom kobiet. Ma ci kto pomóc.

- Tak, tak... - odpowiedziała z roztargnieniem - długo będziesz w tej Austrii?

- To zależy.

- Od czego? - Rada przez krótką chwilę pomyślała, że pewnie będzie chciał poprosić ją o rękę, ale ona nie miała zamiaru wychodzić za mąż.

- Od roboty. Jak długo tam zostanę będzie zależało od roboty. Sama wiesz, że tu mnie nic nie trzyma - oczy koloru stali spojrzały na nią z zainteresowaniem.

- A ja? Przecież sam mówiłeś, że nie jestem ci obojętna! - chciała wykrzyknąć, ale przygryzła tylko język. Jeszcze by tego brakowało, żeby się przed nim poniżyć. Zapytała tylko:

- Ale mniej-więcej? Rok, dwa? Mężczyzna roześmiał się głośno.

- Ech, Rada! Żebyś wiedział, że ktoś tu na mnie czeka... Rada spuściła głowę i wyrwała kawałek żdźbła trawy z ziemi. Ivan zgasił papierosa i wstał z ławki:

- Pójdę już. Umów się z chłopakami na jutro rano, to przyjdę im pomóc przy oraniu i sadzeniu kartofli.

Nasadził kapelusz na głowę i pogwizdując wesoło, podszedł do furtki. Był zadowolony. Reakcja Rady na wiadomość o wyjeździe była jednoznaczna. Zależy jej na nim i tyle. Tylko nie chce tego po sobie pokazać. Jeszcze ją trochę przetrzyma i dopiero przed samym wyjazdem poprosi, żeby została jego żoną.

Rada dla odmiany wpadła w ponury nastrój. Ten Ivan! Z czego tak się cieszy? Że wyjeżdża? A w tej Austrii na pewno znajdzie sobie jakąś kobietę.

Dalsze jej rozważania przerwały dzikie wrzaski dobiegające z pokoju Zdenki.

- Będiesz zajmować się babcią! I tak leżysz całymi dniami do góry brzuchem! - krzyczała Zdenka. - A pieniędzy żadnych nie dostaniesz. Łachów masz dość! Na fryzjera nie dam! I przestań podrywać Ivana! Myślisz, że nie widziałam przez okno, jak dajesz mu się obmacywać?

- Oszalałaś, mamó! - warczała Jasmin. - Zupełnie ci odbija! To on mnie podrywa! Stary piernik! A może jesteś zazdrosna?

Rada poczuła się tak, jakby dostała obuchem w głowę. A więc dlatego Ivan był taki zadowolony! Flirtował sobie z Jasmin, a ona myślała... Zgrzytnęła zębami ze złości. Nic się nie zmienił. Dalej mu podrywanie w głowie, ale żeby Jasmin? A tej szczeniarczy małego Josipa? Bezczelnie uwodzi syna Vesny, do tego całą armię. Na co potrzebny jej jeszcze Ivan? A chłop jak to chłop - leci na młode, a nie na stare.

- Co tu się dzieje? - Vesna, która akurat wróciła z poczty, gdzie nadała list do męża, spojrzała na Radę.

- Znowu się kłóć! - O co?

- Jak zwykle o pieniądze - Rada nie miała zamiaru mówić o całej słyszanej kłótni. Tym bardziej, że Vesna ciągle twierdziła, że Ivan kocha ją, Radę. Ładne mi kocha! Okazuje się, że przychodził tu nie dla niej, a dla tej siksy!

- Doprawdy nie wiem, co będzie z tej dziewczyn. - w ciepłych brązowych oczach Vesny pojawił się smutek. - Nie chce nic pomóc, kokietuje żołnierzy, mojego Josipa... A jak tam twoje sprawy z Ivanem? Właśnie spotkałam go po drodze, jak szedł stąd. Był taki zadowolony. Czy może ci się wreszcie oświadczył? Przecież wyraźnie widać, że stara się o ciebie.

- Ach, daj mi święty spokój! - Rada miała łzy w oczach.

Przyjaciółka spojrzała na nią ze zdumieniem.

- Co się stało?

Z pokoju Zdenki rozległ się ryk:

- Ty, mama, idź się leczyć do psychiatry! Przywlokłaś mnie na to zadupie, z nudów można tutaj skisnąć, te dwie stare zołzy ciągle się mnie czepiają, chodzę w starych szmatach...! I jeszcze żałujesz mi na fryzjera!

- Bój się Boga, Jasmin! - kobiety siedzące pod oknem usłyszały płaczący głos Zdenki. - To ja sobie flaki wypruwałam w tych Niemczech, kible myłam, żeby tobie nic nie brakowało....

- Przestań truć! Ciągle słyszę tę starą śpiewkę! Ja się na świat nie prosiłam, więc nie wypominaj mi tych paczek, które przysyłałaś!

Vesna potrząsnęła z oburzeniem głową.

- Boże, jak Zdenka mogła dopuścić do tego, żeby jej córka tak arogancko się do niej odnosiła?

- Bądź szczęśliwa, że nie masz problemów ze swoimi synami

- Rada otarła łzy. - Chociaż ja bym wszystko zniosła i arogancję, i awantury ze strony mojego synka, gdyby tylko żył. Ale go nie ma...

- rozpląkała się w głos. - Nie ma mojego słodkiego dziecka!

Vesna zerwała się z ławki i objęła przyjaciółkę.

- Już cicho, cicho. Nie płacz! Jeszcze możesz urodzić dziecko. Ivan świata za tobą nie widzi. Wyjdź za niego! On o niczym więcej nie marzy.

- Też mi coś! - Rada wyrwała się z jej ramion. - Wiesz, dlaczego był taki zadowolony, jak go spotkałaś? No, to ci powiem! Przyszedł tu, do mnie, powiedzieć, że wyjeżdża do Austrii! Niby świata poza mną nie widzi, jak twierdzisz, a wyjeżdża na parę lat! - parsknęła z rozgoryczeniem w głosie. - Takie mi i kochanie! - dodała, zakrywając oczy rękami. Vesna objęła Radę i ciepło na nią spojrzała.

- Bo też i ty głupia jesteś. Nie wiesz, jak chłopą przytrzymać przy sobie? Mam cię uczyć?

- Jak mnie nie chce, nie będę się napraszać - z oburzeniem potrząsnęła głową. - A do łóżka z nim nie pójdę!

- To ci go inna sprzątnie sprzed nosa. - Dla odmiany Vesna potrzęsnęła niecierpliwie głową. - Świat się zmienia. Teraz, niestety, kobieta musi zabiegać o względy mężczyzny.

- Ja tam o jego względy zabiegać nie będę! - w smolistych oczach Rady pokazało się zniechęcenie. - Jest inna, o której względy Ivan się stara.

- O czym ty mówisz?

- Już ja wiem, o czym mówię! - wstała z pieńka i pomaszerowała do domu.

Vesna popatrzyła za nią ze zdumieniem w oczach. Nie odezwała się jednak ani słowem. Miała dosyć swoich problemów, nie chciała roztrząsać cudzych. Ostatni list od męża bardzo ją zdenerwował. Pisał w nim, że źle się czuje, coś z żołądkiem, nie może jeść, wymiotuje, a na lekarza nie ma czasu. Musi pracować i to wydajnie, gdyż konkurencja jest ostra. Przyjechało mnóstwo Rosjan, którzy są skłonni pracować za pięć marek na godzinę. Nie może pokazać szefowi, że jest już za stary. Ciężko pracuje, żeby nadażyć z robotą. Przecież musi zarobić na nowy dom dla nich.

W domu, na piętrze nadal trwała awantura.

- Ja, zazdrosna? - płakała Zdenka. - Tobie się całkiem pomieszało w głowie! Czy ty nie widzisz, że on jest dużo starszy od ciebie. Mógłby być twoim ojcem!

- Ale nie jest! A poza tym, kto by leciał na te stare zwłoki? - szyderczy śmiech Jasmin zatrzęsł murami domostwa. - To on leci na mnie!

- Ja już tego dłużej nie wytrzymam - żałosny skowyt wyrwał się z krtani Zdenki. - Dzięki Bogu dostałam wizę do Niemiec i w przyszłym miesiącu wyjeżdżam! Ty zostaniesz tutaj, będziesz opiekować się babcią. Ja będę przysyłać pieniądze na wasze utrzymanie.

- Oszalałaś! Ty zupełnie oszalałaś, mamo! Myślisz, że mnie zostawisz w tej nędznej dziurze, a sama pryśniesz? Już raz to zrobiłaś!

- Ale dzięki temu miałaś to, co chciałaś.

- Wiesz co, mamó? Wsadź se gdzieś te łachy, na które przysyłałaś forszę! Sama na siebie zarobię i nie będzie więcej wytykania, że robiłaś na mnie jak koń w tych Niemczech.

- Jak chcesz zarobić na sobie? - Zdenka próbowała szyderczo się roześmiać, ale Rada i Vesna usłyszały tylko cienki pisk. - Jako prostytutka?

- Nie, zabierzesz mnie ze sobą do Niemiec.

- Czyś ty oszalała?

- Nie, nie oszalałam. Sama nie pojedziesz!

- A co z babcią? - rozpaczliwie zapytała Zdenka.

- Twoja matka - twoje zmartwienie. Chyba nie myślisz, że się zwinięsz i mnie tu zostawisz. Z tymi kwokami! - bezlitośnie zakończyła dyskusję Jasmin.

Rada aż zatrzęśło ze złości.

- Co ta gówniara sobie wyobraża? I Zdenka też! Ani słowa nie powiedziała, że dostała wizę do Niemiec i chce wyjechać. A ja mam zajmować się jej chorą matką i córką? Co tu się dzieje?

Vesna tylko westchnęła. Chciała pójść do swojego pokoju, przemyśleć parę spraw, napisać pełen otuchy list do męża, ale wiedziała, że na rozmowę nadszedł czas. Między nimi trzema....

Do rozmowy między Zdenką, Radą i Vesną znowu nie doszło. Zdenka, roztrzęsiona zachowaniem córki, która wybiegła z domu, trzaskając drzwiami, zalała się płaczem i obie kobiety zajęły się uspokajaniem rozszlochanej koleżanki.

Rada, co prawda, chciała dowiedzieć się, jak Zdenka wyobraża sobie swój wyjazd do Niemiec, zostawiając jej swoją matkę i córkę na karku, ale Vesna ostrzegawczo pokręciła głową.

- Daj spokój - powiedziała na stronie. - Dzisiaj i tak się z nią nie dogadamy. Poza tym jeszcze nie wyjeżdża. Porozmawiamy z nią o tym za parę dni.

Następne dni spędziły bardzo pracowicie na sadzeniu kartofli. Ivan - tak jak obiecał - zorał pole i zajął się naprawą chlewika. Rada

chciała kupić dwa małe świniaki, żeby mieć swoje mięso na zimę. Pomagali mu w tych pracach synowie Vesny.

Jasmin została obarczona obowiązkiem przygotowania pokoju na przyjazd babki. W domu na parterze znajdował się niewielki pokoik, w którym Rada trzymała różne rupiecie. Zadaniem Jasmin było powynosić graty, umyć okno, a potem podłogę, założyć firanki i wstawić łóżko oraz parę mebli. Do przenoszenia szafy i łóżka został oddelegowany Blažan.

Jasmin co chwila wychodziła na podwórkę, po którym kręcili się Josip i Ivan z prośbą o pomoc.

- Do kogo ona jest podobna? - myślał Ivan, spoglądając często na dziewczynę. Myśl ta męczyła go od ich ostatniej rozmowy. - Ta twarz, te usta... Gdzieś je już widziałem...

Rada, widząc spojrzenia rzucane przez Ivana na Jasmin, pograżała się coraz bardziej w rozpacz.

- Podlec! Nic a nic się nie zmienił. Patrzy na tę całą Jasmin, jakby ją chciał zjeść - akurat była zajęta sianiem marchewki i innych jarzyn w swoim ogródku (który skopał Ivan), więc doskonale wszystko widziała. Myśli, jak wściekle kłębiły się w jej skołatanej głowie. - Po co mi mówił, że jest samotny, że zawsze mu się podobałam? Co za świnią! - powiedziała bezwiednie.

- Jaka świnią? - zainteresowała się Vesna idąca za Radą i podlewająca grządki. - O kim mówisz?

- Nie o kim, tylko o czym - opamiętała się w porę. - Myślałam o tych świniakach, które chcę kupić.

- Akurat! - roześmiała się Vesna na głos, ale za chwilę spoważniała. - Rada, co ty myślisz, że Ivan to wszystko robi dla ciebie ot, tak sobie? Przecież on jest zakochany w tobie po uszy!

Rada wreszcie nie wytrzymała:

- A na kogo wywała ślepią? Przecież nie na mnie! - pokazała brodą na kręcącą się po podwórku Jasmin. Dziewczyna tego dnia wyglądała wyjątkowo ślicznie. Ciemne włosy upięła na czubku głowy, podmalowała sobie oczy i usta. Ubrała się w ciasne dzinsy, doskona-

le opinające jej pośladki i króciutką czerwoną bluzeczkę na ramiączkach. Chciała ukarać Josipa, na którego czekała tamtego wieczoru. Jak głupia stała pod płotem, naraziła się na awanturę z matką, więc wzięła ją znowu na języki, bo żołnierze, odbębniając swój wieczorny bieg, aż przystanęli z wrażenia na jej widok, gwizdząc, klaskając i krzycząc w różnych językach. No i ten Ivan, przez którego matka urządziła jej dziką awanturę. A co ona winna, że staremu przykowi wzięło się na amory?

- Mówiłam ci przecież, co powinnaś zrobić! - Vesna spojrzała na Radę. - Jeżeli chcesz go przytrzymać przy sobie.

- Do łóżka z nim nie pójdę! - krzyknęła Rada, choć na samą myśl o tym jak by to mogło być, zatrzęsły się jej nogi. - Wybij to sobie z głowy! Niech dalej wybałusza gały na tę smarkulę!

Vesna chciała odpowiedzieć, ale pewna myśl, niedająca jej już od dłuższego czasu spokoju, wróciła jak bumerang.

- Rada... - powiedziała spokojnie. - Musimy sobie pewne sprawy wyjaśnić. Już dawno chciałam z tobą i Zdenką porozmawiać, ale jakoś nigdy nie było okazji. Może dzisiaj wieczorem, my trzy i nikt więcej, porozmawiamy sobie. Tak od serca.

- O czym? - burknęła, ale również była żądna rozmowy. Przede wszystkim ze Zdenką. Jak ona to sobie wszystko wyobraża? Że wyjedzie na zachód, obarczając ją swoją chorą matką i nieznośną córką?

- Chodzi przede wszystkim o Jasmin - powiedziała Vesna, zalewając wodą nasiona. Męcząca myśl wreszcie przybrała konkretny rozmiar. - Mam swoje przypuszczenia, ślepa nie jestem i to trzeba w końcu wyjaśnić.

Zdenka z nienawiścią patrzyła na Ivana kręcącego się po ogródku.

- Muszę... - myślała z zaciekłością, siejąc pietruszkę. - Muszę jej powiedzieć. I jemu również. Niech pozna wreszcie prawdę. Dlaczego muszę sama się męczyć? I to tyle lat? No i muszę powiedzieć Radzie o moim wyjeździe do Niemiec. Paszport mam, wizę dostałam na pół roku, robota w „Boomie” czeka. Zarobię pieniądze, wrócę i zabiorę

matkę oraz córkę, jak kupię sobie mieszkanie w Sarajewie. Tylko czy Rada się zgodzi na ten układ? W sumie to wielki obowiązek opiekować się inwalidką i nastolatką. Ale będę jej przysyłać pieniądze na utrzymanie - próbowała się rozgrzeszyć, ale doskonale wiedziała, że pieniądze nie rozwiążą sprawy. No i jak Rada dowie się prawdy, wtedy najpewniej pokaże jej i Jasmin drzwi. Ale Zdenka miała już wszystkiego dosyć. Zwłaszcza po ostatniej awanturze z córką.

- Jasmin! - krzyknęła w stronę córki rozmawiającej z Ivanem. - Skończyłaś sprzątać pokój?

- O Jezu, przecież sprzątam. Trzeba tylko wstawić łóżko i szafę. Ivan mi pomoże.

Radzie wściekła gula podeszła do gardła. Jak ta gówniara śmie rozkazywać Ivanowi? Przecież miał pomagać jej Blažan!

Ale Ivan już położył narzędzia na trawie, koło chlewa i szedł za dziewczyną do domu.

- Blažan! - krzyknęła dla odmiany Vesna. - Idź pomóż Jasmin. Chłopak posłusznie udał się do domu. Josip tylko pokręcił głową.

- Dziewczyny! - pomyślał pogardliwie, odrzucając swoje jasne włosy na kark. - Niby latała za mną, a teraz uwodzi Ivana.

Jasmin, owszem, podobała mu się, ale Josip ani myślał wdawać się w romans z nią. Po pierwsze, miała fiu-bździu w głowie, po drugie, Josip miał inne plany. Parę dni temu rozmawiał z pocztą z ojcem i prosił go o załatwienie mu pracy w Niemczech. Josip był młody, ciekawy świata, chciał zarobić pieniądze i otworzyć pensjonat nad Adriatykiem. W Bośni czekała go tylko harówka na polu i żadna przyszłość. Bośnia, zniszczona wojną, nie miała nic do zaoferowania młodym ludziom. Co innego Chorwacja ze swoim przepięknym morzem. Turyści walili jak w dym i to z całego świata. Nawet Włosi, mający przecież też piękne wybrzeże, masowo przyjeżdżali na urlop do Chorwacji. Ale żeby otworzyć pensjonat trzeba najpierw zarobić, a w kraju rodzinnym nie było szans na zarobek. I jak tylko skończą się wszystkie prace w polu i nastanie zima, gdy we wsi nie będzie już

nic do roboty - wyjedzie do Niemiec. Dokumenty na przyznanie mu bośniackiego paszportu już złożył i teraz z niecierpliwością czekał na odpowiedź.

Z domu dobiegały wybuchy śmiechu. Tubalny głos Ivana i perlisty śmiech Jasmin rozlegał się na podwórku. Rada skuliła się w sobie, myśląc, że jak tylko Ivan skończy stawiać chlewik, podziękuję mu za pomoc i nigdy więcej nie chce widzieć go na oczy. Niech jedzie do tej Austrii i już nie wraca!

Zdenka jednak nie wytrzymała. Rzuciła łopatę i pobiegła do domu. Zastała Jasmin stojącą na parapecie, wieszającą firanki i Ivana, który troskliwie ją przytrzymywał.

Aż ją zamurowało.

- Rada cię prosi - powiedziała, żeby tylko coś powiedzieć. Nie chciała, żeby Ivan myślał, że go szpieguje.

Jasmin wdzięcznie zeskoczyła na podłogę i poprawiła ręką wiszące firanki.

- Może być? Jesteś wreszcie zadowolona? - Wskazała ręką na pokój. - Wysprzątane, łóżko pościelone, okno umyte i podłoga też.

- A w szafie umyłaś półki? - Zdenka czekała, żeby mężczyzna wreszcie wyszedł.

- Po co? Przecież półki oklejone są papierem. Mam myć papier?

- Tak, masz myć papier - cierpliwość Zdenki była na wyczerpaniu.

- Przecież rozmoknie! - Nadąsała się dziewczyna.

- Niech rozmoknie. Wyłóżysz półki nowym papierem.

- Mama, bije ci?

Zdenka niespokojnie spojrzała za siebie, ale Ivana już nie było.

- Jak ty się do mnie odzywasz? - wysyczała do córki.

- Powiedziałam coś nie tak?

Do awantury nie doszło, tylko dlatego, że do pokoju wpadł Blažan.

- Znalazłem ten dywan. Można go tu rozłożyć - powiedział, trzymając na ramieniu kolorowy chodniczek. - Trzeba go tylko wytrzepać.

- To go wytrzep! - Jasmin furknęła koło matki i wybiegła na podwórko.

- Chciałaś coś ode mnie? - Radzie zatrzepotało serce na widok Ivana, stojącego koło niej.

- Ja? Nie, dlaczego? Ale przyjdę dzisiaj wieczorem, bo chcę z tobą porozmawiać. Teraz skończę ten chlewik i idę do domu. Jak wiesz, pojutrze wyjeżdżam do Austrii. Muszę się pakować, poprać swoje rzeczy itd.

- Nie musisz przychodzić. Nie jestem ciekawa, co masz mi do powiedzenia - chciała krzyknąć, ale tylko szepnęła - Dobrze.

Chciała dodać, że może mu przecież wyprać i wyprasować, ostatecznie to jest babskie zajęcie, ale Ivan już odszedł.

- Musimy pogadać - Zdenka stanęła koło Rady. - To jest ważne.

- O twoim wyjeździe do Niemiec? - sarknęła Rada.

- O tym też. Ale to, o czym chcę ci powiedzieć dotyczy ciebie i Ivana. No i Jasmin.

- Nie łącz mnie w parę z Ivanem. Nie chcę mieć z nim nic wspólnego.

- Wydawało mi się, że on ci się podoba?

- Źle ci się wydawało. A teraz daj mi spokój. Chciałabym skończyć wreszcie z tym cholernym ogrodem! - wybuchnęła Rada.

- Czemu się kłócicie? - Vesna podeszła do nich. Rozwiązała chustkę pod brodą, otarła pot z czoła i ponownie ją zawiązała.

- Nikt się nie kłóci - Zdenka nie chciała awantury. Dzisiaj, gdy już dzieciaki pójną spać, usiądą sobie we trzy na podwórku i ona, Zdenka wydusi z siebie swój ból. A potem niech się dzieje, co chce. Wolałaby, co prawda, przełożyć tę rozmowę na później, gdy jej matka już tu będzie, ale po tym, co dzisiaj widziała w pokoju... Nie może dłużej zwlekać. No i musi, ale to koniecznie, dopaść Ivana przed jego

wyjazdem do Austrii. - Nikt się nie kłóci... - powtórzyła. - Prosiłam tylko Radę o chwilę rozmowy...

- I ja myślę, że musimy porozmawiać. - Vesna spojrzała współczująco na obie kobiety.

- Coście się na mnie tak uwzięły? - Rada rzuciła torebkę z nasionami marchewki na świeżo skopane grządki i spojrzała na przyjaciółki. - Dałam wam dach nad głową, jutro przyjeżdża twoja matka z Sarajewa, czego jeszcze, na Boga, ode mnie chcecie? - łzy zaświeciły w smolistych oczach. Vesna spojrzała na nią ze zdumieniem. Wytyka jej dach nad głową? A czyż ona mało jej pomaga? I jej synowie? Ale po chwili zrozumiała. Właśnie przyleciał Blažan, niosąc dywan i pytając, gdzie ma go rozwiesić, bo musi go wytrzepać.

- Jasmin nie mogła się tym zająć? Blažan roześmiał się w głos.

- Jasmin? - zarechotał szyderczo. - Jasmin była cała zajęta uwodzeniem Ivana. Jej tylko faceci w głowie - dodał głośno, a po cichu pomyślał: szkoda tylko, że na mnie nie zwraca uwagi.

- Co to znaczy, była cała zajęta uwodzeniem Ivana? - zapytała Rada, obcierając łzy.

- Jasmin wieszala firanki i Ivan ją trzymał. Jakby to było tak wysoko, że potrzebowała pomocy - Blažan miał żal do Jasmin. Traktowała go jak gówniarza, a przecież byli w jednym wieku. Nie mogła jego poprosić o pomoc, tylko tego pryka? A staremu było w to graj! Za darmo mógł sobie potrzymać młode ciało!

- Jak to ją trzymał? - smoliste oczy surowo spojrzały na chłopaka.

- A jak miał ją trzymać? - zdziwił się Blažan, nie patrząc na matkę, która akurat prychała, kaszlała i wyprawiała cuda, żeby zwrócić uwagę syna na siebie. - W pół!

Rada miała dosyć. O nie! Gdy Ivan przyjdzie dzisiaj wieczorem dalej ją tumanić, dostanie odpowiednią odprawę.

- Jutro przywożę moją matkę z Sarajewa... - zaczęła Zdenka.

- Przecież wiem! - przerwała jej wściekle.

Vesna już wiedziała, czemu Rada jest wściekła. Jeszcze Blażan musiał dolać oliwy do ognia, opowiadając, co działo się w pokoju. Vesna swoje zdanie na temat Ivana miała, czuła że zależy mu na Radzie, tylko ta smarkula musiała namącić.

- Dzisiaj wieczorem usiądziemy sobie we trzy i spokojnie porozmawiamy - surowo powiedziała. - Przecież widzę, że atmosfera staje się nieznośna. A nie ma potrzeby, żeby matka Zdenki, chora kobieta, była świadkiem naszych niesnasek.

Rada wzruszyła tylko ramionami i poszła do domu. Słońce chyliło się ku zachodowi, gdy nadszedł Ivan. Vesna akurat parzyła kawę w kuchni, a Zdenka zajęta była myciem naczyń.

- Och nie! - jęknęła Vesna, widząc Ivana przez okno. - Dzisiaj miałyśmy wreszcie porozmawiać.

- Dobry wieczór! - Pozdrowił obie kobiety, wchodząc do kuchni.

- Gdzie Rada?

- Na górze - burknęła Zdenka, patrząc krzywo na niego.

- Już dawno chciałem cię zapytać, co ty do mnie masz? - Mężczyzna zdjął kapelusz i spojrzał na nią. - Od kiedy tu się wprowadziłaś traktujesz mnie jak wroga. Co ci takiego zrobiłem?

Zdenka już otwierała usta, gdy do kuchni weszła Rada.

Wyglądała ponętnie w czarnej sukni do kolan. Włosy, niezwiązane chustką, swobodnie spływały jej na kark, nawet usta pociągnęła bezbarwną szminką, chociaż bardzo rzadko sięgała po kosmetyki.

Vesna westchnęła cicho na jej widok. Domyślała się, że Ivan przyszedł się oświadczyć. Założył nawet garnitur, który rozsadzał jego potężne bary. Tylko dlaczego Rada jest ciągle zła?

- Zdenka, chodź ze mną do pokoju. Naszą rozmowę przełożymy na inny dzień.

- Jaką rozmowę? - zapytał Ivan, patrząc zachwyconym wzrokiem na luzem puszczone czarne włosy i pulchną sylwetkę.

- Ach, takie nasze babskie sprawy - zlekceważyła temat Vesna.

- Nic ważnego. No chodź! - Pchnęła Zdenkę w kierunku drzwi.

- Nie, nie! - zaprotestował, podchodząc do Rady i podając jej ramię. - To my pójdziemy się przejść.

Vesna mrugnęła okiem do Rady. Jej oczy mówiły: idź z nim, kobieto! Czyż nie widzisz po co tu przyszedł?

Gdy oboje wyszli z kuchni, głośno się roześmiała:

- No, to chyba szykuje się nam ślub.

- To jest niesprawiedliwe! - Zdenca trzęsły się ręce.

- Co jest niesprawiedliwe? Że się kochają?

- Ivan nie jest w stanie nikogo kochać. Nawet, jak ona wyjdzie za niego, nie będzie miała lekkiego życia - Zdenka poczerwieniała na twarzy. Że też akurat teraz musiał przyjść. Tak liczyła na tę dzisiejszą rozmowę.

Tymczasem Rada z Ivanem szli górką ścieżką, oddalając się od wioski. Księżyc jaśniał już na niebie, drzewa szumiały poruszone lekkim wiatrem i czasem w mroku widać było świecące żuki, które z szelestem przelatywały koło nich.

- Dalej nie idę - Rada przysiadła na zwałonym pniu, rozłożywszy najpierw na nim chusteczkę.

Ivan usiadł obok i wyjął z kieszeni tytoń i bibułkę.

- Jak wiesz, pojutrze wyjeżdżam do Austrii - powiedział, wolno skręcając papierosa. - Wiesz również, że nie jesteś mi obojętna. Chciałbym mieć pewność, że ktoś tu na mnie czeka. I bardzo bym chciał, żebyś to była ty.

Radzie zaczęły drżeć nogi. Ścisnęła kolana, żeby pohamować drżenie.

Nie da się nabrać na te słówka. Ivan zapalił papierosa, zaciągnął się głęboko i ujął ją za rękę.

- Nie masz mi nic do powiedzenia?

- Nie rozumiem do czego zmierzasz?

- Przecież ci się oświadczam! Wiesz, co czuję do ciebie.

A może do Jasmin? - pomyślała. Zdawała sobie sprawę, że jej zazdrość o Jasmin jest niepoważna. Mogłaby być jego córką, ale wi-

działała te spojrzenia, którymi obrzucał dziewczynę. I jeszcze po tym, co widział Blažan...

- Więc co o tym myślisz? - Ivana zdumiało zachowaniem Rady. Była taka zimna i nieprzystępna.

- Ja myślę, że nic z tego nie będzie! - wykrztusiła po dłuższej chwili milczenia, ściskając mocniej swoje kolana. Niech one przestaną wreszcie dygotać. Co ten Ivan ma w sobie, że tak się trzęsie na jego widok?

- Co to znaczy? - chciał usłyszeć konkretną odpowiedź. Tak albo - nie.

- To nic nie znaczy. Po prostu nie chcę wychodzić za mąż - Rada pomachała ręką w ciemności, odganiając „bombardice” (świecące żuki).

- Dlaczego?

- Moja sprawa dlaczego!

- Nie chcesz mnie, tak?

Największym życzeniem Rady, w tej chwili, było paść w jego ramiona, powiedzieć „tak” i rozplakać się ze szczęścia.

- No, o co ci chodzi? - naciskał zdumiony mężczyzna. Wiedział, że Radę trzeba zdobywać, nie należała do łatwych kobiet, do których był przyzwyczajony. Ale czy mało dał jej dowodów swojego przywiązania? Całą wiosnę i lato spędził na jej polu, naprawił płot, wyremontował kuchnię, zbudował chlewik dla świń... Jego paszport leżał w domu już od trzech miesięcy. Dawno mógł wyjechać do Austrii i zacząć zarabiać pieniądze. Ale chciał być przy niej, chciał, żeby do zimy miała wszystko zrobione.

I teraz co? Dostaje kosza jak jakiś małolat?

- O nic mi nie chodzi - Rada wstała z pieńka. Wiedziała, że jak dłużej z nim zostanie, to zmięknie. - Ty jesteś człowiek światowy, ja jestem biedną wdową ze wsi. I niech tak zostanie! - dodała wbrew swojej woli. Jej serce krzychało: tak, chcę być z tobą. Na dobre i na złe. Ale duma kazała jej popatrzeć obojętnie na Ivana.

Zacząła schodzić ścieżką w dół. Byle do domu, byle do swojego pokoju. Tam, w zaciszu czterech ścian, będzie mogła wypłakać się do woli.

- Nic nie rozumiem - Ivan przydeptał butem papierosa, podniósł niedopałek i schował go do kieszeni. Byli w lesie, jeszcze, nie daj Boże, ten las by się zapalił.

- Obiecałam wierność mężowi - powiedziała głupio Rada. -I chcę jej dochować.

- Przecież twój mąż nie żyje! - zezłościł się w końcu. - A poza tym nie wciskaj mi łzawych historii o wielkiej miłości do niego. Wiem, jak było między wami. A ty jesteś zbyt ładną kobietą, żeby skazywać się na samotność.

- To już nie twoja sprawa - jęknęła, hamując chęć złożenia swojej głowy na szerokiej piersi mężczyzny.

Vesna tkwiąca w oknie kuchennym ujrzała ich, jak szli ścieżką. Czyżby się nie dogadali? - pomyślała, widząc przyjaciółkę wyrywającą rękę Ivanowi.

- Co się stało? - zapytała wprost, gdy ta weszła do kuchni.

- Daj mi święty spokój! - Rada rozplakała się rzewnymi łzami.

- Jezusie! Czemu płaczesz? Czyżby Ivan powiedział ci coś przykrego? Myślałam, że przyszedł ci się oświadczyć. - Vesna już sadzała ją przy kuchennym stole, już wyjmowała z kredensu śliwowicę. - Masz, wypij kieliszek, uspokój się i powiedz, o co chodzi?

Rada jednak chciała pójść do swojego pokoju i popłakać sobie w samotności. Wstała z krzesła i bez słowa wyszła z kuchni.

Zdenka, która akurat zeszła na dół napić się wody, zastała Vesnę zapatrzoną w ścianę.

- Rada wróciła z randki? - zapytała kwaśno.

- Wróciła. -Ico?

- I nic! - Vesna przestała patrzeć na ścianę i zwróciła swoje spojrzenie na Zdenkę.

- Jak to nic? Przecież musiała coś powiedzieć.

- Nie spowiadała mi się! Nie jestem jej matką!
- No, a Ivan? - dociekała dalej Zdenka. - Przywłókł się dzisiaj w garniturze, zabrał ją na spacer, przecież to o czymś świadczy!
- Chryste! - skapitulowała Vesna. - O niczym nie wiem. Rada weszła do kuchni i zaraz poszła do siebie. Ivan tu nawet nie wchodził.
- No i dobrze - mruknęła pod nosem Zdenka, ale Vesna usłyszała.
- Co to znaczy "no i dobrze"?
- Zdenka zaczęła nerwowo kręcić rąbek swojej chustki.
- Bo i tak z tego by nic nie było!
- Z czego?
- Z tych amorów Ivana do Rady.
- Nie rozumiem - oderwała się od okna i siadła na krześle. - Zdenka, o co w tym wszystkim chodzi? Od kiedy tu przyjechałaś patrzysz bykiem na Ivana. Unikasz go, jesteś dla niego niegrzeczna. Poza tym Jasmin jest zadziwiająco do niego podobna... Mam swoje przypuszczenia, dlatego nalegałam na rozmowę, ale upewnij mnie.
- Tak... - powiedziała wolno Zdenka, cedząc każde słowo. - Jasmin jest córką Ivana!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ivan, po powrocie do domu, z wściekłością rzucił kapelusz na podłogę i przydeptał go nogą. Ciągłe nie mógł wyjść ze zdumienia. Był pewien, że Rada powie „tak”. Pierwszy raz w życiu oświadczył się kobiecie i co? Dostał kosza!

Popatrzył na swój zrujnowany kapelusz i splunął na podłogę.

- Niech to wszystko cholera weźmie! Mam ją gdzieś. Mogę mieć kobietę, jaką zechcę... - myślał, wrzucając koszule, gacie, skarpetki i inne części garderoby do walizki. Ale on chciał Radę. Tylko z nią może myśleć o wspólnej starości. Była wyrozumiała, pracowita, dobra, nie pyskowała, a przy tym miała swój wdzięk i była ładna. - Niech to jasny szlag! - zaklął głośno, zamykając walizkę. Postanowił natychmiast wyjechać z miasteczka. Ostatni autobus do Bugojna odchodził o dwunastej w nocy. Tam przesiądzie się do autobusu jadącego do Austrii i zamelduje się dzień wcześniej w robocie.

Z szafy, w której grzebał, wypadła nagle stara, drewniana skrzyneczka. Pieczołowicie podniósł skrzyneczkę z podłogi i postawił ją na stole. Jego matka, która już dawno zmarła, przechowywała tutaj pamiątki rodzinne. Stare zdjęcia, zasuszone kwiatki, jakieś listy... Nigdy nie był ciekaw zawartości szkatułki, ale nie wyrzucał jej ze względu na pamięć o matce.

Przyklęknął, chcąc pozbiierać zawartość. Uśmiechnął się na widok zasuszonej stokrotki i liścia dębowego. Ostrożnie ułożył suszki w szkatułce. Potem wziął do ręki parę pożółkłych listów. Były już

prawie nieczytelne. Nie fatygując się odcyfrowywaniem bazgrołów, ułożył je koło suszek. Następnie wziął do ręki dwie fotografie, które poniewierały się po podłodze. Popatrzył z rozczeniem na czarno-białą, zamazaną fotografię jego matki i ojca. Czasem naprawdę mu ich brakowało! Na widok drugiego zdjęcia aż przysiadł na podłodze.

- Przecież to jest niemożliwe! - pomyślał, wpatrując się z nateżeniem w poślótkę zdjęcia. Ze starej fotki nieśmiało uśmiechała się do niego... Jasmin.

Siedząc w autobusie jadącym do Austrii, Ivan ciągle nie mógł otrząsnąć się z wrażenia. Co chwila wyjmował z kieszeni fotografię swojej babki, w którą wpatrywał się z uwagą. - Jak mógł się wcześniej nie domyślić? Przecież od pierwszej chwili, gdy zobaczył Jasmin, zaczął się zastanawiać, kogo ona mu przypomina. Swoją babkę słabo pamiętał, ale nie na tyle, żeby zapomnieć jej twarz. Też była drobna, miała czarne włosy i wydęte usta. Jasmin była jej wierną kopią... - przełknął głośno ślinę na myśl, że jest ojcem...

- Ma pan ognia? - kobieta około trzydziestki, nawet niebrzydka, zajmująca w autobusie miejsce koło Ivana, kokieteryjnie trzymała w palcach papierosa.

- Tu się nie pali - burknął niezadowolony, że zakłóca mu spokój.

- A kiedy będzie przystanek? Nie wie pan, w którym mieście się zatrzymamy? - Nie dawała za wygraną kobieta. - Dokąd pan jedzie?

- Nie pani sprawa - niecierpliwie powiedział Ivan.

- Co pan taki niegrzeczny?

- Proszę dać mi święty spokój!

- Gbur! - nieznajoma spojrzała spod przymrużonych oczu. - Ja tylko grzecznie pytam.

Zawsze dumny z tego, że miał powodzenie u kobiet, w tej chwili nie miał ochoty na zawieranie nowych znajomości. Gdy ujrzał fotografię swojej babki, wszystko zaczęło mu się sensownie układać. To

dlatego Zdenka patrzyła na niego bykiem. W przeszłości miał z nią krótki romans. Przyjechała do Rady na wakacje, była zalęknioną dziewczyną z kompleksami i pryszczami na twarzy, ale on hołdował wtedy zasadzie „wszystkie babki są moje”. Oprócz Rady. Pochlebiali mu spojrzenia Zdenki, pełne oddania, uwielbienia oraz podziwu i w końcu się z nią przespał.

Można powiedzieć z litości, bo kto by zainteresował się taką niepozorną brzydulą? No i na złość Radzie, która wtedy obnosiła po wsi swoje jędrne wielkie piersi, przyprawiające go o omdlenie, a jego traktowała jak śmiecia.

- Bo ja jadę do Niemiec - kobieta postanowiła poderwać tego mężczyznę o posepnej urodzie. - Dostałam tam pracę.

Ivan zmusił się do grzecznego uśmiechu:

- Proszę pani, już raz powiedziałem - proszę dać mi święty spokój!

- Niegrzeczny! - roześmiała się perliście.

Ivan nasunął głębiej kapelusz na głowę, udając że chce spać.

- To dlatego Rada mnie odrzuciła - myślał intensywnie, analizując ich ostatnie spotkanie. - Pewnie Zdenka jej o wszystkim powiedziała.

Jego pierwszym impulsem, po zobaczeniu fotografii swojej babki, było pójście do domu Rady, wywleczenie za włosy tej głupiej Zdenki i zażądania wyjaśnień. Jak ta krowa mogła ukrywać tyle lat, że Jasmin jest jego córką? Aż wzdrygnął się na samą myśl o tym, co mogłoby być. Dziewczyna wyraźnie go kokietowała.

- Mam lęk wysokości... - mówiła Jasmin, wspinając się na niski parapet, żeby zawiesić firankę w pokoju przygotowywanym na przyjazd jej chorej babki. Blažan wtedy gdzieś poleciał, więc podszedł do niej i objął ją w pól. Skoro się boi? I na to musiała wpaść Zdenka i Blažan, piastujący w objęciach jakąś szmatę. Co sobie Rada mogła o tym wszystkim pomyśleć? Że uwodzi własną córkę! Ale z tej Zdenki też dobry numer. Nie pisać przez tyle lat ani słowa? Gdy wróciła po wakacjach do Sarajewa, Ivan od razu o niej zapomniał. Dostał

wtedy po raz pierwszy robotę w Austrii i żył wyjazdem. Gdy po paru latach przyjechał na urlop do wioski, Rada była już zameżna z jego przyjacielem, a Zdenka wyszła za mąż i miała córkę. Nawet mu wtedy do głowy nie przyszło, że to on może być ojcem dziecka.

- Bo wie pan... - kobieta poprawiła swoją nieskazitelną fryzurę i wymownie oblizwała usta. - Jadę pierwszy raz do Niemiec.

- A co ja mam do tego? - warknął, wyprowadzony z równowagi. Czy ta piekielna baba ma zamiar truc całą drogę?

- I tak sobie pomyślałam... - kontynuowała tleniona blondynka, niezrażona morderczą miną sąsiada - że pan pewnie orientuje się w tych układach.

- Jakich układach?

- No, ile można zarobić, ile płacą za godzinę?

- Nie wiem, proszę pani. Sam jadę pierwszy raz do Austrii - skłamał, żeby tylko odczepić się od namolnej baby.

- Też do pracy? Mężczyzna ciężko westchnął. Spojrzał na sąsiadkę, która kokieteryjnie się uśmiechnęła i powiedział:

- Proszę pani, mam raka i jadę na operację do Austrii.

- O mój Boże! - załamała ręce. - Taki wielki mężczyzna jak pan, jest chory? Jedzie pan sam, czy będzie miał pan kogoś, kto zajmie się panem po operacji?

- Żona przyjedzie za parę dni, żeby się mną zająć. Wie pani, jestem żonaty i mam czworo dzieci - miał nadzieję, że po tym oświadczeniu kobieta zostawi go wrzeszczcie w spokoju.

Sąsiadka skuliła się w sobie. Takiej odpowiedzi nie oczekiwała, chociaż ten mężczyzna nie wyglądał na żonatego faceta. Pomijając już fakt, że nie miał obrączki na palcu, jego koszula i spodnie wymagały żelazka. Jaka żona wypuściła by męża bez wyprasowanej koszuli?

Ivan, widząc, że kobieta zamilkła oddał się dalszym rozmyśleniom.

- Więc tak... - powrócił do rozmyślań. - Faktycznie Zdenka była u Rady osiemnaście lat temu na wakacjach. Faktycznie wtedy się

z nią przespał. Ale to było raptem dwa razy. Po tym, jak ją rozdziwaczył, Zdenka dostała amoku. Przylatywała codziennie do jego chałupy, aż mu głupio było przed rodzicami, którzy wtedy jeszcze żyli. Matka załamywała ręce i mówiła:

- Synu, stać cię na coś lepszego niż na taką bidotę! I do tego tak brzydką!

Ale te wiernie psie spojrzenia, którymi obrzucała go Zdenka, do tego Rada nadal obnosząca swoje śliczne piersi po wiosce i traktująca go jak powietrze, sprawiły, że skusił się na ponowne pójście ze Zdenką do łóżka. Przeleciał ją wtedy w stodole na sianie. Po prostu rzucił ją na słomę, rozpiął rozporek i zrobił swoje.

Ponownie wyjął z kieszeni fotografię swojej babki.

Teraz żałował, że wyjechał. Należało pójść do domu Rady, pokazać Zdence fotografię i zażądać wyjaśnień. Wszystko jakoś by się wyjaśniło. Z trudem docierał do niego fakt, że Jaśmin może być jego córką. Niby wszystko się zgadzało: i wiek dziewczyny, i to uderzające, wręcz niewiarygodne podobieństwo, ale musiałyby usłyszeć osobiście z ust Zdenki, że jest ojcem Jaśmin. A tak, sam skazał się na męczącą niepewność. Z drugiej strony, po odrzuceniu go przez Radę był tak okropnie zdenerwowany, że nie był w stanie logicznie myśleć. Chciał jak najprędzej wyjechać z wioski, byle nie widzieć więcej Rady.

Wyjrzał przez szybę autobusu. Dojeżdżali właśnie do granicy słoweńsko-austriackiej w Szentilu.

- Proszę przygotować paszporty do kontroli - przez głośnik pasażerowie usłyszeli głos kierowcy. - Jesteśmy na granicy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dom był wyjątkowo pusty. Josip pojechał z Jaśmin i Zdenką do Sarajewa po chorą babcię, Vesna poszła na pocztę nadać list do męża, Blažan gdzieś poleciał, a Rada biła się z myślami. Chodziła nerwowo po kuchni, bezmyślnie przestawiając garnki z miejsca na miejsce.

Wczoraj, po niefortunnej rozmowie z Ivanem, wróciła do domu i poszła do siebie do pokoju. Chciała walić głową w ścianę, chciała krzyczeć, ale przygryzała tylko palce, żeby nikt nie słyszał jej bólu. Najpierw była dumna z siebie. Pokazała Ivanowi, że nie jest pierwszą lepszą, która poleci na jego skinienie. Gdy gryzła wargi, do pokoju zapukała Vesna. Warknęła do przyjaciółki przez drzwi, żeby dała jej święty spokój i już miała zamiar oddać się dalszej rozpacz, gdy usłyszała szept Vesny, dobiegający przez szparę w drzwiach:

- Rada! Jaśmin jest córką Ivana! Aż usiadła z wrażenia na podłodze.

- No, już, przestań ryczeć i zejdz na dół. Zdenka musi wyjaśnić nam to i owo.

Otarła więc oczy, zdjęła z siebie swoją czarną odświętną sukienkę, założyła szlafrok i zeszła do kuchni. Zdenka siedziała przy stole kuchennym, przykrytym czerwoną ceratą w kratkę i rozpaczliwie szlochała. Vesna wyjęła butelkę śliwownicy z szafki, postawiła kieliszki na stole i bez słowa rozlała wódkę.

I nagle, trzymając kieliszek w ręce i patrząc na przyjaciółki, zaczęła się śmiać. Tym swoim pięknym, rozjaśniającym całą jej twarz

uśmiechem, któremu nikt nie potrafił się oprzeć, sprawiła, że obie kobiety zaczęły nieśmiało się uśmiechać. Po krótkiej chwili Zdenka, oderwawszy ręce od twarzy zaczęła chichotać. Moment później dołączyła do nich Rada, wycierając ręką szlafroka zapłakane oczy. Kwiczały, rżały i płakały ze śmiechu. Zwabieni dziwnymi odgłosami dobiegającymi z kuchni, Josip, Blažan i Jaśmin zbiegli na dół. Ujrzeni histerycznie rozchichotaną Radę, która siedziała na podłodze i trzymała się za brzuch, oraz Zdenkę wiszącą na krześle i zanoszącą się śmiechem. No i Vesnę, która trzymała się ściany i usiłowała coś powiedzieć.

- Won, gówniarzeria! - ryknęła nieswoim głosem.

- Wynocha do siebie! - zawtórowała jej dziko Rada.

- No, już! Ogłuchliście czy co? - dołożyła Zdenka, spadając z krzesła.

Ogłupieni tym widokiem Josip, Blažan i Jaśmin wycofali się pośpiesznie na korytarz.

- Ty, co im się stało? - zapytała niepewnie Jaśmin.

- Upiły się baby, ot co! - Josip nie mógł otrząsnąć się z szoku po tym, jak zobaczył matkę z kieliszkiem w ręku. Przecież ona nie tykała nawet wina!

Tymczasem w kuchni trzy przyjaciółki zaczęły się uspokajać.

- No to jak? - Vesna, jeszcze śmiejąc się resztkami sił, zwróciła oczy ku Zdence. - Puściłaś się z Ivanem, to już wiemy i co dalej?

- A co miało być dalej? Zaszłam z nim w ciążę i spotkałam faceta, który chciał się ze mną żenić. Więc wyszłam za niego, bo co mogłam innego zrobić? - nagle spoważniała. - Same wiecie, jakie wtedy było nastawienie do dziewcząt w ciąży. Nie chciałam, żeby moje dziecko było bękartem! - dodała z goryczą w głosie.

Vesna z Radą momentalnie się uspokoiły. To był za poważny temat na śmichy i chichy.

- No i jak Jaśmin się urodziła, mąż zaczął robić awantury. Że dziecko krzyczy po nocach, on nie może spać, że smród w całym mieszkaniu. Kazał oddać Jaśmin moim rodzicom na wychowanie.

Ale jak mogłabym pozbyć się swojego dziecka? - Zdenka ukryła twarz w dłoniach i zaczęła szlochać.

- Ale czemu nie powiedziałaś Ivanowi? - dziwiła się Vesna, nalewając ponownie rakiję do kieliszków.

- Przecież wtedy on był zakochany w Radzie po uszy - niechętnie powiedziała Zdenka. - Na pewno by się ze mną nie ożenił!

Radę boleśnie zakłuło serce. Doskonale pamiętała to gorące lato, gdy zaprosiła Zdenkę do siebie. Ivan smalił wtedy do niej cholewki, ale ona, znając jego opinię, nie chciała mu ulec. Przedstawiła mu Zdenkę, ale nigdy, przenigdy nie przyszłoby jej do głowy, że Ivan pokusi się na tak niepozorną dziewczynę.

- Chciałam ci to powiedzieć od razu, jak dałaś mi dach nad głową - żałośnie powiedziała Zdenka. - Ale jakoś nigdy nie było okazji.

Rada bezmyślnie znowu przestawiła garnek. Chciała biec do Ivana, powiedzieć mu, że tak, że przyjmuje jego oświadczenia, i że zawsze go kochała. I zostanie jego żoną. Na dobre i na złe. Wiedziała, że Ivan dzisiaj wyjeżdża do Austrii, więc nie zwlekając dłużej ubrała się i wybiegła z domu.

Długo pukała w jego drzwi. Obeszła dom dookoła i pozaglądała w czarne zamknięte okna. Zniechęcona i zrozpaczona wróciła do siebie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Aleksandra przerwała pisanie, zastanawiając się, jak w sposób krótki i przystępny podać czytelnikom informacje dotyczące podziału Jugosławii po zakończonej wojnie domowej. W prologu, co prawda, sprawę pobieżnie wyjaśniła, ale męczyła się teraz z problemem mieszanych małżeństw. Z problemem, który powstał po rozpadzie tego pięknego kraju. Zaczęła kręcić szyją w lewo i prawo.

Ależ jej zdrewniała od tego długiego siedzenia. Już chciała udać się do kuchni, gdyż jej organizm uporczywie domagał się kawy, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. Była to jej stara przyjaciółka, jeszcze z czasów studenckich, która swego czasu, bez żalu pozostawiając ubogą Polskę, wyemigrowała do Ameryki. Obecnie gościła w Polsce z wizytą.

- Widzę, że mordujesz komputer? - roześmiała się, wchodząc do pokoju.

- Akurat miałam sobie zrobić kawy - Aleksandra potarła czoło. - Utknęłam w martwym punkcie...

- W jakim punkcie? - zainteresowała się drobna, farbowana blondynka o wystających zębach. - O czym piszesz tym razem?

A propos: dzięki za przysłanie swojej książki o emigrantach. Jakbym siebie widziała w tej powieści. Gdy przyjechałam do Chicago, oczywiście. Wiesz, co mam na myśli? Opieka nad dzieckiem, robota po knajpach i hotelach, mycie kibli... Też przez to przeszłam. A teraz jaki masz temat na tapecie?

- Temat sam w sobie jest ładny - poinformowała Aleksandra.

- Jest dużo o miłości, nienawiści, o wspomaganiu się nawzajem i codziennych ludzkich kłopotach. Rzecz dzieje się w Bośni, gdy Jugosławia rozpadła się na kawałki. Kawy chcesz?

- Jednym słowem - samo życie... - westchnęła Ewka i sięgnęła do swojej przepastnej torby. - Czekał, ja tu przecież nie przyszedłem z gołymi rękami. Mam whisky, pijasz?

- Rozcieńczoną - czemu nie?

- No to już! - przyjaciółka zakręciła się jak fryga i weszła do kuchni. - Ja rozcieńczam, ty rób kawę.

Gdy zasiadły w wygodnych fotelach klubowych z drinkami w rękach, a kawa aromatycznie zapachniała, Ewka spojrzała z politowaniem na autorkę. No, po co się zabierasz za takie tematy? Kogo w Polsce, na Boga, będzie interesować wojna w Jugosławii? Mało to mieliśmy swoich?

- Toć ci mówię, że rzecz dzieje się po wojnie! Bośnia jest zniszczona, połowa ludności rozprysnęła się po świecie, a ta reszta, co pozostała, podzieliła się pomiędzy sobą.

- Co znaczy - podzieliła? Mieniem się podzieliła?

- Klasowo. Nie, nie, to jest złe określenie. Już prędzej nacjami. Gdy te wszystkie nacje zaczęły się łać, Serbowie zamieszkali w Chorwacji, wracali w te pędy do Serbii. I na odwrót. Ci, co pozostali w Bośni podzielili ją na stronę serbską, chorwacką i muzułmańską. Rozumiesz, podział był nieoficjalny, ale wyglądało to tak...

- Aleksandra popiła łyk whisky rozcieńczonej z wodą sodową i paskudnie się skrzywiła. - Jezu, jak wy możecie pić takie paskudztwo!

- Dlatego ja wolę naszą rodzimą wódeczkę. No, mów jak to wyglądało?

- Małe miasteczko. Po jednej stronie mieszkają muzułmanie, po drugiej Serbowie, po trzeciej - bośniaccy Chorwaci. I masz małżeństwo. On Serb, ona Chorwatka. Przed wojną naturalnie nie miało to najmniejszego znaczenia, ale po... - Aleksandra zaczęła się zastanawiać.

- No, co po?
 - To małżeństwo nie może mieszkać razem w Serbii, bo żona jest z Chorwacji i odwrotnie.
 - To gdzie mają mieszkać?
 - Właśnie. I tu jest problem tych mieszanych małżeństw, nad którym właśnie się męczę. Część wyemigrowała do Niemiec, Austrii, Szwecji czy Ameryki. Pozostali poupychali swoje rodziny po ludziach, a sami łapali się za robotę na zachodzie. Oczywiście, tak było zaraz po zakończeniu wojny domowej. Teraz ten podział zaczyna pomалу zanikać i te nacje znowu mieszają się pomiędzy sobą.
 - No i po cholere się tłukli? Żle im było za Tita? - Ewka niecierpliwie spojrzała na zegarek. - A czemu ty sobie nie zmienisz tapet?
- Aleksandra wybałuszyła oczy na swoją przyjaciółkę. Na Boga, o czym ona mówi? W jej skołowanej głowie szaleje co najmniej mała trąba powietrzna, a ona wyjeżdża jej z tapetami. Zaprzestała więc chwilowo myślenia o książce i między paniami potoczyła się wartka konwersacja. O życiu w Chicago, o kolegach ze studiów, o dzieciach i psach.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Luba szła przez miasteczko obrzucana niechętnymi spojrzeniami kobiet, napotkanych po drodze. W ręku niosła torbę z zakupami i uważnie patrzyła pod nogi. Wojna domowa prawie doszczętnie zniszczyła to uroczne miasteczko, Kupres, położone w wysokich górach. Pod jej nogami chrzęścił gruz ze zburzonych domów. Nawet te, co się ostały, były podziurawione jak sito i straszły oknami pozbawionych szyb. Z kościoła została jedynie kupka zgliszczy, na których umieszczono wielki drewniany krzyż. Luba weszła do domu, rzuciła torbę na podłogę i głośno się rozplakała.

- Dłużej tego nie wytrzymam! W sklepie znowu opluły mnie te przeklęte baby! - zwróciła zażawione oczy ku ciotce, która wybiegła z kuchni, wycierając ręce w fartuch. - Czy ja jestem temu winna, że pochodzę z Serbii, a mój mąż jest Bośniakiem? Dlaczego one nie zostawią mnie w spokoju? - żaliła się dalej, siadając na krześle i kładąc ręce na wydatnym brzuchu. Luba była w piątym miesiącu ciąży i miała wszystkiego dosyć. Miała dopiero trzydzieści lat, a już była obarczona trójką dzieci i następnym w drodze. - A Zarko mi pisał, że wyjeżdża do Ameryki! - rozplakała się na nowo. - Jak on to sobie wyobraża? Przecież ja boję się wyjść na ulicę. Kiedyś te baby mnie zabijają.

Staruszka, w czarnej chustce na głowie, ubrana w czarną rozwleczonej spódnicę i bezkształtny, ciemny sweter, smętnie pokiwała głową.

- Ja ci tam dachu nad głową nie wymawiam - powiedziała, skubiąc nerwowo rąbek chustki. - Ale i mnie się obrywa, kiedy wyjdę do sklepu. Wszystkie moje kumoszki pytają, jak długo jeszcze będę cię trzymać u siebie. Porobiło się po tej wojnie, oj porobiło! - westchnęła i siadła koło Luby. - Nasza Jugosławia się podzieliła, Serbowie zniszczyli Bośnię, więc co się dziwisz, że nikt cię tutaj nie lubi?

- Ale przecież jak wychodziłam za mąż za Zarka, nikt nie wiedział, że wybuchnie wojna! Mało to jest mieszanych małżeństw?

- Sama widzisz, co się dzieje. Ja ci tam dachu nad głową nie wymawiam - powtórzyła stara kobieta. - Ale czy nie lepiej byłoby dla ciebie i twoich dzieci, gdybyś wróciła do Serbii?

- Do kogo? - warknęła Luba. - Przecież wiesz, że nie mam tam żadnej rodziny. A Zarko zawinie tyłek i pojedzie do Ameryki. Obiecał mnie ściągnąć, ale czekaj tatka latka! I co ja mam dalej robić? - kobieta nie mogła się opanować. Łzy leciały potokiem, była rozżalona na cały świat, a najbardziej na swojego męża. - Jak dostał robotę w Niemczech ciągle słyszałam: kochanie, ty ródź dzieci i niczym się nie martw. Wybuduję dla was piękny dom, będę często przyjeżdżał, ty będziesz przyjeżdżać do mnie do Stuttgartu, będziemy żyli jak pączki w maśle! I co? - krzyknęła w stronę starowinki. - Nie mam domu, nie mam ojczyzny i nie mam męża! Bo on jedzie do Ameryki!

- Przecież Zarko robi to dla ciebie i dzieci - nieśmiało szepnęła ciotka. - Sama wiesz, że on nie może mieszkać w Serbii. Byłoby to samo, co z tobą tutaj.

Ale Luba nie chciała dalej słuchać. Ona swoje wiedziała. Wiedziała, że mąż wyjeżdża na drugi koniec świata, zostawia ją z trójką dzieci w miasteczku, gdzie każdy może bezkarnie na nią pluć i Luba po prostu chciała umrzeć. Nie była piękną kobietą, ale i nie była brzydka. Jednakże porody, potem wojna i teraz pogarda mieszkańców do niej i jej dzieci sprawiły, że przygarbiła, zszarzała na twarzy od wiecznych trosk i z obrzydzeniem patrzyła na siebie w lustrze. Mimo że miała dopiero trzydzieści lat w kącikach ust pojawiły się gorzkie zmarszczki, a pionowa bruzda szpeciła jej czoło.

- To gdzie mam się podziac z dziećmi? - zapytała rozgoryczona do głębi. - Najlepiej by było, jakbym je podusiła, a i z sobą zrobiła koniec.

- Bój się Boga, kobieto! O czym ty myślisz? - ciotka ze strachem się przeżegnała. - Coś wymyślimy - dodała bez przekonania.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Stipo miał problem. Jego starszy syn Josip od dłuższego czasu męczył go o załatwienie mu pracy w Niemczech. Złożył już podanie o nowy paszport i naciskał ojca o robotę. Z jednej strony - chętnie by widział syna koło siebie. Niech by sobie zarobił, gdyż w Bośni po wojnie pracy nie było. Ale z drugiej strony czuł się pewniej, gdy syn był przy matce. Nie chciał zostawiać Vesny samej. Drugi syn, Bla-żan, mimo że miał prawie siedemnaście lat, ciągle zachowywał się jak dziecko. A przecież, gdy zaczną budować nowy dom, musi mieć kogoś odpowiedzialnego, kto się tym wszystkim zajmie. Josip był chłopakiem poważnym, solidnym i Stipo ufał mu bez zastrzeżeń. Co prawda, nie bardzo wiedział, kiedy zarobi znowu tyle, żeby ruszyć z budową i dlatego nie byłoby źle, gdyby Josip przyjechał tutaj. We dwójkę szybciej by zaoszczędzili. Dlatego Stipo się łamał. Rozmawiał już ze swoim szefem, który obiecał zatrudnić chłopaka.

- Pracujesz u mnie już tyle lat - powiedział szef po wysłuchaniu prośby Stipa. - Dlatego też twojemu synowi robotę dam. Ale musi mieć zezwolenie na pracę. Sam wiesz, że czasy zatrudniania na „czarno” bezpowrotnie się skończyły. Nie mogę ryzykować, że mi zamkną firmę.

Stipo przekazał informację synowi i postanowił zdać się na los. Jeżeli chłopak dostanie zezwolenie - niech przyjeżdża. Jeżeli nie -niech siedzi przy matce.

Nagle drzwi od jego pokoju w baraku otworzyły się z hukiem i do środka wpadli Rajko i Zarko. Tachali ze sobą skrzynkę piwa, którą postawili na podłodze.

- No stary! - Zarko zaklaskał w ręce. - Dawaj szklanki!

- Chłopaki, no co wy? Przecież wiecie, że ja nie piję.

- Wiemy, wiemy! - roześmiał się Rajko. - Ale dzisiaj musimy coś oblać. Zapomnij o swoich wrzodach i się poświęć. Widzisz, jakich masz dobrych kolegów? Zamiast iść świętować do knajpy, przyszliśmy do ciebie.

- A cóż to za okazja? - Stipo pozbiierał gazety z tapczanu i wcisnął je pod stół.

Chuda postać Zarka aż trzęsa się z wrażenia, a krosty na jego twarzy niebezpiecznie poczerwieniały.

- Znalazłem sponsora! - krzyknął, nie mogąc pohamować emocji. - Jadę do Ameryki!

- Czekaj, siadaj i opowiedz wszystko po kolei - Stipo wyjął szklanki i otwieracz do butelek.

- Co tu gadać? Jadę do Ameryki! - zaczął płasnąć po malutkim pokoju.

Rajko chwycił go za kark i posadził na krześle.

- Uspokój się, baranie, bo wszystko poprzewracasz!

- Już dobrze, dobrze - Zarko zamachał długimi rękami, strącając butelkę piwa ze stołu. - Sami wiecie, że nie mam po co wracać do Bośni. Moja chałupa zburzona, roboty tam nie ma... - schylił się i podniósł butelkę z podłogi. - A co najgorsze moja stara jest Serbką. Już chcą ją wygnać z miasteczka. Wiecie, jakie jest u nas nastawienie do Serbów. Tak samo i ja nie mam czego szukać w Serbii. Złożyłem prośbę o przyjęcie mnie do Szwecji, ale dostałem odmowę. Więc spróbowałem w ambasadzie amerykańskiej. Powiedzieli, że mają jeszcze parę tysięcy miejsc na przyjęcie takich rodzin jak moja, ale muszę mieć sponsora.

- Po co? - zapytał Stipo.

- No, amerykanie się boją. Wolą mieć zabezpieczenie, że ktoś weźmie cię pod swoje opiekuńcze skrzydła i zajmie się tobą - wyjaśnił Rajko, popijając piwo prosto z butelki. - Zaoferuje ci mieszkanie, żarcie, w razie choroby opłaci lekarza. Amerykanie dają „zieloną kartę” i dalej musisz radzić sobie sam.

- I znalazłeś takiego głupka, który przyjmie cię z całą rodziną? - zdziwił się Stipo. - Ty wiesz, jaka to jest odpowiedzialność? Troje dzieciaków, żona w ciąży...

- Wszystko jest już ustalone - Rajko zatarł ręce. - Mam jednego kumpla w Chicago, który siedzi tam od lat i zgodził się być sponsorem. Zarko zaoszczędził dosyć pieniędzy, żeby opłacić bilet i znaleźć sobie jakieś lokum. Gdy tylko znajdzie robotę, mój kumpel mu w tym pomoże, natychmiast ściągnie rodzinę do siebie.

- To ty chcesz jechać sam? - zdumiał się Stipo.

- A co ma zrobić? - Rajko zmierzwił swoją czuprynę. - Kumpel zgodził się tylko na taki układ. Boi się brać odpowiedzialność za całą rodzinę. Ale gdy tylko Zarko stanie na nogi, od razu przyśle im pieniądze na bilet.

- To może trwać nawet lata, zanim ściągniesz żonę z dziećmi do Ameryki. Ja bym sam nie jechał. - Stipo był coraz bardziej zdumiony. On by nigdy, ale to przenigdy nie zostawił samej Vesny z dziećmi i wyjechał na drugi koniec świata. Co innego Niemcy. Przez te wszystkie lata gdy tu pracował, jeździł do żony, ona też przyjeżdżała do niego. Ale Ameryka?

- Nie mam wyjścia - Zarko otworzył butelkę piwa i pociągnął solidny łyk. - Nie mam tyle forsy na bilety dla nas wszystkich. No i kumpel Rajka nie przyjmie nas do siebie. Poza tym jak będę sam, prędzej się jakoś urządzę.

- I chcesz zostawić żonę w Kupres? Przecież sam mówiłeś, że ludzie plują na jej widok i chcą ją wygnać do Serbii? - nie dawał za wygraną Stipo.

- I właśnie z tym przyszliśmy do ciebie - Zarko spojrzał lękliwie na Stipa.

- Do mnie? A co ja mam wspólnego z twoją żoną?! - jego zdziwienie sięgało szczytu. Ma się zająć rodziną Zarka, posyłać im pieniądze czy co?

- Spokojnie, stary! - Rajko poklepał go po ramieniu. – Chodzi o twoją żonę. Mówiłeś, że mieszka w Uskoplje u swojej przyjaciółki, która ma duży dom. Pogadaj z nią, może zgodziłaby się przyjąć na trochę rodzinę Zarka?

- Oczywiście, nie za darmo. Będę regularnie przysyłał pieniądze

- Zarko patrzył błagalnym wzrokiem na zszokowanego prośbą kolegę.

Stipo już chciał odmówić, gdy do pokoju wpadł nagle Dragan.

- To jest to! - ryknął w progu. W objęciach piastował skrzynkę piwa, którą z hukiem postawił na podłodze.

- Co jest „to”?

- Ma papiery i jest całkiem do rzeczy.

- Kto? - zapytali zgodnie.

- No, jak to kto? Julia, ta panienka, którą poderwałem, gdy byliśmy wtedy w knajpie. - Dragan wyciągnął flaszkę i siadł na łóżku.

- Walnałem jej trochę czaru i dziewczyna jest moja. Będę się żenił!

- Ej, przystopuj, stary. Kto to w ogóle jest? Zakochałeś się tak od pierwszego wejrzenia? - posypały się pytania.

- A tam, zakochałem! Najważniejsze, że Julia aż piszczy na mój widok. Ona jest Polką, ma papiery i muszę kuć żelazo, póki gorące. Jak dostanę wizę stałego pobytu, najwyżej się rozwiodę. A może i nie? Dziewczyna ładna jak lalka i aż pali się do małżeństwa.

- Oświadczyłeś się? - zdumiał się Rajko.

- Sama mi dała do zrozumienia, że nie miałaby nic przeciwko temu, żeby zostać moją żoną. Potrzymam ją jeszcze trochę w niepewności, a potem, chłopaki, będę się żenił! I Niemiaszki będą mogli mi skoczyć! No, panowie, to trzeba opić!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Rada była rozgoryczona na cały świat. Mimo że kartofle obrodziły jak nigdy dotąd, mimo że kapusta wyrosła dorodna i wielka, mimo że świniaki, rosące jak na drożdżach, wesoło pochrząkiwały w chlewiku, a ogródek był pełen wszelkiego dobra, Rada nadal była rozgoryczona. Zdawała sobie sprawę z tego, że świniaki dadzą jej mięso, ogródek - jarzyny i kartofle: kapustę się sprzeda w Sarajewie i będą pieniądze na przetrzymanie zimy. A oto głównie chodziło. O przetrzymanie. Żeby Rada miała jakąś posadę, dającą jej regularne pieniądze, kichałaby na ogródek i całą resztę. Ale że pracy w Bośni nie było, musiała robić zapasy na zimę, żeby tę zimę przeżyć. Ale nie dlatego Rada była rozżalona. Cierń, który nazywał się Ivan, boleśnie tkwił w jej sercu. Żeby dał jakiś znak z tej Austrii. Że jej nie kocha, nie lubi, zapomniał o niej... A tu nic, żadnego listu, żadnej kartki. A przecież minęły prawie dwa miesiące od jego wyjazdu. Ze smętną miną weszła do kuchni.

Vesna i Zdenka były zajęte robieniem konfitur i przecierów z jabłek, gruszek i moreli. Jasmin, klnąc cicho pod nosem, suszyła w piekarniku kwiaty czarnego bzu. Miło będzie w długie zimowe wieczory napić się herbatki, która ponoć pomaga na wszelkie dolegliwości. Tak twierdziła matka. Jasmin żadnych dolegliwości nie miała, ale wołała stać przy ciepłym piekarniku niż na przykład iść karmić świnię. Przywieziona z Sarajewa matka Zdenki, której paraliż częściowo się cofnął, spędzała czas przeważnie w łóżku albo w starym fotelu,

na który sadzały ją Zdenka z Radą. I właśnie teraz, siedząc w nim, opatulona pledem, donośnym głosem wydawała dyspozycje.

- Jaśmin, tylko nie przypal tych białych kwiatków! Inaczej z herbaty nic nie wyjdzie. Uważaj z cukrem! - ryk był skierowany do Zdenki. - Jak dasz za dużo to nikt nie weźmie tej marmolady do ust!

Zdenka aż podskoczyła na głos matki. Po cholere się wtrąca? Mało lat robiła dzemy i marmolady, którymi cała rodzina zażerała się po uszy? Więc po co ją uczy?

- O, Jezu, Maryjo! Co pani robi? - tym razem gniewny głos był skierowany do zaczerwienionej po korzenie włosów Vesny. - Przecież morele są słodkie i delikatne. Za długo, za długo...

Zanim Zdenka usłyszała koniec zdania, zdążyła pomyśleć: za długo żyjesz, kochana mamusiu, za długo...

- Te morele mają dosyć. Za długo je pani dusi! Wyjmuj, już wyjmuj z garnka! One są słodkie, na Boga, proszę nie sypać tyle cukru, one mają dosyć cukru w sobie! Gębę człowiekowi wykręci jak weźmie coś takiego do ust!

Vesna w tym momencie pomyślała, jakie piękne było życie w tym domu bez matki Zdenki.

- Jaśmin, o czym ty myślisz, na Chrystusa Pana! Wyciągaj ten bez z piekarnika. Przecież już śmierdzi! Z herbaty nic nie będzie, przypaliłaś kwiatki i możesz je do śmieci wyrzucić. Bo nawet świnię nie wezmą tego paskudztwa do ryja!

Jaśmin przewróciła oczami i wyjęła blachę z piecyka.

- A ty - co taka smętna, jakby ci stryja siekierą zabili? - cienki palec obleczony w skórę jak pergamin, został wycelowany w kierunku wchodzącej do kuchni Rady.

Ta ciężko westchnęła. Czasami miała już dosyć tego babińca. I na domiar złego, jakby miała za mało bab w swoim domu, zgodziła się na przyjęcie Luby z Kupres razem z przychówkiem. O to wybłagała ją Vesna, twierdząc, że biednej kobiecie trzeba pomóc. Pokazała list od swojego męża, który prosił w imieniu swojego kumpla z pracy

o pomoc. W końcu, acz niechętnie, wyraziła zgodę, choć miała już dosyć wścieklej na cały świat Zdenki, wiecznie nadąsanej Jaśmin i na dokładkę matki Zdenki, która charakterek miała, oj miała!

Gdy przywieźli ją z Sarajewa, Radzie żal było starszej pani. Straciła męża, straciła dom i sama po wylewie była zdana na łaskę obcych ludzi. Była miła dla niej, ale szybko zorientowała się, że matka Zdenki jest osobą apodyktyczną i niecierpliwą. A poza tym wścibską.

Rada nie odpowiedziała na pytanie, tylko usiadła na krześle, zdjęła chustkę z głowy i rozejrzała się po kuchni.

- Jak starsi pytają, smarkateria powinna odpowiedzieć! Gdzie chodziłaś po nocy?

Jaśmin parsknęła śmiechem. No też! Babce przewraca się chyba w głowie ze starości. Brać Radę za gówniarę?

- I czego się śmiejesz, głupia? Zmarnowałaś kwiatki bzu, uważaj na tę drugą blachę!

Jaśmin zatrzęszy się ręce i blacha z nowym kwieciem spadła z głośnym brzękiem na podłogę.

- Co za niezdara! - gniewnie parsknęła babka. - Nic nie potrafi zrobić. Ale jaka matka taka i córka! U mnie, gdy byłam zdrowa, robota furkotała w rękach, nic nie szło na zmarnowanie.

Zdenka zacisnęła zęby. Wiedziała, że z matką nie ma żadnych dyskusji i lepiej po prostu się nie odzywać. Spojrzała ostrzegawczo na Jaśmin, która już chciała odszczekać babce. Jaśmin przewróciła oczami, ale nic nie powiedziała. Miała umowę z matką i postanowiła cierpliwie przetrzymać wściekle ataki babki. Zdenka, po dzikich awanturach z córką, obiecała zabrać ją ze sobą do Niemiec. Teraz czekały na jej paszport, choć Zdenka mogła już jechać.

- Nie zostawisz mnie tutaj z nimi! Sama wiesz, jaka jest babka! - krzyczała Jaśmin każdego wieczora. - Jak mnie nie zabierzesz, ucieknę!

- Dokąd?

- Na ulicę pójdę, wszystko jedno gdzie, ale tu nie zostanę! Ona mnie zamęczy!

Zdence nie uśmiechało się brać córki ze sobą do Niemiec, co ona tam będzie robić, tylko kłopot wielki, ale Jasmin nie ustępowała.

W końcu Zdenka uległa. Pojechały do Sarajewa, złożyły podanie o paszport i teraz pozostało im tylko czekać.

- Co z tobą, Rada? Zadałam ci pytanie i nie usłyszałam odpowiedzi. A głucha jeszcze nie jestem. Gdzie to szwendałaś się po nocy?

- jazgotliwy głos rozległ się w kuchni.

Vesna spojrzała na przyjaciółkę i o mało nie parsknęła śmiechem, widząc mord w jej oczach.

- Może położymy panią do łóżka? Późno już - zaproponowała, pragnąc pozbyć się upiornej starszej pani z kuchni.

- Boże, Boże! Że też trafił mnie ten wylew. I na stare lata muszę być na łasce obcych ludzi!

Vesna pomyślała w tym momencie, że starsza pani powinna być wdzięczna Radzie za jej przygarnięcie. I być trochę miłsza dla otoczenia. Ale pani Ankica uważała, że z racji choroby wszystko się jej należy i ani myślała zmienić swego charakteru. Nie będzie cichą i zastraszoną babunią, której każdy może jeździć po głowie.

Warknęła więc, że owszem, niech ją umyją i kładą do łóżka, jak im jej towarzystwo nie odpowiada.

Późnym wieczorem, gdy zamknęły wreszcie drzwi od jej pokoju, a Jasmin i Blažan poszli spać, Rada zrobiła herbaty i wszystkie usiadły w kuchni.

- To gdzieś chodziła po nocy? - roześmiała się Vesna. - Ona już śpi, nam możesz powiedzieć.

Rada, za Boga, nie przyznałaby się do tego, że była na poczcie. Może Ivan napisał? Ale nie, panienka na poczcie rozłożyła ręce i pokiwała przecząco głową. A potem Rada zrobiła sobie spacer do lasu, do miejsca w którym Ivan poprosił ją o rękę.

- Dobrze, dobrze, żartowałam tylko - śmiała się dalej Vesna. -Twoja sprawa. Dziwi mnie tylko, że Ivan nie daje znaku życia.

- Co z oczu, to i z serca. Zawsze był egoistą - burknęła Zdenka.

- Ale ja mam do was prośbę. Chciałabym wyjechać do Niemiec, bo

robota na mnie już czeka. Jak będę dłużej zwlekać, Zvono zatrudni kogo innego i wtedy nie będę miała już tam czego szukać. A Jasmin dostanie paszport dopiero za dwa miesiące. Czy ja mogłabym już wyjechać, a ona dojedzie do mnie? Przyślę pieniądze na autobus, dopilnujcie tylko, żeby w niego wsiadła, a ja ją w Duesseldorfie odbiorę.

- No, a co z twoją matką? - Vesna przestała się śmiać i spojrzała z wyrzutem na koleżankę. - Przecież nie możesz obarczać Rady chorą kobietą.

- Wiem, wszystko to wiem, ale zaraz przyślę wam swoją pierwszą wypłatę i może znajdziecie jakąś dziewczynę do pomocy. Ja będę płacić. Same wiecie, że Jasmin i tak się nią nie zajmuje.

- Możesz jechać - zdecydowała Rada. - A Jasmin, jak tylko dostanie paszport, wyślemy do ciebie.

Vesna ze zdumieniem spojrzała na nią. Ta tylko wzruszyła ramionami i dodała:

- Przecież będzie potrzebny pokój na przyjazd Luby z dziećmi. Gdzie ja ich pomieszczę? Jasmin, do czasu wyjazdu, będzie spać z babką, Luba dostanie wasz pokój i jakoś sobie poradzimy.

Zdenka odetchnęła z ulgą. Była nastawiona na ostry sprzeciw. Zostawiać męczącą matkę i rozbrykaną córkę... ona na miejscu Rady na pewno by się nie zgodziła. Ale Zdenka nie mogła wiedzieć, że Rada, od czasu, gdy dowiedziała się, że Jasmin jest córką Ivana, z wysiłkiem zmuszała się do patrzenia na nie.

- Niech jedzie - zakończyła dyskusję.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nadeszła jesień. Lasy mieniły się wspaniałymi kolorami, a z pól zebrano już wszystko. Kartofle zostały wykopane, groszek wyłuskany i zebrany do plastikowych woreczków, marchewka, seler i inne jarzyny zostały pieczołowicie złożone w piwnicy. Kapusta umieszczona w parcianych worach znalazła swoje miejsce koło jarzyn. Dwa świniaki harcowały w chlewiku u Rady, która właśnie szła do nich, niosąc im w wiadrze wieczorne żarcie. Wysypała jedzenie do koryta i przez krótką chwilę słuchała rozkosznego pochrząkiwania świń, które bez reszty zajęły się jedzeniem.

Rozejrzała się dokoła. Przy drodze pnącej się wysoko w górę stały niezniszczone działaniami wojennymi domy. Ich mieszkańcy dawno uciekli do Austrii, Niemiec i do Szwecji. I nie kwapili się z powrotem. Wiele miesięcy po wojnie domy straszyły pustkami, ale wreszcie zaczęło się w nich życie. To nie właściciele wrócili na stare śmieci, tylko pogorzelnicy niemający swojego dachu nad głową zaczęli mościć się w obcych dla nich domostwach.

Rada przysiadła na pieńku i ciężko westchnęła.

Od Ivana nadal nie było żadnych wiadomości. Postanowiła zapomnieć o nim, a nawet gdyby się kiedyś pojawił we wsi, nie odezwać się do niego ani słowem. Niech go szlag!

Zdenka wyjechała do Niemiec, a Jaśmin ciągle czekała na paszport i nawet zaczęła zajmować się babką.

Przynajmniej tyle... - pomyślała Rada. - Ale niech ona też już wyjedzie. Dziewczyna działała jej na nerwy. Co na nią spojrzała -widziała Ivana. Wcześniej nie zdawała sobie sprawy z tego jak jest podobna do ojca. I jak ma zapomnieć o Ivanie, gdy ma tę smarkulę bezustannie przed oczami?

Josip dostał wreszcie upragnione zezwolenie na pracę i szykował się do wyjazdu do ojca. Obiecał jeszcze, przed wyjazdem, pożyczyć od znajomego kumpla samochód i przywieźć z Kupres tę nieznaną Lubę z dziećmi. Teraz myślała, że trzeba było odmówić. Mało ma kłopotu z wredną matką Zdenki? U starszej pani wszystko było na nie. Nie tak ją posadziły w fotelu, niedobrze ją umyły, jedzenie było do niczego... Żadnej wdzięczności dla Rady, której czasami już opadały ręce. A do tego była upiornie wścibska. Wszystko musiała wiedzieć, do wszystkiego musiała wtrącić swoje trzy grosze.

Rada ponuro myślała o przyszłości. Jak ona to wszystko wytrzyma?

Wstała z pieńka i ruszyła w stronę domu. Musi pomóc Jaśmin przenieść jej rzeczy do pokoju babki. Co prawda, nie wiedziała, jak one się pomieszczą w tym małym pokoiku, ale pokój zajmowany dotychczas przez Zdenkę i córkę, zajmie ta nieznaną jej Luba. Gdy Josip wyjedzie do Niemiec, Blažan pójdzie do pokoju matki i wtedy przeniesie się starszą panią i Jaśmin do większego pokoju.

Wchodząc do domu, usłyszała gniewnie krzyki starej Ankicy.

- Mowy nie ma! Ja pani mówię, pani Vesno, że mowy nie ma! Ja się nie zgadzam, ja muszę mieć spokój, ja jestem chora kobieta!

Starsza pani siedziała na fotelu w kuchni, jak zwykle opatulona pledem, a Vesna próbowała coś powiedzieć. Opodał stała Jaśmin, uśmiechając się z satysfakcją.

- Co wyście wymyśliły? - głowa starej trzęsła się z oburzenia. -Dałyście mi klitkę, w której nie ma czym oddychać i jeszcze chcecie mi wsadzić tu tę gówniarę? A gdzie postawicie drugie łóżko, przecież nie ma miejsca już nawet na szpilkę w tym niby pokoju!

Rada stanęła w drzwiach i gniewne oczy, otoczone gęstą siatką zmarszczek, spoczęły na niej.

- Musimy przygotować pokój na przyjazd Luby z jej dziećmi, dlatego Jaśmin musi spać u pani w pokoju - powiedziała ugodowo, żałując w duszy, że starucha po wylewie nie straciła głosu.

- Mało to Serbowie wyrządzili nam krzywd? Męża ci zabili, syna przez nich straciłaś i teraz chcesz przyjąć pod swój dach tę przybłądę?

W oczach Rady pokazały się łzy. Po co ona o tym mówi? Po co rozdrapuje rany, które z takim trudem udało się jej zasklepić?

- Ależ, pani Ankico - zdenerwowała się Vesna. - Tak nie można. Co ta kobieta winna, że wyszła za męża za naszego? Nikt nie wiedział, że wybuchnie wojna! A jeżeli chodzi o Jaśmin, niech ona śpi u mnie w pokoju. Zaraz przeniesiemy jej rzeczy do mnie, przecież u mnie są dwa łóżka.

- Świetna myśl! - ucieszyła się Rada. - A gdy Jaśmin wyjedzie do Niemiec, i Josip również, Blažan może spać u matki, a panią przeniesiemy do tego ładnego pokoju na górze.

- Jeszcze czego! Będziecie mnie nosić po schodach? - sarkastycznie spytała stara kobieta.

Jaśmin była bardzo zadowolona z takiego obrotu rzeczy. Woląла już być w jednym pokoju z Vesną niż z tą starą zarazą. Co prawda, obiecała matce, że nie będzie babce odpyskowsywać, ale mieszkając z nią, na pewno by nie wytrzymała. No, bo i święty by nie wytrzymał ciągłego jazgotu, uwag i pretensji.

- To ja leczę przenieść swoje rzeczy do pani! - dziewczyna już biegła po schodach na górę.

- Czekaj, pomogę ci! - Rada również runęła na schody. Ani myślała zostać choć jeszcze przez minutę w towarzystwie matki Zdenki.

Vesna, mamrocząc pod nosem, że musi zrobić miejsce w swoim pokoju dla Jaśmin, wycofała się z kuchni. Na górze wszystkie trzy odetchnęły z ulgą.

- Dziękuję pani, pani Vesno. Z babką bym naprawdę nie wytrzymała. Ciągłe się mnie czepia, a obiecałam matce, że nie będę do niej pyskować.

- Ale do matki i do nas to pyskowałaś jak stąd do Adriatyku -zgryźliwie powiedziała Rada. Niechby już ta smarkula wyjechała do Zdenki i zeszła jej wreszcie z oczu.

Jaśmin nie dała się sprowokować. Jak tylko dostanie ten cholerny paszport, otwierający jej drogę do rajów, jak tylko wyrwie się z tej nędznej Bośni, dopiero wtedy pokaże swoje pazurki. Potulnie skinęła głową, słodko się uśmiechnęła i rzekła:

- Wiem, że czasami byłam nieznośna. Ale chyba nie aż tak, jak moja kochana babunia? - słodki uśmiech przemienił się w diaboliczny. - Bo ja chyba nie dawałam wam tak popalić jak moja babka?

- Już dobrze, dobrze - mruknęła Vesna, nie chcąc wdawać się w dalsze dyskusje. - Przynieś tu swoje rzeczy...

- *Nevestal* (kobietę) - z kuchni rozległ się ryk. - Chce mi się pić! Niech która zejdzie i da mi wody!

- Jaśmin, to twoja babcia, no i masz młodsze nogi. Leć na dół i spytaj, co jej potrzeba - Vesna popatrzyła na dziewczynę, która żyjąc już wyjazdem do Niemiec, była pokorna i słodka.

- Już pędzę! - małe pięty, obute w skarpetki z owczej wełny, zatu-potały na schodach.

- Jutro zabiorę się za sprzątanie tego pokoju na przyjazd Luby - stęknęła Rada, myśląc jak pomieści tu cztery osoby. - Trzeba będzie dostawić łóżka dla dzieci. Skąd ja je wezmę?

- Rozłożymy, po prostu, materace na ziemi. - Vesna spojrzała ze współczuciem na przyjaciółkę. - I powiedz ty mi wreszcie, czym ty się tak gryziesz?

- Ja? - Rada niewinnie wzniosła oczy do nieba.

- Ty, ty, kochana. Komu jak komu, ale mnie przecież możesz powiedzieć?

- O czym?

- A chociażby o Ivanie. Sama się dziwię, że on po wyjeździe do Austrii ani jednego słowa do ciebie nie napisał. A tak w ogóle, mogłabyś w końcu postarać się o telefon.

Rada już chciała wzruszyć ramionami, po co jej telefon, jak i tak nikt do niej nie dzwoni, gdy z kuchni dobiegł krzyk:

- Pani Rado! Niech pani szybko zejdzie na dół.

Przerażona rzuciła się do drzwi, ale następny okrzyk Jasmin przystopował ją w pół kroku.

- Ivan przyjechał i chce się z panią widzieć! Rada rzuciła rozpaczliwe spojrzenie przyjaciółce.

- Powiedz, że mnie nie ma, że wyszłam, umarłam, wszystko jedno co... Nie chcę go widzieć!

- Czyś ty zgłupiała? - ze zgorzeleniem zapytała Vesna, patrząc na swoją przyjaciółkę, nagle roztrzęsioną jak galareta.

- Akurat o niego pytałam i widzisz? Przyjechał specjalnie dla ciebie. Więc opanuj się kobieto, popraw włosy i zejdz na dół.

- Ani mi się śni! - warknęła Rada. Trzy miesiące nie dawał znaku życia i nagle ona ma mu padać do stóp, bo pan hrabia był łaskaw przyjechać! Co to, to nie!

- Ależ ty jesteś głupia! A życie jest takie krótkie - stwierdziła sentencjonalnie Vesna, poprawiając odruchowo włosy. - To co mam mu powiedzieć?

- Powiedz mu, co chcesz - Rada trzęsła się jak osika. Przyjeżdża bez zapowiedzenia i myśli, że co? Że będzie szczęśliwa na jego widok?

W kuchni Ivan grzał przy piecu ręce. Palto leżało przerzucone przez poręcz krzesła, kapelusz leżał na stole.

Patrzył z czułością w oczach na Jasmin. Teraz widział dokładnie, jak bardzo dziewczyna jest podobna do jego babki. I zarazem do niego samego.

- Kapelusz! - warknęła babka.

- Co, kapelusz? - zapytał nieprzytomnie, myśląc, ile rzeczy musi wyjaśnić. Przede wszystkim ze Zdenką, potem z Radą, a na końcu

weźmie Jasmin na spacer i porozmawia sobie z nią jak ojciec z córką. Dziwił go tylko fakt, że dziewczyna nadal mówi do niego - proszę pana, no, ale trudno wymagać, żeby nagle zaczęła mu „tatować”.

- Na tym stole się je! - sprowadził go na ziemię gniewny warkot. Nie chciał zadrażnień ze starą kobietą. Ciekawe, czy ona wie, że

jest ojcem jej wnuczki? Zdjął kapelusz ze stołu i położył go na palcie.

- Jasmin, zrób panu kawy, albo może chce pan śliwownicy? Gdzie pan pracuje w tej Austrii? - sondowała babka i nie czekając na odpowiedź, mówiła dalej. - Tu nie ma komu robić, ziemia odłogiem leży, a młodzi wycierają się po obcej ziemi, jakby nie mieli swojej ojczyzny.

- Babciu, przecież tu i tak nie ma żadnej pracy.

- Cicho, gówniaro! Ona tylko marzy, żeby stąd uciec - gniewny wzrok zawisł na twarzy Ivana. - Jak jej matka, która jest popychadłem na zachodzie. Matureę ma, a klozety po Niemcach czyści!

- To Zdenki nie ma? - zdumiał się Ivan.

- A nie ma, nie ma - wąskie usta starej złożyły się w linijkę. - Taka córka! Zostawić chorą matkę u obcych ludzi! A teraz i moja wnuczka chce uciec!

Ivan spojrzał pytająco na Jasmin, ale ta tylko przewróciła oczami.

Nie zdążył zadać żadnego pytania, gdyż do kuchni weszła Vesna.

- Nawet jej syn wyjeżdża wysługiwać się obcym! - wątle ciało starej kobiety trzęsło się z oburzenia.

- Co tu się dzieje? - zapytał, całkiem już zgłupiał Ivan. Myślał, że w domu Rady nic się nie zmieniło pod jego nieobecność, a tu proszę, takie nowiny.

Vesna wzruszyła ramionami.

- Nie będziemy przecież mieszkać w nieskończoność u Rady. Dlatego Blažan jedzie do Niemiec i będzie pracować z moim mężem, żeby zarobić na dom. Dzień dobry, Ivane - przywitała się w końcu Vesna.

- Same nowości u was, jak słyszę. Dzień dobry. Gdzie jest Rada? Chciałem z nią porozmawiać. Czy może też wyjechała?

- Ależ nie! Zaraz zejdzie na dół - Vesna już kręciła się przy kuchni, już parzyła kawę i stawiała na stole sery, wędlinę i chleb. - Pewnie głodny jesteś, kiedy przyjechałeś?

- A przed chwilą. Nawet nie byłem jeszcze u siebie w domu. Ale za dwa dni wyjeżdżam. Wyrwałem się tylko na sobotę i niedzielę, bo mam tu parę spraw do załatwienia.

- Też mi się tak wydaje - Vesna spojrzała nagle z niepokojem na Jasmin. Dlaczego ona jest taka spokojna? Nagle przeszła ją straszna myśl: Czyżby ta głupia Zdenka nie powiedziała smarkatej, że Ivan jest jej ojcem? Nie chciała jednak poruszać tego tematu przy starszej pani, więc, nakreśliwszy nożem znak krzyża nad chlebem, zaczęła go kroić.

Rada, która stała na podeście schodów, z dziką ciekawością chłoneła każde słowo biegnące z kuchni.

- Co ta Vesna wyprawia - myślała gorączkowo, wściekła na przyjaciółkę. - Co to znaczy zaraz zejdzie na dół. Miała powiedzieć, że mnie nie ma!

Ivan, posiliwszy się i łyknąwszy kieliszek śliwownicy, znowu zapytał:

- A gdzie jest Josip i Blažan?

- Poszli do miasteczka załatwić samochód. To znaczy pożyczyć od kogoś, bo jutro Josip ma jechać do Kupres i przywieźć do nas taką jedną Lubę z dziećmi.

- Serbkę! - warknęła babka.

- Biedna kobieta nie ma życia w Kupres, jej mąż pracuje z moim w Niemczech, no i pisał do mnie z prośbą, mój mąż znaczy, żeby przyjąć nieszczęsną na jakiś czas. Bo ona nie ma się gdzie podziać - Vesna zignorowała warkot starej i mówiła dalej. - Tylko jest problem z łózkami, bo nie mamy ich tyle. A ona ma troje dzieci i sama jest w ciąży.

- Łóżka możecie wziąć ode mnie. I tak nie będzie mnie dłuższy czas. Zostawię Radzie klucz, albo, jak tylko chłopaki wrócą, przyniesiemy je tutaj - Ivan obtarł ręką wąsa i nalał sobie kieliszek śliwowicy.

Rada, nadal stojąc na schodach, myślała jak wyrwać się z domu. Pomysł już miała, wróciła szybko do swojego pokoju, przebrała się w spodnie oraz sweter i zarzuciła kurtkę na siebie. Z komody wyjęła kartkę papieru, pospiesznie coś na niej napisała i położyła karteluszek na swoim łóżku.

Wyszła na schody i na palcach zbiegła na dół. Przemknęła niezauważenie przez korytarz i wybiegła na drogę. Biegła przez dłuższą chwilę, aż uznała, że jest już bezpieczna. Oddychając ciężko, przysiadła na przydrożnym pieńku. Teraz pozostało jej tylko czekać.

- Dziękuję za posiłek. Kiedy Rada zejdzie? - Ivan patrzył na Jasmin, którą natarczywe spojrzenie mężczyzny zaczęło irytować.

- Pewnie się pindrzy - mruknęła cicho, ale babka usłyszała.

- No, proszę, jak ona się wyraża. W moich czasach gówniarzeria siedziała cicho, jak starsi rozmawiali - dorwała się do głosu - ale teraz i takie czasy. Matki zostawiają swoje dzieci, córki zostawiają chore matki na łasce obcych ludzi, młodzi mężczyźni uciekają z kraju...

Na ciemnej drodze, pnącej się pod górę, rozległ się warkot samochodu i światło z reflektora padło na postać siedzącą na pieńku. Rada wybiegła na drogę i zaczęła machać rękami. Josip zahamował z piskiem opon i otworzył drzwiczki.

- Co się stało? - spytał zdumiony.

Rada już wsiadała do auta i kazała zawracać.

- Błażan, ty wysiadaj i idź do domu, a my jedziemy natychmiast do Kupres po Lubę.

- Teraz, po nocy? I razem? Przecież miałem jechać jutro, albo pojutrze.

- Plany się zmieniły. Dla ciebie chyba to i lepiej, że ją przywieziemy jutro? W poniedziałek będziesz mógł już wyjechać do Niemiec.

- Racja - Josip nie miał nic przeciwko temu. - To jest raptem sto kilometrów, obrócimy jeszcze dzisiaj. Blažan, idź do domu i powiedz matce, że wrócimy dzisiaj w nocy.

- Jutro wrócimy, Blažan, powiedz, że wrócimy jutro!

- Dlaczego jutro? Przecież to nie jest tak strasznie daleko, ten Kupres - Josip był coraz bardziej zdumiony. - Czy pani się dobrze czuje, pani Rado? Tak panią trzęsie.

- To z zimna - Rada szczelniej okryła się kurtką. - Tam są małe dzieci, nie będziemy ich wlec po nocy przez te góry. Prześpiemy w Kupres, a jutro ich przywieziemy.

- Jak pani uważa - Josip już manewrował na krętej drodze i po chwili zjeżdżali w dół do miasteczka. W międzyczasie Vesna podniosła się od stołu i patrząc na Ivana, powiedziała:

- Zaraz ją tu przyprowadzę - była zdecydowana przywlec Radę do kuchni, nawet za kudły. Przecież Ivan aż pali się do niej, a ta fochy stroi jak jakaś panienska. Vesna doskonale widziała, co działo się z Radą po wyjeździe Ivana. Też kiedyś była zakochana do nieprzytomności w Stipie. Co tam kiedyś, męża kochała nadal, nadal była zazdrosna o niego, choć powodów nie miała i nadal tęskniła za nim, jak jakaś dzierlatka. Postanowiła więc wziąć sprawę w swoje ręce i połączyć wreszcie tę oporną sobie parę. - Zaraz ją tu przyprowadzę - powtórzyła, zbierając się do wyjścia.

W drzwiach zderzyła się ze swoim synem, Blažanem, który ściągając kurtkę coś wykrzykiwał podnieconym głosem.

- Uspokój się i powiedz, o co ci chodzi? - cofnęła się do kuchni. Jej młodsza latorośl, zawsze taka spokojna, wręcz flegmatyczna, nagle występuje przed nią z wypiekami na twarzy i czegoś się uparczywie domaga.

- Dzisiejsza młodzież! - parsknęła babka - Żadnego szacunku dla starszych. Taki synek będzie pohukiwał na matkę.

- Bo, mama, jak Josip może jechać zarabiać pieniądze na nowy dom dla nas, dlaczego i ja nie mogę pojechać? Przecież mam już prawie siedemnaście lat i mogę pracować! - Blažan, świeżo po przepro-

wadzonej z bratem rozmowie w samochodzie, był pełen optymizmu.

- Nawet Josip mówił, że prędzej byśmy naskładali pieniędzy, gdybyśmy robili we trójkę! Ty zostaniesz tutaj, a my będziemy odkładać pieniądze na nowy dom!

- No, i jakie to czasy nastały? Gówniarzeria dyktuje swoje warunki - syczała stara, sprawną ręką poprawiając pled na nogach.

- Synu, usiądź, jutro o tym porozmawiamy, teraz nie mam czasu

- Vesna przyłożyła chłopakowi rękę do czoła. Był cały rozogniony. I tak walczyła ze sobą, żeby puścić Josipa w świat, teraz ten drugi chce wyfrunąć spod matczynych skrzydeł? - Teraz nie mam czasu, muszę iść po Radę.

- Po jaką Radę? Ona pojechała do Kupres. Mama, zgódź się! Jutro pojedę do Sarajewa po papiery na paszport...

- Jutro jest sobota, młodzieńcze, więc i tak nic nie załatwisz - wcięła się starsza pani. - A w ogóle, co to za moda, że wszyscy chcą uciekać z naszego kraju. Wydaje mi się, że wojna się skończyła? A może ja cierpię na zanik pamięci?

- Jak to, pojechała do Kupres? Dziecko, czy ty masz gorączkę? Przecież ona siedzi na górze i przygotowuje pokój na przyjazd Luby.

- Mówię przecież, że stała przy drodze i czekała na nas.

- Nic takiego nie mówiłaś.

- Oj, mama, czy to takie ważne? Lepiej powiedz, czy się zgadzasz? Oszczędzimy pieniędzy raz-dwa i zaraz weźmiemy się za budowę domu!

Ivan niespokojnie spojrzał na Vesnę. Zdenka, pod jego nieobecność, uciekła do Niemiec, ale Rada? Nagle tak wyjechać? Przecież on musi się z nią rozmówić!

- Coś zmyśla, ten mój synek. Już, już idę po nią - kobieta bezradnie zatrzepotała ramionami, chudymi jak u ptaka. - Zaraz ci ją przyprowadzę!

Jednakże zamiast Rady, Vesna podetknęła Ivanowi pod nos liścik znaleziony na łóżku.

Ivan przeczytał krótką notatkę i nalał sobie ponownie kieliszek śliwownicy.

„Nie chcę go znać!” - obwieszczała, pisana dużymi literami, karteczka. - Niech lepiej zajmie się swoją córką i swoją pracą w Austrii. Na komodzie położyłam pieniądze za skopanie ogródka, za zrobienie chlewika dla świń, za zaoranie pola...

Ivan, nie czytając do końca, z wściekłością rzucił papier na podłogę i mocno przydeptał go nogą.

To on jechał taki kawał drogi, dla niej jechał, a ona do Kupres?

- Masz ci los! - zmartwiła się Vesna. - Czemu ona tak?

- Co pan jej zrobił? - surowo zapytała babka. - Na pewno jakąś krzywdę, bo bez powodu Rada by nie uciekała.

- Pani Ankico - Vesna chciała porozmawiać sam na sam z Ivanem i wyjaśnić mu, że ostatecznie nie odzywał się od czasu swojego wyjazdu, więc trudno dziwić się reakcji Rady. Ale, że Rada tęskniła za nim, że chodziła przez te trzy miesiące otumaniona i nie do życia, więc jak wróci z Kupres - niech on się z nią rozmówi w cztery oczy. - Nie jest pani zmęczona? Późno już, może położymy panią do łóżka?

Ale stara kobieta nie dała się spławić. W kuchni rozgrywały się jakieś niezrozumiałe dla niej, ale bardzo ciekawe rzeczy i ona ma iść spać? Akurat!

- Nie jestem zmęczona. Więc proszę mi powiedzieć, co takiego okropnego zrobił pan tej kobiecie, że opuściła swój dom?

Ivan poczuł się zmęczony. Jechał autobusem prawie dziesięć godzin, oczekiwał miłego powitania ze strony córki i Rady, a tu jakaś staruszka wścibia nos w nie swoje sprawy. Do tego Jasmin patrzy na niego obojętnie, jak na obcego człowieka.

- To ja już pójdę do domu. Jutro przyjdę - podniósł się od stołu i spojrzał na Jasmin. Dziewczyna zbierała właśnie talerze po jego posiłku.

- Jasmin, możesz się przejść ze mną kawałek? Mam coś dla ciebie.

- A to co znowu za zwyczaje? - sarknęła babka. - Żeby młodą dziewczynę po nocy włóczyć i kusić prezentami? Poza tym ona musi mi zrobić kolację. Głodna jestem.

- Niech idzie z Ivanem. Ja pani przygotuję coś do jedzenia i posprzątam tutaj.

- Oszalała pani, pani Vesno? Wypuszczać ją w noc z obcym człowiekiem? - stara kobieta przeżegnała się ze zgorzaniem.

Jasmin stała nadal obojętna na wszystko. Była tylko zdziwiona, że Ivan ma coś dla niej, ale pomyślała, że może matka podała przez niego pieniądze na jej podróż do Niemiec.

Założyła więc bez słowa kurtkę i nie zwracając uwagi na babkę, która warczała: „A dokąd to, moja panno?”, wyszła na podwórko.

- Więc do jutra - Ivan również założył swój paltot, na głowę nasadził kapelusz i spojrzał na Vesnę. Ta tylko półgębkiem syknęła:

- Później, na podwórku.

Ivan skinął tylko głową, że zrozumiał i wyszedł z domu. Jasmin akurat wdzięczyła się do przebiegających żołnierzy z SFOR-u, którzy już tradycyjnie i zbiorowo zagwizdali na jej widok.

- Dalej ich kokietujesz, co? Ciągłe masz nadzieję, że któryś z nich ulegnie twoim ślicznym oczkom i zabierze cię stąd?

- O czym pan mówi? - niewinnie spytała Jasmin, obliczając w myśli, ile to kasy przysłała jej matka. Może będzie mogła pojechać do Bugojna, znajdującego się dwadzieścia kilometrów od tej zapadłej dziury i mającego całkiem fajne sklepy. Nie pojedzie do Niemiec jak jakaś dziadówka. Musi sobie coś kupić, żeby od razu olśnić Niemców.

- Czemu mówisz mi pan? - Ivan chciał ująć ją pod ramię, ale dziewczyna ze zdumieniem wyrwała się spod jego ręki. A jak ma mu mówić? Kochanie? Za to, że przytrzymał ją, gdy wieszala firanki? A może skarbie?

Ivan wyczuł opór dziewczyny i nagle zapytał:

- To matka ci nic nie mówiła?

- Nie, nic. Domyślam się, że ma pan od niej pieniądze na mój wyjazd do Duessoldorfu. Dlatego wyszłam z panem.

Ivan tylko westchnął. Więc ta głupia Zdenka nie pofatygowała się powiedzieć córce, że on jest jej ojcem.

- Słuchaj, Jasmin... - Ivan poczuł się bardzo niezręcznie, wyjął tytoń i bibułkę z kieszeni palta i nerwowo zaczął skręcać papierosa. - Twoja matka naprawdę nic ci nie powiedziała?

- O czym? - nadeła się. Chciała wziąć forszę, wrócić do domu, przeliczyć w spokoju pieniądze przysłane przez matkę, a tu ten stary dziad występuje przed nią z jakimiś tajemnicami!

Ivan zapalił skręta, wyjął z kieszonki płaszczka fotografię i podsunął dziewczynie pod nos.

- Jak myślisz, kto to jest?

- A, bo ja wiem - Jasmin przysunęła się bliżej do zapalki, którą Ivan zapalał papierosa. - Nie mam za dużo zdjęć, tylko ze szkoły, ale to chyba ja? - niepewnie zapytała, wpatrując się z natężeniem w fotografię swojej prababki.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Luba z ciężkim westchnieniem weszła do kuchni i siadła na krześle, zaplatając dłonie na podolku. Była straszliwie zmęczona. Mimo że łatwo urodziła troje dzieci, ta czwarta ciąża dawała jej się we znaki. Położyła już swoją trójkę do łóżek, nie obeszło się bez bajeczek na dobranoc, i Luba była autentycznie wykończona. W tej chwili marzyła tylko o tym, żeby położyć się i zasnąć.

Ale ciotka, zakutana w czarne szmaty, nie dawała jej spokoju.

- Tam będzie ci dobrze, u tej Rady, a potem wyjedziesz do Ameryki! Będiesz panią całą gębą! - Ciotka, pomimo zaawansowanego wieku, która nigdy nie widziała nawet rodzinnego morza, wykazywała w tej chwili światowe poglądy. - Ameryka! - wykrzykiwała w zachwycie - Ty wiesz, jakie tam życie cię czeka? Śniadanko do łóżka, basen w pobliżu, opiekunka do dzieci, ty tylko sobie leżysz do góry brzuchem i liczysz pieniądze, które przynosi ci Zarko z roboty. Na co je wydać? Na fryzjera? Na nowe ubrania?- fantazjowała rozmarzona.

- Ciociu, co też ciocia opowiada! Będę patrzeć, żebym dzieciom co miała do gęby włożyć, a nie na fryzjera.

- Ale tam, opowiadasz głupoty! Ameryka to nie Bośnia. Tam ludzie nie wiedzą, co robić z pieniędzmi.

- Do Ameryki daleka droga - smętnie zauważyła Luba, masując sobie wzdęty brzuch. - Gdy tylko trochę odpocznę, zajmę się pakowaniem. W niedzielę ma przyjechać po nas samochód i zabrać nas

na dalszą poniewierkę! - Gorycz w jej głosie spowodowała, że ciotka skoczyła jak oparzona.

- No coś ty! Powinnaś być wdzięczna, że znajdziesz schronienie dla siebie i dzieci.

- Tak, u obcych ludzi! Ja nawet nie znam tej Rady, nie wiem, kto to jest, czy nie będą jej przeszkadzały moje maluchy? - Luba ukryła twarz w dłoniach.

Ciotka wstała z krzesła i pogłaskała młodą kobietę po ramieniu.

- Nie płacz, mówię ci, nie płacz. Na pewno będziesz miała tam lepiej niż tutaj. Przynajmniej nikt nie będzie na ciebie pluł, a i dzieciaki będą mogły spokojnie wyjść się pobawić.

Luba podniosła załzawione oczy na ciotkę swojego męża i już chciała coś powiedzieć, gdy nagle rozległo się pukanie do drzwi.

- A kogóż to diabeł niesie o tej porze? - stara kobieta szybko się przeżegnała.

- Jak ciocia otworzy, to się dowiemy - obtarła rogiem czarnej chusty oczy i wstała z krzesła. Jakże bolał ją krzyż! Jakże była zmęczona! Jakże chciała umrzeć!

Ciotka ze strachem otworzyła drzwi, przez które wraz z powiewem świeżego powietrza weszła obca kobieta z młodym mężczyzną.

- Przyjechaliśmy po panią Lubę. Rada jestem, a ten młody człowiek to Josip - kobieta zrzuciła z siebie kurtkę i weszła do kuchni.

- To pani jest ta, która ma zabrać Lubę do siebie? - upewniła się staruszka, zamykając drzwi na skobel. - Ale ona nie jest jeszcze spakowana. Mieliście przyjechać w niedzielę!

- Tak, mieliśmy, ale plany się zmieniły - powiedziała Rada szczęśliwa, że umknęła Ivanowi.

- To ja już lecę pakować nasze rzeczy - Luba ociężale zwróciła się ku wyjściu.

- Ależ nie ma potrzeby - Rada niepewnie rozejrzała się po ciasnej kuchni. - Po co ma pani budzić dzieci po nocy? Pojedziemy jutro, jeżeli znajdzie się tu dla nas miejsce, żeby przenocować.

- No, za wiele miejsca to u nas nie ma... - ciotka zawiesiła głos i pytająco spojrzała na Lubę.

Ale ta tylko wzruszyła ramionami.

- Ja tam mogę przespać się w samochodzie - zaoferował się Josip.

- Ależ nie! - starszej pani zrobiło się wstyd. Obcy ludzie zdejmują jej kłopot z głowy w postaci żony Zarka i dzieci, a ona nie chce dać im schronienia na jedną noc? Wstyd, doprawdy! - Zaraz coś wymyślimy!

Rada patrzyła na młodą kobietę z mieszanymi uczuciami. Widziała na ładnej, ale zgorzkniałej twarzy rozpacz i rezygnację. Pomyślała, jak ona by się czuła w sytuacji tej kobiety. Wyciągnęła do niej rękę i serdecznie powiedziała:

- Niech się pani o nic nie martwi. Poradzimy sobie. Mieszka, co prawda, u mnie już parę osób, ale miejsce dla pani i dzieci mamy.

- Widzisz, Luba? - ucieszyła się ciotka. - Są życzliwi ludzie na tym świecie. No, głowa do góry, na pewno będzie ci tam lepiej niż tutaj. I ani się obejrzysz, jak pojedziesz do Ameryki!

- Wpierw muszę urodzić. A potem jak mam jechać? Z niemowlęciem przy piersi? I z trójką drobiazgu pałętającą mi się przy nogach?

Stara już furkotała czarną spódnicą, robiła miejsce przy stole, kroїła chleb i postawiła dzbanek z mlekiem.

- Posilcie się po podróży. Czym chata bogata!

- Nie jesteśmy głodni - podziękowała Rada, siadając na krześle.

- Ale tam! Gość w dom - Bóg w dom. No, młody człowieku, siadaj i jedz! Może usmażyć ci jajecznicę?

Josip posłusznie usiadł. Jutro zawiezie to całe towarzystwo do ich wsi, zapakuje się i na wieczór będzie mógł już wyjechać do Niemiec. W poniedziałek rano by był u ojca. I może od wtorku zacznie już pracować? Z zamyślenia wyrwał go głos Rady, mówiącej do Luby:

- Z pakowaniem nie ma pośpiechu, bo chciałabym jutro pojechać do Livna. Mam tam przyjaciółkę i już dawno jej obiecałam, że ją odwiedzę. Akurat dobrze się składa, bo Josip pożyczył samochód

na dwa dni i mogę skorzystać z okazji. Do mnie pojedziemy w niedzielę, tak jak było umówione.

Josip spojrział na nią ze zdumieniem. Co ona, na Boga, wymyśliła? Przecież nie było mowy o tym, że będzie ją woził do Livna! A jemu spieszyło się do domu. Im wcześniej wyjedzie do Niemiec, tym lepiej - a tu nagle taka nieoczekiwana zmiana planów.

Rada jednak, nie zwracając uwagi na jego zdumione spojrzenie, uparcie mówiła dalej:

- Tam przenocujemy, a ty, Lubo, spokojnie przygotujesz się do przeprowadzki.

Rada miała nadzieję, że do tego czasu Ivan wróci do Austrii. Nie chciała go widzieć. Trzy miesiące nie dawał znaku życia, więc obejdzie się bez jego widoku.

- To już jak pani uważa - ciotka kiwnęła na Lubę. - Chodź, pomożesz mi przygotować spanie.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Jasmin z zaciętą miną weszła do domu i pomaszzerowała od razu na górę do pokoju, który miała od dzisiaj wspólnie zajmować z Vesną. Padła na łóżko i zaczęła płakać, niepomna na okrzyki babki dobiegające z kuchni. Płakała rozpaczliwie, tuląc poduszkę do siebie i wciskając pięści do oczu. Do siedemnastoletniej głowy ciągle nie docierało to, co powiedział jej Ivan podczas spaceru.

- To matka na pewno nic ci nie powiedziała? - upewniał się Ivan kolejny raz, otwierając drzwi swojego domu.

Jasmin miała dosyć tych pytań. Stała w drzwiach i zapytała:

- O co tu właściwie chodzi? Pokazuje mi pan moją fotografię, pyta pan, czy matka mi nie powiedziała? O czym miała mi mówić?

- O tym, że jestem twoim ojcem! A na tym zdjęciu jest moja babka, czyli twoja prababka.

Jasmin ukryła twarz w dłoniach. Chciało się jej skowyczeć, wrzeszczeć i zabić cały świat, a najchętniej własną matkę.

Tuląc poduszkę do siebie jak ostatnią deskę ratunku, gorzko płakała.

- A jeżeli to jest prawdą? - myślała rozpaczliwie. - Jeżeli on jest faktycznie moim ojcem, to co ja mam teraz zrobić? - Żal na matkę i na cały świat rozdzierał jej serce na strzępy. Nagle poczuła na ramieniu czyjąś rękę. To była Vesna, która, widząc wejście Jasmin do domu z gradową miną, jakoś uspokoiła starą panią, uporczywie domagającą się wyjaśnień, co też Ivan zrobił jej wnuczce, że wróciła

z tego spaceru taka roztrzęsiona. Życzliwa ręka nadal ją głaskała, aż wreszcie Jasmin otworzyła szczerze zamknięte oczy.

- Już dobrze, wszystko będzie dobrze - szeptała Vesna, gładząc ramię dziewczyny. - Jesteś taka młoda, całe życie przed tobą! A do tego jesteś taka śliczna i mądra.

Tego Jasmin nie oczekiwała. Owszem, ładna, ale mądra? Jak dotąd, wszyscy jej mówili, że ma piękne oczy, fantastyczną figurę i inne bzdury, ale że jest mądra?

- Naprawdę pani tak myśli?

- Ależ oczywiście - roześmiała się Vesna tym swoim perlistym śmiechem, któremu nikt nie mógł się oprzeć. - Zawsze wiedziałam, że masz coś w sobie. Urok, wdzięk i dużo zdrowego rozsądku i dlatego wierzę, że zaakceptujesz Ivana jako swego ojca!

- Jak ona mogła mi zrobić coś takiego? - wróciła do nurtującego ją tematu. - Przecież jest moją matką, mogła mi powiedzieć prawdę!!!

Vesna długo siedziała w pokoju, tuląc dziewczynę do siebie i próbując wyjaśnić postępowanie Zdenki. Czowała jednak, że jej argumenty i tłumaczenia nie docierają do odpornej nastolatki. W duchu, sama potępiała Zdenkę za ukrywanie prawdy, ale jej ostatnim życzeniem byłoby poróżnić matkę z córką.

- Czy babka wie o tym? - Jasmin podniosła głowę i z rozpaczą spojrzała w łagodne oczy kobiety.

- Pewnie nie...

- To i nie mówmy jej o tym, dobrze? Ale dlaczego on nie ożenił się z moją matką? Dlaczego mnie nie chciał?

Vesna ciężko westchnęła. W tym momencie była wściekła na Zdenkę, że sobie wyjechała do Niemiec, zostawiając cały ciężar wyjaśnień na jej barkach.

- Ivan sam nie wiedział, że jest twoim ojcem. Twoja matka przyjeżdżała często do Rady i stało się. Wyszła za mąż za innego, potem się rozwiodła... - zaczęła mętnie tłumaczyć.

- To znaczy, że ona się po prostu puściła z Ivanem?

Vesna nie czuła się na siłach wyjaśniać kłamstw Zdenki. Powiedziała więc tylko, że powinna porozmawiać z matką, gdy pojedzie do niej do Niemiec i nie wpadać w rozpacz.

- A teraz chodź, pomożesz mi położyć twoją babcię spać - wstała z łóżka. - Głowa do góry, wszystko będzie dobrze. Umyj oczy i zejdź na dół.

W kuchni staruszka sapała z oburzeniem.

- Co tu się dzieje? Jakies tajemnice mnie otaczają, wszyscy myślą, że ja ślepa i głucha jestem, a ja dobrze widzę i słyszę. Pani Vesno, proszę mi powiedzieć, co ten typ zrobił mojej wnuczce? Radę pomijam, to dorosła kobieta, więc nie wnikam, jaką to krzywdę Ivan jej wyrządził, ale co z Jasmin?

- Pani Ankico, porozmawiamy jutro, dobrze? Muszę przygotować pokój na przyjazd Luby, więc bardzo panią proszę, żeby poszła pani spać.

Gdy położyły ją wreszcie do łóżka, Vesna wyszła na podwórko. Ivan już czekał.

- Jak ona to przyjęła? - Mężczyzna nerwowo miał kapelusz w dużych rękach. - Uciekła ode mnie z płaczem.

- No cóż, to dla niej szok.

- A dla mnie nie? Gdyby ta durna Zdenka powiedziała mi w porę o wszystkim, ożeniłbym się, do diabła, z nią! Nie miałem pojęcia, że jest w ciąży.

- A Rada?

- Ech, Rada! - Ivan wyjął tytoń i bibułkę i zaczął skręcać papierosa. - Ona i tak nigdy nic do mnie nie czuła. Bawiła się tylko ze mną jak kot z myszką. Choćby teraz... Wysłałem do niej parę listów z Austrii i co? - zapalił papierosa i mocno zaciągnął się dymem. - Żadnej odpowiedzi, żadnego słowa, nic... Więc pomyślałem sobie, że przyjadę i osobiście z nią porozmawiam. Przecież zależy mi na niej. A ona? Uciekła do Kupres... Dlaczego?

- Zaraz, zaraz... - Vesna wpierv spojrzała w ciemne niebo, a potem na Ivana. - Jakie listy?

- No, jak to jakie? Z Austrii... Jeszcze jak głupi pisałem, że rozumiem jej reakcję na wiadomość o tym, że jestem ojcem Jasmin, ale miałem nadzieję, że jakoś to przetrawi i wybaczy. Do cholery, przecież sam o tym nie wiedziałem! I do tego pisałem, że tęsknię za nią i moje oświadczenia są jak najbardziej aktualne. Że jest jedyną kobietą w moim życiu, na której naprawdę mi zależy... - Ivan ze złością wdeptał papierosa w ziemię i ponownie wyjął tytoń i bibułkę. - Wygłupiłem się tylko, ot co!

- Ależ ona nie dostała żadnego listu! Przez te trzy miesiące chodziła jak otumaniona, aż żal było na nią patrzeć. Oczy mam i widziałam, że cierpi. Przecież ona ciebie kocha!

- Dałby miłosierny Bóg, żeby to było prawdą, co mówisz. Ale, moment... - Ivan zastygł z bibułką w ręce. - Jak to nie dostała żadnego listu? Przecież pisałem, za każdym razem podawałem swój adres. Nic nie rozumiem...

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Julia, jak oszalała, biegała po sklepach. Dragan radośnie przyjął jej oświadczenia i chciał ją zabrać do Bośni. Przedstawić rodzinie, zebrać dokumenty potrzebne do ślubu i pokazać jej swój kraj. Julia, przymierzając różne sweterki i spodnie, jeszcze nie mogła uwierzyć w to, że wychodzi za męża. Trzymała akurat w rękach czarny pulower, głęboko odsłaniający ramiona i zastanawiała się, czy wypada w czymś takim pokazać się rodzinie Dragana. Już wiedziała, że w Bośni kobiety ubierają się skromnie i przeważnie na czarno. Od kiedy zaczęła spotykać się z Draganem, ciągle ją krytykował. A że dżinsy są za bardzo opięte, on sobie nie życzy, żeby jego dziewczyna kokietowała mężczyzn tyłeczkiem, bluzeczka ma za duży dekolc, on nie pozwoli na to, żeby inni faceci zaglądali jego przyszłej żonie w biust.

Julia była szczęśliwa. Zrządzenie narzeczonego kładła na karb zazdrości. Z radością zrezygnowała z seksownych koszulek i sweterków na rzecz obszernych swetrów; mini spódniczki powędrowały do szafy, a na ich miejscu pojawiły się długie, czarne spódnice i dżinsy, rozmiar większy od tych, które zwykle nosiła.

Ewa pukała się wymownie w czoło, widząc jakim przeobrażeniem poddała się jej przyjaciółka. Nagle, z atrakcyjnej i seksownej dziewczyny, Julia przeobraziła się w nieciekawą trzydziestolatkę, odzianą w nader ponure ciuchy.

- Czy tobie całkiem odbiło? - pytała zgorziona Ewa. - Przecież wyglądasz jak jakieś straszdyło! I coś ty zrobiła z włosami? Po co ci ten kok? Wyglądasz w nim jak stara baba! - grzmiała, próbując sprowadzić na ziemię zaślepioną miłością Julię. - A w ogóle to ty go nie znasz! Trzy miesiące sporadycznych spotkań i już chcesz wychodzić za niego za mąż?

Julia odłożyła czarny, odsłaniający jej ramiona pulowerek na półkę i po chwili uśmiechnęła się sama do siebie.

Ewka nie ma żadnego pojęcia o prawdziwej miłości! - pomyślała, nie wiadomo dlaczego, z satysfakcją. Jest zgorzkniałą babą, którą nie może znaleźć sobie faceta, i teraz mi po prostu zazdrości. A ja wychodzę za mąż. Za mąż! - powtórzyła w myślach z lubością ten przepiękny wyraz. Na dobre i na złe. Gdy wróciła wreszcie do domu obładowana zakupami, Ewa spojrzała na nią z niesmakiem.

- No i coś takiego sobie kupiła, że promieniejesz jak gwiazda polarna?

Julia nie miała zamiaru pokazywania przyjaciółce swoich zakupów. Jeszcze czego! Na pewno pękłaby ze śmiechu na widok tej szarej spódnicy sięgającej łydek. Uśmiełaby się jak koń na widok czarnego obszernego swetra, sięgającego Julii do ud. A najpewniej już by umarła zobaczywszy jej ostatni zakup. Czarną, wełnianą chustę!

- Nie boisz się tam jechać? - spytała Ewa, ciekawie zerkając na pakunki, które jej przyjaciółka pieczołowicie układała w szafie.

- Dlaczego?

- No, jak to? Gazet nie czytasz? Telewizji nie oglądasz? Przecież w Bośni ciągle jest jeszcze bardzo niespokojnie. Wojna niby się skończyła, ale wszystko jedno... A właściwie z jakiego miasta jest ten twój cały Dragan?

- To nie jest miasto, tylko mała miejscina - wyjaśniła Julia. - Nazywa się Uskoplje i jest położona wysoko w górach. Wyobrażasz sobie, jak tam musi być pięknie? Zwłaszcza zimą?

Ewka wzruszyła ramionami. Niech by sobie było i najpiękniej, ona nie pchałaby się tam, gdzie diabeł mówi dobranoc. I to w dodat-

ku wojenny diabeł. Ewa namiętnie czytała gazety i oglądała dzienniki, więc wiedziała, że gdyby w Bośni nie stacjonowali żołnierze, wszystkie zamieszkałe tam nacje znowu wzięłyby się za łby.

- Rób, jak uważasz - ponownie wzruszyła ramionami. - Tylko ja na twoim miejscu zaczekałabym ze ślubem. Pojedź, zobacz, jak tam jest, poznaj jego rodzinę, ostatecznie to cię do niczego nie zobowiązuje.

- Ewka... - Julia zamknęła szafę i usiadła na łóżku. - Mam trzydzieści lat i chcę wyjść za mąż. Chcę mieć dzieci i normalną rodzinę. Jak dotąd nic mi się nie układało w moim życiu. Siedzimy w Niemczech już ładnych parę lat i co? Ani ty nie masz nikogo, a ja? - zawiesiła głos. - Tych paru facetów, których poznałam, a którzy mieli tylko łóżko w głowie. A Dragan chce się ze mną ożenić. I to jest ta różnica. Nie mam więcej siły na jednonocne wypady z obcymi facetami, zapoznanymi w knajpie, którzy po wykręceniu numerku, nawet nie zapytali, jak mam na imię!

- Może byłoby inaczej, gdybyś nie była taka chętna do tego łóżka - w głosie Ewy zabrzmiał sarkazm. - Choćby ten Patryk... gdybyś go przetrzymała, a nie od razu rozkładała nogi, może by coś z tego było?

Julia z niechęcią popatrzyła na nią.

- Co ty mi tu wyjeżdżasz z Patrykiem! Spójrz na siebie. Całe lata ścisłaś nogi i co? Latasz samopas! A ja przynajmniej miałam tych paru gachów, którzy umilali mi życie.

- Przez krótki czas!

- No i co z tego? Ale przynajmniej czułam się kobietą. A ty? Żyjesz jak zakonnica! - niegrzecznie się roześmiała.

Ewka skuliła się w sobie. Zdawała sobie doskonale sprawę z tego, że urodą nie grzeszy, powodzenie miała mizerne, więc jak zainteresowali się nią dwaj faceci (w odstępnie trzech lat), brak urody chciała nadrobić swoją wiedzą. Prowadziła więc długie dyskusje na temat polityki, literatury, a nawet sięgała do filozofii. Monologi, które wygłaszała, nie bacząc na ziewanie jej partnerów, nie odstraszały jej od

dalszego rozprawiania na różne tematy. Chciała pokazać się od jak najlepszej strony, ale mężczyźni uważali ją za nudną i zarozumiałą babę. Po kilku randkach po prostu się ulatniali i Ewka z niechęcią patrzyła na telefon, wiedząc, że nikt do niej nie zadzwoni. Brak mężczyzny rekompensowała sobie czytaniem książek, gazet, chodzeniem - samotnym - do kina i teatru. Czasami wybierały się we dwie do knajpy, ale na nią nikt nie zwracał uwagi. Była nieciekawym dodatkiem do Julii, na której skupiały się męskie spojrzenia. Dla odmiany Julia, chcąc jak najszybciej wyjść za mąż, nie przebierała w środkach. Po pierwszej randce szła do łóżka, mając nadzieję, że zaraz ten ktoś się w niej zakocha i poprosi o rękę.

Jednak mimo różnic, jakie je dzieliły, obie lubiły się bardzo, obie były sobie życzliwe i traktowały się z szacunkiem. Kłóciły się często i zażarcie, co nie przeszkadzało im utrzymywaniu dalszej przyjaźni.

- No, Ewka, przepraszam... - Julia siadła koło przyjaciółki i pocałowała ją w policzek. - Ale czasami sama już nie wiem, co jest lepsze. Przespanie się z facetem czy nie? Ja z nimi śpię, dostaję kopa, ty nie śpisz i też dostajesz kopa. I dlatego, jak Dragan chce się ze mną ożenić, wyjdę za niego.

- A nie pomyślałaś o tym, że może on robi to tylko ze względu na papiery? Przecież żeniąc się z tobą, dostanie prawo stałego pobytu w Niemczech, a o to mu głównie chodzi!

ROZDZIAŁ SZESNASTY

W niedzielę wieczorem jeep prowadzony przez Josipa zajechał pod dom Rady. Dwójka dzieci wyskoczyła z samochodu i pokrzykując, wesoło rozbiegła się po podwórku. Luba, trzymając się za brzuch, wysiadła z auta i z niepokojem się rozejrzała. Więc tu będą teraz mieszkać. Dwuletnia dziewczynka trwożliwie trzymała się jej spódnicy. Luba spojrzała na majaczący w mroku duży dom, następnie przeniosła pytające spojrzenie na postać stojącą w progu.

- Nazywam się Vesna - kobieta zeszła z ganku i wzięła Lubę w ramiona. - Witaj w domu.

Widząc życzliwy uśmiech Vesny, Luba odetchnęła z ulgą. Ta, która po nią przyjechała do Kupres, zachowywała się co najmniej dziwnie. W sobotę rano zmusiła tego młodego chłopaka Josipa do wyjazdu do Livna. A gdy wrócili po południu w niedzielę, Rada nie odzywała się do niej ani słowem. Luba już myślała, że kobieta rozmyśliła się co do przygarnięcia jej pod swój dach. Prawie że wpadła w rozpacz i chciała podziękować za fatygę, ale ciotka...

Chodziła za nią, jak cień, pomagając pakować mizerny dobytek Luby i ciągle syczała jej do ucha:

- Tam będziesz miała dobrze i ani się nie obejrzysz, jak pojedziesz do Ameryki. I zostaniesz panią wielką gębą!

Luba była w straszliwej rozterce. Widać było wyraźnie, że ciotka tylko czeka, żeby się jej pozbyć, a ta kobieta pewnie pluje sobie w brodę, że zgodziła się wziąć ją z dziećmi do siebie.

Natomiast Rada, wysiadając z samochodu, wcale nie myślała o nowych lokatorach. Trwożliwie, ale i z jakąś głupią nadzieją w oczach rozglądała się na boki.

Vesna wypuściła z objęć ciężarną i rzuciła pełne politowania spojrzenie na Radę, chyłkiem przemykającą do domu.

- Josip, na Boga! - zwróciła się do syna, przepuszczając w progu Radę. - Gdzieście byli?

Ale syn tylko wzruszył ramionami i zajął się wypakowywaniem tobołków Luby. Był zły, gdzie tam zły, był wściekły jak diabli.

Rada zmusiła go do wyjazdu do Livna. Miał nadzieję, że gdy pogada z tą swoją przyjaciółką, zabiorą Lubę z przychówkiem i w niedzielę będzie mógł jechać do ojca. Ale gdzie tam! Rada wypija kieliszek wina i zaczęła udawać, że jest pijana. Jej psiapsiółka ciągnęła napój ostro, więc jak padła pod stołem, to Rada poczuła się w obowiązku położyć koleżankę do łóżka. Trwało to okropnie długo. Potem Rada powiedziała, że dzisiaj nie wracają do Kupres i Josip drugą noc z rzędu spędził na krześle.

Vesna, widząc niechętną minę syna, weszła do domu i wbiła spojrzenie w Radę, nerwowo kręcącą się po kuchni.

- Na Chrystusa Pana, coś ty zrobiła?

- Ja? - smoliste oczy niewinnie spojrzały na krzyż, wiszący nad drzwiami.

- Nabroiłś, naprawdę nabroiłś! On czekał na ciebie, a ty mu uciekłaś? Dlaczego?

- O kim mówisz? - Rada nadal wlepiała spojrzenie w koronę cierniową cierpiącego Chrystusa.

Vesna tylko się przeżegnała.

- Wyjechał. Tym autobusem o piątej.

- No i dobrze. Jeżeli o mnie chodzi, może więcej nie wracać.

- Widzisz, jaka ty jednak jesteś głupia - pokręciła z politowaniem głową. - Ivan pisał do ciebie z Austrii, wiesz?

- Jasne! - prychnęła Rada, jak rozsierzona kotka. - Tylko zapomniał pewnie pójść na pocztę!

Vesna włożyła rękę do fartucha, chcąc z niego coś wyjąć, ale do kuchni weszła starsza pani, podtrzymywana przez Jaśmin.

- No, to mamy teraz młyn w domu - powiedziała zrzędliwie, lokując się w fotelu i sprawną ręką poprawiając pled na kolanach. - A wy dwie, zamiast plotkować, zajmijcie się tą nieszczęsną kobietą. Stoi w korytarzu, trzyma się za brzuch, jakby za chwilę miała rodzić, a bachory jak oszalałe ryczą na podwórzu!

Vesna wyjęła rękę z kieszonki fartucha i wybiegła z kuchni. Luba stała na ganku i wołała swoje dzieci. Z wdzięcznością spojrzała na tę miłą kobietę, która od razu wydała dyspozycje. Dzieciarnia do domu, umyć ręce i siadać do stołu. Luba ma iść do swojego pokoju i odpocząć. One wszystkim się zajmą. Jaśmin nakarmi dzieci, dopilnuje wieczornej toalety i położy je do łóżek. Pomoże jej przy tym Błażan. Josip zanieś bagaże na górę. Potem Luba zejdzie do kuchni, zje kolację i pójdzie spać. Musi dużo spać i odpoczywać, jeżeli chce, żeby dziecko, które nosi w łonie, było zdrowe. Luba ponownie spojrzała z wdzięcznością na chudą kobietę i posłusznie weszła na schody.

- Mamo, muszę z tobą porozmawiać - Josip stanął koło matki. - O dwunastej w nocy mam ostatni autobus do Niemiec. Pojadę nim.

- Synku! - Vesna zadarła głowę do góry, żeby spojrzeć swojemu dziecku w oczy. - Dwie noce nie spałeś. Wyśpij się porządnie. Poza tym nie jesteś spakowany i czeka cię mnóstwo godzin jazdy. Czy nie lepiej by było, gdybyś odpoczął, ja przygotuję twoje rzeczy i pojedziesz w środę?

- Nie mamo, wyjadę dzisiaj. Gdyby nie fanaberie Rady, już bym siedział w autobusie!

Vesna wiedziała, że na upór syna nie ma rady. Kazała mu więc pójść do kuchni, coś zjeść, ona w międzyczasie przygotowuje i zapakuje jego rzeczy i napisze list do ojca.

Josip uśmiechnął się do matki i pobiegł do kuchni. Vesna tylko westchnęła. Włożyła rękę do kieszonki fartucha i czując w dłoni szeleszczący papier, pomyślała: „Trudno, Rada musi trochę poczekać.

Teraz muszę się wszystkim zająć, bo na tę ślepa kotkę nie mam co liczyć".

Gromki głos, dobiegający z kuchni, beszał Josipa.

- To jak to tak? Młodzi ludzie, zamiast pracować w swoim kraju, uciekają z niego? Zamiast pomóc przy odbudowie zrujnowanej ojczyzny, która dała wam jeść, chcecie wysługiwać się Niemcom? Dla tych zasranych marek... - babce Ankicy z oburzenia trzęsła się głowa. - Wyrzekacie się tego, co wam najbliższe? Ojczyzna, ziemia, rodzinny dom...

- Mój dom spłonął - Josipowi stanął w gardle kęs chleba. - I dlatego wyjeżdżam, żeby na ten dom zarobić. Przecież w Bośni nie ma pracy!

- A ziemia? A owce? A nasze lasy? - grzmiała babka, przyciskając zdrową rękę do szyi. - Przecież Bośnia słynęła z najlepszej owczej wełny. Wszyscy ją kupowali, gdyż wiedzieli, że lepszej nie znajdą. A nie łaska sadzić kapustę na naszej ziemi? Albo hodować świniaki, zarznąć na jesień i na zimę sprzedać mięso. Każdy by kupował bez mrugnięcia okiem! Już nie mówię o lasach! Też zarobek. Ściąć drzewa i sprzedać. Ale młodym się nie chce! Oni szukają łatwego kawałka chleba!

Josip tylko westchnął. Nie będzie wdawał się w dyskusje, bo i tak nie przegada staruchy. Popijał akurat chleb mlekiem, gdy do kuchni wpadł rozgorączkowany Blažan.

- To jak, braciszku? Umowa stoi? Jak tylko dostanę paszport, dojadę do was!

- Proszę, następny co chce uciec! - sarknęła stara. - Jak tak dalej pójdzie, kto będzie uprawiał naszą ziemię?

Blažan już chciał coś powiedzieć, ale natrafił na ostrzegawcze spojrzenie Josipa. Wzruszył więc ramionami i wypadł z kuchni.

- A ty, co taka nerwowa? - dorwała się do Rady, która bez celu przestawiała garnki na płycie kuchennej. - Wzięłaś sobie strup na głowę, to teraz zajmij się tą Serbką! Już nie miałaś komu udzielić

schronienia? Mało to naszych zostało bez dachu nad głową? Zapomniałaś, co Serbowie zrobili z naszym krajem?

Rada nieprzytomnie spojrzała na zrzedzącą babkę i zastanowiła się krótko, jak ona to wszystko wytrzyma?

W międzyczasie Jasmin i Blažan zabrali trójkę dzieci do łazienki, kazali im się umyć i przyprowadzili maluchy do kuchni. Najstarszy, sześćoletni chłopczyk trzymał za rączki swoje młodsze siostrzyczki, które przestraszonym wzrokiem patrzyły spod ciemnych grzywek.

Babka Ankica łypnęła złowrogo okiem i mruknęła pod nosem:

- Jeszcze i tych bękartów nam trzeba!

Jasmin na głędzenie babki nie zwracała uwagi. Automatycznie pokroiła chleb, postawiła kubki z mlekiem na stole i kazała dzieciarni jeść. Jej myśli ciągle były zaprzątnięte Ivanem i matką. „Ivan moim ojcem? Przecież stara by mi powiedziała, do cholery! A jeżeli to rzeczywiście prawda?” Postanowiła w poniedziałek pójść na pocztę i zadzwonić do matki. Do jej pracy.

Rada wyszła na podwórku i smętnie patrzyła w stronę, gdzie znajdował się dom Ivana. Może i źle zrobiła, wyjeżdżając tak nagle? Może trzeba było dać mu się wytłumaczyć? Ale nie pisał! Ani jednego słowa przez trzy miesiące! Nagle poczuła rękę na swoim ramieniu. Drgnęła nerwowo i obejrzała się za siebie. Vesna nadal trzymała rękę na jej ramieniu i tylko kiwała głową.

- Gdy wyjechałaś bez słowa do Kupres po Lubę, ja i Jasmin przygotowaliśmy pokój na jej przyjazd... - zaczęła.

- Dziękuję ci bardzo. Wiem, że to było głupie i zostawiłam ci ten cały bałagan na głowie....

- Głupia to jesteś ty! - Vesna uśmiechnęła się do Rady. - Ivan mówił, że pisał do ciebie...

- Akurat! - prychnęła.

- Nie przerywaj! Więc, jak zaczęliśmy przygotowywać pokój, który zajmowała Zdenka, zgadnij, co znalazłam? - włożyła rękę do fartucha.

- Brudne majtki Zdenki? - chłód w głosie Rady zamroziłby kamień. Vesna ponownie pokiwała głową i wyjęła rękę z fartucha. W dłoni trzymała plik listów, które wcisnęła Radzie do ręki.

- Co to jest?

- Listy.

- Jakie listy?

- Do ciebie. Od Ivana.

- Skąd je masz?

Vesna zdjęła rękę z ramienia przyjaciółki i spojrzała w gwieździste niebo.

Co miała powiedzieć? Że Zdenka przechwytywała całą pocztę i listy od Ivana adresowane do Rady chowała pod materacem? Tylko czemu ich nie wyrzuciła? Czemu nie zabrała ich ze sobą, wyjeżdżając do Niemiec? Chyba zdawała sobie sprawę z tego, że ktoś te listy znajdzie? Vesna przypomniła sobie dzień wyjazdu Zdenki. Wszystko toczyło się tak szybko. Ostatnie zakupy, pakowanie, robienie kanapek na drogę - musiała po prostu zapomnieć o wyposażeniu swojego materaca.

- Więc skąd je masz? - Rada nie dawała za wygraną.

- Znalazłam w pokoju Zdenki, pod materacem. Zdumienie Rady nie miało granic.

- Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że ona kradła moje listy? -przypomniła sobie swoje wyprawy na pocztę z nadzieją, że czeka na nią list od Ivana. Jak ona śmiała, ta durna Zdenka, zrobić jej coś takiego? To ona dała jej schronienie w swoim domu, teraz użera się z jej matką i córką, a ta...?

- Tak na to wygląda - Vesna wzruszyła swoimi chudymi ramionami. - Masz, przeczytaj sobie i zrób coś z tym. Jak wyjechałaś do Kupres rozmawiałam z Ivanem. On naprawdę cię kocha i byłabyś głupia, gdybyś to zaprzepaściła - wcisnęła do odrętwiałej ręki Rady listy i poszła do domu.

Ta natychmiast pobiegła do swojego pokoju, zamknęła drzwi na klucz i zapaliła światło. Przyjrzała się kopertom. Wszystkie były otwarte i ponownie, nieudolnie zaklejone. Z niecierpliwością rozerwała pierwszą kopertę.

„Kochanie moje, jak sobie radzisz? Bezustannie myślę o Tobie...
-zamaszyste pismo Ivana uderzyło ją w oczy. - Ciągle myślę o naszym ostatnim spotkaniu...”

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Zarko siedział w samolocie i pocierając swój dziobaty nos, podziwiał piękne stewardesy. Chcąc zwrócić na siebie uwagę, co rusz zamawiał drinka. Jedna ze nich, wysoka blondynka o długich nogach, popatrzyła na niego z niechęcią.

Czy ona nie ma nic innego do roboty, tylko obsługiwać tego przygłupa z krostami na twarzy? Już chyba woła ją dziesiąty raz. A lot do Chicago dopiero się zaczął. Z zawodowym uśmiechem podeszła jednak do pasażera i przyjęła zamówienie na następną wódkę z tonikiem.

- Ten palant, z dziobatą gębą, co siedzi po lewej stronie... - powiedziała do koleżanki, kręcącej się po mikroskopijnej kuchence - pewnie chce zalać się w trupa. Bądź tak miła i zrób coś dla mnie.

Druga stewardesa spojrzała wyczekująco.

- Masz... - blondynka podała jej szklankę z podwójną porcją wódki. - Zanieś mu to, może wreszcie zaśnie i da mi spokój!

Zarko siedział rozparty w fotelu i rozkoszował się lotem. Pierwszy raz w życiu leciał samolotem, a ta piękna blondynka tak ślicznie uśmiechała się do niego. Czuł się szczęśliwy. Żona wreszcie zakotwiczyła z dziećmi u Rady, więc był spokojny o nich. Rodzina jest bezpieczna, on leci sobie do Ameryki, gdzie będzie zarabiał pieniądze, w odpowiednim czasie ściągnie Lubę z dziećmi do siebie i będą żyli długo i szczęśliwie. Też mu się coś należy od tego paskudnego życia!

Gdy Zarkowi, który był już pod dobrą datą, majaczyły się wizje cudownego życia w cudownej Ameryce, Stipo tkwił akurat na granicy w Szentilu. Czekał na swoją kolejkę, cieszył się jak dziecko z niespodzianki, jaką zrobi żonie i synom. Vesna pisała, że Josip dostał zezwolenie na pracę i wybiera się do niego. Stipo, który bardzo rzadko korzystał ze zwolnień lekarskich, tym razem poszedł do doktora i postanowił pojechać po syna. Zobaczy swoją Vesnę, za którą naprawdę tęsknił i wybije młodszemu synowi wyjazd do Niemiec. Blažan był mu potrzebny w Bośni. Stipo bowiem, wiozł pieniądze, dużo pieniędzy, które bał się powierzyć poczcie. Były to pieniądze na nowy dom. Nieoczekiwanie dostał kredyt z banku. Złożył podanie o pożyczkę, ale zdając sobie sprawę ze swoich lat - młodzieniaszkiem nie był - był nastawiony na negatywną odpowiedź z Deutsche Banku. A tu taka niespodzianka! Stipo chciał osobiście wyszukać plac pod budowę, znaleźć robotników i omówić z nimi sprawę wynagrodzenia. Gdy to załatwi, weźmie Josipa i wróci do Stuttgartu, a Blažan będzie czuwał nad budową. A on, mając Josipa przy sobie, spłaci pożyczkę raz-dwa.

W tym momencie Stipo był radośnie nastawiony do całego świata. Nie denerwowała go nawet długa kolejka do granicy, a o bolących wrzodach starał się nie myśleć.

Zjechał na pobocze i udał się do Free Shopu, w którym kupił dla Rady parę paczek kawy, dla żony jakieś perfumy, a dla Blažana - aparat fotograficzny. Będzie mu przysyłał zdjęcia z placu budowy. Stipo wiedział, że nieprędko wyrwie się z pracy na urlop, więc niech ma fotografie rosnącego, nowego domu.

Gdy przekroczył granicę i zjechał wreszcie z autostrady biegnącej z Zagrzebia do Belgradu, poczuł się prawie jak w domu. Zjechał z autostrady w okolicach Okucani. Znalazł się na górskiej drodze, minął Jajce i gdy dotarł wreszcie do Bugojna, leżącego dwadzieścia kilometrów od domu, przycisnął gaz do dechy.

Rada z niepewną miną weszła do kuchni. Przeczytała listy od Ivana i była wściekła na Zdenkę. Teraz nie wiedziała, co ma zrobić.

Napisać do Ivana? Zaczekać, aż znowu przyjedzie? Jedno wiedziała na pewno - Zdenki nie chce nigdy więcej widzieć na oczy.

- Ciekawa jestem, kto zabije świnie? - babka Ankica wycelowała pomarszczony palec w kierunku Rady. - Był Ivan, krzepki mężczyzna, mógł to załatwić, to nie, panna uciekła z domu! Josip już sobie pojechał, tak mu się paliło do tych Niemiec, a świnie trzeba zarznąć. I kto to ma zrobić? Przecież chyba nie ja!

- Może Blažan? - Rada popatrzyła z nadzieją na Vesnę, która akurat weszła do kuchni.

- Blažan mdleje na sam widok krwi - przyjaciółka zmarszczyła brwi i zaczęła głośno myśleć. - Faktycznie, nie pomyślałyśmy o tym, a czas na zarżnięcie świniaków już ostatni. Ja nie dam rady, za słaba jestem... Może poprosimy Muja?

Mujo był muzułmaninem i zajmował jedną z opuszczonych przez dawnych mieszkańców wioski chałupę. Był to niski mężczyzna, o smutnych oczach i długiej szpiczastej brodzie. Samotny jak palec, bowiem wojna zabrała mu żonę, dzieci i dom.

Zamieszkał w opuszczonym domostwie, którego właściciele wyjechali do Austrii. Najmował się do różnych prac, żeby zarobić na życie.

- Trzeba go będzie zawołać, choć to muzułmanin, bo tutaj jest dom kobiet - stara popatrzyła z obrzydzeniem na dzieci Luby kończące kolację i dodała - i serbskich bękartów.

Jasmin z oburzeniem spojrzała na babkę. Akurat dawała najmłodszej dziewczynce pić i aż zatrzęsła się jej ręka trzymająca szklankę z mlekiem.

- Babciu, jak możesz? Przecież to są tylko dzieci!

- Diabelski pomiot - sarknęła.

Jasmin nie wytrzymała. Babka za dużo sobie pozwala. Już miało dojść do awantury, kiedy przed domem zatrąbił samochód.

Rada wstrzymała oddech. Może Ivan wrócił? Vesnie wypadł talerz z ręki. Ten klakson znała bardzo dobrze. Ale skąd, tak nagle, by

się tu wziął jej mąż? Przeskoczyła skorupy od talerza i wybiegła na ganek.

Zanim przyzwyczaiła oczy do ciemności już leżała w ramionach męża.

- Jestem, skarbie! - Stipo obejmował chude ciało żony, dziwiąc się, że jeszcze zeszczuplała.

- Nie wierzę, własnym oczom nie wierzę! Skąd, jak?

- Pomyślałem sobie, że zrobię wam niespodziankę. Dostałem zwolnienie na pięć dni, dostałem pożyczkę z banku i już jutro rozejrzemy się za miejscem na nasz nowy dom.

Vesna radośnie się roześmiała. Wzięła go za rękę i wprowadziła do kuchni. Po przywitaniu Stipo usiadł za stołem, Blažan pobiegł rozpakować samochód, a Jaśmin zaprowadziła dzieci na górę do pokoju. Gdy zamieszanie w związku z przyjazdem nieoczekiwanego gościa minęło, babka zwróciła się do Stipa.

- No i dobrze, że pan przyjechał. Nie ma kto zarznąć świń, a już pora na to.

- Pani Ankico! - z wyrzutem powiedziała Vesna, nakrywając do stołu.

- Zatrudnimy Muja, on to zrobi. Mąż przyjechał na tak krótko...

- A dlaczego nie Josip? - zdziwił się Stipo. - Przecież potrafi rozbierać świniaki.

- Rozminęliście się w drodze. Chciałam, żeby pojechał do ciebie w środę, ale on się uparł i wyjechał parę godzin temu.

- Oj, to niedobrze... - zmartwił się Stipo. - Szef nie wie, że wyjechałem do Bośni. Oficjalnie jestem na zwolnieniu lekarskim i leżę u siebie w pokoju. No, nic. Jutro pójde na pocztę i zadzwonię do Rajka. Niech się zajmie chłopakiem przez te parę dni.

Do kuchni weszła Luba. Spojrzała płochliwie na nadętą babkę i napotkała jej pogardliwy wzrok. Szybko odwróciła się do niej plecami.

- No, pani Lubo - Stipo wstał od stołu i podszedł do kobiety. - Mąż siedzi właśnie w samolocie do Chicago. Przed wyjazdem pro-

sił, żeby podać pani pieniądze i list. Proszę bardzo - wyjął z płaszcza portfel i odliczył pieniądze.

- Co jej po pieniądzach, jak chłop uciekł do Ameryki! Zostawić rodzinę na pastwę obcych, a żonie zatkać gębę pieniędzmi? Tak się nie robi! - sarknęła stara.

- Pani Ankico - zdenerwowała się Vesna. - Zarko pojechał na zarobek.

- Na zarobek! - zajadle prychnęła Ankica. - Wpierw wysługiwał się Niemcom, teraz będzie Amerykanom. A co to, u nas pracy nie ma? W Bośni, jak tak dalej pójdzie, zostaną same kobiety. Wszyscy mężczyźni uciekają jak z tonącego okrętu - poprawiła pled na kolanach i ze złością mówiła dalej. - Proszę bardzo, Ivan - zamiast orać pole, czy hodować owce, pojechał sobie do Austrii. Josip, jakby nie było przyszłości na tej ziemi - też zawinął ogon. Pan, całe życie przepracował dla Niemców i czego się dorobił? Wrzodów! Moja córka też dobra! Zamiast zająć się chorą matką i swoją rozpuszczoną pannicą, uciekła na zachód. Oczy mam i widzę, jak ludzie czmychają z tej naszej biednej ziemi. A przecież wojna się skończyła! Dlaczego nie wracają do domów? Każdy kombinuje, żeby tam zostać! A ci, co tu pozostali, tylko patrzą, żeby się stąd wyrwać. I do czego dojdziemy, gdy wszyscy młodzi i zdolni do pracy ludzie uciekną z kraju? A ten mąż Luby, nie mógł to wracać do żony i dzieci, skoro ich tyle narobił?! - zakończyła wywód i splunęła na podłogę.

W kuchni zapanowało niezręczne milczenie, przerywane cichym tykaniem starego zegara wiszącego na ścianie.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Zdenka była szczęśliwa. Wreszcie, po długim seksualnym poście, znalazła mężczyznę, w ramionach którego poczuła, że znowu jest kobietą. Mężczyzną tym był Niemiec, robotnik, oddelegowany do Duesseldorfu do pracy. Robotników było oczywiście więcej, ale ten jeden, jedyny zwrócił na nią uwagę, gdy o godzinie piątej rano wydawała ekipie śniadanie. Wszyscy oni mieszkali w hotelu "Booma". Był zawsze taki miły dla niej, wodził za nią oczami i Zdenka poczuła, że z jej sercem zaczynają dziać się dziwne rzeczy. To, że Michael - tak było mu na imię - urodą nie grzeszył, Zdence nie przeszkadzało. Był to niski, ale dobrze zbudowany facet, o brązowych oczach i ostro zarysowanej szczęce. To były te dwa plusy na jego korzyść. Reszta wołała o pomstę do nieba. Krótkie nogi, rzadkie włosy, zaczesywane do tyłu głowy i wiązane w mizerny ogonek i skrzywiony nos po jakiejś starej bójce.

Ale Zdence te braki urody nie przeszkadzały w najmniejszym stopniu. Najważniejsze było to, że w łóżku Michael był dobrym kochankiem, no i miała wreszcie własnego mężczyznę.

Akurat stała pod prysznicem, rozkoszując się ciepłymi kroplami wody. Myślała o powitaniu, jakie zgotował jej „Boom” - restauracja, w której pracowała przed wybuchem wojny domowej w Jugosławii.

Zvono - szef „Booma” - był bardzo zadowolony z jej powrotu. Od razu dał jej pokój z łazienką i wszelkimi wygodami. Zdenka wes-

tchnęła, myśląc o tym, ile walk stoczyła z szefem, gdy będąc po raz pierwszy w Niemczech, dostała do dyspozycji pakamerę.

Ani się umyć, ani gdzie obrócić. Teraz czuła się, stojąc pod własnym prysznicem, jak królowa. Wreszcie wie, że żyje! Ma faceta, ma pracę, zarabia pieniądze i cały świat może jej nakichać! Jediną myślą, która psuła jej błogi nastrój, były listy od Ivana pisane do Rady. Jak mogła, przed wyjazdem do Niemiec, zapomnieć je zabrać, spalić, zakopać czy podrzeć na drobne kawałki i spuścić z wodą w sedesie?

No, ale i tak już przepadło. Jeżeli Rada znalazła te listy, to na pewno się wścieknie. Ale Zdenka postanowiła nie zaprzętać sobie więcej tym głowy. W restauracji czekał na nią Michael, pojedą na stare miasto, wypiją piwo, a potem będą się kochać.

Włożyła czarne spodnie, biały sweterek, rozczesała włosy, przypudrowała dzioby na twarzy i zeszła do baru.

W „Boomie” ze starego personelu został tylko Luka i szef Zvono. Brakowało jej starych kumpli. Zwłaszcza pyskatej kelnerki, Mileny, która mimo niewyparzonego języka była jej zawsze życzliwa i stawała po jej stronie. Wszystkich plotek o poprzednich pracownikach dowiedziała się od kelnera - Luki. Milena, po wielu perypetiach, wyszła wreszcie za mąż za Frania i zaczęła rodzić dzieci. Siedziała w domu i zajmowała się swoim przychówkiem. Zdenka chciała ją już dawno odwiedzić, ale tak była zajęta swoim kochankiem, że na nic nie miała czasu. Jaśmin, druga z kelnerek, chodząca z wiecznie załzawionymi oczami i płacząca przy byle jakiej okazji, była żoną Luki.

Czasami zastanawiała się, jak długo Luka, który był bardzo przystojnym facetem o mrocznej urodzie diabła, wytrzyma z tą rozmazaną Jaśmin. Ale Luka wydawał się być szczęśliwy.

- Bliźniaki dają nam popalić - powiedział do Zdenki siadającej na wysokim stołku barowym. - Ale i mamy kupę radochy z nimi. Chcesz piwa?

Zdenka pokręciła przecząco głową i zamówiła Fan tę. Rozejrzała się niespokojnie po lokalu. Michael powinien już być na nią czekać. Może mu coś wypadło?

- Oni dopiero co wrócili z roboty - Luka przetarł ściereczką blat stołu i postawił wysoką szklankę z napojem. - Widziałem ich jak wchodzili do hotelu.

Zdenka odetchnęła z ulgą. Uśmiechnęła się do siebie, myśląc o dzisiejszej nocy. Niech się jej Michael wykąpie, ogoli i przebierze. Żeby zabić czas czekania na kochanka, Zdenka zaczęła wypytywać Lukę o starych pracowników „Booma”.

- A co dzieje się z tą Polką, Irminą? - Irmina przyjechała z Polski na zarobek, jak tysiące Polaków, pracowała w kuchni jako pomywaczka, poznała przystojnego kucharza Gorana i zakochała się po uszy. Zdobyła prawo stałego pobytu w Niemczech i Goran był skłonny się z nią ożenić. Tyle wiedziała Zdenka przed swoim wyjazdem do Jugosławii.

- Nikt nie wie do dzisiaj, co tak naprawdę pomiędzy nimi się wydarzyło - westchnął Luka, nalewając piwo z beczki dla gości. - Goran zabrał Irminę do Bośni, żeby przedstawić ją swoim rodzicom, no i załatwić papiery, wiesz... metrykę i takie tam inne, potrzebne do ślubu. Dzięki Irminie dostałby prawo stałego pobytu w Niemczech. Ale... - przeprosił Zdenkę, postawił na tacy pękate szklanki z piwem i pobiegł do gości.

Zdenka się zamyśliła. Irmina była naprawdę przyjazną duszą, życzliwą, nie zadzierającą nosa koleżanką.

- Ale... - zadyszany Luka wrócił za bar i zaczął nalewać następną porcję piwa. - Irmina wróciła z Jugosławii sama i zaraz wyszła za męża. Czasami przychodzi z mężem do nas na kolację. On jest Polakiem, ten jej mąż.

- Jak to wróciła sama? - zdziwiła się Zdenka. - Przecież nie widziała świata poza Goranem.

- No więc właśnie! - kelner spojrzał na nią, dziwiąc się w duchu jak ta niepozorna kobieta nagle wypiękniała. Oczywiście, cały personel „Booma” wiedział o jej romansie, ale Luka nie przypuszczał, żeby flirt mógł tak ją zmienić. Zdenka promieniała: zamiast zaciętej miny, z którą zawsze się obnosiła, miała na twarzy uśmiech, a jej wodni-

ste, nijakie, małe oczy, nabrały blasku. - Gorana zaskoczyła wojna w Jugosławii, nie wrócił do Niemiec i nie wiemy, co się z nim stało. A Irmina nie chce o tym mówić - dalej mówił Luka.

- O czym? - nieprzytomnie zapytała. Do baru wchodził akurat Michael i Zdenka zawiesiła na nim rozkochane spojrzenie. Jakiż on był piękny, ten jej ukochany!

- No, co tam się stało - Luka już wiedział, że z nią więcej nie pogada. Zdenka aż cała rozbłysła na widok Michaela i natychmiast straciła całe zainteresowanie Goranem i Irminą.

- No, to jak, jedziemy na Altstadt? - bóstwo, o krótkich nogach, spojrzało na zapłonioną Zdenkę.

- Jak sobie życzysz, kochanie! - odpowiedziała skromnie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Josip bardzo się zdziwił, widząc na dworcu autobusowym w Stuttgarcie nie swojego ojca, lecz Dragana. Przed swym pospiesznym wyjazdem do Niemiec prosił matkę, aby zawiadomiła Stipa o jego przyjeździe. A teraz zamiast niego zobaczył Dragana, który pochodził z ich wioski. W pierwszej chwili przeraził się, że może ojciec chory, ale uspokoił się, widząc kolegę radośnie wymachującego ręką.

- A gdzie stary? - Josip wysiadł z autobusu i zaczął rozprostowywać nogi. Ależ mu ścierpły!

- No, jak to gdzie? Pojechał po ciebie!

- Po mnie? - zdziwił się chłopak, odbierając swoje bagaże. - Nic o tym nie wiem.

- Ojciec chciał zrobić wam niespodziankę. Dostał zwolnienie lekarskie na parę dni, no i pojechał do Bośni. Wczoraj dzwoniła twoja matka, żeby Rajko cię odebrał z dworca, a że on nie mógł, robię to ja.

- To tato jest w teraz w domu? - Josip wziął torbę podróżną do ręki i ciekawie rozejrzał się dokoła. Wieki minęły, jak ostatni raz był z matką w Stuttgarcie. Miał wtedy chyba piętnaście lat.

- Przecież mówię, że pojechał do Bośni. Gdzieś tam rozminęliście się po drodze. I teraz mamy mały problem, gdyż twój stary jest na zwolnieniu lekarskim - Dragan wyjął kluczyki od Forda i popchnął Josipa w stronę samochodu. - A co oznacza, że nie mogę cię zabrać do naszych baraków. Rozumiesz... - mówił, otwierając bagażnik

i wrzucając tam torbę. - Twój stary, w razie kontroli jest u lekarza, jest na masażu, jest na prześwietleniu i tak dalej. Szefa można zawsze okłamać. Ale jak nasz szef zobaczy ciebie, to zaczną się pytania. A gdzie Stipo, a niech zgłosi się do niego po wizycie u lekarza, kapujesz, o co biega?

- To co ja mam teraz zrobić? Wracać do Bośni? - chłopak zatrzaskał drzwiczki od bagażnika i spojrzał na kumpla.

- Nie bój nic! Te parę dni przekimasz u mojej dziewczyny. Co prawda mieszka z koleżanką, ale mają łóżko turystyczne, które postawi się w kuchni i tam będziesz spał. Gdy stary wróci z Bośni, przeniesiesz się do nas.

Josip był lekko rozczarowany. Palił się wręcz do pracy, myślał, że od jutra zacznie zarabiać pieniądze, a tu takie buty!

Dragan, widząc jego nietęgą minę, głośno się roześmiał:

- Jeszcze się napracujesz, chłopie! Teraz odpoczniesz sobie po podróży, obejrzyś Stuttgart, może poznasz jakąś laskę?

- A tam, laskę! Laski mi nie w głowie. Pieniądze chcę zarabiać! Rozumiesz? Zarobić szmal i otworzyć pensjonat nad Adriatykiem - rozmarzył się Josip. - Turyści walą latem z całego świata, ty kasujesz żyto i, jak przyjdzie zima, leżysz do góry brzuchem. Oglądasz telewizję, popijasz piwko i zagryzasz to piwko boczkami.

- To ty nie wiesz, że twój stary wziął pożyczkę z banku? Na nowy dom dla was. Razem ten kredyt spłacicie ino mig. Dlatego pojechał do Bośni wyszukać plac pod budowę.

Josip ciężko westchnął. Już wiedział, że otworzenie małego hoteliku nad Adriatykiem rozplywa się we mgle. Będzie musiał całą kasę oddawać ojcu, a ten bankowi.

- Co się martwisz? - Dragan wyjechał spod dworca i włączył się do ruchu. - Młody jesteś. Jeszcze zarobisz na ten swój pensjonat, chyba że...

- Chyba że co? - z ciekawością patrzył na ruch uliczny, na szerokie czyste ulice, na domy, strzelające migotliwymi neonami i na mieszkańców tego wielkiego miasta. Wszyscy byli porządnie ubrani,

a twarze mieli spokojne i uśmiechnięte. Nie tak jak w Bośni, gdzie ludzie nosili na twarzy troskę o następny dzień.

Ewa, słysząc dzwonek do drzwi, niechętnie wstała z fotela. Akurat oglądała swój ulubiony program w telewizji. Julia pindrzyła się w łazience, więc obowiązek przywitania gości spadł na nią.

Jeszcze wczoraj, gdy znienacka wpadł do nich Dragan z prośbą o przenocowanie u nich kumpla z Bośni, Ewa urządziła Julii awanturę.

- Co to jest, do ciężkiej cholery? Będziemy robić z naszego mieszkania przytułek dla ubogich? I to jeszcze dla Jugoli?

Julia zimnym głosem poinformowała ją, że nie dla Jugoli, ale dla chłopaka z Bośni. Ewa się wtedy dokładnie wkurzyła. Wiedziała przecież, że Jugosławii nie ma. Że Jugosławia rozleciała się po wojnie domowej i że cały ten Josip, przyjedzie z Bośni. Ostatecznie to ona czyta gazety, ogląda wiadomości i jest lepiej poinformowana, co dzieje się na świecie, niż Julia.

Dzwonek uporczywie domagał się otwarcia drzwi. Ewa zamotała się szczelniej w swój przechodzony szlafrok i spojrzała przez judasza. Po czym rzuciła się do łazienki i łomocząc pięściami, ryknęła:

- Julia, wynocha! Wpuść mnie, do jasnej cholery!

Julia, zdumiona wrzaskiem, wyskoczyła jak oparzona. Na głowie miała wałki, a na twarzy maseczkę z glonów.

- Co się stało?

- Idź i otwieraj swoim gościom drzwi. Nie jestem służącą w tym domu!

- No, wiesz - obruszyła się Julia, nerwowo zdzierając wałki z głowy. - Od kiedy zwałam całą robotę na ciebie? Ile razy myłam podłogę w kuchni, sprzątałam łazienkę, wynosiłam śmieci. Chociaż to była twoja kolej?

- Algi! Zmyj z siebie te algi! Chyba nie chcesz, żeby twój ukochany prysnął na widok twojej gęby - nerwowo zrzuciła z siebie szlafrok i piżamę, a potem puściła wodę z prysznicą. - No, co stoisz jak jakaś wczorajsza? Leć i wpuszczaj gości!

Josip w najmniejszym stopniu nie zdawał sobie sprawy z piorunującego wrażenia, jakie zrobił na Ewie patrzącej przez judasza. Spokojnie wszedł do pokoju, przywitał się z Julią, zdziwił się lekko na widok jakiejś substancji na jej twarzy, po czym niezdecydowanie stanął na środku pokoju.

Ewa, stojąc pod prysznicem, czuła się tak, jakby trzasnął w nią piorun. Cóż to za piękny chłopak! Ten Josip. Drżąc, namydłała ciało.

- Jezu... - myślała, polewając się wodą z prysznicem. - Skąd on się tutaj wziął? Takie чудо? Chryste! - jęczała pod prysznicem. - Nie wariuj, kretynko! To jest gówniarz, zwykły gówniarz z Bośni!

Ale jej serce skakało w piersi jak dziki koń.

Gdy wreszcie weszła do pokoju, ubrana w dżinsy i czerwony sweterek z dekoltem, Josip popatrzył na nią takim wzrokiem, że Ewie ugięły się nogi.

Josip, mianowicie, zobaczył najpierw wielki nos, na widok którego aż się wzdrygnął. Potem przeniósł spojrzenie na nieciekawą, pospolitą twarz, okoloną włosami nieokreślonego koloru i na końcu objął spojrzeniem całą sylwetkę. Ewa była średniego wzrostu, miała płaski biust, szerokie biodra i kiepskie nogi.

Julia siedziała na kolanach Dragana, bożyszczce zajęło drugi fotel, więc Ewa przycupnęła na krześle.

- To jak? - Dragan głaskał Julię po plecach, która mizdrzyła się jak kotka. - Przyjmiecie do siebie chłopaka na te parę dni?

- Ależ oczywiście! - Ewie wydawało się, że jej głos zabrzmiał jak okrzyk wojenny. - To znaczy, ja nie mam nic przeciwko temu.

Julia spojrzała ze zdumieniem na przyjaciółkę. Jeszcze wczoraj robiła jej dzikie awantury, a tu nagle taki entuzjazm z jej strony. Podejrzliwie spojrzała na nią, zeszła z kolan Dragana i jadowicie słodkim głosem powiedziała:

- Ewa, musimy nakarmić gościa. Chodź do kuchni.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Te parę dni, które Stipo spędził w Bośni, przeleciały mu w mig. Ale zdążył wszystko załatwić. Wyszukał z żoną plac pod budowę nowego domu, kupił go i najął architekta, po którego jechał aż do Dubrownika. Babka Ankica przestała wreszcie sarkać, gdy zdała sobie sprawę z tego, że pieniądze zarobione przez Josipa i Stipa w Niemczech, zostaną zainwestowane w Bośni. Całe swoje niezadowolenie z życia skupiła teraz na Lubię i jej dzieciach. Luba, mimo szczerzej życzliwości Vesny nadal czuła się bardzo nieswojo w nowym miejscu. Starą kobietę omijała szerokim łukiem i starała się, żeby dzieci też schodziły jej z drogi. Mimo to upiorna babcia zawsze znalazła jakiś pretekst, żeby jej dokuczyć.

- Całą noc nie zmrużyłam oka! - stara siedziała jak zwykle w kuchni przykryta pledem i wylewała gorzkie żale do Rady, która akurat przygotowywała obiad. Rozwijiała na kiju od szczotki ciasto na pitę, popularne danie w Bośni. Tym razem robiła pitę z mięsem. - Nie wiem, które to dziecko tej Luby dzisiaj w nocy tak wyło. Myślałam, że zwariuję!

Rada nie odzywała się ani słowem. Dojrzewała w niej pewna myśl, którą w pierwszej chwili odrzuciła jako niedorzeczną. Ale im dłużej o tym myślała, tym myśl nabierała konkretniejszych kształtów i Rada była już pewna, że może ją zrealizować.

Na podwórku Mujo - sąsiad, który zabił świnie i właśnie je rozbierał, zastanawiał się, gdzie Rada ma zamiar wędzić mięso.

Mujo, który na wojnie stracił całą rodzinę, czuł się samotny i opuszczony. Ucieszył się więc bardzo na propozycję Rady dotyczącą zarżnięcia świń, bo to i parę groszy wpadło do kieszeni, no i zawsze dostał coś smacznego do jedzenia.

- Przyniosłam ci wody - Luba, ubrana w obszerną burą sukienkę, trzymała w ręku dzbanek z wodą. - Pewnie masz pragnienie?

- Dziękuję ci bardzo - Muzułmanin wyjął z jej rąk dzban i przytknął go do ust.

Luba ostrożnie przysiadła na pieńku i spojrzała na swoje dzieci bawiące się na podwórku. Ostatnio była ciągle zmęczona i ten krzyż. Bez przerwy ją bolał. Sama zastanawiała się, dlaczego tak ciężko znosi tę ciężę. Urodziła przecież troje dzieci i nigdy nie miała takich problemów jak teraz. Mujo odstawił dzban na trawę i rozejrzał się dokoła.

- Ciekawe, gdzie pani Rada chce wędzić mięso - zastanowił się głośno. - Mógłbym wybudować tu małą wędzarnię i zająć się tym.

- Myślę, że się zgodzi - Luba wzruszyła ramionami. Od czasu, gdy ta kobieta o smolistych oczach przywiozła ją z Kupres, miała z nią rzadki kontakt. Oczywiście, spotykały się w kuchni, na podwórku, ale Luba czuła, że Rada gryzie się z jakimś problemem. Nie śmiała jej o nic pytać, gdyż trochę się jej bała. Sama nie wiedziała dlaczego.

- No, to jesteśmy! - Vesna, cała roześmiana, odmłodzona pobylem męża o ładnych parę lat, pchnęła furtkę i weszła na podwórko. Dzieciaki od razu rzuciły się do niej, a ona, ciągle się śmiejąc, wyjęła z torby paczkę cukierków. - Macie, dzieciaczki!

Stipo podszedł do Muja, klepnął go po ramieniu i z reklamówki wyjął butelkę piwa.

- Masz, chłopie, przepłucz sobie gardło. Należy ci się za te świniaki. Sam bym to zrobił, ale naprawdę nie miałem czasu.

- Wiem, wiem. Teraz zastanawiam się, gdzie by tu wybudować wędzarnię, bo mięso trzeba przecież uwędzić. Jeżeli tylko pani Rada zechce.

- Zechce, zechce! - Vesna pokiwała głową. - Naprawdę jesteście ci bardzo wdzięczni za pomoc.

Mujo aż pokraśniał z zadowolenia.

- Przecie za darmo nie robię - wymamrotał. - To ja jutro pojedę szukać cegieł. Gdy tylko je zdobędę wybuduję suszarnie raz-dwa.

- A co z drewnem? - Stipo popatrzył na lasy otaczające wioskę. - Trzeba by naciąć bukowiny. No i trochę świerku dla zapachu.

- Wszystko to zrobię. Nie ma problemu, znam się na tym. Siekierę mam, pójdę do lasu i natnę - Mujo ucieszył się, że będzie miał dalej robotę. No i kontakt z ludźmi, no i nie będzie siedział sam w chałupie. Zatarł swoje sękatę ręce, myśląc, że teraz trafiła mu się praca na miesiąc. Bo to trzeba pilnować ognia, żeby mięso się nie spaliło, tylko uwędziło. Czekala go kupa roboty!

- Luba, czemu siedzisz tu, na tym chłodzie? - Vesna wyjęła następną paczkę cukierków i dała najstarszemu chłopcu. - Więcej nie mam! - zastrzegła od razu i wzięwszy ciężarną pod rękę, pomogła jej wstać z pieńka. - Chodź do domu. Gdy obie weszły do kuchni, Rada zwijała ciasto w okrągłe placki. Na wierzchu kładła mięso, potem następny placek, znowu mięso i wreszcie pita była gotowa do włożenia jej do piecyka.

- Tylko nie przypal! - gderała babka Ankica. - A w ogóle, Rada, to ty mi powiedz, co z tobą? Nie odzywasz się do nikogo, zupełnie jak moja wnuczka, chodzisz otumaniona jak jakaś ćma, zupełnie jak moja wnuczka. Co jest z wami?

Rada ani myślała zwierzać się ze swojego problemu, którym był Ivan. Odetchnęła więc z ulgą na widok kobiet wchodzących do kuchni. Vesna posadziła Lubę na krześle i zapytała:

- A cóż to tak pięknie pachnie? Czyżby dzisiaj na obiad była pita?

Stipo, który wszedł za żoną, z lubością wciągnął powietrze.

- Nie mów mi, że zrobiłaś pitę? Rada z dumą otworzyła piekarnik.

- Owszem, dzisiaj jest pita i to z mięsem! Nie z kapustą, nie z serem, ale z mięsem! - z trzaskiem zamknęła drzwiczki, informując, że za piętnaście minut mogą wszystkich wołać na kolację.

Dzieci Luby, obżarte cukierkami, nie chciały jeść. Mujo, który wieprzowiny nie jadał, ze względu na swoją religię, zadowolił się grubymi pajdami chleba, obficie obłożonego serem.

Stipo, mlaskając językiem, zajął naczelne miejsce za stołem.

Jaśmin, zwabiona zapachem, który wziął górę nad jej rozterką, również weszła do kuchni.

Blażan, który wrócił z miasteczka z zachwytem przewrócił oczami.

- Cóż za niebiańskie zapachy! - szybko usiadł koło ojca.

- Pita! Z mięsem! - Rada wyjęła z piekarnika blachę z jedzeniem i postawiła na stole.

Stipo, nakładając na talerz trzecią porcję swojego ulubionego dania, napotkał nagle niespokojny wzrok Rady. Odsunął od siebie apetyczne jadlo i patrząc jej w oczy, zapytał:

- Czy jest coś, o czymś chciałabyś ze mną porozmawiać?

- Owszem - niespokojnie rozejrzała się wokoło. Babka od razu nastawiła uszu.

- Znowu jakieś tajemnice?

Vesna zaproponowała, że zrobi kawy, po tak pysznym obiedzie trzeba się jej koniecznie napić, a Rada niech pogada ze Stipem w pokoju. Życie tego domu koncentrowało się przeważnie w jasnej i przytulnej kuchni: tu się jadło, tu się rozmawiało, z pokoju salonu mieszkańcy rzadko korzystali.

Rada usiadła na tapczanie i zaczęła nerwowo zacierać ręce. Stipo milczał, czekając, aż sama wydusi o co jej chodzi.

- Kiedy wyjeżdżasz? - zapytała w końcu.

- Przecież wiesz. Zwolnienie mi się kończy, muszę wracać.

- Pojadę z tobą!

- Że co, proszę? - zdumiał się Stipo. Wszystkiego mógł się spodziewać, tylko nie tego. Był raczej nastawiony na żale, że ma dom

pełen ludzi, że jest jej ciężko, że Jasmin zachodzi jej za skórę, a babka Ankica dopieka im z każdej strony.

- Muszę dostać się do Graz. Wracasz tamtędy, prawda?

- Tak, ale czy ty masz paszport? Graz leży przecież w Austrii. I po co chcesz tam jechać? - po chwili puknął się w czoło. Vesna opowiadała mu przecież o perypetiach miłosnych Rady i Ivana. A Ivan pracuje właśnie w Graz!

Rada wyrobiła sobie paszport, jeszcze przed sprowadzeniem Vesny i jej synów do swojego domu. Co prawda, wtedy nie bardzo wiedziała, po co to robi, ale czuła się pewniej, mając paszport w domu, ukryty głęboko w komodzie. Gdy była tak bardzo samotna w pustym domu, w którym ciągle słyszała śmiech swojego zmarłego synka, myślała o wyjeździe. Dokądkolwiek. Później jednak, mając przy boku Vesnę i Zdenkę, myślą o wyjeździe przestała się zadreczać. Teraz dręczył ją Ivan. To, o czym myślała i na początku wydawało się niemożliwe, nabrało realnych wymiarów. Zdecydowała się pojechać do Ivana.

- Oczywiście, że cię zabiorę - roześmiał się Stipo. - Ale wyjeżdżam za dwa dni. Zdążysz ze wszystkim?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

- Kochanie, zrobić ci kawy? - usłyszał pukanie do drzwi łazienki. Wszedł spod prysznic, zawinął się w gruby ręcznik i krzyknął - chętnie!

Wszedł do pokoju, wycierając swoją włochatą pierś. Ana postawiła dzbanek z kawą na stole i podeszła do Ivana. Przytuliła się do niego i wsunęła ręce pod ręcznik.

- Panie przystojny, co masz tam dla swojej małej dziewczynki? Ana była sekretarką w warsztatach samochodowych, w których pracował Ivan. Od dawna miała na niego oko, chociaż dzieliła ich spora różnica wieku. Ale Ana nigdy nie gustowała w młodych chłopakach. Długo starała się, żeby zwrócić uwagę na siebie tego przystojnego, mrocznego mężczyzny. Ale on zawsze traktował ją jak jakąś smarkatą, zbywał półsłówkami i omijał szerokim łukiem. Jakież więc było jej zdumienie, gdy po powrocie z Bośni, zaprosił ją na kolację do restauracji.

Ivan wynajmował pokój przy rodzinie, więc po kolacji zaprosiła go do swojego dwupokojowego mieszkania. Pili wino, piwo, a potem wylądowali w łóżku. Ana była dwudziestopięcioletnią, wysoką Austriaczką o piegowatym, zadartym nosku i wijących się kasztanowych włosach. Do tego była wesoła i pogodna.

Ivan pozwolił, żeby niecierpliwe małe ręce zdjęły mu ręcznik przepasujący biodra i przymknął oczy, gdy dziewczyna uklękła przed nim. Po chwili wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

- Jak na pana w starszym wieku jesteś całkiem sprawny! - roześmiała się, wyskakując z łóżka. - A teraz wstawaj, kawa nam wystygnie!

Podśpiewując, pobiegła do kuchni, a Ivan leniwie się przeciągnął. Leżąc w łóżku, rozmyślał. Myślał o Radzie i o tym jak go potraktowała podczas jego pobytu w Bośni. Wyjechał wściekły i postanowił sobie wyrzucić ją z pamięci i z serca. Uwodzicielskie i kokieteryjne spojrzenia Any widział od dawna, ale wtedy myślał tylko o Radzie. Ponieważ jednak stało się, jak się stało, a on czuł się samotny, po powrocie zaprosił dziewczynę na kolację. Co prawda, za dużo gadała, bez przerwy się śmiała i ciągle chciała się kochać, ale Ivan nie miał nic przeciwko temu. Była takim przeciwieństwem Rady. Ana była jak śpiewający ptaszek bez troski fruujący z gałęzi na gałąź. Rada, dla odmiany, była jak lwica. Niedostępna, twarda, ale trzymająca się swojego domu i rodziny, dopóki ją jeszcze miała. Ivan wiedział, że Rada męża nie kochała, ale była mu wierna i oddana.

- Przystojniaczku! Może przynieść ci kawy do łóżka? Potem możemy znowu pofiglować!

Ivan szybko wstał, założył spodnie i wpychając koszulę za pasek, wszedł do pokoju. Ana siedziała z podwiniętymi nogami na fotelu i zajadała ciasteczka.

- Właśnie pomyślałam sobie - powiedziała, nalewając mu kawy - że mógłbyś wprowadzić się do mnie. I tak spędzasz tu więcej czasu niż w tym wynajętym pokoju.

- Hmm... - mruknął Ivan. - To wcale nie jest taka głupia myśl.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Josip, czekając na powrót ojca z Bośni, spędzał czas, szwendając się po mieście. Do domu Julii i Ewy wracał niechętnie, gdyż ta ostatnia wyraźnie mu się narzucała. A on nie był zainteresowany jej umizgami. Chciał pomóc ojcu przy spłacie kredytu i wreszcie zacząć odkładać pieniądze na wymarzony pensjonat nad Adriatykiem. W Niemczech zostawać na stałe ani myślał! A Ewa z wielkim nosem robiła mu takie awanse, że aż przykro było patrzeć. Nie mógł spokojnie pójść do łazienki, bo już stała pod drzwiami i pytała, czy chce czysty ręcznik. Albo wpadała do kuchni, w której miał swoje rozkładane łóżko, o pierwszej w nocy, pytając, czy może chce herbaty. A on nie chciał ani czystego ręcznika, ani herbaty o pierwszej w nocy, ani zalotów Ewy.

- Odbiło ci? - Julia nerwowo nalewała wody do czajnika. - Ewka, przecież jesteś dorosłą kobietą, a on jest gówniarz! Przestań go podrywać! - Julia miała na myśli te nocne wypadki do kuchni. - Co się wygłupiasz?

Ewa bardzo się wtedy zdenerwowała i natychmiast odszczekała przyjaciółce:

- A ty, myślisz, że co? Że Dragan leci na ciebie? On leci na twoje papiery i jak tego nie widzisz, to jesteś głupia do kwadratu!

Bardzo się wtedy pokłóciły.

Julia widziała siebie otoczoną gromadką uroczych dzieci, Dragan wraca z pracy, całuje ją na przywitanie, ona w seksownym fartusz-

ku podaje mu obiad. Dzieci siedzą przy ojcu i opowiadają mu o minionym dniu. Potem wspólnie kładą dzieciarnię do łóżek i udają się do sypialni. A tu Ewka wyjeżdża jej z takim tekstem! Że on żeni się z nią tylko po to, żeby dostać wizę stałego pobytu! Obrażona do głębi powiedziała tylko, że ona nigdy, ale to przenigdy nie poniżałaby się przed facetem, który jej nie chce, na co Ewa wykrzyczała, że chyba zaćmiło jej pamięć. Czyżby zapomniała, co było w Polsce? Że dwa razy Julia próbowała złapać facetów na ciążę, a oni potraktowali ją jak śmiecia!

Julię te słowa bardzo zabolęły. Zawsze chciała wyjść za męża i czy to jej wina, że trafiała na drani?

- Niby tak kochasz dzieci... - krzyczała Ewa. - I co zrobiłaś? Skrobałaś się! I to dwukrotnie!!

Julia nie odezwała się ani słowem. Pożałowała, że swego czasu zwierzyła się jej z nieudanych związków, zakończonych zabiegiem. Zaraz potem pożałowała, że Dragan nie ma swojego mieszkania, tylko mieszka w barakach. Od razu wyniosłaby się od tej niby przyjaciółki.

Usiadła na krześle i ukryła twarz w dłoniach. Ewa już wiedziała, że przeholowała. Siadła przy Julii, objęła ją ramieniem i powiedziała:

- Przepraszam. No, nie chciałam... Wiem, że dzieci kochasz, więc daj ci, Boże! Męża, potomstwa i wszystkiego najlepszego. Ale jeżeli chodzi o Josipa - wstała z krzesła i podeszła do kuchenki, na której wesoło gwizdał czajnik - to ja cię proszę, nie wtrącaj się. Znasz mnie, sama wiesz, że nie rozkładam nóg przed facetami, a on...

Na ten wywód Julia wzruszyła tylko ramionami.

- Rób, jak uważasz. Ale nie chciałabym, żeby Dragan miał złe mniemanie o Polkach.

- A co ja mu takiego zrobiłam, temu twojemu ukochanemu? - obruszyła się Ewa. - Przyłazi tu codziennie, wypychasz mnie wieczorami do kina, żeby mieć wolną sypialnię, każesz mi robić mu kawę, gdy pindrżysz się w łazience...

- Sama wiesz, że tu nie chodzi o Dragana! Tylko o twoje namolne zaloty do chłopaka, który cię nie chce! Josip na pewno mu opowiada o twoich nocnych wyprawach do kuchni! Dzięki Bogu, że niedługo wraca jego ojciec i chłopak wyniesie się od nas.

Właśnie dlatego dzisiaj w nocy znowu pójde do niego - postanowiła Ewa, ale nie powiedziała tego na głos.

Gdy Josip wrócił do domu, na stole czekała gorąca kolacja, butelka szampana, piwo i Ewa, ubrana w przewiewny, krótki czarny szlafroczek. Szlafroczek, oczywiście, należał do Julii, która po ich rozmowie w kuchni, zdecydowała się dać koleżance ostatnią szansę.

- Dobra, wyciągnę Dragana do kina, chociaż on uważa to za stratę czasu, potem pójde z nim do knajpy. Ale jeśli, w tym czasie jak nas nie będzie, nie uda ci się przekonać Josipa do siebie, obiecaj mi, że nie będziesz mu się więcej narzucać.

Ewa położyła wtedy rękę na sercu i przysięgła na ich przyjaźń, że do końca życia zostanie starą panną i nigdy nie spojrzy na żadnego faceta.

Josip po wejściu do mieszkania natychmiast został rozebrany przez Ewę z kurtki, posadzony siłą przy stole i obsłużony gorącą kolacją, po czym uderzył go w uszy dźwięk otwieranego szampana i wtedy ciężko się spłoszył.

- Czyżbyś nie lubił bigosu? Specjalnie ugotowałam, dla ciebie - powiedziała słodko, wdzierając się w szlafroku Julii. - Bigos... - zaczęła tłumaczyć przerażonemu chłopakowi - to jest narodowa potrawa Polaków.

Josipowi było obojętne, czy bigos to narodowa potrawa Polaków czy Chińczyków. Cały dzień łąził po tym cholernym Stuttgarcie jak jakiś głupi i po prostu chciał pójść spać. Sam! A tu ta, z wielkim nosem wdzierczy się przed nim niby dziwka i wyraźnie chce go zaciągnąć do łóżka.

Na stole płonęły świece, a upiorna Ewa tkwiła nad nim, wmuszając w niego kapustę z mięsem. I zmuszając go do picia szampana, którego nigdy nie lubił.

Dla świętego spokoju wypił lampkę i wstał od stołu.

- Dzięki za kolację.

- Na pewno nie jesteś już głodny? - zapytała głosem stroskanej żony. -
Może chcesz piwa?

- Nie, nie, dziękuję. Szczerze mówiąc, jestem bardzo zmęczony i
chciałbym się położyć.

- Wobec tego przygotuję ci kąpiel - Ewa „niechcący” rozchyliła
szlafrok, spod którego wyłoniły się jej płaskie piersi.

- Rzeczywiście, pójdę się wykapać - postanowił siedzieć w łazience
tak długo, aż Julia nie wróci do domu.

Ewa puściła wodę do wanny i wlała pachnidła.

Klucz od drzwi łazienki schowała wcześniej, żeby Josip nie mógł się
zamknąć. Gdy wanna była gotowa, powiesiła duży ręcznik i
zachęcająco spojrzała na chłopaka. Ten zaczekał aż wyjdzie z łazienki i
obejrzał się za kluczem. W końcu wzruszył ramionami, rozebrał się i
wszedł do wody.

Ewa już stała przy nim.

- Daj gąbkę, umyję ci plecy - powiedziała słodko, udając, że nie widzi
zmieszania chłopaka. - Nie bój się...

Po czym wskoczyła w szlafroku do wanny. Woda chlupnęła na
podłogę i chlupnęła ponownie, gdy Josip, jak oparzony, z tej wanny
wyskoczył. Mokry i wściekły złapał ręcznik i wyszedł do kuchni.

Ewa, wiele się na namyślając, zrzuciła szlafrok i nago pobiegła za
nim.

Josip uciekł do pokoju, Ewa za nim.

- Czemu się mnie boisz? Nie podobam ci się? - dyszała, próbując go
złapać.

Josip wpadł do sypialni i spróbował zamknąć się na klucz. Ale ona
była szybsza. Pchnęła go na łóżko i usiadła na nim.

- Ewa, uspokój się! - próbował ją zrzucić z siebie. - Jesteś miłą
dziewczyną, ale ja mam narzeczoną w Bośni - kłamał, z mozołem
dukając po niemiecku.

- Bośnia daleko i narzeczona się nie dowie - Ewa przymknęła oczy i zaczęła go pieścić.

Josip był wściekły na siebie i na swój brak stanowczości. Powinien przywalić tej dziwce w pysk, ubrać się i wyjść. A tu, zamiast tego, z przerażeniem poczuł, jak nabrzmiewa mu członek. Spróbował jeszcze raz zepchnąć Ewę z siebie, ale ta już poczuła jego twardość. Chłopak ciężko westchnął i przestał się bronić. Ostatecznie jest tylko mężczyzną i do tego młodym mężczyzną.

Oddał się więc dłoniom i ustom Ewy, po czym przewrócił ją na plecy i brutalnie wszedł w nią. Jak chce niech ma! Za parę dni wyprowadzi się do ojca i odzepi od niej raz na zawsze.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Rada, nerwowo ściskając w ręku kartkę z adresem Ivana, szła przez ulice Grazu. Stipo wysadził ją po drodze, przepaszając, że nie pomoże jej odszukać ulicy, ale ma jeszcze ładny kawałek drogi przed sobą. Rada była zadowolona. Nie chciała, żeby Stipo był przy jej powitaniu z Ivanem. Niepewnie rozglądała się dokoła, patrząc na to schludne i czyste miasto. Nie wiedząc, w którą stronę powinna iść, zatrzymała mile wyglądającą kobietę i pokazała jej kartkę. Kobieta od razu zorientowała się, że ma do czynienia z cudzoziemką. Sama była ubrana w dżinsy, kolorowy sweter i białą kurtkę, a ta która ją zatrzymała, miała na sobie czarną długą wełnianą suknię, wystającą spod znoszonego, też czarnego, palta. Do tego, na głowie, chustkę. Kobieta myśląc, że cudzoziemka najpewniej przyjechała na czyjś pogrzeb, ujęła ją pod ramię i przeprowadziła przez parę ulic. Pokazując na jeden z czystych białych domków, na których balkonach kwitły jesienne kwiaty, uścisnęła Radzie rękę i odeszła.

Rada dość długo stała pod domem, zastanawiając się, co ma powiedzieć Ivanowi, gdy ten otworzy jej drzwi. Podczas drogi do Austrii nie miała czasu przygotować sobie jakiejś mowy, gdyż Stipo bez przerwy ją zagadywał.

Podeszła do furtki i po chwili wahania nacisnęła dzwonek.

Drzwi otworzył starszy mężczyzna i z zaciekawieniem spojrzął na przybyłą. Podeszedł do furtki i o coś ją zapytał. Rada jednak, nie wiedząc o co mu chodzi, nie знаła przecież niemieckiego, podała mu

kartkę z nazwiskiem Ivana i adresem. Mężczyzna pokiwał przecząco głową i zaczął coś mówić. Radzie zakreśliło się w głowie. Rozpaczliwie postukała palcem w kartkę, ale starszy pan nadal kręcił przecząco siwą głową. Teraz pożałowała, że nie ma z nią Stipa, który znał niemiecki.

Mężczyzna, widząc, że nie porozumie się z nią, krzyknął coś w stronę domu. Wyszła z niego siwa niewiasta i również z zaciekawieniem spojrzała na przybyłą.

Gdy mąż objaśnił jej, że kobieta w czerni szuka ich sublokatora, który parę dni temu się wyprowadził, otworzyła bramkę i gestem zaprosiła obcą do środka. Rada znalazła się w przestronnej kuchni i odetchnęła z ulgą. Zaraz to miłe małżeństwo zawoła Ivana, który im wszystko wyjaśni. Domyśliła się już, że Ivan wynajmuje tu pokój. Starsza pani wyjęła z szuflady kartkę oraz ołówek i zaczęła coś na niej rysować. Z historyjki obrazkowej, kreślonej drżącą ręką wynikało, że Ivan się wyprowadził. Kobieta bowiem narysowała wysokiego, muskularnego mężczyznę, który wychodzi z ich domku z walizką w ręku. Po czym postawiła wielki znak zapytania. Radzie ugięły się nogi. Zrozumiała, że oni nie wiedzą dokąd. Wykrztusiła więc po niemiecku jedyne znane jej słowo - *Arbeit*.

Kobieta pokiwała głową, że wie, o co jej chodzi i napisała adres zakładu pracy Ivana.

Gdy Rada, podziękowawszy miłym ludziom za pomoc, wyszła na ulicę, zachciało jej się płakać. Znużonym gestem przetarła oczy i powędrowała w stronę miasta. Tu ponownie zatrzymała przechodnia i wcisnęła mu do ręki kartkę z adresem.

W końcu dotarła do warsztatów samochodowych.

Wstydziła się jednak wejść do środka, więc postanowiła czekać przed bramą. Usiadła na ławce znajdującej się naprzeciwko warsztatów i przymknęła oczy.

Ana, wychodząc z pracy z Ivanem pod rękę, szturchnęła go nagle w bok.

- Ty, spójrz na tę ławkę. Co to za czarna wrona siedzi na niej?

Ivan bez zainteresowania spojrział na drugą stronę ulicy. Ujrzał kobietę, całą w czerni, z opuszczoną głową.

- A co to nas obchodzi? - obojętnie zapytał. - Pewnie jakaś kobiecina ze wsi przyjechała na pogrzeb. No, chodź, idziemy.

Gdy Rada nagle przebudziła się z drzemki, ujrzała plecy Ivana i jakąś dziewczynę czule tulącą się do jego boku. Krew uderzyła jej do głowy. Chciała wstać, chciała krzyknąć za nim, ale duma i wstyd nie pozwoliły jej na to. Z rozpaczą w sercu patrzyła na oddalającego się mężczyznę. Wszystkiego mogła oczekiwać: że nie będzie chciał z nią rozmawiać, że będzie zimny i nieprzystępny, ale takiego widoku się nie spodziewała.

- I co ja mam teraz zrobić? - pomyślała, siedząc jak odrętwiała na ławce. Miała nadzieję, że jakoś mu wytłumaczy swój błąd, Ivan jej wybaczy i zabierze do siebie do domu. - Świnia, świnia, świnia! Po co gadał o miłości, po co się oświadczał? Ale i ja jestem durna! - skarciła siebie w duchu. - Przecież wiedziałam, że z niego babiarz!

W końcu wstała z ławki, wzięła torbę do ręki i ruszyła w stronę dworca.

Ivan, słuchając szczebiotu Any, nagle się odwrócił. Ujrzał plecy kobiety ubranej na czarno i coś znajomego w sylwetce i chodzie rzuciło mu się w oczy.

- Nie, to przecież niemożliwe - zdumiony stanął na środku chodnika. Ależ ta kobieta podobna jest do Rady. Jej sposób chodzenia, trzymania głowy i ten ciemny, niemodny już płaszcz. No tak, ale co Rada robiłaby w Graz?

Ana niecierpliwie pociągnęła go za rękę.

- Idziesz, przystojniaku, czy zamierzasz wrosnąć w ten chodnik? Ivan popatrzył jeszcze raz i nagle się roześmiał. Jak mogło mu

w ogóle przemknąć przez myśl, że to mogła być Rada? Czyżby doszedł do takiego stanu, że w każdej kobiecie ubranej na czarno będzie ją widział? Chyba oszalał. Wzruszył ramionami i objął Anę.

Rada dotarła do dworca, zastanawiając się, jak ma, na Boga, wrócić teraz do domu.

Postanowiła pojechać do Mariboru i potem przesiąść się na autobus do Zagrzebia. Stamtąd będzie kombinowała dalej, jak dostać się do Bośni. Pociąg odchodził dopiero w nocy i nie bardzo wiedziała, co zrobić z tymi godzinami oczekiwania. Ponieważ dokuczał jej głód, poszła do małej restauracyjki znajdującej się przy dworcu.

Ivan w międzyczasie dotarł z Aną do jej mieszkania. Gdy dziewczyna poszła do kuchni przygotować obiad, wziął gazetę do ręki i położył się na tapczanie. Jednak nie mógł się skoncentrować. Przed oczami miał sylwetkę kobiety z ławki. Dlaczego siedziała akurat przed jego zakładem pracy? Myśl ta nie dawała mu spokoju. Kierowany dziwnym impulsem podniósł słuchawkę telefoniczną i zadzwonił do ludzi, u których wynajmował pokój.

- Dobrze, że dzwonisz - odezwała się starsza pani. - Była tu wczesnym popołudniem jakaś kobieta i pytała o ciebie.

- Ubrana na czarno? - upewnił się Ivan i wyciągnął papierosy z kieszeni spodni.

- Tak - usłyszał w odpowiedzi. - Nie mogliśmy się z nią porozumieć, bo to cudzoziemka, więc napisałam jej adres twojego zakładu pracy.

- Chryste Panie! - ryknął i rzucił się do drzwi.

- Co się stało? - zaniepokojona Ana wyjrzała z kuchni. - Gdzie lecisz? Ivan ściągnął kurtkę z wieszaka i bez słowa wypadł z domu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Zdenka, po rozmowie z szefem, była zła jak diabli. Parę dni temu dzwoniła jej córka i zapowiedziała swój przyjazd do Niemiec. Zdenka najchętniej posyłałaby Radzie nadal pieniądze na utrzymanie Jaśmin i matki, żeby tylko mieć spokój. Jej romans z Michaelem kwitł jak maki w zbożu i córka była jej potrzebna jak dziura w moście. A Zvono kazał szukać Zdence mieszkania.

- Nie mogę przyjąć do siebie jeszcze twojej córki - powiedział, przemierzając wielkimi krokami restaurację. - Już i tak nadstawiam karku, zatrudniając ciebie na czarno. A poza tym potrzebuję pokoju dla gości.

Wyszukał jej apartament w pobliżu restauracji, nawet niedrogi, i Zdenka, chcąc nie chcąc, musiała opuścić swój pokój w hotelu. Ale w sumie była zadowolona. Teraz Michael mógł spać u niej i mogła robić, co chce w swoim mieszkanku.

Kupiła rozkładany tapczan, dwa fotele, stolik i mały regalik, na którym poustawiała różne drobiazgi. Gdy powiesiła firanki, kupione na pchlim targu, poczuła się szczęśliwa. Miała pracę, miała mieszkanie i, co najważniejsze, miała swojego faceta. Michael przebąkiwał o zabranii jej do Kolonii, gdy skończy tu swoją pracę. Może się nawet z nią ożeni? Wtedy nie musiałaby wracać do Bośni. Ten błogi stan psuła jej tylko myśl o córce. Nie wiedziała, co z nią zrobi. Przecież Jaśmin powinna albo dalej się uczyć albo znaleźć sobie jakąś pracę. Zvono, co prawda, obiecał jej popytać szefów innych restaura-

cji o pracę, ale z chwilą przyjazdu dziewczyny skończą się jej upojne noce.

Może Zvono załatwi Jaśmin pracę z pokojem? - myślała, nakrywając do stołu. Zaraz miał przyjść Michael i Zdenka postanowiła ugotować kolację. Spędzą miły wieczór, a potem pójdą do łóżka. Wtedy powie mu o córce. A poza tym Jaśmin za trzy miesiące i tak będzie musiała wrócić do Bośni - pocieszyła się w duchu. - I nie będzie nam przeszkadzać. Jakoś to wytrzymam.

Z chwilą wejścia kochanka do mieszkania, przestała myśleć o nurtującym ją problemie i zajęła się swoim przyjacielem. Późnym wieczorem, leżąc w jego ramionach, wyszeptała:

- Jest coś, Misiu, o czym muszę ci powiedzieć. Mężczyzna zdrętwiał.

- Chyba nie jesteś w ciąży?

- Ach, nie! - roześmiała się, podnosząc głowę. - Ale jutro przyjeżdża z Bośni moja córka.

- To ty masz córkę? Nigdy nic nie wspominałaś o niej.

- Chyba ci to nie przeszkadza, że mam dziecko? Zresztą ona przyjedzie tylko na trzy miesiące i wróci do domu. A ja będę mogła pojechać z tobą do Kolonii. Tam znajdę sobie jakąś pracę i będziemy razem.

- Ile ona ma lat?

- Jaśmin?

- Jeżeli tak nazywa się twoja córka, to właśnie o nią pytam.

- To nastolatka - Zdenka, która odjęła sobie pięć lat, nie bardzo wiedziała, co ma teraz powiedzieć.

- Nastolatka może mieć równie jedenaście lat, jak i piętnaście.

- Byłam bardzo młodziutka, gdy urodziłam dziecko - wyszeptała, przytulając się do niego. - Zresztą jutro ją poznasz. Na pewno się polubicie.

Następnego dnia Zdenka pojechała na dworzec autobusowy. Skrzywiła się na widok córki wysiadającej z autobusu. Jaśmin była otoczona młodzieńcami, którzy jechali razem z nią, taszczyli jej

walizki, troskliwie trzymali ją za ramię i zapisywali swoje numery telefonów na kartkach.

Zdenka zapomniała już, jaka jest śliczna i, niestety, dorosła. Machając do niej ręką, postanowiła jak najprędzej wysłać dziewczynę do pracy.

Jasmin pożegnała się ze swoimi autobusowymi adoratorami i podeszła do matki. W jej ciemnych oczach nie było radości, nie było zmęczenia podróżą, był tylko gniew.

- Czy to prawda? - krzyknęła, ignorując wyciągnięte ramiona.
- O czym ty mówisz? - zdumiała się, opuszczając ręce. - Może się wpierw ze mną przywitasz? Nie widziałyśmy się tyle czasu - płaczliwie dodała.

- Chcę wiedzieć, czy to prawda, że Ivan jest moim ojcem!
- Porozmawiamy o tym w domu - przerażenie Zdenki było autentyczne. - Kto ci o tym powiedział?

- On sam! Ale ja mu nie uwierzyłam.
- Porozmawiamy w domu - powtórzyła słabo.
- Odpowiedz mi, do cholery, tak albo nie! Nic więcej od ciebie nie chcę, tylko tego zasranego: tak albo nie!

- Nie krzycz i nie rób scen w miejscu publicznym. Już ludzie gapią się na nas - spróbowała ją skarcić, ale Jasmin tylko wrzasnęła:

- W dupie mam ludzi i nie ruszę się stąd, dopóki mi nie odpowiesz!
- No więc: tak! I co z tego?
- Co z tego? - Jasmin przypomniała sobie, jak uwodziła własnego ojca, a tu matka gada jej, co z tego? - Chyba jesteś nienormalna!

- Uspokój się i chodź do autobusu. W domu porozmawiamy.
- My już nie mamy o czym gadać! Okłamałaś mnie, całe życie mnie okłamywałaś! Nawet Radzie, która przyjęła ciebie pod swój dach, zrobiłaś świństwo!

- Ja, Radzie?

- Tak, ty! Kradłaś listy, które Ivan pisał do niej. A potem byłaś taka głupia, że tych listów nie spaliłaś, tylko schowałaś do materaca. Myślałaś, że ich nikt nie znajdzie? Jak mogłaś?!

Zdenka wpadła w panikę. Już wiedziała, że skończyła się jej wolność i spokój. No i Michael. Gdy Jasmin będzie się tak zachowywać przy nim, co on sobie pomyśli?

- W domu porozmawiamy - powtórzyła nie wiadomo który raz. - Teraz bierz bagaże i idziemy do autobusu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Aleksandra utknęła z pisaniem swojej książki.

- Do licha ciężkiego - myślała, wkładając kurtkę i buty. Zdecydowała się wpaść do Hanki i przedyskutować z nią nurtujący ją problem. - Te cholerne układy w Bośni mnie wykończą.

- Wykończą mnie te układy - powiedziała, gdy przyjaciółka otworzyła drzwi.

- Nie tylko ciebie, kochana. Nie tylko ciebie. Właż, bo wieje - Hanka, trzymając dorodną sukę za obrozę, zatrzasnęła drzwi i od razu pomaszerowała się do kuchni.

- W czym dzieło? - krzyknęła, nastawiając wodę na kawę. - Ewka wyjechała?

Aleksandra weszła za nią, klapnęła na stołku i wyjęła papierosa z torebki. Na jej kolanach natychmiast ulokowało się rozkosznie mruczące kocisko, imieniem Maryśka. Suczka, Torcia, położyła głowę na jej stopie i miłościwie popatrzyła jej w oczy.

- Ano, poleciała do Ameryki dalej sprzątać domy u bogaczy. Ale na starość, jeżeli jej dożyje, wróci na stare śmieci. Tak mi powiedziała.

- Nie ona jedna - westchnęła rudowłosa, gasząc gaz pod czerwonym czajnikiem. - Większość emigrantów na stare lata wraca do Polski. Ale mów, z czym przyszłaś? Rozumiem, że masz problem?

- I to jaki! - Aleksandra wydmuchała kółko z dymu. - Książkę pisze mi się cudownie, tylko ta polityka.

- A co cię obchodzi polityka?

- No, jak to co? Przecież muszę tło pokazać. Ja nie piszę powieści fantastycznej. Muszę trzymać się realiów.

Hanka postawiła cukiernicę i mleczko na stole, po czym spojrzała z politowaniem na Aleksandrę.

- To trzymaj się ich, byle nie za mocno. Trzymaj się ich dyplomatycznie. Tu napomknij, tam dorzuć malutki komentarz i wszystko będzie cacy. A teraz gadaj, z czym stoisz?

Aleksandra sapnęła, zaprzestała drapania kota oraz psa i wzięła do ręki niebieski kubek z kawą.

- Tuzman, Miloszevicz i Izobegovic - zmierzwiła dłonią swoje krótkie włosy. - Prezydent Chorwacji, Serbii i Muzułmanów. Dokładnie w tej kolejności.

- Zostaw w spokoju koafiurę. Co z nimi? Przecież Tuzman i Izobegovic już nie żyją. A Miloszevicz siedzi.

- Ale wtedy, to znaczy po zakończeniu wojny domowej, jeszcze żyli. I Miloszevicz nie siedział.

- I to cię tak męczy?

- W 1996 czy siódmym - muszę to gdzieś sprawdzić, ta trójka podpisała w Ameryce pod patronatem NATO pakt, umowę czy jak to tam nazwać... - zamyśliła się Aleksandra, szukając w myśli odpowiedniego słowa.

- No, o czym? - Hanka zdjęła okulary i przyjrzała się przyjaciółce.

- Oni chcieli, żeby po wojnie uchodźcy zaczęli wracać do kraju. Ty wiesz, że do samych Niemiec Zachodnich, wtedy stał jeszcze mur berliński, uciekło prawie milion Jugosłowian?

- Wiem, wiem, gazety czytuję.

- No i NATO postanowiło im pomóc.

- Komu?

- Uchodźcom, rzecz jasna. Zebrali fundusze i postanowili każdemu, kto wróci do kraju, odbudować dom. Jeżeli stracił go na wojnie.

- Chwalebna idea. I gdzie problem?

- Problem mianowicie jest taki, że odbudują ten dom tylko w tym miejscu, w którym stał przed wojną.

- Wiesz, co? - psiapsiółka wstała z krzesła i sięgnęła do szafki. Wyjęła żytniówkę i nalała po kieliszku. - Masz, łyknij sobie. Może ci się rozjaśni w głowie i przestaniesz się zacinać. Bo ja nadal nie rozumiem twojego zmartwienia.

- Jak wiesz, po wojnie nastąpił podział Bośni. Nieoficjalny...

- Wiem, wiem, mówiłaś mi przecież - zniecierpliwiła się i sama chlapnęła kielicha.

- I takie na przykład bośniackie miasteczko dzieli się. Ci, co przed wojną mieszkali po stronie zajmowanej obecnie przez Muzułmanów, nie chcieli tam wracać. A to oznaczało, że oddziały wojskowe - wiesz SFOR, co stacjonuje w Bośni, domów im nie odbuduje - mówiła Aleksandra, obracając kieliszek w rękę.

- A to dlaczego?

- Chryste! Przecież ci tłumaczę. NATO chciało, żeby wszystko wróciło do stanu poprzedniego. Sprzed wojny, znaczy się. Ale chorwaccy Bośniacy, za Boga, nie wrócą na tereny zajmowane obecnie przez Serbów czy Muzułmanów. I na odwrót.

- Istny melanz! - westchnęła Hanka, zakładając okulary i ściągając gumką swoje bujne kasztanowe włosy. - Czyli, jak rozumiem, z twojej mętnej wypowiedzi wynika... - i tutaj zastopowało.

Aleksandra z nadzieją w oczach spojrzała na nią.

- Właśnie, ty mi powiedz w jednym zdaniu, co z tego wynika?

- NATO, chcąc, żeby Bośniacy wrócili do kraju, postanowiło im pomóc - zaczęła. - Dają budulec czy forszę pod budowę domu, ale tylko tym, którzy wrócą tam, gdzie mieszkali wcześniej. Jeżeli nie chcą wracać na stare śmieci, muszą radzić sobie sami...

- No, no, mów dalej.

- A ponieważ Chorwaci nie chcą mieć nic wspólnego z Serbami czy Muzułmanami i odwrotnie, nastąpił nieoficjalny podział Bośni.

- Właśnie, tak to wygląda. I mimo że wojna dawno się skończyła, dalej stacjonują oddziały wojskowe, żeby pilnować porządku. Inaczej znowu doszłoby do walk między tymi nacjami.

- No, to napisz tak.

- Łatwo powiedzieć - rozzierająco westchnęła Aleksandra. - Boże, jak ja nienawidzę polityki!

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Mujo zdobył gdzieś cegły i wybudował małą wędzarnię na podwórku Rady. Poćwiartował świnie i zawiesił płaty mięsa na hakach. W lesie naciął bukowiny i świerku i teraz siedział przed wędzarnią, doglądając ognia. Popijał sobie kawę i był prawie szczęśliwy. Mimo że Rada jeszcze nie wróciła z Austrii, Jaśmin wyjechała do Niemiec do matki, a Vesna z młodszym synem całe dni spędzała na kupionym placu, to w domu została Luba. Luba, która naprawdę troszczyła się o niego. Dbała o to, żeby dostał coś ciepłego do jedzenia, przyniosła mu nawet koc, którym mógł się przykrywać w zimne wieczory. W ciągu dnia było bardzo ciepło, to jednak wieczory w bośniackich górach przyprawiały człowieka o dygot. Dlatego Mujo był wdzięczny Lubię za jej troskę. Starucha, wiecznie tkwiąca przy oknie kuchennym, ledwo go tolerowała, pewnie dlatego, że był muzułmaninem. Jednak najgorzej traktowała Lubę. Ciągłe warczała na nią, traktowała jak śmiecia, a jej dzieci wręcz nienawidziła, wyzywając je od serbskich bękartów.

Teraz, gdy Vesna całymi dniami była nieobecna, stara wiedźma nie oszczędzała Luby. Widział, jak nieszczęsna kobieta chowała się po kątach. Jak tylko mogła, schodziła starej z oczu, ale ta zawsze znalazła pretekst do awantury. Dlatego coś sobie postanowił.

- Mujo... - Luba, w swojej szerokiej burej sukni, stanęła koło niego. - Przyniosłam ci trochę pity z kapustą. Na pewno jesteś głodny.

Wstał z pieńka, obciągnął na sobie liche palto i z wdzięcznością wyciągnął rękę.

- Dzięki. Prawdę powiedziawszy trochę zgłodniałem.

Usiadł z powrotem na pieńku i podczas jedzenia zaczął się zastanawiać, w jaki sposób przedstawić Lubię swoją propozycję.

- No, i jak ci tutaj? - niezręcznie zagaił.

- Ja i dzieci mamy gdzie mieszkać, nikt mnie nie wyzywa, tak jak było w Kupres, więc nie mogę narzekać.

- No, a ta stara cholera? Przecież nie zostawia na tobie suchej nitki! - oburzył się.

- A co ja mogę zrobić? - Luba bezradnie rozłożyła ręce. - Mam tu dach nad głową...

Mujo wstał i poprawiwszy czapkę na głowie, uroczyście powiedział:

- Lubo, wiem, jak ci ciężko. Ja straciłem na tej bezsensownej wojnie żonę i dzieci. Moja chałupa stoi pusta. Dlatego proponuję ci mój dom!

- Jak to tak? Przecież mam męża! Co ludzie by powiedzieli, gdybym wprowadziła się do samotnego mężczyzny? - aż się przeżegnała, chociaż myśl, sama w sobie, nie była głupia. - Bardzo ci jestem wdzięczna, ale... sama nie wiem.

Mujo, widząc jej niezdecydowanie, odważnie brnął dalej:

- A niech gadają! Wszyscy wiedzą, jak ta cholera ci dopieka, więc nikt się nie zdziwi, że poszukałaś innego schronienia. A, poza tym, słyszałem od ludzi, że SFOR odbudowuje domy. Wystarczy zgłosić się do nich, powiedzieć, gdzie wcześniej mieszkałaś i oni już się tym zajmują.

- To znaczy, co? Budują ci nowy dom? Tak za darmo? - zdumiała się Luba.

- Calutkiem za darmo! To znaczy postawią chałupę, pociągną do parteru, a resztę musisz już sam. Ale dach nad głową już masz! I to swój dach! - dodał z tryumfem w głosie, zadowolony, że jest na bieżąco ze wszystkimi nowinami. - Ja sam pójdę do nich, gdy tylko

skończę wędzić mięso, i złożę papiery. Co mi szkodzi spróbować? Ludzie gadają, że SFOR dostał specjalne fundusze... - z trudnością wymówił obce mu słowo - na odbudowę Bośni.

- To może i nam by odbudowali dom? - wyszeptała Luba i nagle głośno się rozplakała. - Ja nie chcę do Ameryki! Tu jest moje miejsce i moja ojczyzna. A mój mąż chce mnie wywlec na drugi koniec świata!

- To ja tam już nie wiem - Mujo dorzucił do ognia bukowego drewna i spojrzał swoimi smutnymi oczyma na kobietę. - Zrobisz, jak uważasz.

Luba już wiedziała, co zrobi. Pójdzie do tych żołnierzy, co to dwa razy dziennie przebiegali przed domem, i przedstawi im swoją sytuację. Na pewno jej pomogą, skoro mają pieniądze. I zaraz napisze do męża, żeby wracał z tej Ameryki. Nie będzie się wlokła na poniewierkę z dziećmi do obcego kraju. A teraz skorzysta z propozycji Muja.

- To czy ja mogę wprowadzić się do ciebie już dzisiaj?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Rada, siedząc w autobusie, wiozącym ją do Bośni, rozmyślała o swoim pobycie w Graz. Jeszcze nie mogła dojść do siebie po przeżyciach w tym uroczym austriackim mieście. Przymknęła oczy i ukołysana monotonną jazdą samochodu odtwarzała to, co się wydarzyło. Poszła wtedy do restauracji, mieszczącej się przy dworcu, i tylko obecność gości hamowała ją od wybuchu płaczu.

Zamówiła u kelnerki gulasz i kawę. Posiliwszy się nieco, zapłaciła rachunek i wyszła z lokalu. Do odjazdu miała jeszcze mnóstwo czasu i sama nie wiedziała, co z tym czasem zrobić. Nie chciało jej się włóczyć po mieście, wróciła więc na dworzec i usiadła na ławce. Była bardzo zmęczona. Podróż do Austrii i cały dzień na nogach dały jej we znaki. Torbę postawiła przy nogach i obojętnym wzrokiem patrzyła na ruchliwy dworzec.

Ivan w tym czasie przepychał się przez tłum ludzi, wypatrując Rady. Wreszcie ją dojrzał. Przystanął i wzruszenie ścisnęło mu serce. Wyglądała tak bezbronne i samotnie na ławce. I chyba spała. Stał i patrzył na nią, mimo że spieszący się ludzie potrącali go z każdej strony.

- Rado, czy mi wybaczysz? - podszedł do niej i ujął jej dłoń w swoją.

Kobieta otworzyła oczy i nieprzytomnym wzrokiem spojrzała na Ivana. W pierwszym odruchu chciała wyrwać rękę, ale mężczyzna trzymał ją mocno i szeptał:

- Przyjechałaś do mnie. Dzięki Bogu, że cię odnalazłem. Bałem się, że wrócisz do domu i już nigdy nie będziesz chciała mnie widzieć. Musimy porozmawiać...

- Nie mamy o czym. Widziałam cię z jakąś pannicą.

- Rado, to moja koleżanka z pracy.

- Oczywiście! Koleżanki z pracy tak tulą się do kolegów - prychnęła.

- Zaraz mam pociąg do Mariboru. Nic tu po mnie! - wstała i wzięła torbę do ręki.

- Nie pozwolę ci wyjechać bez rozmowy ze mną. Dostyc tych nieporozumień!

Rada ponownie usiadła na ławce, usiłując zapanować nad drżeniem kolan.

- Mów, o co chodzi.

- Nie tutaj. Pojedziemy do mnie, zrobię ci kawy, odpoczniesz i wtedy porozmawiamy.

- To znaczy do twojej panny? Jako kto mam tam iść? Jako twoja siostra?

- Powiedziałem, do mnie - Ivan gorączkowo zastanawiał się, co pomyśli małżeństwo, u których wymówił pokój, gdy nagle przyjdzie do nich z obcą kobietą.

- Przecież mieszkasz u tej dziewczyny.

- Ależ skąd! - kłamał jak najęty.

- Byłam tam i powiedzieli mi, że się wyprowadziłeś.

- Przecież nie znasz języka. Jak mogłaś zrozumieć, co mówili do ciebie?

Rada miała przed oczami rysunek, naszkicowany przez starą kobietę, z którego jasno wynikało, że wyszedł z ich domu z walizką. Ale nie miała siły dyskutować, a poza tym, tak bardzo pragnęła być z Ivanem. Kiwnęła więc potakująco głową i szepnęła: - Dobrze, chodźmy.

Ivan wziął torbę, pomógł jej wstać i poszli do wyjścia. W drzwiach zatrzymał się nagle.

- Zaczekaj tu na mnie. Nigdzie nie idź. Muszę kupić sobie papierosy.

- To już ich nie skręcasz?

- Nie, bo okropnie śmierdzą i w pracy wrzeszczeli na mnie. Zaczekaj minutkę!

Zostawił ją przy wejściu i pędem pobiegł do budki telefonicznej. Nerwowo wykręcił numer i gdy zgłosiła się właścicielka mieszkania, u której wynajmował pokój, zaczął jej coś szybko tłumaczyć. Po chwili uśmiechnął się i odłożył słuchawkę.

- Już jestem - ponownie wziął torbę i ujął Radę za rękę. - Idziemy do domu.

- Może pojedziemy taksówką? Mój pociąg odchodzi za trzy godziny... - nieśmiało zaprotestowała. - Poza tym trochę bołą mnie nogi.

Ivan jednak musiał dać czas właścicielce na przygotowanie jego pokoju. Zgodziła się przyjąć go z powrotem, twierdząc, iż młódka z którą się afiszował, absolutnie nie pasuje do niego. I dobrze robi, wracając do nich. A tę panią, która była u nich rano, niech przyprowadzi. Może nawet spać u niego, ona słowa nie powie. Bo widać, że to kobieta dla niego. Tak podpowiada jej stare serce. I niech Ivan się niczym nie martwi. Powiesi w jego szafie trochę rzeczy męża, w łazience będzie czekać maszynka do golenia - też męża - żeby ta miła niewiasta miała wrażenie, że on tu naprawdę mieszka. Ale musi dać jej chwilkę czasu.

-Wiem, że jesteś umęczona - Ivan ścisnął jej rękę. - Ale muszę zrobić małe zakupy. Jadam w barach i w domu nie mam nic do jedzenia. A ty pewnie jesteś głodna.

- Jadłam w restauracji. A poza tym nie zdążę na pociąg.

Ivan nie miał zamiaru mówić o swoich planach. Jeszcze nie teraz. Gdy wrócą do domu, zmusi Radę do pozostania u niego przez parę dni.

Rada padała dosłownie z nóg, gdy wreszcie dotarli do domu. Właścicielka otworzyła im drzwi i mrugnęła do Ivana. Uspokojony

szeroko otworzył drzwi od swojego pokoju. Na łóżku leżały porozrzucone gazety, na stole stał kubek z niedopitą kawą, a na fotelu leżał, niedbale rzucony płaszcz.

- Bardzo cię przepraszam za ten bałagan - odetchnął z ulgą, widząc ten celowy nieporządek i od razu postanowił kupić starszej pani bombonierkę, a jej mężowi koniak. - Ale sama wiesz, jak wygląda gospodarstwo kawalera.

Zdjął z fotela płaszcz, pozbierał gazety i pieczołowicie usadził Radę.

- Odpoczywaj, a ja pójdę zrobić coś do jedzenia i zaparzę kawę. Rada leniwie rozejrzała się po pokoju. Był mały, ale przytulny

i przyjemnie urządzone. Pod oknem, za którym widać było wypielegnowany ogródek, stało łóżko przykryte błękitną kapą. Spojrzała na nie z zażenowaniem, myśląc jak dobrze byłoby się położyć. Choćby na godzinkę... Ale wiedziała, że tego nie zrobi. Wypije kawę, porozmawia i wróci do Bośni.

Ivan wrócił do pokoju i z rozczuleniem popatrzył na kobietę, która znowu przysnęła. Cicho podszedł do niej, wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

Rada tylko jęknęła, ale nie otworzyła oczu. Ivan przykrył ją swoim płaszczem, zgasił światło i ponownie zszedł do kuchni.

- Ona zasnęła - powiedział do starszych państwa. - A ja mam jeszcze jedną prośbę. Muszę podskoczyć po swoje rzeczy. Gdyby się obudziła, proszę powiedzieć, że wyszedłem po papierosy. I na Boga, nie wypuście jej z domu!

- Weź mój samochód - stary podał Ivanowi kluczyki i poklepał go po ramieniu. - Będzie szybciej.

Ana była wściekła. Czekala z kolacją, a Ivana ciągle nie było. Gdzie się podział, do jasnej cholery? Już ona mu pokaże, gdy wróci do domu. Ze złością spojrzała na nakryty stół, wzruszyła ramionami i poszła do łazienki. Nagle usłyszała szuranie w sypialni.

- Gdzie byłeś? I co robisz, do diabła?! - ze zdumieniem ujrzała Ivana pakującego do walizki swoje rzeczy.

- Ana, proszę - bez scen. Wracam do siebie. -Co?

- To, co słyszałaś. Przeprowadzam się z powrotem do mojego pokoju.

- Zgłupiałaś? Teraz, po nocy? Dlaczego?

- Powiedz szefowi, że biorę dwa dni urlopu.

- Co się stało? Może mnie oświecisz?

Ivan zatrzasnął walizkę, podszedł do dziewczyny i ujął ją pod brodę.

- Po prostu doszedłem do wniosku, że nasz związek nie ma przyszłości. Jesteś taka młoda i śliczna. Znajdziesz fajnego chłopaka, który się z tobą ożeni...

- Ale ja chcę ciebie - Ana skrzywiła usta jak dziecko, które za chwilę wybuchnie płaczem. - Nie chcę chłopaka!

- Porozmawiamy o tym za parę dni - Ivan stał już w drzwiach, niecierpliwie trzymając klamkę.

- Czy to znaczy, że puszczasz mnie w trąbę?

- Nazywaj to, jak chcesz. Po prostu odchodzę od ciebie.

Nie obyło się bez łez, czepiania jego ramienia, ale Ivan w końcu wybiegł z mieszkania i wsiadł do samochodu.

Rada nadal spała. Uspokojony postawił walizkę w szafie, włożył piżamę, choć zwykle spał nago, po czym delikatnie zaczął ją rozbierać. Mocował się właśnie z suwakiem czarnej sukni, gdy Rada otworzyła oczy.

- Co robisz? Czyżbym zasnęła? O Boże, nie zdążę na pociąg - chciała zerwać się z łóżka, ale nogi zaczęły jej tak dygotać, że bezwładnie opadła na błękitną kapę.

- Twój pociąg już dawno odszedł. Pojedziesz jutro. Teraz śpij, kochanie. Obiecuję, że cię nie dotknę. A jutro porozmawiamy o nas.

O tym wszystkim rozmyślała Rada w autobusie wiozącym ją do Bośni. Samochód nagle się zatrzymał i kierowca ogłosił krótki postój. Pasażerowie zaczęli wysiadać, rozprostowując zdrętwiałe kości i rozbiegając się w poszukiwaniu toalety. Rada pozostała w autobusie i uśmiechnęła się sama do siebie. To ona sprowokowała Ivana. Zalała się rumieńcem na wspomnienie pierwszej nocy spędzonej u niego. Pozwoliła się rozebrać tylko z sukienki i butów. Leżała w halce, staniku i rajstopach i czuła jak żar ogarnia jej całe ciało. Nigdy nie odczuwała czegoś takiego leżąc przy boku męża.

Próbowała walczyć z tym dziwnym gorącem i niemocą, ale gdy poczuła szorstkie dłonie Ivana na swojej twarzy, wiedziała, że walczyć już nie chce.

Spędziła u niego dwa dni. Ivan wziął urlop, pożyczył samochód i dwa dni spędzili, włócząc się po okolicach, jedząc w restauracjach a w nocy, kochając się do upadłego.

Co prawda, nurtował ją rysunek, zrobiony przez starszą panią, ale Ivan wyjaśnił, o co chodziło. Faktycznie niósł walizkę w rękę, ale to były jego rzeczy do pralni. Na dowód otworzył szafę i pokazał pękata walizę. Jeszcze nie zdążył jej rozpakować, ale chyba mu wierzy.

Rada otworzyła oczy, gdy pasażerowie z krzykiem i śmiechem zaczęli wsiadać do autobusu. Spojrzała na pierścionek, który dostała od Ivana.

- Teraz należysz do mnie i tylko do mnie - powiedział. - Gdy wrócisz do Bośni, pójdziesz do mojego domu. W dolnej szufladzie tej wielkiej szafy leżą moje dokumenty. Złożysz je w biurze i dasz w kościele na zapowiedzi. A ja postaram się jak najprędzej przyjechać do ciebie.

Rada była szczęśliwa. Obracała na palcu pierścionek i chciała być już w domu. Powiedzieć Vesnie o ślubie i przeprosić tę nieszczęsną Lubę, którą traktowała jak powietrze.

Gdy wczesnym popołudniem dotarła do swojej wsi, w domu zastała tylko babkę Ankicę.

- Raczyła wreszcie wrócić z łajdactwa - syknęła stara, patrząc złym okiem na rozpromienioną twarz Rady.

- Gdzie są wszyscy? - zapytała, nie dając się sprowokować i zdejmując płaszcz.

- Wymiotło ich jak zarazę! Sama tu siedzę!

- Jak to wymiotło? - rozwiązała chustkę i usiadła na krześle.

-Tak to! - prychnęła Ankica. - Serbka wyniosła się ze swoim pomiotem do muzułmanina, Jaśmin zabrała tyłek i pojechała do mojej durnej córki, a Vesna z Blažanem całe dni siedzą na placu budowy. A ja tkwię tu sama jak ten kołek w płocie! Nie ma mi kto pomóc pójść do ubikacji, głodna siedzę i najlepiej by było, gdyby mnie szlag trafił!

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Michael zaczął poważnie zastanawiać się nad swoim dalszym związkiem ze Zdenką. Była pracowita, dobrze gotowała, w łóżku też była nienajgorsza, ale ta jej córeczka! Gdy zobaczył ją pierwszy raz, zastanowił się, ile Zdenka ma właściwie lat. Bo Jaśmin była dorosłą pannicą i do tego z wielką buzią. Matkę traktowała jak wroga, nieustannie pyskowała i Michael pomалу zaczynał mieć dosyć atmosfery panującej w mieszkaniu Zdenki. Skończyły się wypieszczone kolacyjki i baraszkowanie w łóżku. A poza tym gówniara wyraźnie go kokietowała. Co prawda, nie było mu to niemiłe, dziewczyna była bardzo atrakcyjna, ale czuł się niezręcznie. Zaczął więc coraz rzadziej zaglądać do kochanki i czas po pracy spędzał z kumplami w „Boomie”.

- Zvono - Zdenka skończyła sprzątać pokoje hotelowe i zeszła do restauracji, w której szef przeglądał książkę z zamówieniami. - Znalazłeś jakąś pracę dla mojej córki?

- Nie. Sama wiesz, że złote czasy, w których można było ryzykować pracę na czarno, bezpowrotnie się skończyły. Teraz albo zabiorą ci koncesję, albo dowalą taki domiar, że pójdziesz z torbami. Żeby Jaśmin miała zezwolenie na pracę, mogłaby pomóc u mnie. Ale nie będę nadstawiał karku, tym bardziej, że ty pracujesz na czarno.

- To co ja mam zrobić?

- Nie wiem - Zvono z hukiem zatrzaskał książkę. - Nic ci nie poradzę. Pytałem kumpli, ale nawet nie chcą słuchać. Ale pogadaj

z Luką. Coś przebąkiwał, że żona wróciłaby do pracy i szukają opiekunki do dzieci.

Zdenka zaczekała więc na kelnera i gdy Luka wszedł do „Booma” od razu odciągnęła go na stronę.

- Zgadza się, szukamy kogoś do dzieciaków. Nie bardzo dajemy sobie radę finansowo, a poza tym musimy zmienić mieszkanie na większe. Dlatego żona wróciłaby do pracy, żebyśmy mogli podreperować nasze finanse - Luka zdjął kurtkę i założył czarną kamizelkę. - Ale czy twoja córka da radę? To są straszne łobuziaki, nie można ich spuścić z oczu na minutę.

- Jasne, że sobie poradzi - Zdenka była zachwycona. Może nawet Jaśmin będzie u nich spać, wtedy Michael znowu zacząłby przychodzić do niej. - Pogadam z nią zaraz, jak wrócę do domu, i przyprowadzę ją tutaj pod wieczór.

Zadowolona wróciła do domu. Jaśmin siedziała na tapczanie, malowała paznokcie u nóg i oglądała telewizję. Mieszkanie było nieposprzątane, w kuchni w zlewie stały sterty talerzy, łazienka była cała zachlapana, a na podłodze walały się brudne ręczniki.

- Czyś ty oszalała? - matka wyłączyła ryczący aparat. - Nie mogłabyś trochę posprzątać, zająć się czymś?

- Przecież jestem zajęta - podmuchała na palce i zakręciła buteleczkę z lakierem. - I proszę mi włączyć telewizor.

- Nic ci nie włączę. Musimy porozmawiać.

- Co, znowu szykujesz jakieś łgarstwo?

- Przestań! Miej trochę szacunku dla własnej matki.

- Ha, ha! - dziewczyna arogancko się roześmiała. - Jak można mieć szacunek dla kogoś takiego jak ty? Już zapomniałaś, co mi zrobiłaś? A co zrobiłaś Radzie, też wyleciało ci z twojej pustej mózgowicy?

Zdenka ciężko usiadła na fotelu i popatrzyła na gniewną, zbuntowaną córkę.

- Znalazłam pracę dla ciebie.

- Tak? - Jaśmin przyjrzała się swoim paznokciom i założyła skarpetki.
- Jaka?
- Jako opiekunka do dzieci.
- A co ja jestem? Przedszkolanka?
- Na Boga, przecież nie będziesz siedziała całe dni w domu.
- Mogę siedzieć, lubię siedzieć w domu - burknęła Jaśmin.
- Nie chciałabyś sobie trochę zarobić własnych pieniędzy? Miałabyś na ciuchy i kosmetyki.
- Dobra - skapitulowała. - Ile zarobię?
- Tego nie wiem. Ubierz się i pójdziemy do „Booma”. Porozmawiamy z Luką, on jest kelnerem i ma dwoje dzieci, jakoś się dogadamy.
- Dobra, już nie brzęcz! Zaraz będę gotowa - mówiąc to, smarkuła wyszła do łazienki.

Zdenka odetchnęła z ulgą. Parę godzin później Luka skończył swój dyżur i zabrał obie do siebie do domu.

Zdenka, witając się z imienniczką córki, żoną Lukę, z satysfakcją stwierdziła, że Jasmina bardzo utyłła. I zbrzydła. I zapuściła się. Nigdy jej nie lubiła. Kelnerka, gdy jeszcze pracowały razem, zawsze zachodziła jej za skórę. Darła nosa, czepiała się drobiazgów i wечно się mazała.

Dlatego, skrywając głęboko złośliwą radość, spowodowaną wyglądem koleżanki, obłudnie powiedziała:

- Ładnie wyglądasz. Macierzyństwo ci służy.

Jasmina, doskonale zdająca sobie sprawę ze swojej nadwagi, spojrzała tylko ze zdumieniem.

- Dziękuję. Trochę przytyłam...

Akurat „trochę”, gruba krowo - pomyślała mściwie Zdenka.

- Ale jak wrócę do pracy - kontynuowała kelnerka - od razu wrócę do formy.

Nic ci już nie pomoże, spaślaku! - przeleciało przez myśl fałszywie uśmiechniętej Zdence.

Luka podszedł do żony i czule przytulił ją do siebie.

- Jeżeli o mnie chodzi, to kochanego ciała nigdy za dużo. Dla mnie możesz przybrać jeszcze dwadzieścia kilo. I tak będę cię kochał.

W końcu przystąpili do omawiania warunków. Dziewczyna nie była zachwycona. Małe pieniądze, cały dzień przy dzieciach i w każdy weekend musiałyby zostawać do dwunastej w nocy.

- To może w sobotę i niedzielę spałaby u was? Nie chciałabym, żeby wracała tak późno sama do domu.

Luka zgodził się.

- Nawet byłoby dobrze. Moglibyśmy z żoną gdzieś wyjść po pracy. Już dawno nigdzie nie byliśmy razem.

- Nie ma sprawy - Zdenka oczami duszy już widziała Michaela znowu w swoim łóżku.

Córka spojrzała na nią z niechęcią, ale nie odezwała się ani słowem. Dopiero w domu wybuchło piekło. Ledwo zamknęły drzwi za sobą, Jaśmin skoczyła do matki:

- Sama sobie pilnuj tych bachorów za te gówniane pieniądze! A w ogóle to co, mnie tam nie było? Gadałaś o mnie jak o przedmiocie. Jaśmin chętnie pójdzie na spacer, Jaśmin ugotuje im obiadek, Jaśmin ich wykąpie... Czemu mnie nikt nie zapytał o zdanie? Od razu bym odmówiła. Ale nie! - wrzeszczała dalej. - Moja mamucha kłamczucha tylko patrzy, żeby się mnie pozbyć!

- Przestań - wrzasnęła teraz dla odmiany Zdenka. - Myślisz, że o robotę łatwo? Ja ze swoją maturą kible myję i co, narzekam?

- Nie, ty tylko kłamiesz. W tym jesteś najlepsza!

- Dostyc! To bierzesz tę pracę czy nie?

- Nie! Wsadź se gdzieś te niańczenie obcych bachorów!

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Vesna pchnęła rozchwianą furtkę i weszła do domu Muja, który był u Rady, doglądając ognia w wędzarni. Jednopiętrowy dom zajęty przez niego po ucieczce właścicieli do Austrii, był niewielki i otoczony małym podwórkiem. Na dole znajdował się spory pokój z przylegającą kuchnią i pomieszczenie piwniczne, w którym podłoga była wyłożona kamieniami, dającymi w upalne lata przyjemny chłód. Tu poprzedni właściciele trzymali mięso, cebulę i produkty wymagające zimnej temperatury. W tej chwili, poza pajęczynami i kurzem, izba świeciła pustkami. Na piętrze znajdowały się trzy pokoje, z których dwa zajęła Luba z dziećmi.

Kobieta akurat obierała kartofle na placki ziemniaczane, gdy usłyszała wołanie Vesny.

- Tutaj jestem, w kuchni! - wytarła ręce w ścierkę i wyjrzała na korytarz.

- Mam pocztę dla ciebie od twojego męża. I przekaz na pieniądze. Musisz pójść na pocztę i odebrać.

Luba siadła na sfatygowanym tapczanie i wzięła do ręki kopertę opatrzoną amerykańskimi znaczkami.

- Zostawię cię samą, żebyś mogła spokojnie przeczytać list - Vesna chciała dyskretnie się wycofać, ale ciężarna machnęła tylko ręką.

- Siadaj, przecież nie mam tajemnic przed tobą.

- No, i jak ci tutaj, u Muja? - zagaiła, siadając koło niej.

- Nie mogę narzekać. On jest naprawdę dobrym człowiekiem. I do tego takim nieszczęśliwym. Stracił całą rodzinę. Ja przynajmniej mam dzieci.

- No i męża - śmiejąc się, powiedziała Vesna. Luba niechętnie pokiwała głową.

- No, mam, ale co mi z niego? Jeszcze gdy pracował w Niemczech, to przyjeżdżał do nas. A teraz siedzi w Ameryce i Bóg jeden wie, kiedy go zobaczę.

- Ale przysłała ci pieniądze.

- A czy pieniądze to wszystko? Ja bym mogła jeść suchy chleb, ale ze świadomością, że mam męża, który dzieli ze mną troski i zmartwienia. Mamy troje dzieci... - rozżaliła się Luba. - Ale Zarko nigdy nie widział ich pierwszego uśmiechu, nigdy nie słyszał, jak powiedziały - mama, tata; nigdy nie był przy nich, gdy stawiały pierwsze kroki.

- Doskonale cię rozumiem. Ze mną było to samo. Stipo siedział w Niemczech, przyjeżdżał tylko na urlop i potem zostawiał mnie z całym bagażem na głowie. Wiesz, dzieci, budowa domu...

- Ale ze mnie gospodyni! - krzyknęła nagle Luba, niezdarnie wstając z tapczanu. - Zaraz zaparzę kawę.

- Siedź! Ja zaparzę, a ty w międzyczasie czytaj list od męża. Vesna zafurkotała czarną spódnicą i pobiegła do kuchni. Z szafki

wiszącej nad zlewem wyjęła tygielek, nalała do niego wody i zapaliła kuchenkę. Luba w tym czasie niecierpliwie rozerwała kopertę i zaczęła czytać. Kawa aromatycznie zapachniała w całym domu. Gdy woda w tygielku zaczęła wrzeć, Vesna wsypała do niego trzy łyżeczki czarnej kawy i gasząc gaz pomalutku, zamieszała zawartość.

Pieczołowicie zebrała piankę z góry tygielka, wkładając ją do mikroskopijnych filiżanek. Po czym zalała je smolistą kawą.

- Dziękuję - Luba z wdzięcznością wzięła od niej malutką filiżaneczkę. - Ostatnio mizernie się czuję. Kawa mi dobrze robi.

- Właśnie. Kiedy ty właściwie masz termin porodu? Dawno chciałam cię o to zapytać.

- Powinnam urodzić w listopadzie, ale wydaje mi się, że dziecko przyjdzie wcześniej. Te okropne bóle w krzyżu... - Luba upiła łyk kawy. - I tak ciągle ciągnie mnie do dołu...

- Pamiętaj, w razie czego od razu daj znać! Zawieziemy cię do Bugojna, do szpitala i zajmimy się tobą. Ja i Rada.

- Vesno! Tobie wierzę bez zastrzeżeń. Ale jeżeli chodzi o Radę... ja się jej boję. Wiem, że wzięła mnie do siebie, obcą kobietę z trójką dzieci i za to jestem jej wdzięczna. Ale ona była taka dziwna. Ani się nie odzywała, ciągle pochmurna i zła... I do tego ta stara Ankica...

Vesna zaczęła się śmiać. Jej śmiech, dobywający się jakby z brzucha spowodował, że i Luba roześmiała się. Gdy obie obtarły łzy lecące im z oczu, Vesna nadal chichocząc jak młoda dziewczyna, powiedziała:

- Ach, ta Rada! Gdy was przywiozła z Kupres, była zakochana jak kot w marcu. I miałaś pecha, bo trafiłaś na jej rozterki sercowe, ale już wszystko w porządku. Ona i Ivan pobierają się!

- To cudownie! Wiedziałam, że coś jest nie tak, ale nie miałam odwagi pytać.

- Już dobrze - Vesna poklepała ją po ręce. - Teraz powiedz, co pisze twój mąż.

Luba rozpostarła list na kolanach i przebiegając wzrokiem linijki, zaczęła czytać:

- „Moja Lubo! Wszystko jest nie tak, jak to sobie wyobrażałem, przyjeżdżając do Chicago. Mój kumpel kazał mi szukać mieszkania. Nie znam języka, więc nie mogę znaleźć pracy. On jest bardzo zajęty, na cały dzień idzie do roboty, w domu niepracująca żona i dzieci, więc rozumiem, że i jemu się nie przelewa. Myślał, że przyjadę z Niemiec z dużą gotówką, a mnie po opłaceniu biletu i dokładaniu do wspólnego garnuszka, zostały już nędzne grosiki. I sam widzę, że nie mam tu czego szukać. Na razie mieszkam jeszcze u niego, to znaczy śpię w kuchni na materacu i gdybym miał tylko forszę na bilet powrotny, od razu bym wracał do ciebie. Ale z drugiej strony, gdzie

znajdę pracę w Bośni? Gdzie będziemy mieszkać? Za co was utrzymam? Sam nie wiem, co mam zrobić.

Wysyłam ci trochę pieniędzy, nie jest tego dużo, ale naprawdę więcej nie mam..." - Luba włożyła list do koperty i smętnym wzrokiem spojrzała na zadumaną Vesnę.

- Z jednej strony się cieszę, bo byłam przerażoną myślą o wyjechaniu z Bośni. Co ja bym tam robiła z dzieciarnią? Ale z drugiej, faktycznie - z czego będziemy tutaj żyć?

- Och, jakoś to będzie. Ostatecznie Zarko może hodować owce, świnię, czy sadzić kapustę i później ją sprzedać... A najlepiej niech zapyta babkę Ankicę. Ona już mu powie, co ma robić! - ponownie wybuchły śmiechem.

- Ale na początek musisz mieć pieniądze, żeby to wszystko kupić - spoważniała Luba.

- No tak - zamyśliła się Vesna. - Gdyby od razu wrócił do Bośni, mielibyście na początek trochę grosza. A tak to wszystko stracił na wyjazd do Ameryki.

- Właśnie i sama nie wiem, co mam mu odpisać. Co prawda, Mujo coś mówił, że ci żołnierze z SFOR-u dają jakieś pieniądze na odbudowę domów, ale czy ja wiem? Jestem przecież Serbką. A tam, gdzie mieszkaliśmy przed wojną, mieszkają teraz muzułmanie.

- Też mi się obilo o uszy, jak byłam w miasteczku. Jutro dokładnie wypytam ludzi, czy to prawda. Zresztą możemy pójść razem. Ty i tak musisz iść na pocztę. Poproszę Blažana, żeby pożyczył jeepa od swojego kolegi, to nas zawiezie.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Josip uczciwie oddawał ojcu każdy zarobiony na budowie grosz, zastanawiając się w duchu, czy kiedykolwiek spełni swoje marzenie. Oczywiście, kredyt należało spłacić, ale gdy skończy mu się wiza, czy dostanie ponownie zezwolenie na pracę w Niemczech? Żeby zarobić pieniądze dla siebie? Przecież nie chciał budować wielkiego hotelu nad Adriatykiem, tylko otworzyć sobie malutki pensjonat dla, powiedzmy, dwudziestu gości.

Ale na to potrzebował gotówki, którą zabierał mu ojciec. Co prawda, szef obiecał mu ponowne zatrudnienie w swojej firmie, ale Josip wiedział, że po powrocie do Bośni musi odczekać parę miesięcy, żeby ponownie dostać wizę. Niemniej jednak pracował ciężko, zostawał po godzinach pracy i nawet w weekendy chętnie szedł na budowę.

Nie dawał namówić się na piwo i Rajko z innymi chłopakami śmiał się, że takiego porządnego synka w życiu nie widział. Ale Josipa dogryzania kumpli mało obchodziły. Nie miał zamiaru tracić pieniędzy po knajpach. Dragan namawiał go na Ewę, ale on nawet nie chciał o niej słyszeć.

- Chłopie! Ożeń się z nią. Widać, że ma szmergla na twoim punkcie. A, co najważniejsze, ma papiery. Zostaniesz w Niemczech, zarobisz i wybudujesz sobie nie zakichany pensjonat, ale wielki hotel nad Adriatykiem!

- A co potem z nią zrobię?

- Rozwiedziesz się!

Josip bardzo się oburzył. Jeżeli założy już własną rodzinę, to po to, żeby z tą rodziną być. Na dobre i na złe. Jak jego ojciec i matka.

- Czy ty też masz w planie rozwieść się z Julią? - zapytał wtedy.

- Sam jeszcze nie wiem. Ona zaczyna mi się coraz bardziej podobać. Przyznaję, że myślałem na początku tylko o papierach, ale dziewczyna jest w porządku, więc kto wie? Może z nią zostanę?

- Jeżeli chodzi ci tylko o papiery, to ożeń się z Ewą, a ja wezmę Julię - zażartował..

Dragan tylko się roześmiał i dał mu kuksańca w bok.

- Cwany lisek z ciebie. Julia jest piękną dziewczyną, ale kocha mnie, a nie ciebie.

Za to Ewa nie chciała się od Josipa odczepić. Po feralnej nocy, kiedy to uległ jej namolnym zalotom, Ewa poczuła się jego dziewczyną. I mimo że po powrocie ojca z Bośni, Josip przeprowadził się do niego, ta nachalna kobieta ośmielała się przychodzić do pokoju w barakach. Koledzy ryczeli ze śmiechu na widok chłopaka próbującego ukryć się przed nią.

Ojciec nic nie mówił, tylko ze zdumieniem kręcił głową.

- Synu? - zapytał raz, gdy Josip, widząc przez okno nadchodzącą Ewę, chciał wyprysnąć z pokoju. - Czy ty coś jej obiecywałeś? Dlaczego ona ciągle tu przychodzi, a ty ciągle przed nią uciekasz?

Josip oczywiście nie był w stanie wytłumaczyć ojcu całej tej historii. Tym bardziej, że on nie rozumiałby, co to znaczy przelecieć dziewczynę, która sama pcha się do łóżka. Powiedziałaby - mój Boże, przecież mogłeś nie prowokować takiej sytuacji. Josip w duchu przeklął Dragana za ujawnienie adresu nachalnej Polce i po jego powrocie z Bośni postanowił dać kumplowi po ryju. Z drugiej strony był ciekawy, jak Julii spodoba się ich ojczyzna. Dragan zabrał dziewczynę ze sobą, żeby przedstawić ją swojej rodzinie i załatwić papiery do ślubu.

A Julia była właśnie ciężko przerażona. Dwa dni temu, po przekroczeniu mnóstwa granic, austriackiej, słoweńskiej, chorwackiej

i bośniackiej, Dragan zostawił ją u swoich rodziców w zrujnowanym przez wojnę miasteczku, Uskoplje, a sam przepadł. Próbowwała wypytać starych, gdzie on jest, ale za Boga nie potrafiła się z nimi porozumieć. Po chorwacku знаła zaledwie parę słów, które nie sprzyjały konwersacji. Próbowwała wyjść sama do miasteczka, żeby je obejrzeć, ale matka Dragana stała w drzwiach i nie chciała jej puścić na krok. Mówiła ciągle - *opasno, opasno* i Julia była wściekła na siebie, że nie zabrała ze sobą słowniczka. Co to jest to *opasno*, do jasnej cholery?

Tak samo nie rozumiała ojca Dragana, który wiecznie powtarzał - *używa se decko*. Co znaczy to przeklęte *decko* czy *używa*?

Na trzeci dzień, gdy Dragan raczył wreszcie wrócić w domowe pielesze, został natychmiast otoczony troskliwą opieką rodziców. Julia nie miała do niego dostępu, gdyż matka co rusz biegała na górę do pokoju, w którym Dragan zwałił się na łóżko, nosząc mu wodę i jedzenie. Ojciec zaś kręcąc sumiastego węża i uśmiechając się z rozczuleniem, twierdził, że syn jest *umoran* i trzeba mu dać *mir*. Następnego nocy Julia podstępnie wkradła się na piętro i ujrzała, nie swoją miłość, ale jakiegoś zarośniętego i brudnego faceta rozwalonego w łóżku. Proteza, którą wstawił mu dentysta, poniewierała się na podłodze.

Aż się przeraziła na widok bezzębnego Dragana pocharkującego przez sen. Ale w większe jeszcze przerażenie wprawiała ją bomba, spokojnie leżąca w łazience. Wstrząśnięta widokiem ukochanego udała się do toalety, żeby obmyć sobie twarz i w rogu dostrzegła coś czarnego, okrągłego ze złowieszczą wystającymi kabelkami. Aż zamarła z wrażenia, po czym obudziła cały dom, zbiegając po schodach i histerycznie krzycząc.

Matka Dragana, okutana w jakieś chusty, przerażona wybiegła na korytarz. Ojciec, ubrany w gacie i sprany podkoszulek, mający na nogach skarpety z owczej wełny, towarzyszył żonie.

- Bomba! Tam jest bomba!

Dzięki Bogu, zrozumieli, o co chodzi.

- Bomba? - oboje beztrąsko się roześmiali. - Ona leży u nas już od paru lat. Nie korzystamy z piętrowości, więc nam nie przeszkadza. I o co tyle krzyku?

Julia na tyle zrozumiała, że aż przysiadła, ze strachu, na schodach. Jak to, mieszkają z bombą i to im nie przeszkadza? Przecież w każdej chwili mogą wylecieć w powietrze!

Poczuła się już całkiem słabo, Dragan - obudzony krzykami

- zszedł na dół. Ziewając i przecierając czerwone oczy, wysłuchał okrzyków Julii, potem rodziców i, nadal szeroko ziewając, powiedział.

- Jezu! O co tyle rabanu? Jestem taki zmęczony, a ty zawracasz głowę bzdurami.

- Czy bomba to, według ciebie, jest bzdura? - Julia była wdzięczna, że wreszcie ktoś jej wytłumaczył, o co tu chodzi. - Przecież ona może wybuchnąć w każdej chwili!

- Nie wybuchła do teraz, to i już nie wybuchnie. Rodzice nie korzystają z piętrowości, więc im taka niewinna bombka nie przeszkadza.

- Dragan zlekceważył temat i wrócił na górę.

Ale Julii przeszkadzała i to jak! Do tego stopnia, że po nieprzespanej nocy, o poranku, stanowczo odsuwając matkę Dragana tradycyjnie warującą przy drzwiach, przystanąła przy głównej drodze, którą, w ramach zaprawy, przebiegali żołnierze ze SFOR-u.

Ciężko dyszące chłopaki przystanąły na widok atrakcyjnej blondynki dziko wymachującej ramionami.

- Bomba, tam jest bomba! - krzyczała Julia, pokazując dom Dragana.

- Spokojnie, panienko - jasnowłosego żołnierza podszedł do niej i kazał powtórzyć, co powiedziała.

- Bomba, ja nie chcę wylecieć w powietrze! Ja chcę mieć dzieci! Dużo dzieci! - Julia nawet nie zwróciła uwagi na to, że żołnierz odezwał się do niej po polsku.

- Sam mam trójkę dzieciaków - umundurowany mężczyzna pokiwał ze zrozumieniem głową. - Ale co ma bomba wspólnego z naturalnym przyrostem?

- Bo jak zginę przez głupotę rodziców mojego narzeczonego, który leży w łóżku pijany jak kłoda, a oni mieszkają z bombą, która im nie przeszkadza... zaczęła chaotyczny wywód, który przerwał sympatyczny żołnierz, klepiąc ją po ramieniu.

- Spokojnie, dziewczyno! Zaraz się tym zajmujemy. I gwarantuję, że urodzisz całe mnóstwo dzieci.

- Przecież pan mówi po polsku - oprzytomniała. - Skąd?

- Jestem z Warszawy. W SFORze służą chłopaki z różnych krajów. Pilnujemy tu porządku, bo mimo że wojna się skończyła, tu nadal jest bardzo niespokojnie.

Matka Dragana zobaczywszy przez okno grupkę żołnierzy kierującą się w stronę jej domu, podbiegła do drzwi.

Płowy żołnierz grzecznie się przywitał, po czym kazał pokazać bombę, która podobno leży u nich w łazience.

Stara kobieta pokiwała głową i zaprowadziła ich na górę.

- Czemuście nie zgłosili do nas tego pieruństwa? - zapytał obojętnie czarną bulwę. - Taka bomba domowej roboty to najgorsze gównno.

Po czym zarządził natychmiastową ewakuację. Przez radiostację połączył się z bazą i po piętnastu minutach przyjechały dwa opancerzone wozy z saperami. W miasteczku zrobiło się zamieszanie. Mieszkańcy pobliskich domów również musieli opuścić swoje domostwa, zamknięto pobliskie sklepy i cały zagrożony teren otoczono czerwoną taśmą.

Rodzice Dragana poszli do sąsiadów, mieszkających na drugim końcu Uskoplje, a Dragan zaproponował Julii spacer po górach.

Co prawda, dziewczyna wolałaby zostać i popatrzeć, co żołnierze zrobią z bombą, ale zdecydowała się jednak przejść. Przecież po to tu przyjechała, żeby poznać kraj narzeczonego. A na razie przesiedziała

dwa dni w domu. Po krótkiej chwili oboje ruszyli ścieżką wijącą się pod górę.

Zabrała z domu aparat fotograficzny i z zachwytem robiła zdjęcia. Dragan, który jeszcze dobrze nie wytrzeźwiał po dwudniowych szaleństwach z kumplami, szedł za nią, ciężko dysząc.

Strzeliłby sobie piwko na kaca, ale postanowił pójść do domu Rady i przekazać Vesnie list od męża i Josipa. Przy okazji odbębni ten nieszczęsny spacer.

- Co to znaczy *decko*?. - spytała nagle Julia, przerywając robienie zdjęć.

- Chłopak, bo co?

- A *umorari*.

- Zmęczony, bo co?

- A *używatrt*

- Bawić się, zabawiać, używać życia - czemu pytasz?

- Bo jak ciebie nie było, to twoi rodzice ciągle mi to powtarzali. I jeszcze mówili *opasno* - jak chciałam wyjść z domu. Co znaczy *opasnói*

- Niebezpiecznie. Po wojnie nasze miasteczko zostało podzielone na stronę muzułmańską i chorwacką. Coś tak, jak było z Berlinem. Tylko że oni mieli mur, a u nas podział przebiega ulicami. Gdybyś poszła nie w tę stronę, mogłabyś oberwać.

- Zwariowałaś? Przecież wojna się skończyła!

- Oficjalnie tak, ale nienawiść została. Jak myślisz, dlaczego SFOR ciągle tu jest? Ja z kolegami siedziałem w knajpie po naszej stronie i żaden z nas ani myślał przechodzić na stronę muzułmańską, choć mam tam paru kumpli jeszcze ze szkoły. Ale oni walczyli przeciwko nam, więc niech ich szlag trafi.

Tak rozmawiając, weszli na podwórko Rady. Z wędzarni bił dym, parę kur gdakało i grzebało pazurami w ziemi, a wypasiony kot leżał rozwalony na parapecie okna.

Weszli do kuchni i pozdrowili starą kobietę siedzącą w fotelu i przykrytą pledem.

- Bog! Czy zastaliśmy Radę?
- Nie - sarknęła babka Ankica.
- A Vesnę?

- Też nie! A kto wy w ogóle jesteście?

Gdy Dragan wyjaśnił jej, że pracuje ze Stipem i ma list dla Vesny, stara wzruszyła ramionami.

- Sam tu siedzę całe dnie. One tylko otworzą oczy, zawiną spódnicami i już ich nie ma!

-Kto?

- Jak to, kto? Przecież przed chwilą pytałeś o Radę i Vesnę, więc ci odpowiadam, młody człowieku. A ta panna - niemowa?

- Ona jest Polką i nie zna naszego. A kim pani jest? - Dragan rozejrzał się po kuchni w nadziei, że dostrzeże gdzieś butelkę piwa.

- Ja? Ja jestem starą i niepotrzebną nikomu kobietą.

Julii, która coś niecoś zrozumiała, zrobiło się żal inwalidki. Od razu poczuła niechęć do tej nieznannej Rady. Jak może zostawiać swoją matkę samiuteńką przez cały dzień?

- Nie ma mi kto podać nawet szklanki wody. Głodna siedzę, ale kogo to obchodzi? - powiedziała ze złością Ankica.

- A gdzie jest Rada?

- Pojechała z Lubą do Bugojna.

- A kim jest Luba?

- Zakichaną Serbką!

Dragan nie czuł się na siłach dalej rozmawiać ze starą. Kac męczył go jak szalony i w tej chwili życie by oddał za łyceczek piwa.

- No dobrze. A gdzie jest Vesna?

- Poszła z Blažanem na budowę.

Julia w międzyczasie rządziła się w kuchni. Na tyle zrozumiała, że kobieta jest głodna, więc znalazła chleb, z lodówki wyjęła kiełbasę oraz ser i postawiła na stole. Do tygielka nalała wody i zapaliła kuchenkę. Kawę umiała już zaparzyć, parzyła ją przecież bez przerwy przez te dwa dni w domu Dragana.

Dragan jednak nie miał zamiaru tutaj siedzieć, popijając kawkę i słuchać utyskiwań starej.

Zaczekał, aż Julia postawiła tygielek na stole i powiedział, że muszą iść.

Doskonale wiedział, gdzie znajdował się plac, gdyż Stipo zamęczał go w Stuttgarcie opowieściami o nowym domu. Chwycił więc dziewczynę pod ramię i prawie na siłę wypchnął z kuchni.

- Jak ta Rada może zostawiać swoją matkę całe dni samą? - spytała oburzona, gdy wyszli na drogę.

- To nie jest jej matka, tylko jakaś obca baba. A poza tym co nas to obchodzi? - Miał dosyć babskich spraw. Chciał jak najprędzej oddać list i wracać do miasteczka.

Spojrzał na ścieżkę, a potem na pola ciągnące się wysoko w górę.

- Pójdziemy na skróty. Ścieżką będziemy szli i szli, bez końca.

- Przecież mamy czas - zaproponowała Julia, ponownie wyciągając aparat fotograficzny.

- Musimy szybko wracać. Nie wiem, co tam się dzieje w domu. No, przełaz przez ten płot - Dragan przytrzymał aparat i gdy dziewczyna znalazła się po drugiej stronie, przeskoczył ogrodzenie.

Przeszli przez pole Rady, potem dotarli do leżących odłogiem pól.

Julia szła pierwsza, przedzierając się przez chwasty i suche badyle. Robiła zdjęcia Draganowi, który, z nieszczęśliwą miną, włókł się za nią.

- Dragan, teraz ty idź pierwszy i zrób mi zdjęcie.

- A nie, tam mogą być miny! - wyrwało mu się. Dziewczyna zatrzymała się w miejscu jak rażona piorunem.

- Chyba żartujesz?

- Nie bardzo. Te pola mogą być ciągle jeszcze zaminowane.

- Oszalałeś! I dopiero teraz mi to mówisz?

- Wyleciało mi to z głowy. Teraz o tym pomyślałem.

- Nie pomyślałeś wcześniej, gdy kazałeś mi iść przodem?

- O co tyle krzyku? Przecież nic się nie stało!

- Ale mogło się stać! - krzyknęła Julia doprowadzona niefrasobliwością ukochanego do stanu graniczącego z furją. - Wpierw cię nie ma dwa dni, ja mieszkam z bombą, która nikomu nie przeszkadza, teraz stoję na zaminowanym polu! Co ty sobie, do jasnej cholery, wyobrażasz?

- O Jezuu, nie wrzeszcz! Zejdź tu do mnie, tak jak przyszedłeś.

- Nie wiem, którędy szłam! Nie patrzyłam pod nogi! Chodź tu i zabierz mnie stąd!

- Nic ci się nie stanie, tylko uspokój się! - Draganowi rozsadzało głowę. Żeby tak kapkę rakii na tego przeklętego kaca. - No już, złaź! Nie będę tu sterczał całe wieki i słuchał twoich histerycznych wrzasków!

Julia, przerażona, rozejrzała się dokoła. Zachwaszczone pola ciągnęły się aż pod gęsty las szumiący powyżej. Ostrożnie zaczęła schodzić w dół, szukając w chaszczach swoich śladów.

Gdy dotarła wreszcie do Dragana, nie namyślając się ani przez chwilę, strzeliła go w twarz.

- Odbiło ci? - wściekle ryknął, chwytając się za policzek.- W Bośni kobiety nie biją mężczyzn!

- W Polsce mężczyźni nie prowadzą swoich kobiet na zaminowane pola i nie karzą im mieszkać z bombą! - wrzasnęła. - Teraz ty idź pierwszy i wyprowadź mnie na drogę!

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Ivan z radością myślał o przyszłości. Goląc się w łazience, pogwizdywał wesoło i z czułością myślał o Radzie. Niedługo weźmie urlop okolicznościowy i wreszcie się ożeni. Co prawda, jeszcze nie rozmawiali o tym, gdzie zamieszkają, u niej czy u niego, ale Ivanowi było to obojętne. Jeżeli chodzi o pracę w Austrii, Rada kategorycznie zabroniła mu ją rzucać. I za to był jej wdzięczny. Może Rada urodzi mu dziecko? Dobrze by było, gdyby urodził się chłopak. Córkę już ma. Ivan aż zaciał się żyletką na wspomnienie Jasmin.

Co za krowa z tej Zdenki. Tyle lat milczeć! Ale Ivan już wiedział, co zrobi. Wpierw jest winien przeprosiny Anie. Naprawdę potraktował ją okropnie, gdy tamtej nocy wpadł do niej, zabierając swoje rzeczy. Zaraz, jak tylko się ogoli kupi kwiaty i pójdzie do niej. Wytłumaczy, że nigdy nie był odpowiednim partnerem dla tak młodej i ślicznej dziewczyny. Drugą sprawą, która go męczyła, była Zdenka. Po wyjeździe Rady, Ivan przedłużył sobie urlop o parę dni i postanowił pojechać do Duesseldorfu. Rozmówi się ze Zdenką w cztery oczy i w końcu dowie się prawdy. Co prawda, nie wątpił w to, że Jasmin jest jego córką, ale chciał to usłyszeć od jej matki.

W końcu był gotowy. Brak brody, którą całe życie nosił, a którą zdecydował się wreszcie zgolić, odmłodził go co najmniej o pięć lat. Przyciął tylko wąsa i był gotowy do wyjścia.

Przed domem Any przystanął, nerwowo przyciskając bukiet kwiatów do siebie. Odetchnął głęboko i przycisnął dzwonek. Po

dłuższym czasie, kiedy już pomyślał że nikogo nie ma w domu, drzwi się otworzyły. Wszedł na piętro i zdumiony przystanął. Nagie ramię Any wychynęło zza drzwi, zaraz odezwał się też jej głos:

- Tak, to myśmy zamawiali pizzę.

Po chwili drzwi otworzyły się szerzej i dziewczyna wyszła na klatkę schodową, obciągając na sobie krótki purpurowy szlafroczek.

- A cóż ty tu robisz, do diabła? Zostawiłeś mnie, zniknąłeś bez słowa i nagle przychodzisz? Z kwiatami? Ja cię już nie chcę!

- Chciałem cię przeprosić.

- Za co? - aroganckie wzruszenie ramion.

- No, że tak wyszedłem wtedy...

- No i dzięki Bogu, że wtedy wyszedłeś. Dawno chciałam z tobą skończyć. Tylko nie wiedziałam, jak ci to powiedzieć.

Ana kłamała jak z nut, ale w sumie było mu to na rękę. Nawet się nie dziwił, gdy z pokoju dobiegło męskie wołanie.

- Chodź tu, złotko! Jestem głodny jak wilk. Wpierw zjem pizzę, a potem cię, dziewczyno!

- No, to nie będę ci przeszkadzał - Ivan podał jej bukiet i zaczął schodzić do wyjścia.

Ana wychyliła się przez poręcz i zawołała:

- Wiesz, że bez tej brody wyglądasz o pięć lat młodziej? Uśmiechnął się do siebie, zadowolony, że obeszło się bez scen czy

łez i wrócił do domu. Pożegnał się z właścicielami domku, wziął torbę i poszedł na dworzec.

Siedząc w autobusie, jadącym do Duesseldorfu, zastanawiał się, co powie Zdenca. Jak zareaguje Jasmin na jego widok. Przymknął oczy i ukołysany monotonną jazdą - zasnął.

Po dwunastu godzinach dotarł do celu. Autobus zatrzymał się na małym placu i pasażerowie zaczęli wysiadać. Ivan odebrał swoją torbę i rozejrzał się za taksówką, po czym kazał się zawieźć do restauracji „Boom”.

Pchnął ciężkie drzwi i znalazł się w środku. Usiadł za stołem i zamówił coś do jedzenia. Czekając na posiłek, ciekawie rozglądał się

dokoła. Wnętrze restauracji było wyłożone drewnianymi ciemnymi belkami, z których zwisały kwiaty. Zadziwiła go obfitość luster, ujętych w ceglane łuki, odgradzających od siebie boksy ze stolikami.

Przystojny kelner o czarnych włosach postawił talerze, pytając, co podać do picia.

Po chwili przyniósł półmisek, na którym piętrzyły się czevabcici i frytki. Do tego zielona sałata. Ivan podziękował i gdy skończył posiłek, poprosił kelnera do siebie.

- U was pracuje Zdenka, z Bośni. Gdzie mogę ją znaleźć?

- A pan - kto? - Luka przestraszył się, że może facet jest z kontroli, a Zdenka pracowała przecież na czarno.

Ivan roześmiał się głośno i uspokoił kelnera.

- Proszę się nie obawiać, jestem jej znajomym. Z Bośni. Muszę z nią porozmawiać, a wiem, że ma tu pokój w hotelu.

Luka odetchnął z ulgą.

- Mieszka tu, zaraz na przeciwko hotelu. Wyjdzie pan z restauracji, pójdzie w lewo i zobaczy pan taki wysoki budynek. Trzecie piętro, drzwi na prawo.

Akurat jakaś kobieta wchodziła do bloku, więc Ivan wszedł za nią i pojechał windą na trzecie piętro. Stojąc przed drzwiami Zdenki, już chciał przycisnąć dzwonek, gdy posłyszał dobiegające z mieszkania krzyki.

Przytknął ucho do framugi, ale rozróżnił tylko pojedyncze słowa.

- Nie, nie, jeszcze raz nie! - usłyszał. -... do domu!

Ivan westchnął i zadzwonił. Drzwi otworzyły się z impetem i stanęła w nich zaryczana Jasmin.

- Pan do kogo? O Boże... - cofnęła się nagle. - Ivan? To znaczy, ten... tego...

- Tak, to ja. Czy jest mama w domu?

- Głupie pytanie! Chyba wszyscy w bloku słyszeli te wrzaski?

- Zapewne tak. Wpuścisz mnie do środka?

Gdy Zdenka ujrzała wchodzących do pokoju Ivana i Jasmin, serce zaczęło jej bić jak oszalałe. Jezu, jacy byli podobni do siebie! Broda, którą mężczyzna nosił całe życie, wcześniej ukrywała uderzające podobieństwo.

- Co to się u was dzieje? - zapytał, stawiając torbę na podłodze. - Chyba całe miasto was słyszało.

- A co ciebie to obchodzi? I czego tu szukasz? Po co przyjechałeś?

- Jasmin - Ivan odwrócił się w stronę dziewczyny. - Czy mogłabyś zostawić nas samych? Chciałem porozmawiać z twoją matką. A potem z tobą.

- Ona zostanie! Niech ci sama powie, jaka jest leniwa i wredna. Całe dnie siedzi na tyłku, nic nie robi, tylko pyskuje. Proszę bardzo, może wreszcie ty się nią zajmiesz? Swoją córeczką? Ja mam już wszystkiego dosyć. Załatwiłam jej pracę w charakterze opiekunki do dzieci, ale gówniarze się nie chce palcem kiwnąć.

- Nie będę siedziała dnie i noce przy obcych bachorach, za te nędzne wynagrodzenie. Przecież sama wiesz, że dostałabym śmieszne pieniądze, za które gówno mogłabym sobie kupić! - Jasmin natychmiast przyjęła pozycję obronną.

- Ale miałybyś pełne wyżywienie!

- Wiem, o co ci chodzi! Żeby się mnie pozbyć! Żebyś mogła zapraszać sobie Michaela i gzić się z nim!

- Słyszysz? Sam chyba słyszysz, co ona wygaduje!

- Prawdę mówię! - Jasmin miała łzy w oczach.

- Kto to jest Michael? - wtrącił Ivan.

- Jej gach!

- Co cię to obchodzi? - wrzasnęła Zdenka do Ivana i natychmiast potem krzyknęła do córki. - Jak śmiesz tak mówić o nim? Wyjdź stąd! Jutro wracasz do Bośni! Albo bierzesz tę pracę, albo wsadzam cię do autobusu! I niech twój ojciec się zajmie tobą, skoro tu jest!

- Zapomnij! Zapomnij, że się mnie pozbędziesz! - Jasmin złapała kurtkę i wybiegła z mieszkania. Usłyszeli trzaśnięcie drzwiami i tupot po schodach.

Zdenka siadła w fotelu i ukryła twarz w dłoniach. Ivan poczuł się bardzo niezręcznie. Z jednej strony był wściekły na nią, z drugiej - zrobiło mu się jej żal.

- Po coś przyjechał?

- Dowiedzieć się wreszcie prawdy - przysunął sobie krzesło i usiadł na przeciwko. - Dlaczego mi nie powiedziałaś, że mam córkę? Tyle lat mnie okłamywałaś...

- A co? Ożeniłbyś się ze mną, gdybyś wiedział?

- Może.

- Akurat! - prychnęła. - Taki dziwkarz jak ty, nagle by się ożenił.

- Trzeba było wtedy powiedzieć, że jesteś w ciąży.

- Dużo by to pomogło.

- Ale mógłbym ci przynajmniej pomagać finansowo. Przecież Jasmin jest także moją córką!

- To ją sobie zabierz! Ja już mam dosyć matkowania. Teraz twoja kolej!

- Uspokój się! Nie przyjechałem tu po to, żeby się z tobą kłócić.

- Więc po co?

Ivan krótko się zastanowił.

- Mogłabyś zrobić kawę? Potem porozmawiamy.

W międzyczasie Jasmin jak furia wpadła do „Booma”. Michael, który skończył wcześniej pracę i siedział z kolegami przy obiedzie, wstał na jej widok.

- Co się stało? - spojrzał w jej zapłakane oczy, podziwiając ich piękno. Jaka to była śliczna dziewczyna. W ogóle niepodobna do matki, która urodą nie grzeszyła.

- Och, zabierz mnie stąd! - dziewczyna przytuliła się do niego, zastanawiając się nad pewnym planem, który akurat wpadł jej do głowy.

- Ale co się stało? - przytulał do siebie to młode i ponętne ciało, myśląc, jak mógł zadawać się z jej nieciekawą matką.

- Dużo się stało! Matka wyrzuciła mnie z domu i każe wracać do Bośni! A co ja tam będę robić?

- Jak to „wyrzuciła”? - Michael, świadomy spojrzeń kolegów i personelu, wypuścił ją z objęć. - Chodź, pójdziemy się przejść i o wszystkim mi opowiesz.

Poszli do parku i usiedli na ławce. Ponieważ dzień był chłodny i wietrzny, mężczyzna objął dziewczynę. Ta ufnie przytuliła się do niego, ciężko wzdychając.

- No, przestań już szlochać i powiedz wreszcie, co męczy tę śliczną główkę.

- Nie mam się gdzie podziąć - zaczęła cichutko głosikiem skrzywdzonej dziewczynki.

- Ile ty masz właściwie lat? - przerwał jej, mocniej ją obejmując.

- Za miesiąc kończę dziewiętnaście - W rzeczywistości za miesiąc kończyła osiemnaście, ale nie widziała przeszkód w dodaniu sobie roku.

- Twoja matka mówiła coś innego... - zastanowił się głośno.

- Och, ona zawsze kłamie. Teraz, na przykład, przyjmuje mężczyznę u siebie w domu. Kochanka! - Jaśmin nie uważała za stosowne dodać - „byłego” kochanka. - Dlatego kazała mi się wynosić!

Michael aż zakasłał z wrażenia. A to dopiero numer z tej Zdenki. No cóż, cicha woda...

- I co ja mam teraz z sobą zrobić?

Mężczyzna wyjął papierosy z kieszeni kurtki i zaczął się zastanawiać. Za trzy tygodnie kończy pracę w Duesseldorfie i wraca do Kolonii. Wcześniej myślał o zabraniu Zdenki ze sobą, ale żenić się nie chciał. A ona naciskałaby go na ślub. Poza tym, jak twierdzi Jaśmin, pod jego nieobecność przyjmuje innego faceta. Fałszywe babsko! Dobrze, że w porę się o tym dowiedział.

- Słuchaj, niedługo kończy mi się tutaj robota. W Kolonii mam małe mieszkanko. Zabiorę cię ze sobą, znajdę ci jakąś pracę i potem zobaczymy, co dalej.

Jasmin rzuciła mu się na szyję, obsypując jego twarz pocałunkami. Poszło łatwiej niż się spodziewała! Kto wie? Może nawet doprowadzi do tego, że Michael się z nią ożeni? Na początek niech by był i on! Dostanie wizę stałego pobytu i będzie gwizdać na matkę i Ivana!

- Jesteś cudowny! Zawsze wiedziałam, że moja głupia matka nie zasługiwała na ciebie! Ale czyja nie mogłabym już zamieszkać w Kolonii?

Zdenka postawiła na stoliczku kawę, kubki, cukier i łyżeczki.

- Najlepiej by było, gdybyś ją zabrał ze sobą - już się uspokoiła, myśląc, jak cudownie by było pozbyć się córki z domu. Wtedy Michael znowu zacznie przychodzić do niej i zaczną od początku. Już ona się postara wynagrodzić mu te ostatnie dni, kiedy Jasmin była taka nieznośna.

- Nie mogę - Ivan nasypał cukru i potarł brodę. - Sama wiesz, że nie mogę jej zabrać do Austrii. Byłby ten sam problem co tutaj. Za parę miesięcy kończy mi się kontrakt i wracam do domu. Wtedy się nią zajmujemy. Wyślemy ją do szkoły, dziewczyna powinna dalej się uczyć...

- Co to znaczy - zajmujemy, wyślemy? O czym ty mówisz?

- No cóż... żenię się. -Ty? Z kim?

- Z Radą.

Zdenca krew uderzyła do głowy. Jak to się stało? Przecież zrobiła wszystko, co w jej mocy, żeby do tego nie dopuścić!

- No cóż... - powtórzył Ivan. - Robiłaś wszystko, żeby nas rozdzielić, kradłaś moje listy pisane do niej, ale nie udało ci się. Dzięki Bogu!

ROZDZIAŁ TRZYDZISTY DRUGI

Ewa, korzystając z nieobecności Julii, zastanawiała się, jak zwabić do siebie Josipa. Była coraz bardziej w nim zakochana i coraz bardziej go pragnęła. Niestety, chłopak unikał jej jak mógł i na nic zdały się jej wizyty w barakach. Poza tym miała dosyć rubasznych kpinek jego kolegów, niedwuznacznych spojrzeń i gwizdów. Ewa postanowiła więc pójść do Josipa na budowie.

Przeglądała szafę, zastanawiając się, co włożyć. Zdecydowała się pożyczyć od Julii czarną spódniczkę i czerwony sweterek. Co prawda, Julia miała duży biust, więc gdy Ewa założyła sweterek na siebie, szybko go zdjęła. Wisiał na niej jak na haku. A ona chciała wyglądać seksownie i ponętnie. Grzebiąc nadal w szafie przyjaciółki, znalazła wściekle różową bluzeczkę z odkrytymi ramionami. Ponieważ jesień nie sprzyjała wydekoltowanym ciuchom, Ewa wyciągnęła z szafy czarny płaszcz z futrzanym obramowaniem. Do tego wysokie kozaczki. Przejrzała się w lustrze i uznała, że wygląda naprawdę atrakcyjnie. Prawie jak Julia. Upięła mysie włosy na czubku głowy i poprawiła szminką usta.

Ostatnie spojrzenie w lustro i była gotowa do wyjścia. Wiedziała, że Josip w soboty pracuje sam na budowie, więc nie będzie narażona na zaczepki jego kolegów.

Josip akurat zrobił sobie małą przerwę na wypicie kawy. Lubił pracować sam. Co prawda, kręciło się jeszcze paru robotników, którzy w soboty chcieli sobie dorobić, ale było cicho i spokojnie. Nie

warczały koparki i dźwigi, ciężarówki nie wzbijały tumanów kurzu, nie słycać było przekleństw i dowcipów kumpli. Popijając kawę, spojrzał na drobną postać, odzianą w czarny płaszcz, brnącą przez błoto. Przetarł oczy, gdyż w dziewczynie rozpoznał Julię.

- Czyżby już wrócili z Bośni? - zastanowił się, wyteżając wzrok. Gdy rozpoznał Ewę na ucieczkę było już za późno.

- Dzień dobry, kochanie! - odezwała się głosem troskliwej małżonki. - Przyniosłam ci śniadanie, *doruczak*. Pewnie *gladan* (głodny) jesteś, biedaku. Całe dni *radis* (pracujesz), więc pomyślałam sobie... - Ewa już wyjmowała z przepastnej torby kabanosy, zakupione w polskim sklepie, chrupiące bułeczki i termos z kawą.

- Właśnie skończyłem swoją przerwę i muszę wracać do pracy.

- *Posól* (praca) nie zając, nie ucieknie. A ja chciałam zaprosić cię dzisiaj na *rucak* (obiad) do mnie. Dlatego przyszłam.

Ewa znała już dużo słów po chorwacku. Wiedząc, że Josip nie zna niemieckiego, kupiła słownik i wieczorami wkuwała słówka. Julia nie potrzebowała uczyć się chorwackiego, gdyż z Draganem porozumiewała się po niemiecku. Ale Ewa za wszelką cenę chciała nawiązać kontakt z Josipem. Przecież na pewno doceni to, że ona zadaje sobie tyle trudu.

- Dziękuję ci bardzo, ale nie mogę - próbował się wykręcić.

- Ależ dlaczego?

- Jestem umówiony z ojcem na obiad, w restauracji - naprędce wymyślił.

Dziewczyna machnęła lekceważąco ręką.

- Po co macie wydawać *para* (pieniądze)? Przyjdź z ojcem do mnie.

Wbiła spojrzenie w jego zielone oczy, wyciągnęła rękę i pieszczotliwie dotknęła jasnych włosów chłopaka.

- Czemu się mnie boisz? Przecież cię nie zjem.

- Nie boję się cię, no coś ty! Tylko ojciec na pewno się nie zgodzi. Nie zna cię.

- Jak to mnie nie zna? - zdziwiła się słodko. - Tyle razy z nim rozmawiałam, jak byłam na barakach. Na pewno przyjdzie.

Josip przeklął się w duchu za swój brak stanowczości. Czemu nie powie jej - idź do diabła albo coś w tym stylu? Ale słowa te nie przeszłyby mu przez gardło. Wychowany w atmosferze miłości i czułości, nigdy nie odważyłby się obrazić kobiety.

Ewa cierpliwie czekała. Czuła, że chłopak zaczyna mięknąć.

- Wobec tego, sama pójdę do twojego ojca i go zaproszę - wytoczyła działo.

- Nie, nie! - Jeszcze tego mu brakowało, żeby poszła na baraki. Chłopaki nie dałyby mu żyć.

- O której? - skapitulował. Coś wymyśli, albo przyjdzie sam i wreszcie się z nią rozmówi. Powie, że ta noc była pomyłką, bardzo mu przykro, że mogą zostać przyjaciółmi, coś w tym rodzaju.

- Jak skończysz pracę, weź ojca i od razu przyjedźcie. Śniadanie ci zostawiam. Zjesz później i torbę mi przywieziesz. No, to pa!

Brnąc z powrotem przez budowlane błoto, Ewa nie była zadowolona. Na cholerę jej ojciec Josipa? Będzie tylko przeszkadzał! Ale inaczej on by nie przyszedł. Z drugiej strony jednak, może to i dobrze, że starszy pan będzie miał okazję z nią porozmawiać. I taki proszony obiad z rodzicielem już o czymś świadczy.

Wracając do domu, wstąpiła do kiosku z międzynarodową prasą i kupiła „Vesti” („Wiadomości”) i „Slobodna Dalmacija” („Wolna Dalmacja”).

Niech ojciec Josipa widzi, że interesuje się ich krajem i jest na bieżąco. Po obiedzie zrobi kawy, da staremu gazety, żeby sobie poczytał i poprosi Josipa na rozmowę do sypialni.

Radośnie nucąc, weszła do mieszkania. Poprawiła kwiaty w wazonie i zaczęła nakrywać do stołu. Gołąbki ugotowała już wczoraj, wystarczy tylko je podgrzać. Podniosła pokrywkę drugiego garnka, w którym apetycznie pachniał rosół. Na deser szarlotka z bitą śmietaną. Oczywiście, żadna tam kupna, sama upiekła. Niech widzą,

jaka jest gospodarna. Ustawiając na stole kieliszki do wina, usłyszała dzwonek telefonu.

- Bardzo cię przepraszam - głos Josipa był spięty. - Ale ojciec źle się czuję i, niestety, nie możemy przyjść.

- Och, mój Boże! Tak mi przykro! Wobec tego przyjdź sam.

- Nie mogę go zostawić. Może mnie potrzebować.

- No to ja przyjadę do was. Wezmę jedzenie i zjemy u ciebie. Josip, stojąc w budce telefonicznej, otarł spocone czoło. Tego mu jeszcze potrzeba, żeby przyjechała na baraki z garami!

- Odpada! Być może będę musiał zawieźć go do szpitala.

- Nic się nie martw! Pojadę z tobą. Już wychodzę z domu!

- Nie! - ryknął do słuchawki, aż kobieta czekająca na chodniku na swoją kolejkę do telefonu, nerwowo podskoczyła. - Załatwię to sam i przyjadę.

- *Dobro* (dobrze) - Ewa uśmiechnęła się sama do siebie. - Wobec tego czekam, kochanie! Tylko mnie nie zawieź.

Josip wrócił do baraku i ciężko siadł na krześle. Ojciec, czytający gazetę, spojrzał z nad okularów na niego.

- Co się stało? - odłożył gazetę. - Źle się czujesz? Nie masz gorączki? Mówiłem ci tyle razy, nie przemęczaj się robotą. Przecież nie musisz pracować w soboty.

- Nic mi nie jest, tato. Po prostu muszę wyjść.

- I to cię tak przeraża, że masz takie błędne oczy?

- Nie, nie, trochę boli mnie głowa.

- Może lepiej połóż się i odpocznij? Nie wyglądasz mi za dobrze - ojciec przyłożył mu rękę do czoła.

- Nic mi nie jest - powtórzył. - Myślę, że spacer dobrze mi zrobi.

- Wiesz, że to jest myśl. Sam się chętnie przejdę. A po spacerze wstąpimy na piwo. Mam wyrzuty sumienia, że nie masz tu żadnych rozrywek. Tylko pracujesz. Nie chodzisz do kina...

- Przecież nie znam niemieckiego!

- No tak, ale poznałbyś jakąś sympatyczną dziewczynę...

- Tato, przyjechałem tutaj na zarobek.

Stipo już wkładał buty. Oczywiście, o zaproszeniu Ewy nie miał najmniejszego pojęcia.

- Ale piwo na pewno nas nie zrujnuje. No, chodź, idziemy! Josip odmówić nie śmiał. Więc dobrze, pójdzie z nim na spacer,

wpadną do knajpy na piwo, a potem pojedzie do Ewy i powie, co ma do powiedzenia. Twardo i bezlitośnie.

Wchodząc do knajpy, znajdującej się w pobliżu baraków, natknęli się na Rajka i innych kumpli z budowy.

Powitał ich zbiorowy okrzyk.

- Pana Boga chwalić! A cóż to dzisiaj za święto, żeście przyszli?

- Żal mi mojego chłopaka - Stipo ściągał kurtkę i wieszał na wieszaku. - Tylko pracuje i pracuje.

Rajko już robił miejsce dla przybyłych, już wołał kelnera.

- Właśnie gadaliśmy o Zarku. List przyszedł od niego.

- I jak mu tam, w tej Ameryce?

- Nijak! Cały list to narzekanie. Ze skończyły się pieniądze, że kumpel każe mu szukać mieszkania, że nie może dostać pracy...

- Cały Zarko! - jeden z mężczyzn pokiwał głową. - Jeszcze nie słyszałem, żeby był z czegoś zadowolony. Ciągłe tylko stęka i narzeka.

- Pewnie baby mu brakuje! - roześmiał się Rajko.

Wszyscy głośno się roześmiali. Josip nie brał udziału w rozmowie. Popijał piwo i zastanawiał się, jak na Boga, ma odczepić się od tej nachalnej Ewy. Czy ona jest ślepa? Czyż nie widzi, że on jej nie chce?

- Kiedy Dragan wraca z Bośni? - niski mężczyzna o małych oczkach odstawił kufel piwa na blat stolika i przetarł wierzchem dłoni sumiastego wąsa, absolutnie niepasującego do jego wątłej postury. - Szykuje się nam, chłopaki, weselisko! Co prawda z taką dupeczką jak ta jego Julia sam bym się ożenił! Dziewczyna śliczna jak marzenie i te cyczuszki! - mlasnął lubieżnie.

- Ciekawe, w którym kościele będą brali ślub? - zastanowił się głośno jeden z mężczyzn.

- Jak to w którym? W naszym, oczywiście! - Stipo nie miał żadnych wątpliwości. - Mamy przecież swój kościół.

- Ale ona jest Polką. Może będzie chciała go zabrać do Polski i tam stanąć na kobiercu ślubnym?

- O czym wy gadacie? - zdziwił się Rajko. - Przecież Dragan chce się żenić z powodu papierów. Nawet nie wspominał o ślubie kościelnym!

- Jak to z powodu papierów? - zgorszył się Stipo. - To on jej nie kocha? I jaki to ślub bez kościelnego?

- Chłopie, gdzie ty żyjesz? Przecież Dragan nie chce wracać do Bośni, a małżeństwo z tą Polką gwarantuje mu wizę stałego pobytu w Niemczech!

Stipo tylko się przeżegnał. Wiedział, że w pewnych sprawach jest staroświecki, ale żenić się bez miłości? Co to będzie za małżeństwo?

- No, a jak tam sprawy u ciebie, młody kolego? - Rajko klepnął milczącego Josipa w ramię. - Nie masz zamiaru ożenić się z tą brzydulą, co cię ciągle szuka w barakach? Ona chyba też ma papiery?

Josip już się rozluźnił. Wypił w międzyczasie trzy piwa, które przyjemnie uderzyły mu do głowy. Śmiejąc się, powiedział:

- Może wyprawimy dwa śluby za jednym zamachem! Ojciec z niesmakiem spojrzął na syna.

- Jak to tak? Chcesz skrzywdzić kobietę? Zawsze uciekałeś przed nią, gdy przychodziła do nas do pokoju. A żeby z kimś być, trzeba tego kogoś choć trochę lubić. Uroda tu nie ma nic do rzeczy, bo przemija. Ważne jest żeby kobieta była dobra i troskliwa, żeby była twoim przyjacielem, żebyś wiedział, że zawsze możesz na niej polegać... - zaczął przydługawy wywód, przerywany salwami śmiechu.

- Stipo, na Boga! O czym ty gadasz? Zastanów się, co czeka twojego chłopaka w Bośni? Ani pracy, ani prywatnej inicjatywy... Nędza i jeszcze raz nędza. Wiązanie końca z końcem. A tu, jak ma szansę

na ożenek, niech zostanie i zbija szmal. Potem zawsze może się rozwieść!

- Nie, nie i jeszcze raz nie! - krzyknął Stipo, uderzając pięścią w stół. - Nigdy nie zgodzę się na to, żeby mój syn unieszczęśliwił jakąś kobietę z powodu wizy!

- Stary! - Rajko poklepał Stipa po kolanie. - Ależ ty masz poczucie humoru! Takie staroświeckie teksty walić!

Rozmowa toczyła się dalej, ale w końcu Josip wstał z krzesła i zaczął żegnać się z kolegami. Musiał pójść do Ewy i załatwić sprawę. W tym momencie, gdy był podpity, czuł że sprosta zadaniu. Nie będzie się bawił w żadne ceregiele, tylko wywali kawę na ławę. Wychodząc z lokalu, natknął się na spojrzenie cętkowanych oczu. Oczy te, brązowego koloru o nakrapianych złotymi cętkami tęczęwkach należały do wysokiej dziewczyny o piegowatym nosku. Wpatrywały się w niego z natężeniem i z uwagą. Josip kierowany impulsem podszedł do dziewczyny i uśmiechnął. Dziewczyna uśmiech odwzajemniła i na jej policzkach ukazały się słodkie dołeczki. Znajomość została błyskawicznie zawarta. Dowiedział się, że właścicielka piegów i dołeczek ma na imię Gabi. Josip najchętniej by został w lokalu i kontynuował zawartą znajomość, ale chciał zakończyć niefortunną sprawę z Ewą. Umówił się więc z Gabi na randkę i wybiegł z knajpy jak na skrzydłach.

Niestety, gdy wreszcie stanął w drzwiach mieszkania zajmowanego przez obie dziewczyny i Ewa, ubrana w przewiewny czarny szlafroczek, otworzyła mu drzwi, po prostu rzucił się na nią. Czy sprawiło to podniecenie, które poczuł na widok poznanej dopiero co dziewczyny, czy też alkohol wyzwolił w nim pożądanie, Josip w to nie wnikał. Poczul się bardzo napalony i widząc przed sobą fikuśny szlafroczek, po prostu przycisnął Ewę do ściany i zaczął całować.

Ewa była zachwycona, gdy jej oporny kochanek o północy stanął w drzwiach, złapał ją w pól i zaczął wlec do sypialni. Pomagała mu z całych sił.

Dla pozoru tylko stawiała mały opór, modląc się w duchu, żeby nie zniechęciło to Josipa.

Po krótkim stosunku chłopak zapadł w niespokojny sen. Ewa, jeszcze niezaspokojona, z czułością naciągnęła na niego kołdrę. Niech odpocznie, a potem pofiglują. Pokaże mu, co potrafi prawdziwa kobieta!

Poszła do kuchni i włączyła automat do kawy. Po przebudzeniu na pewno będzie jej potrzebował.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Lubę, po powrocie z Bugojna, złapały bóle krzyżowe. Specjalnie się nie przestraszyła, gdyż jedno z jej dzieci też przyszło wcześniej na świat. Przestraszyła się tylko tego, że jest sama w domu. Będąc w Bugojnie, oddalonym od domu Muja dwadzieścia kilometrów, Luba zameldowała się w szpitalu. Lekarz od razu ją przebadał i stwierdził, że brzuch jest już nisko opuszczony i poród najprawdopodobniej zacznie się przed terminem. W razie czego kazał natychmiast się zgłosić. Luba pomału schyliła się, żeby założyć buty. Ból w krzyżu stawał się coraz silniejszy. Zaciskając zęby, przytrzymała dłońmi wzdęty brzuch i wyszła przed dom. Trójka jej dzieci beztróska biegała po trawie, bawiąc się w berka.

- Chodźcie tu do mnie! - krzyknęła słabo, modląc się, żeby miała siły dojść do domu Rady. Niby nie było daleko, ale z takimi bólami nie wiedziała, czy da sobie radę.

Dzieci podbiegły do matki. Najmłodsze złapało ją za rękę, ciągnąc w stronę zapuszczonego ogrodu.

Pozostała dwójka, śmiejąc się, zaczęła rzucać w siebie patykami.

- Synku, biegnij ile sił w nogach do Rady i powiedz, żeby natychmiast tu przyszła - zwróciła się do najstarszego.

- A co się stało, mamusiu? - chłopiec rzucił patyk i z niepokojem spojrzał na matkę.

- Nic, nic, dziecko. Po prostu wasz nowy braciszek chce już was bardzo zobaczyć. A teraz biegnij!

Chłopiec puścił się biegiem ścieżką w dół, nie słysząc już matki, która prosiła, żeby uważał na drodze.

- Weź siostrę za rękę - Luba znowu zgięła się w pół. Przystanąła, ciężko łapiąc powietrze.

- Mamo, ja się boję. Co ci jest? - starsza umorusana dziewczynka posłusznie wzięła najmłodsze dziecko za rączkę, ale w jej oczach pojawiły się łzy.

- Nie płacz, kochanie. Wszystko będzie dobrze. Trzymaj mocno małą za rączkę i chodź.

Babka Ankica siedziała na wózku inwalidzkim, który dostała na usilne prośby Rady od szpitala i patrzyła przez okno. Na widok syna Luby, wpadającego na podwórko, gniewnie parsknęła.

Jak zwykle, ostatnimi czasy, była sama w domu. Vesna z Błażanem siedziała od rana na budowie, a Rada poszła do kościoła dać na zapowiedzi.

Smętnie wyglądała przez okno, zastanawiając się, jaka przyszłość ją czeka. Wiedziała, że nikt jej nie lubi za ostry język, ale czy nie mówiła ludziom prawdy, o którą się obrażali?

Była zła, że córka i wnuczka wyjechały do Niemiec, zostawiając ją na łasce obcej kobiety. Była smutna, że na starość jest już nikomu niepotrzebna. Co to za życie? Przywiązana do fotela, stara i opuszczona. Piąte koło u wozu, z którym nikt nie wiedział, co zrobić.

- Pse pani! - chłopiec stał w drzwiach kuchennych. - Czy jest pani Rada?

- Nie ma! - warknęła gniewnie. - A ty zamknij drzwi za sobą. Nie mieszkaś w oborze!

- A pani Vesna? - dziecko miało łzy w oczach.

- Też nie ma!

- A Mujooooo? - rozplakał się chłopiec.

- Poszedł do lasu narąbać drzewa.

- To co ja mam teraz zrobić? - rozszlochał się na dobre. - Mama kazała przyjść pani Radzie do nas...

- A co się stało?

- Nie wiem. Mama tak dziwnie wygląda i tak śmiesznie zgina się w pół...

- O Boże! - stara kobieta zdrową ręką zaczęła kręcić kołem od wózka.
- Pewnie poród się zaczął!

- Co się zaczęło? - chłopiec wsadził pięść do ust.

- A to pech! Nikogo nie ma w domu, żeby wezwał pomoc.

- Ja nie chcę, żeby mama umarła - zawyło dziecko stojące w bezpiecznej odległości od starej.

- Nie umrze, nie umrze! Obiecuję ci! A teraz prowadź mnie do matki - babka Ankica, zebrawszy siły, skierowała wózek w stronę drzwi.

Z trzech frontowych schodków zjechała z fasonem, wprowadzając tym dzieciaka w zachwyt.

- Da mi pani kiedyś pojeździć na tym wózku?

- Dam, dam, ale teraz mnie popchaj! Szybko!

Chłopiec posłusznie stanął za wózkiem i marszcząc czoło z wysiłku i napinając chudziutkie ramionka, zaczął go pchać po piaszczystej ścieżce. Kobieta pomagała, jak mogła, kręcąc kółkiem zdrową ręką.

- Zatrzymaj się! Widzisz ten dom? Biegnij tam i powiedz, żeby ktoś wyszedł do mnie! Szybko!

Ankica, mimo że nie wychodziła z domu, sąsiadów znała. Przychodzili do Rady na kawę, a ona chciwie słuchała, co mieli do powiedzenia.

Wiedziała, że sąsiadka mieszkająca w tym domu ma telefon. Ostatnio, gdy wpadła na pogaduszki, dziwiła się Radzie i Vesnie, że biegają na pocztę, zamiast zainstalować aparat u siebie w domu.

Stary, pomarszczony na twarzy mężczyzna wyszedł przed dom, podciągając opadające spodnie.

- Proszę natychmiast zadzwonić do naszej przychodni albo do SFOR-u. Kobieta rodzi na drodze! - Nie czekając na odpowiedź, Ankica szarpnęła wózkiem. - Mały, pchaj mnie dalej! Do mamy!

Chłopiec, sapiąc z wysiłku, złapał za rączki wózka. Gdy znaleźli się mniej więcej w połowie drogi do domu Muja, stara ujrzała dwie płaczące dziewczynki pochylające się nad kobietą leżącą na ziemi.

Zsunęła się z wózka i czołgając się, dotarła do leżącej. Wzięła jej głowę na kolana, uspokajając ryczące dzieciaki.

- Wszystko będzie dobrze, dzieci! Nie płaczcie! Mamusi nic się nie stanie! Zaraz przyjedzie pomoc!

Tuląc na swoim łonie głowę Luby i próbując ścisnąć zdrową ręką troje przerażonych dzieci, Ankica modliła się o pomoc.

- Będzie dobrze! Musi być dobrze! - szeptała sama do siebie. - Zaraz przyjedzie pomoc i zabierze waszą mamę do szpitala - powiedziała na głos, próbując uspokoić rozszalałą trójkę.

- A co będzie z nami, jak mama pojedzie do szpitala? - starsza dziewczynka spojrzała ze strachem. - My nie chcemy iść do sierocińca!

- Ja się wami zajmę! Znam piękne bajki, nauczę was ładnie rysować, będziemy się bawić... - zaczęła, ale przerwał jej syn Luby, nadal leżącej nieprzytomnie na ziemi.

- A da mi pani pojeździć na swoim wózku?

- Dam, dam, przecież ci już obiecałam... - z ulgą usłyszała wyjąca karetkę pokonującą wąską ścieżkę.

Nie była to jednak karetka, tylko wojskowy samochód. Wskoczyło z niego dwóch żołnierzy z noszami. Delikatnie ułożyli rodzającą i wsunęli nosze do auta.

Luba otworzyła oczy i z przerażeniem spojrzała na siedzącą na drodze babkę Ankicę.

- Nic się nie martw! Zabiorę dzieci do domu Rady i zajmę się nimi!

- Dziękuję - wyszeptała. - Proszę ich nie karcić, to są dobre dzieci - Luba nie zapomniała, dlaczego szukała schronienia u Muja.

- Bądź spokojna, krzywdy im nie zrobię. Panowie... - stara zwróciła się do żołnierzy. - Proszę posadzić mnie na wózku. Dalej już sobie poradzę.

Rada wracała z kościoła, gdy minął ją wyjący jeep, wzbijając tumany kurzu na polnej drodze.

Obejrzała się za samochodem, myśląc, czy czasem żołnierze znowu nie znaleźli jakiejś bomby. Była na kawie u rodziców Dragana, którzy opowiadali o panice, jaką wywołała narzeczona ich syna.

- I co zrobili z tą bombą? - zapytała wtedy, obserwując Julię.

- Wywieźli w góry i zrobili buuum! - Dragan czule ujął dziewczynę za rękę. - Moja bojąca się mała dziewczynka. Narobiła zamieszania, że hej. Połowę miasteczka ewakuowano z powodu małej bombki!

Rada przyspieszyła kroku. Jakież było jej zdumienie, gdy weszła do domu i ujrzała babkę Ankicę otoczoną trójką dzieci. Wpatrywały się z zachwytem w starą, która coś im opowiadała.

Na kuchni w garnku gotował się rosół, pomyte talerze i kubki stały na suszarce, a w dzbanuszkach pachniała świeżo zaparzona kawa.

- Babciu, a czemu masz takie wielkie oczy? Żebyś mogła mnie lepiej zobaczyć - dzieci z otwartymi buziąmi słuchały bajki o Czerwonym Kapturku.

- O, jesteś! - staruszka przerwała opowiadanie i pokiwała głową. - Lubę zabrali do szpitala, a ja przyprowadziłam dzieci. Obiecałam, że nimi się zajmę. Mogą spać u mnie w pokoju. Jakoś się zmieścimy.

Rada nadal stała bez słowa. Nie mogła pojąć tego, co widziały oczy.

- Wiem, wiem... - parsknęła stara. - Ale co one winne, że ich matka jest Serbką! Te dzieciaki i tak w połowie są Bośniakami, więc trzeba się nimi zająć. A teraz przestań się gapić jak sroka w gnat, tylko nalej nam zupy i opowiedz, co załatwiłaś w miasteczku.

- Kto ugotował zupę? - Rada poruszyła się wreszcie i zdjęła płaszcz.

- My! - pisnęła starsza dziewczynka. - Ja obierałam marchewkę i kartofle, a on - pokazała na brata - złapał kurę.

- A kto ją zabił? Tę kurę?

- Ja z babcia! - dumnie obwieścił chłopak. - Ja ją trzymałem, a ona wzięła nóż i ciach!

- Kto? Kura? - nie zrozumiała Rada.

Babka Ankica zaczęła się śmiać. Po raz pierwszy Rada widziała śmiejącą się matkę Zdenki.

- I co dalej zrobił ten wilk? Co czekał na Czerwonego Kapturka? - chciała wiedzieć dziewczynka.

- No więc, gdy Kapturek zapytał ją, a czemu masz takie duże uszy... - zaczęła babka.

Rada postawiła talerze i siadła przy stole.

Babka Ankica była zmęczona. Cały dzień zajmowała się dzieciarnią, która, co prawda, na początku nieufnie spozierała na nią i trzymała się w bezpiecznej odległości od niej. Ale gdy opowiedziała im bajkę o Czerwonym Kapturku dzieciaki podeszły do niej, siadły na podłodze obok wózka i aż otworzyły buzie ze zdziwienia, słuchając tej ślicznej opowieści. Stara kobieta, patrząc na ich umorusane i zachwycone twarze, poczuła się nagle potrzebna w tym domu. I nagle zrobiło jej się żal Luby.

- Biedna kobieta - pomyślała, leżąc już w swoim łóżku. Ankica przymknęła oczy i nagle znalazła się w Sarajewie pięćdziesiąt lat wcześniej. Siedziała w piwnicy i rodziła. Niebem i miastem wstrząsały wybuchy bomb, zrzuconych przez Niemców. Świat stał w płomieniach, ludzie ginęli, syreny wyły, a ona, skulona na jakimś barłogu, nie mogła wydać na świat dziecka. Przerażony mąż trzymał ją za rękę, ale nic więcej dla niej zrobić nie mógł. Lekarza nie było i Ankica z pomocą kobiet, które schroniły się również w piwnicy, wreszcie urodziła. Małeństwo, chłopiec, cichutko zakwilił i umarł.

Ankica, zlana potem, dźwignęła na łóżku. Przeżegnała się i odmówiła „Zdrowaś Maryjo”. Przecież to było tak dawno. Dlaczego o tym myśli?

Może sprawił to poród Luby na wiejskiej drodze? Gdyby nie ona, zapewne dziecko przyszedłoby na świat na tej zakurzonej, pełnej dziur

ścieżce. Stara kobieta poczuła się nagle dumna z siebie. Dumna, że była w stanie odrzucić w tym momencie nienawiść do Serbki i mogła jej pomóc. No i obiecała nieszczęsnej kobiecie, że zajmie się jej dziećmi. I dzisiaj, pierwszy raz od niepamiętnych czasów, roześmiała się. Musiała przyznać, sama przed sobą, że sprawiło jej to ogromną przyjemność.

No, cóż - uspokojona położyła się z powrotem na łóżku. - Jak obiecałam, tak zrobię. Zajmę się tymi dziećskami, dopóki ich matka nie będzie sama w stanie się nimi zaopiekować.

Zapadając już w spokojny sen, zdażyła jeszcze pomyśleć o swojej córce Zdence: i z nią będę musiała wyjaśnić parę spraw. Przecież mam tylko ją jedną.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Julia wróciła do Stuttgartu z mieszanymi uczuciami. Nie bardzo wiedziała, czy może nadal wierzyć Draganowi. Co prawda, przez ostatnie dwa dni pobytu w Bośni, był cudowny dla niej, opiekuńczy, ale ciągle miała przed oczami to nieszczęsne pole naszpikowane minami. Stała na nim i wrzeszczała, żeby ją natychmiast stąd wyprowadził. Gdy dotarli bezpiecznie do polnej drogi, Dragan usiłował jej wmówić, że to był tylko taki żart. Gdyby nie widziała na własne oczy bomby w łazience jego rodziców, może by i uwierzyła. Sama nie była pewna, co o tym wszystkim myśleć. W każdym razie narzeczony załatwił metryki oraz papiery potrzebne do ślubu i ostatnie dni spędził tylko z nią. Zabrał ją do miasteczka i Julia była przerażona ogromem wojennych zniszczeń. Stanęli na rogu ulicy i w oddali zobaczyła meczet. Bardzo chciała tam pójść i obejrzeć go z bliska, ale Dragan się nie zgodził.

- To jest strona muzułmańska i nie będziemy się tam pchać. Oni też nie przychodzą na naszą stronę.

Uskoplje miało dwie główne ulice, przy których stały zburzone domy i duży, ziejący dziurami po pociskach kościół.

Zdziwiła ją za to ilość kawiarni. W odległości paru metrów od siebie znajdowały się małe kawiarenki i lokaliki, w których Julia poznała znajomych Dragana. Wszyscy byli dla niej bardzo mili i serdeczni.

Poznała też Radę, która wpadła jednego dnia do rodziców Dragana na kawę. Zapraszała serdecznie do siebie i przed samym wyjazdem złożyli jej wizytę. Julia zmieniła wtedy swoje zdanie o niej.

Była pełna podziwu dla Rady, że przyjęła pod swój dach obcą, starą kobietę, którą wzięła początkowo za jej matkę. A już w największy podziw wprawił ją stosunek babki Ankicy do trójki dzieci, mieszkających również w domu Rady. Dzieciaki prawie nie odchodziły od kolan starej kobiety, która śpiewała im piosenki i opowiadała bajki.

Po powrocie do Niemiec Julia z radością weszła do domu. Miała tyle do opowiedzenia Ewie! Jednak pierwszą rzeczą, jaka rzuciła się jej w oczy, była rozbebeszona szafa.

Rozpakowała walizkę i zaczęła robić porządek w swoich rzeczach, zastanawiając się, co Ewa wyprawiała z jej ciuchami.

Zajęta porządkowaniem nie usłyszała otwieranych drzwi. Aż podskoczyła z przerażenia, gdy nagle przyjaciółka stanęła cicho w sypialni.

Miała na sobie czarny płaszcz, spod którego widać było ulubioną czerwoną sukienkę Julii. Na nogach czarne kozaczki. Oczywiście też Julii.

- O? - zdziwiła się Ewa. - Myślałam, że przyjdziecie wieczorem, albo w nocy.

- Czy ty nie masz swoich rzeczy? A jeżeli już pożyczasz ode mnie, to łaskawie zostawiłabyś porządek w mojej szafie - zdenerwowała się Julia.

- Przecież ty i tak nie nosisz już tych łachów! - Ewa przyjęła pozycję obronną. - Dragan ci zabronił, więc o co chodzi? Lepiej opowiadaj, jak tam było?

Julia, zmęczona długą podróżą, nie chciała się kłócić.

- Zrób kawy, a ja się szybko wykąpię. Potem pogadamy.

Gdy Julia brała prysznic, Ewa zdjęła z siebie czerwoną suknię i założyła stare dresy. Od razu poczuła się swobodniej. Podśpiewując pod nosem, poszła do kuchni i nastawiła wodę na kawę. Myślała, oczywiście, o Josipie. Ależ był napalony, gdy przyszedł w nocy do

niej. Do rana kotłowali się w łóżku i Ewa, mrużąc jak kotka na widok śmietanki, wiedziała, że tę noc musi powtórzyć. Właśnie wróciła z baraków, mając nadzieję na spacer z Josipem, ale chłopaka nie zastała. Zastała natomiast jego ojca, który niemrawo otworzył jej drzwi, przyciskając do czoła woreczek z lodem. Wiedziała od kochanka, że ojciec jest chory, więc grzecznie powiedziała.

- Tak mi przykro z powodu pańskiej choroby. Ale na pewno będzie dobrze.

Stipo spojrział na nią ze zdumieniem. A skąd ona wie, do licha ciężkiego, że on jest chory z przepicia i męczy go kac? Faktycznie, od lat nie wypił tylu piw, co wczoraj. Ale w knajpie było naprawdę wesoło, kawały leciały jeden za drugim i Stipo, niepomny swoich wrzodów żołądka, pozwolił sobie po prostu o jeden kufel piwa za dużo. Całą noc cierpiał jak potępieniec, nie wiedząc czym leczyć kaca giganta, a jego syna nie było. Wrócił dopiero nad ranem. Wziął prysznic i wybył z pokoju.

- Czemu nie został pan w szpitalu? - obdzwoniła przecież wszystkie szpitale, ale w żadnym nie znalazła starszego pana. Wyszła więc z założenia, że po przebadaniu przez lekarzy, Josip przywiózł ojca na baraki i pojechał do niej. - Tam by na pewno panu pomogli.

Stipo niezmiernie się zdziwił. Od kiedy to szpital udziela pomocy przepitym facetom? I, w ogóle, o jakim szpitalu ona mówi? Ale ponieważ łeb go bolał, a żołądek ścisnął, jakby znajdował się w imadle, Stipo nie podjął tematu. Nadal stojąc w drzwiach, czekał aż dziewczyna sobie pójdzie, a on wróci do łóżka i będzie dalej walczył ze swoimi piwnymi dolegliwościami.

- To Josipa nie ma? - upewniła się Ewa. - A jak on się czuje po wczorajszej nocy?

- Po jakiej nocy? - Stipo miał dosyć. Co ona, z policji?

- Przecież był u mnie!- jeżeli Josip ukrywał przed ojcem swój związek, to ona już go uświadomi. - Wyszedł dopiero nad ranem.

- Jezu, ja tam nic nie wiem! - jęknął stary, modląc się, żeby sobie wreszcie poszła.

- Jak to, nic pan nie wie?

- O czym? - Stipo niespokojnie rozejrzał się po korytarzu. Już stali na nim koledzy z pracy, z ciekawością przyglądając się kobiecie ubranej w czerwoną suknię i czarny płaszcz.

- O tym, że wczoraj się zaręczyliśmy! - Ewa kuła żelazo, póki gorące.

- Moje gratulacje - wymamrotał otumaniony i zasłaniając się bólem głowy i żołądka, notabene prawdziwym, ćmiącym i uporczywym, zatrzasnął jej drzwi przed nosem.

Ewa była zadowolona. Ziarenko zostało zasiane, teraz Josip się jej nie wywinie. Sam przecież opowiadał o miłości rodziców do siebie, o ich wzajemnym szacunku i przywiązaniu. A jabłko pada niedaleko od jabłoni. Więc Josip, związawszy się z nią, musi być wobec niej uczciwy. Dobrze, pierwszy raz sama go uwiodła. Ale wczoraj rzucił się na nią. Dobrowolnie!

- Co z tą kawą? - Julia, okutana w szlafrok, weszła do kuchni. - Dawno jestem gotowa, a ty co?

- Ja? Zaręczyłam się z Josipem! - Ewa, wyrwana z zamyślenia, w rozpedzie powtórzyła to, co powiedziała ojcu Josipa.

- Co takiego?!

- A co, nie wolno mi? On oszalał na moim punkcie! -Kto?

- Kto, kto? Tylko tobie wolno się zaręczyć? Josip, oczywiście. Wczoraj przyszedł w nocy i prawie mnie zgwałcił!

Juli, krótko, bo krótko, ale przemknęło przez myśl: Taka brzydula i złapała takiego pięknego chłopaka? Dziesięć lat młodszego od siebie? Na co? Tłumiąc niedowierzanie, złożyła przyjaciółce gratulacje, po czym siadły wreszcie w pokoju i Julia zaczęła opowiadać o swoim pobycie w Bośni.

Josip, wróciwszy rano od Ewy do baraków, nie potrafił spojrzeć sobie w twarz. A co dopiero ojcu? Cichutko, żeby nie zbudzić śpiącego niespokojnym snem Stipa, wziął ręcznik i poszedł do łazienki. Stojąc pod prysznicem, z rozpaczą myślał, co też mu wczoraj odbiło!

Przecież chciał się odczepić od Ewy. Przecież miał jej to powiedzieć!
A zachował się jak bydlę, jak cham, jak zwierzę!

Stojąc pod strugami lodowatej wody, lżył sam siebie.

Gdzie tam jak bydlę, cham czy zwierzę! Zachował się jak łajdak, jak dzikus, jak prymityw! Taki, któremu wszystko jedno, z kim śpi!

Chciał zwalić winę na ilość wypitego piwa, na to, że był po prostu pijany, ale sam wiedział, że to nie tak. I jak spojrzy w oczy tej ślicznej Gabi, z którą umówił się na randkę? Miała osiemnaście lat, cudowną figurę i twarz Madonny okoloną burzą niesfornych rudych włosów. Jednym słowem, Josip spojrzawszy na całość, zakochał się bez pamięci.

Zakręcił kurek z zimną wodą i otrząsnął się jak pies. Cichutko wrócił do pokoju, i nie budząc ojca, ubrał się i poszedł do miasta. Włóczył się bez celu, nie wiedząc, co ma ze sobą zrobić. Było mu wstyd. Przed samym sobą, przed ojcem, no i przed Ewą. Siedząc na ławce w parku, rozmyślał, jak wybrnąć z tej niezręcznej sytuacji. Gdyby wczoraj powiedział Ewie, że to koniec, pomyłka, wszystko byłoby w porządku. Ale on, idąc do niej, mając przed oczami słodką twarz Gabi, ujrzał Ewę w seksownym szlafrocuku i poczuł się tak napalony, że po prostu nie potrafił się pohamować!

Mało tego, został na noc! I jak, do diabła, ma teraz postąpić?

Pogoda nie sprzyjała spacerom, wiał zimny wiatr, było chłodno, więc Josip postanowił wrócić do baraków.

Zastał ojca siedzącego przy stole i pijącego herbatkę rumiankową.

- Boże, jak ja się podle czuję - jęknął Stipo. - Ale sam sobie jestem winien. Stary koń, z wrzodami żołądka, powinien wiedzieć, że mu piwa nie wolno. No, jedno, dwa..., ale nie tyle co wczoraj! - dokonał samokrytyki. Po czym spojrzął na syna i zapytał:

- Mam ci złożyć gratulacje?

- Jakie gratulacje?

- Przecież się zaręczyłeś! Mogłeś mi wcześniej powiedzieć o swoich planach.

- Kto się zaręczył? O czym ty mówisz?
- Oj, synu, synu! Ja wszystko rozumiem, ale żeby tak od razu się zaręczać? Czyżbyś był aż tak zakochany? Przecież Ewa jest dużo starsza od ciebie. Co prawda, ja też jestem dużo starszy od twojej matki i nie ma to żadnego znaczenia, ale ty jesteś taki młody. Poza tym myślałem, że spodobała ci się ta dziewczyna wczoraj...
- Chryste, tato, o czym ty mówisz? - przerwał mu Josip, czując jak oblewa go zimny pot.
- Była tu - ojciec przyłożył sobie woreczek z lodem do czoła. - Głowę mi rozsadza. Boże, Boże, co za stary dureń ze mnie. Nigdy więcej nie tknę piwa!
- Kto tu był? - chłopak podniósł głos.
- Nie krzycz! I tak huczy mi we łbie. Ewa tu była i powiedziała mi o waszych zaręczynach.
- O, Boże! Wcale się z nią nie zaręczyłem, no co ty, tato! Uwierzyłeś w tę bzdurę?
- Dlaczego miałem nie uwierzyć? Przecież spędziłeś u niej całą noc!

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Luba urodziła jeszcze jedną dziewczynkę. Nie było czasu więc rodzącej do Bugojna, powiła więc maleństwo w szpitalu wojskowym, do którego przywieźli ją żołnierze.

W domu Rady odbywała się konferencja. Wszystkie kobiety siedziały w kuchni i zastanawiały się, co mają dalej zrobić z Lubą.

- Ona nie może wrócić do Muja. Nie da sobie sama rady z dziećmi i niemowlęciem - Vesna naląła z tygielka kawy do kubeczków i postawiła je na stole.

- I ja tak myślę - babka Ankica, która w ostatnim czasie bardzo złagodniała, popatrzyła na Radę. - Wiem, że to nie mój dom i nie powinnam nic sugerować, ale tą trójką mogę się nadal zajmować. Zawsze to chyba jakaś pomoc z mojej strony? Niewielka, bo niewielka, ale, niestety, więcej nie mogę nic zrobić.

- Dzieci panią uwielbiają! - Vesna ujęła zdrową rękę starej i serdecznie ją uścisnęła. - jest pani złotą kobietą!

Babka burknęła tylko coś pod nosem, ale była zadowolona. Znowu poczuła się potrzebna i przydatna. Sama była zdziwiona, że dzieciaki, które wcześniej omijały ją jak zarazę, teraz tak przylgnęły do niej. Zwłaszcza ten mały. Od czasu, gdy dała mu pojeździć na swoim wózku, chłopczyk wpatrywał się w nią jak w bóstwo.

Rada nie miała nic przeciwko temu, żeby Luba wróciła do nich. Uważała się za najszczęśliwszą z kobiet pod słońcem i chciała koniecznie, żeby wszystkim też było dobrze. A jeszcze jak zobaczyła

w szpitalu tę kruchą istotkę i wzięła ją w ramiona, poczuła, że chce koniecznie mieć dziecko. I to jak najprędzej.

- Oczywiście, niech ją przywiozą tutaj. Będzie jej u nas wygodnie, no i musi dojść do siebie po porodzie.

- Czyli się zgadzasz?

- Naturalnie!

Vesna wstała z krzesła i pocałowała Radę w policzek.

- Ja, niestety, dużo wam nie pomogę, bo same wiecie... Muszę pilnować budowy domu. Chcemy, żeby do zimy chałupa stała już pod dachem. A zima tuż, tuż, więc muszę wszystkiego dopatrzeć.

- Ty się zajmuj swoim domem - babka Ankica pokiwała przytakująco głową. - A ty, Rado, też niczym się nie martw. Załatwiał swój ślub i inne sprawy. Dzięki Bogu, ja jestem całe dnie w domu, więc mogę się zająć dziećmi i gotowaniem. One mi zresztą bardzo chętnie pomagają w różnych domowych pracach.

- Co byśmy bez pani zrobiły? - Vesna popatrzyła z sympatią na starą, która aż pokraśniała ze szczęścia.

Rozmowę przerwał im Mujo, który wszedł do kuchni, miętosząc starą czapkę w czarnych rękach.

- Chciałem powiedzieć, że ostatnia partia mięsa jest uwędzona, a to znaczy, że swoją robotę skończyłem. Ognisko wygasilem i zrobiłem porządek w wędzarni.

Rada sięgnęła do portfela i zapraszając Muja do zajęcia miejsca za stołem i wypicia kawy, zaczęła odliczać pieniądze.

- Słuchaj, Mujo - Vesna naląła mu kawy, podała cukier i mleko. - Jak tu już skończyłeś, to może byś pomógł przy budowie mojego domu? Oczywiście zapłacę. Teraz, przed nadejściem zimy, każda para rąk się przyda.

Mężczyzna podrapał się po głowie.

- Ja bym bardzo chętnie, ale nie mogę.

- Dlaczego?

- No, przecie wróci Luba do domu, jak ona sobie da sama radę? Muszę jej pomóc.

- To bardzo ładnie z twojej strony, że tak troszczysz się o nią, ale już uzgodniłyśmy, że przywieziemy ją do nas. Tu będzie miała opiekę i pomoc przy dziecku.

- W takim razie - nie ma sprawy - ucieszył się. - Mogę zacząć od zaraz. Do wiosny mam czas.

- A dlaczego do wiosny?

W zgaszonych i smutnych oczach Muja pojawił się uśmiech.

- No, bo, złożyłem papiery o odbudowę mojego domu i oni się zgodzili. Na wiosnę wyprowadzam się stąd i wracam do swoich. No, wiecie, na drugą stronę miasteczka, tam gdzie wcześniej mieszkałem.

- To cudownie! - Vesna autentycznie się ucieszyła. Ona nie miała szans na pomoc ze strony SFOR-u, a to dlatego, że przed wojną mieszkała po stronie zajętej obecnie przez Muzułmanów. Sama była katoliczką i nie miała zamiaru wracać na stare śmieci. Ale mając męża i syna w Niemczech, wyszła z założenia, że sobie sami poradzą.

- I tak sobie pomyślałem - kontynuował Mujo, zadowolony z uwagi, z jaką patrzyły na niego - że jak dom będzie gotowy, to Luba może się wprowadzić z dziećmi. Jej mąż też.

- No coś ty, a jak będziesz chciał się ożenić? - roześmiała się Rada.

- Kto, ja? - zdziwił się. - Ze mnie stary dziad, przecie... Jaka baba spojrzalaby w moją stronę?

- Nigdy nic nie wiadomo - pokiwała głową babka Ankica. - Luba ma męża, który powinien w końcu zatroszczyć się o swoją rodzinę, a ty może spotkasz jakąś kobietę, tak samo samotną jak ty.

- Właśnie - Vesna wstała od stołu i pozbierała kubeczki po kawie. - Jesteś mężczyzną w sile wieku i niejedna kobieta popatrzy na ciebie przychylnym wzrokiem. Jak tylko się postarasz.

- Tak myślicie? - nieśmiały uśmiech zakwitł w kąciку jego ust.

- Jasne! - odpowiedziały zgodnym chórem.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

Zdenka z przerażeniem patrzyła na Jasmin pakującą do walizki swoje rzeczy. Dziewczyna z zaciętą miną, nie odpowiadając na pytania matki, z wściekłością wyrzucała z szafy garderobę.

- I dokąd to chcesz iść? Coś ty wymyśliła?

- Na pewno coś lepszego niż ty! Nie chcesz mnie, to sobie pójdę.

- Na litość boską! Kto cię nie chce? O czym ty mówisz?

- Daj mi spokój! - Jasmin przerwała pakowanie i spojrzała z niechęcią na matkę. - Jestem dorosła i mogę robić to, co chcę. Znalazłam sobie mieszkanie i pracę. I to sto razy lepszą niż podcieranie tyłka bachorom za nędzne parę groszy!

- Jaką pracę, gdzie, u kogo?

- Zapytaj Michaela! - wrzasnęła, podjąwszy przerwana czynność.

- A co ty masz wspólnego z Michaelem? - zdumiała się Zdenka. - Co on ma wspólnego z tobą?

- Toż ci mówię, zapytaj go!

Zdenka ciężko usiadła na łóżku. Czym sobie zasłużyła na to wszystko?

Dlaczego każdy się jej czepia, łącznie z córką? Po co przyjeżdżał Ivan? Mało, że córka doprowadzała ją do szału, to jeszcze ten ją wkurzał. Wielkie mi rzeczy, że schowała te listy. I tak się odnalazły. A teraz biorą ślub! Z nią, Zdenką, powinien się ożenić, a nie z Radą.

- Gdybyś powiedziała Ivanowi, że jesteś w ciąży, na pewno by się z tobą ożenił. A ja miałabym przynajmniej normalnego ojca! - jazgotała Jasmin, raniąc matkę tymi słowami do głębi.

Mało to lat pucowała kible w Niemczech, żeby jej dziecku niczego nie brakowało? I teraz dostaje podziękowanie.

- I co z tego, że Ivan jest twoim ojcem! - ryknęła nagle. - I tak cię nie chce! Wtedy, jak wyleciałaś z domu, prosiłam go, żeby zabrał cię do Austrii i znalazł jakąś dobrą pracę. I wiesz, co mi powiedział? No, wiesz?

- No, co?

- To, że żeni się z Radą i dla ciebie nie ma czasu! - wykrzyczała, mijając się z prawdą w drugiej części zdania.

Jasmin poczuła się tak, jakby ktoś walnął ją młotkiem w głowę.

- Nie wierzę ci, nie wierzę! Znowu kłamiesz!

- Trzeba było nie uciekać wtedy z domu. Sama mogłaś z nim porozmawiać. Dowiedziałabyś się wtedy, że nigdy cię nie chciał. Dlatego nie powiedziałam mu o ciąży - niezręcznie zakończyła Zdenka, mając nadzieję, że drogi Ivana i Jasmin nieprędko się ze sobą skrzyżują.

Dziewczyna miała dosyć dyskusji. Za chwilę odchodził pociąg do Kolonii, w jej torebce spoczywał bezpiecznie klucz od mieszkania Michaela i kartka z adresem jego przyjaciela, który obiecał zająć się dziewczyną pod jego nieobecność. I wyszukać jej pracę w biurze, w którym pracował.

- Jasmin - płaczliwie zaczęła Zdenka - gdzie mam cię szukać? Przecież nie możesz sobie tak pójść bez słowa. Powiedz mi chociaż, gdzie będziesz mieszkać.

- Zapytaj Michaela.

- Co ty z tym Michaelem? Przecież to jest obcy człowiek dla ciebie.

Jasmin wzruszyła ramionami, złapała walizkę i wymaszerowała z domu, nie zwracając więcej uwagi na zapłakaną matkę.

Huk zatrzaśniętych z furją drzwi poinformował Zdenkę, że córka naprawdę sobie poszła. Ciężko wstała z łóżka i weszła się do łazienki. Obmyła twarz zimną wodą, przypudrowała czerwone od płaczu oczy i nos, a potem wyszła z domu. Otwierając drzwi „Booma”, poszukała wzrokiem Michaela. Ale mężczyzny nie było. Nie mogła wiedzieć, że jej kochanek stał właśnie z Jaśmin na dworcu, czekając na przyjazd pociągu.

Usiadła na stołku i zamówiła u Luki piwo. Nigdy nie piła żadnych wysokokowych napojów, ale dzisiaj miała ochotę się upić.

- To co będzie? - Luka postawił przed nią kufel piwa, starannie ukrywając swoje zdziwienie. Zdenka z kuflem piwa? Niespotykane. - Możemy liczyć na Jaśmin, że zajmie się dziećmi?

- Jaśmin uciekła z domu.

- O, cholera! Dokąd?

- Nie mam pojęcia - siłą pohamowała łzy cisnące się do oczu. - Ona jest taka niezrównowazona, nigdy nie wiem, co jej może wpaść do głowy.

Luka odetchnął w duchu z ulgą. Dzięki Bogu, że nie podjęła u nich pracy. Skoro sama matka twierdzi, że Jaśmin jest niezrównowazona, strach byłby zostawić ją z dziećmi na cały dzień.

- Na pewno się znajdzie - mruknął bez przekonania i oddalił się w stronę napływających gości.

Zanim Michael wrócił z dworca, Zdenka była już dobrze podpita.

Czekając na niego, zdążyła wypić trzy kufle piwa i jeden kieliszek rakii. Nie czuła się dobrze. Było jej gorąco i uporczywy ból ćmił w skroniach. Aktualnym pragnieniem Zdenki było rzucić się w ramiona swojego mężczyzny, który bezpiecznie odholuje ją do domu i pozwoli na męskiej, ukochanej piersi wypłakać swój żal.

Mgliście tłukło się jej po skołowaciałej głowie pytanie, dlaczego córka z uporem kazała pytać Michaela. Dlaczego właśnie jego? I o co, do ciężkiej cholery, ma go pytać.

Na widok kochanka, wchodzącego do lokalu, niemrawo wstała ze stołka i z rykiem padła mu w objęcia.

Mężczyzna odsunął ją na długość ramienia i mruknął:

- Czego? - Wściekły był na nią jak diabli. Co to za kobieta i matka? On pracuje, a ona przyjmuje gacha. Wyrzuca jedyne dziecko z domu. Ale by się naciął, gdyby śliczna Jaśmin nie otworzyła mu oczu. A on, głupi, myślał o zabraniu Zdenki ze sobą do Kolonii.

Zdenka mętnie spojrzała w jego oczy i szepnęła.

- Jak to czego? Ciebie chcę, tylko ciebie. Dosyć już się naczekałam. Chodźmy do mnie, do domu.

Michael zawahał się. I tak musi się z nią rozmówić: u niej w domu na pewno będzie krzyk, łzy i prośby. Wolałby tutaj. Ponieważ jednak personel i goście zaczęli im się przyglądać, postanowił wyjść na dwór i tam załatwić sprawę.

Zdenka, widząc wahanie kochanka, szepnęła czule:

- Jaśmin wróciła do Bośni. Jestem znowu sama, cała dla ciebie. Nikt nam nie będzie przeszkadzał.

- O czym ty mówisz, kobieto? - zdenerwował się nie na żarty. Jaśmin miała rację. Mamusia jest kłamczucha do dziesiątej potęgi. Wyprowadził chwiejącą się Zdenkę za drzwi i krótko powiedział.

- Między nami koniec.

- Jaki koniec, co ty opowiadasz?

- To, co słyszysz. Twoja córka o wszystkim mi powiedziała.

- O czym? - krzyknęła kurczowo, czepiając się jego ramienia.

- Słuchaj, postawmy sprawę jasno. Było miło, ale się skończyło. Jaśmin jest teraz w moim mieszkaniu w Kolonii, a mój kumpel zajmie się nią do czasu mojego powrotu. Jak mogłaś wyrzucić ją z domu? Co za matka z ciebie? Już nie wspomnę o innych mężczyznach, których przyjmujesz pod moją nieobecność. A teraz puść mnie i idź do diabła!

Zdenka, całkiem ogłupiała, stała na ulicy i patrzyła za Michaelem.

Jaśmin u niego w Kolonii? Przecież to ona miała z nim zamieszkać i wyjść za niego za męż. Co tu się dzieje? Własna córka odbiła jej narzeczonego? Mowy nie ma! Zaraz się z nim rozmówi! Lekko się zataczając wróciła do restauracji, ale Michaela w niej nie było. Postanowiła pójść do niego do pokoju, gdy w drzwiach stanął Luka.

- Zdenka, ty się nie wygłupiaj, tylko idź do domu. Pijana jesteś jak bela. Odeśpij się i jutro przyjdź do roboty.

- Ja muszę na górę... - wybełkotała.

- Na żadną górę nie pójdziesz. To jest hotel i goście nie życzą sobie, żeby im ktoś zakłócał spokój. Wracaj do domu, dziewczyno.

- Ja muszę z Michaelem...

- Toż ci właśnie mówię, że on nie życzy sobie twojej wizyty. Nie wiem, co tam między wami się wydarzyło, ale życzenie gościa jest święte. No, idź już - pchnął ją łagodnie w stronę drzwi, ale Zdenka stawiała chwiejający się opór.

- Nigdzie nie pójde, dopóki nie pogadam z tym skurwielem!

- Zdenka - zaczął łagodną perswazję Luka. - Opamiętaj się! Masz szczęście, że szefa nie ma. Chyba że nie zależy ci na robocie, to proszę bardzo, idź i rób cyrk.

Argument podziałał. Jękliwym głosem poprosiła go o kieliszek koniaku i, gdy go dostała, o jeszcze jeden. Luka, wzdychając głęboko, zawiązał prawie pełną butelkę koniaku w gazetę i powiedział.

- Masz, wypij w domu. Niech cię Zvono zobaczy w tym stanie, będziesz miała przerabane.

Czkając i dzierżąc flaszkę przedniego napitku w ręku, chcąc nie chcąc, wróciła w domowe pielesze. Tu postanowiła upić się na całego. Ślub Ivana i Rady, niewdzięczna córka z niewiernym kochankiem - tego było Zdence za dużo, żeby na trzeźwo mogła przetrwać ten problem. Odkręciła nakrętkę i pociągnęła solidny łyk prosto z butelki. Od razu zrobiło jej się niedobrze, ale po chwili, nadal czkając i płacząc, sięgnęła ponownie po trunek. Głęboka noc zastała Zdenkę rozciągniętą na podłodze z butelką pieszczotliwie przyciśniętą do policzka.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

Josip zaczął spotykać się z Gabi, poznaną w knajpie. Był coraz bardziej zakochany w tych rudych, niesfornych lokach, w piegowatym nosku i brązowych oczach o nakrapianych złotymi cętkami tęczówkach. Zaczął intensywnie uczyć się niemieckiego, żeby móc porozumieć się z dziewczyną. Czas po pracy spędzał w pokoju z zakupionymi rozmówkami niemiecko-chorwackimi i wkuwał słówka. Przed oczami miał ciągle właścicielkę tych dołeczków, piegów i loczków. A czułe spojrzenia niesamowitych oczu Gabi sprawiły, że poczuł się na tyle silny, aby zakończyć sprawę z Ewą. Od tamtego czasu, kiedy przyszła do baraków i powiedziała ojcu o rzekomych zaręczynach, co prawda, jeszcze się nie widzieli, ale szykował się sam do niej z wizytą. Pieszcząc w sercu wizerunek ślicznej Niemki, czuł, że sprostą temu nieprzyjemnemu zadaniu. Na spotkanie zabrał ze sobą Dragana, do którego miał pretensje za ujawnienie ich adresu na barakach.

- Nic by nie było, gdybyś nie łapał tym jęzorem - napadł na Dragana po jego powrocie z Bośni. - Ty wiesz, co ja tu miałem? Życia nie miałem! Spokoju nie miałem, musiałem uciekać przez okno, bo ona ciągle tu przychodziła!

Dragan tylko kulał się ze śmiechu, słuchając opowieści rozżalonego kumpla, a na wiadomość o zaręczynach ryknął zdrowym śmiechem.

- No, no, ale wzięło tę małą! To ci spryziula! Mówisz, ojcu powiedziała, żeś poprosił ją o rękę?

- No właśnie - smętnie powiedział Josip, z niesmakiem patrząc na kolegę. Czego to rzy jak koń na pastwisku - mało namieszał?

W końcu ustalili, że pójdą razem i Dragan go wspomocze w tym ciężkim boju.

W sobotę wieczorem obaj stanęli przed drzwiami przyjaciółek. Josip miał guł w gardle, Dragan traktował to wszystko z humorem.

- Nie pękaj stary. Powiesz: *arrivederci Roma* i po kłopotcie.

- Ty jej nie znasz - mruknął, próbując przełknąć dławiące go w gardle paskudztwo.

- I czego ty się jej tak boisz? - Dragan nie rozumiał problemu kolegi. - A cóż to takiego zerwać z dziewczyną? Ja sam tyle razy to robiłem i jakoś żyję.

Julia otworzyła im drzwi. Wyglądała, jak zwykle, prześlicznie. Włosy miała upięte na czubku głowy, lekki makijaż i usta pociągnięte dyskretnie szminką. Ubrana w dżinsy i kolorowy sweterek, starannie obciągnięty na biuście, wyglądała doprawdy ponętnie. Za nią stanęła Ewa i Dragan aż zachłysnął się z wrażenia na jej widok. Ewa bowiem miała również włosy upięte w koczek, oczy pomalowane na zielono, a usta pociągnięte krwisto-czerwoną szminką. Opięte spodnie uwidocznily jej krzywe nogi, a zza pstrokatego, z dużym dekoltem, sweterka, wyzierał mizerny biust. Krótko mówiąc - wyglądała jak lafirynda.

Obie, oczywiście, wiedziały o przybyciu kawalerów i nawet godzinę temu prawie się nie pokłóciły.

- Chcesz wyglądać jak dziwka? - Julia ze zgorzaniem patrzyła na przyjaciółkę, mażącą zielonym cieniem swoje powieki. - To już nie dawaj tej czerwonej szminki! W ogóle nie maluj ust!

Ale Ewa wiedziała lepiej. Julia, na pewno zazdrosna o Josipa, no bo Dragan do niego urodą nawet się nie umywał, najchętniej widziałaby ją w worku na kartofle!

- Dzisiaj musi mi się oświadczyć. Skoro jego ojciec wie już o zaręczynach... A poza tym on lubi, jak się podmaluję - oświadczyła, nakładając róż na policzki.

- Podmaluję - tak, ale nie wymaluję jak lalka - w końcu Julia wzruszyła ramionami i zajęła się sobą.

Dlatego, gdy stanęły w drzwiach, Dragan aż zachłysnął się z wrażenia, a Josip poczuł zażenowanie wyglądem Ewy.

- Wchodźcie panowie, wchodźcie! A gdzie kwiaty? - zapytała Ewa.

- Jakie kwiaty? - zdziwił się Dragan. Nie przyszli przecież na urodziny.

- Dla narzeczonej! - roześmiała się perliście, czule spoglądając na zapłonionego po uszy Josipa.

Dragan w tym momencie zrozumiał nieszczęśnika i już wiedział, że przeprawa z tą dziewczyną nie będzie łatwa.

- Twój ojciec był zachwycony, gdy mu powiedziałam o naszych zaręczynach! - kontynuowała Ewa, zdzierając kurtkę z chłopaka.

- Więc właśnie w tej sprawie przyszliśmy - zaczął Dragan, już wiedząc, że Josip słowa z siebie nie wydusi, ale nie dała mu skończyć zdania.

- Za gratulacje bardzo dziękujemy! A teraz, panowie, prosimy do środka. Musimy oblać te dwa śluby! Wasz i nasz!

Julia naturalnie nie miała pojęcia o intrygach Ewy, ze zdumieniem więc popatrzyła na Josipa. Na jego twarzy zamiast radosnego uśmiechu gościło ciężkie przerażenie.

Ewa zakręciła się jak fryga i usadziwszy panów przy stole, wybiegła do kuchni.

- Julia? - szepnął Dragan. - O czym ona mówi? O jakim ślubie? Przecież Josip jej się nie oświadczył!

- Wobec tego, po co on tu przyszedł?

- Żeby powiedzieć jej - idź do diabła!

Julia zbladła i zrobiło jej się wstyd za koleżankę.

- Przepraszam was na chwilkę - wstała od stołu i wpadła do kuchni.

Ewa właśnie ustawiała na tacy kieliszki i butelkę szampana, piwo i koniak.

- Czyś ty oszalała? - wysyczała. - Jakie oświadczyzny, jaki ślub? Coś nałgała? Mówiłam ci przecież, żebyś nie narzucała się chłopakowi!

- Ja się jemu narzucałam? Ja? On tu przyszedł w nocy i rzucił się na mnie! - odsyczała Ewa wściekłym szeptem. - Mało tego, jak już chcesz koniecznie wiedzieć, został na całą noc i przez całutki czas uprawialiśmy seks! Gdybym mu się nie podobała, powiedziałby mi to!

- No i właśnie - westchnęła Julia. - Podobno chciał z tobą zerwać, ale nie wiedział jak.

- Dobre sobie! - parsknęła Ewa, poprawiając sobie szminką w małym lusterku usta. - Wpierw wykorzystać, a potem zerwać? O nie! Co on myśli, że co ja jestem? Panienka na jedną noc? A może, po tych szalach miłosnych, jestem w ciąży? Gdy rzucił się na mnie, nie dał mi nawet szans, żebym się zabezpieczyła.

Julia poczuła się ogłuszona i zdobyła się tylko na wzruszenie ramionami. Nie mogła zrozumieć, co stało się z jej przyjaciółką. Zawsze taka spokojna i opanowana, ostatnimi czasy zaczęła zachowywać się co najmniej dziwnie. Po cichutku jednak obiecała sobie solennie nie wtrącać się w sprawy koleżanki. Niech robi, jak uważa.

- No więc - Ewa weszła do pokoju, piastując w objęciach tacę z napojami - jak twój ojciec spytał, czy wtedy zostałeś u mnie na noc, powiedziałam mu, żeśmy się zaręczyli. Wydawało mi się, że twój papa nie jest zwolennikiem nocnych szaleństw, więc musiałam mu tak powiedzieć. A poza tym, sam mówiłeś, że mnie kochasz!

Josip absolutnie nie pamiętał, żeby coś takiego mówił, ale że był na bani, więc może rzeczywiście?

Dragan, pomyślawszy, że Ewa to twardy orzech do zgryzienia, podjął się roli adwokata ciągle milczącego kumpla.

- Zaszło kolosalne nieporozumienie. I jemu jest bardzo przykro z tego powodu. Wtedy, jak przyszedł do ciebie, był pijany i sam nie wiedział, co robi.

- Rzeczywiście! - parsknęła Ewa. - Przychodzi napalony facet do kobiety w środku nocy i nie wie, co robi? Jaki kit chcecie mi tu wcisnąć?

- Ewa, jemu jest naprawdę przykro z tego powodu - Dragan podjął negocjacje. - On bardzo cię ceni, szanuje i lubi. Ale nic poza tym.

I ma tu dziewczynę, z którą się spotyka.

- Ach, tak? - zdziwiła się, unosząc do góry wyskubane brwi. - Myślałam, że ma narzeczoną w Bośni. Sam mi mówił.

- Masz narzeczoną w Bośni? - Dragan surowo spojrzał na kolege.

- Jezu, nie mam żadnej narzeczonej, na litość boską! - Josip wykrztusił wreszcie pierwsze zdanie tego wieczoru. - Tak tylko powiedziałem, żeby się mnie nie czepiała.

- Ja się ciebie czepiam? Sam przyszedłeś do mnie!

Josip poczuł się bezradny. Spojrzał z nadzieją na Dragana i zamilkł. Dragan, widząc, że negocjacjami nic nie wskóra, zdobył się na brutalność.

- Przyszedł, bo był zalany w dym! A każdy chłop, jak jest napity, przeleci wszystko, co mu w ręce wpadnie... - umilkł nagle, widząc pełne wyrzutu spojrzenie Julii. - To znaczy, ten tego, chodzi mi o takich młokosów jak Josip. Dorosły mężczyzna, jak już znajdzie swoją kobietę, to się jej trzyma.

- I jak ja mam to wszystko rozumieć? - głos Ewy powiał lodowatym chłodem.

Josip skulił się w sobie. Ależ ze mnie tchórz! - Po chwili jednak, mając przed oczyma słodką twarz Gabi, wyprostował się i powiedział:

- Ewa, naprawdę cię cenię i szanuję, ale kocham inną! To z nami było pomyłką!

Ewa już otwierała usta, ale dostawszy w bok solidnego kuksańca od Julii, nic nie powiedziała.

W jej głowie rósł plan. W tej chwili jednak spuściła głowę i zaczęła płakać.

Całe grono poczuło się niezręcznie w obliczu łez szlochającej coraz rozpaczliwiej dziewczyny.

- Panowie, idźcie do domu. Ja się nią zajmę - Julia stanęła w wyczekującej pozie.

- Bardzo mi przykro, naprawdę - Josip już stał przy drzwiach i zakładał kurtkę.

- Dragan, widzimy się jutro po pracy? - zapytała, wypuszczając ich na schody.

- Oczywiście, skarbeczku! Pójdziemy sobie do knajpki na piwko. Tylko ubierz mi się przyzwoicie. Nie życzę sobie, żeby inni faceci patrzyli na to, co należy do mnie! Wiesz, że nie lubię, gdy się tak prowokacyjnie ubierasz! - uszczypnął narzeczoną w pośladek i grożąc jej palcem, podążył za kolegą.

- Kurwa, kurwa, kurwa! - Julia usłyszała krzyk Ewy, gdy tylko zamknęła drzwi. - Niech on sobie nie myśli! Już ja mu pokażę!

- Ewa - naląła im obu po kieliszku koniaku. - Naprawdę cię nie poznaję. Zachowujesz się jak idiotka. Jesteś przecież inteligentną osobą, a wyprawiasz takie rzeczy. Rzuciło ci się na mózg czy co?

- Sama wyprawiałaś gorsze! W Polsce. Zapomniałaś już?

- Nie zapomniałam. I przecież wiesz, czym to się wszystko skończyło. Więc nie powtarzaj moich błędów. Jeżeli Josip cię nie chce, to nic nie wskórasz. Daj mu spokój.

- Akurat! Już się rozpędziłam! On mnie jeszcze popamięta! Ja się tak traktować nie pozwolę!

Julia tylko westchnęła i wypila zawartość kieliszka, myśląc z niesmakiem, że jej przyjaciółka naprawdę oszalała.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

Autobus stał na granicy w Bosańskiej Gradisce i czekał na swoją odprawę. Ivan, jak i pozostali podróżni, wyjął swój paszport i podał celnikowi. Urzędnik przywalił stempel i zapytał, czy ma coś do oclenia. Ivan pokręcił przecząco głową i schował dokument do kieszeni. Cieszył się z niespodzianki, jaką zrobi Radzie. Nie zawiadamił jej o swoim przyjeździe, gdyż na podróż zdecydował się dosłownie w ostatniej chwili. W piątek wieczorem, gdy wrócił po pracy do domu, nie wiedział, co ze sobą zrobić. Nie uśmiechała mu się perspektywa samotnego i długiego weekendu. A poza tym tęsknił za Radą. Z chłopakami z warsztatów nie utrzymywał prywatnych kontaktów, dla Ivana była to smarkateria, nie miał ochoty samotnie spędzić soboty i niedzieli. Ana traktowała go na terenie zakładu służbowo i oficjalnie, a po pracy oddalała się, czule przytulona do chudego boku ryżego dryblasza.

Autobus rzeżąc i plując spalinami z rury wydechowej, pokonywał kolejne wzniesienia bośniackich gór. Minał Bania Lukę, Jajce i, ciężko warcząc, dotarł do Uskoplje.

Ivan wyjął z kieszeni pudełko, w którym leżały obrączki i zastanawiał się, czy spodobają się Radzie. Miał nadzieję, że wybranka jego serca połatwiała już wszystkie sprawy związane ze ślubem i niedługo Ivan będzie żonatym człowiekiem.

Schował obrączki i cicho westchnął. Wszystko byłoby takie piękne, gdyby nie ta smarkula - jego córka. Czuł wyrzuty sumienia, że

wtedy jak był w Duesseldorfie nie zaczekał na powrót Jasmin, żeby z nią porozmawiać. Naprawdę myślał o tym, żeby zabrać dziewczynę do Bośni, posłać ją do jakiejś szkoły, zająć się nią. Wiedział, że Rada nie będzie miała nic przeciwko temu, żeby Jasmin zamieszkała z nimi. Ale wszystko potoczyło się nie tak, jak to sobie zaplanował. Zdenka dostała hysterii, nie można było z nią porozmawiać, a dziewczynę wymiotło z domu. Ivan postanowił po powrocie do Austrii napisać długi i serdeczny list do obydwu.

W autobusie zaczął się ruch. Pasażerowie niecierpliwie wyglądali przez okno, inni znudzeni długą jazdą pociągali ukradkiem rąkiew z piersiówek ukrytych w kieszeniach, jeszcze inni próbowali czytać. Ivan zdjął swoją torbę z półki i naciągnął płaszcz. Jego podróż dobiegła końca.

Wysiadł z autobusu i wdychając rześkie, mroźne górskie powietrze, minął uśpione miasteczko i wszedł na drogę pełną dziur, prowadzącą do domu Rady.

Zdziwił się na widok światła płonących w całym domu. Pora była późna, myślał, że mieszkańcy udali się już na odpoczynek. Pchnął drzwi wejściowe i ujrzał w kuchni chwytający za serce obrazek. Babka Ankica siedziała na wózku otoczona trójką maluchów, Vesna, śmiejąc się, coś opowiadała, a Rada trzymała w objęciach niemowlę.

Błażan z Mujem siedzieli przy stole i raczyli się owczym serem z chlebem. Brakowało tylko Luby.

- Bog! (z Bogiem) - powiedział, stając w drzwiach i zdejmując kapelusz. - Cóż to, jeszcze nie śpicie?

- Ivan! - Vesna przerwała swoją opowieść i ze zdumieniem spojrzała na mężczyznę. - Skąd ty tutaj?

- Stęskniłem się za wami.

- Ha, ha! - roześmiała się Vesna. - Za nami, powiadasz, czy za Radą?

Rada mocniej przycisnęła niemowlę do siebie, czując jak żar ogarnia jej ciało.

- Dobrze, dobrze, za Radą. Ale za wami też. Co to za dziecko? - zapytał, myśląc, że Radzie bardzo do twarzy z bobaskiem.

- Boże! - krzyknęła nagle babka Ankica. - Coś podobnego! Ależ pan jest podobny, bez tej brody, do Jasmin!

- Nic dziwnego, skoro jestem jej ojcem - wypalił bezwiednie Ivan.

W kuchni zapadła nagle cisza.

- Co pan powiedział? Czy moje stare uszy dobrze usłyszały? -przeżegnała się stara. - Dzieci, idźcie już spać. Jutro opowiem wam bajkę o koziołkach i wilku. A teraz, idźcie już, idźcie.

- Błażan, połóż je do łóżek - Vesna spojrzała na syna. Chłopak niechętnie wstał od stołu. Czuł, że zaraz zaczną dziać

się ciekawe rzeczy; Ivan - ojcem Jasmin? Ale posłusznie zgarnawszy gromadkę, wyszedł z kuchni.

- Więc twierdzi pan, że Jasmin jest jego córką? Dlaczego ja o tym nie wiedziałam? - w głosie Ankicy pojawiły się zrzęдлиwe nutki.

- Sam o tym nie wiedziałem - powiedział Ivan i patrząc z rozczuleniem na Radę, wypowiadał się starej kobiecie.

Ona zaś, trzęsąc głową z niedowierzaniem, powiedziała krótko.

- Zawsze czułam, że Zdenka mnie okłamywała. I co dalej w związku z tym, że jesteś ojcem mojej wnuczki? - przeszła na formę ty.

Ivan powiedział jej o swoich planach; powrót dziewczyny do Bośni, dalsza jej nauka, zabezpieczenie przyszłości i pomoc materialna. Gdy będzie chciała studiować, proszę bardzo. On pokryje wszystkie koszty. Gdyby wiedział wcześniej... Ale nie wiedział i teraz tylko tyle może zrobić dla swojej córki. Mówiąc to, ciągle patrzył na Radę, zastanawiając się, kiedy w końcu będzie mógł się z nią przywitać i przytulić do piersi.

- Ja to wszystko muszę sobie na spokojnie przemyśleć - sapnęła stara.

- Pani Vesno, proszę mi pomóc przy rozbieraniu. Chcę iść do swojego pokoju.

Vesna mrugnęła do milczącej Rady i wytoczyła wózek na korytarz.

- Mujo? Pomożesz mi położyć babcię do łóżka? - zapytała w drzwiach.

- Ależ oczywiście! - Muzułmanin poderwał się od stołu, wierzchem dłoni wytarł brodę i udał się w ślad za wózkiem.

Rada i Ivan zostali sami w kuchni. Nie licząc niemowlaka, słodko przytulonego do obfitej piersi kobiety.

- Tęskniłaś za mną? - podszedł do niej i objął ją ramionami, uważając, żeby nie zgnieść ufnie posapującego dziecka.

- I po co pytasz? Przecież wiesz...

- Ale chciałbym to usłyszeć od ciebie. No, powiedz, tęskniłaś?

- I to jak! - jakże cudownie było jej w tych szerokich ramionach.

- Dzisiaj na noc przyjdiesz do mnie do domu. Chcę być z tobą. Tylko z tobą!

- Ale jak ja się wymknę? Co powie Vesna i Ankica? Ivan zahuczał tubalnym śmiechem.

- Jeżeli chodzi o Vesnę, nie masz się czym martwić! A jeżeli chodzi o starą... Myślałem, że wie.

- Nie, skąd. Nikt jej nie mówił, że jesteś ojcem Jasmin.

- Więc właśnie. Dzisiaj ona ma dosyć spraw do przemyślenia. Na pewno nie zauważy twojej nieobecności. Teraz powiedz mi, skąd to dziecko?

- Luba przedwcześnie urodziła - Rada zaczęła opowiadać o całej historii, ale Ivan potrząsnął niecierpliwie głową.

- Porozmawiamy o tym później. U mnie w domu - dodał znacząco. - Sam bym nie miał nic przeciwko dziecku. Zawsze marzyłem o synu.

Rada na wzmiankę o synu zapłonila się po czubek uszu jak panienka. Przecież marzyła o dziecku, a po stracie syna pragnęła dziecka w dwójnasób.

- Postaram się przyjść do ciebie.

- Rado! Pamiętaj, że mam długą i męczącą podróż za sobą. A młodzikim już nie jestem. Więc nie każ mi za długo na siebie cze-

kać. I powiedz mi wreszcie, gdzie jest Luba? Dlaczego ona nie zajmuje się swoją córeczką?

- Powikłania poporodowe - zaczerwieniła się. Jezu, o takich rzeczach rozmawiać z mężczyzną! Wychowana w szacunku do mężczyzn, w obowiązku ulegania ich zachciankom i kaprysom, poczuła się bardzo niezręcznie.

Ivan tematu nie podjął. Luba go nie interesowała. Ma swojego męża, niech on się nią zajmuje. Jego interesowała przyszłość. Przyszłość u boku Rady.

- Dobrze, już dobrze - pobłażliwie powiedział. - Te babskie sprawy załatwiającie pomiędzy sobą. Teraz oddaj niemowlaka i chodź ze mną.

Rada posłusznie wstała z krzesła i przyciskając do łona maleństwo, poszła do pokoju Luby.

- Mam nadzieję, że na noc pójdziesz do domu Ivana? - Vesna akurat wyszła na schody. - Tu cała chałupa ludzi, nie będziecie mogli swobodnie porozmawiać - kulturalnie dokończyła, widząc spłoszone spojrzenie przyjaciółki.

- Ankica śpi? - zaasekurowała się Rada.

- Zasnąć, to ona dzisiaj nie zaśnie! Ivan walnął jej z grubej rury o swoim ojcostwie i starsza pani spędzi dzisiejszą noc na rozmyślaniach o marnotrawnej córce. Dlatego możesz swobodnie wyjść. Ona i tak tego nie zauważy!

- A Mujo?

- Co Mujo? Mujo pary z gęby nie puści. Zresztą i on idzie do domu. Zasiadzieliśmy się dzisiaj wszyscy, a jutro robota czeka! Wiesz, moja budowa... A poza tym, Rado, czego ty się boisz? Przecież jesteś dorosłą kobietą, a nie nastolatką, która chce się wymknąć na randkę!

Uspokojona Rada podeszła do dębowej szafy stojącej w jej pokoju. Z rozpaczą przeglądała zawartość szafy, gdy usłyszała dyskretne pukanie do drzwi.

- Ja nie mam co na siebie włożyć! - krzyknęła strasznym głosem.

Vesna cicho wsunęła się do pokoju i trzymając w ręce coś zwiewnego w kolorze niebieskim, wyszeptała.

- Jasmin nigdy tego nie nosiła. Pomyślałam sobie, że może ci się przydać. Na dzisiejszą noc - dokończyła figlarnie.

Rada wydarła jej z ręki tą zwiewną wiotkość i z zachwytem powiedziała:

- Przecież to jest cudowne! - rozpostarła niebieską batystową koszulę nocną, i przymierzając ją do siebie, grobowo zakończyła - Ale to się nadaje dla młodej dziewczyny, a nie dla takiej starej baby jak ja!

- No, coś ty! Ta koszulka i tak była za duża na Jasmin. Dlatego nigdy jej nie założyła. A znalazłam to cudo po jej wyjeździe do Niemiec. No, bierz i idź już. Nie każ mu czekać na siebie. Dosyć się ten biedny Ivan już wyczekał.

Następnego dnia, gdy wszyscy siedzieli przy śniadaniu, do kuchni weszła zapłoniona Rada z Ivanem.

- Wy tłumaczcie jej - powiedziała Ivan, zdejmując kapelusz. - Ja chcę wyprawić wesele. A ona się nie zgadza!

- Przecież jestem wdową - Rada wyglądała prześlicznie. Oczy jej lśniły, a burza ciemnych włosów wysypywała się wdzięcznie spod czarnej chustki. - Po prostu to nie wypada. Myślałam o cichym ślubie, a potem małym przyjęciu w domu.

- Ależ skąd! Wynajmiemy lokal i będziemy się bawić do rana. Żenię się przecież pierwszy i ostatni raz i chcę wyprawić huczne weselisko! Co pani myśli o tym, pani Vesno?

Vesna zdania nie miała. Przypomniała sobie swoją ucieczkę z domu i skromny potajemny ślub ze Stipem. U niej wesela nie było.

- A w podróż poślubną chcę ją zabrać do Włoch i też nie chce! - żalił się Ivan. - No, niech jej pani powie, pani Ankico! - nie uzyskawszy odpowiedzi od Vesny, spojrział na starą kobietę.

- Wesele musi być! - babka była zadowolona, że zwrócił się do niej. - To, że jesteś wdową, nie przeszkadza w wyprawieniu wesela. Ale do Włoch? Absolutnie nie! Czy naszemu Adriatykowi czegoś brakuje? Czemu nie pojedziecie do Dubrownika? Takie piękne i romantyczne miasto nadaje się akurat na podróż poślubną.

Babka Ankica całą noc rozmyślała o Zdence i Jasmin. No i o Ivanie. Zastanawiała się, jakim byłby zięciem, gdyby ta głupia córka powiedziała mu o ciąży. Nie miała żadnych wątpliwości, że Ivan by się z nią wtedy ożenił. Już ona by tego dopilnowała. Ale, że tak się nie stało, Ankica postanowiła nie zaprzętać sobie więcej tym głowy. Zdecydowała zaakceptować Ivana i była mu wdzięczna za troskę i plany związane z upartą wnuczką. Może faktycznie ściągnie ją do Bośni i dziewczyna zacznie dalej się uczyć?

Popatrzyła przychylnym wzrokiem na niedoszłego zięcia i dodała:

- Nie bądź głupia, Rado! Przecież nie masz zamiaru więcej wydawać się za mąż? Więc niech Ivan wyprawia wesele, ty kup sobie suknię ślubną i mam nadzieję, że zostanę zaproszona.

- Ależ, oczywiście, pani Ankico! - Ivan był wdzięczny za poparcie jego zdania i za to, że stara nie poruszyła tematu jego ojcostwa.

Rada skapitulowała. Dobrze, niech tak będzie. Ivan zgodził się na Dubrownik i w pełnej zgodzie zasiedli do śniadania.

Dzieci szybko spałaszowały chleb z serem i wybiegły na podwórko. Rada wzięła od Luby niemowlę, a Vesna zaczęła zbierać się do wyjścia. Mujo i Blažan czekali już na nią przed domem.

- I jest jeszcze jedna sprawa - Ivan spojrzał na Lubę. - Po ślubie zamieszkamy u mnie. A to znaczy, Lubo, że możesz mieszkać w tym domu, tak długo jak tylko zechcesz.

- A co ze mną? - spytała babka, która ciągle nie wiedziała, gdzie dokończy swojego żywota.

- Panią zabierzemy do nas, to znaczy do domu Ivana - Rada spojrzała na nią z sympatią.

- Ale gdzie tam! Przecież Luba nie da sobie sama rady z dziećmi. Jeżeli chce, mogę jej pomagać. Wiem, wiem, że byłam dla ciebie niemiła, moje dziecko - stara przechyliła się w wózku i poklepała milczącą bladą kobietę po ręce. - Ale człowiek jest tylko człowiekiem i naprawdę mi przykro, że tyle ci dokuczyłam!

Luba poderwała głowę i wyszeptała.

- To nic, pani Ankico! Jestem taka wdzięczna za pomoc wtedy, gdy rodziłam. I za opiekę nad dziećmi. One naprawdę panią kochają. I czułabym się pewniej, gdyby pani została z nami.

- Sami widzicie! - napuszyła się stara, słysząc, że jest komuś potrzebna - Wiem, że byłam wiedźmą, ale w sumie, co ona winna, że jest Serbką. Dostyc dostała po tyłku od życia. A i ja będę miała zajęcie, do czegoś się przydam!

- No, więc załatwione! - Ivan wstał z krzesła i założył kapelusz na głowę. - A co z twoim mężem? Czy on ma zamiar wrócić z Ameryki?

- Och tak! - w oczach Luby pokazały się łzy. - Jeszcze dzisiaj mu napiszę, że mamy gdzie mieszkać. Doprawdy nie wiem, jak mam wam dziękować. Tam bardzo źle mu idzie. Nie ma pracy, nie ma gdzie mieszkać...

- To czemu nie wraca? - babka ponownie poklepała kobietę po rękę. - Siadaj, dziecko, i zaraz pisz mu list. Że dzięki dobrym ludziom, nie musisz się kłopotać o dach nad głową. Niech wraca do kraju i do ciebie. Dzieci potrzebują ojca, a ty męża. A na życie jakoś zarobi. Przecież w końcu sytuacja u nas w kraju jakoś się zmieni. Ludzie zaczną znowu pracować, ruszą zakłady i fabryki, a jeżeli nie - to możecie hodować świniaki. Albo sadzić kapustę. Możliwości jest wiele. Tylko trzeba chcieć, to z głodu nie pomrzemy - zakończyła swój wywód.

Ivan uśmiechnął się do starej i popędził Radę.

- Chodź, kobieto! Idziemy do kościoła przyspieszyć datę naszego ślubu. Nie będę czekał do lata. Czyż maj nie jest pięknym miesiącem na rozpoczęcie nowego życia?

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

Jasmin stała przed katedrą w Kolonii, podziwiając największą w Niemczech i jedną z najwspanialszych budowli na świecie. W informatorze wyczytała, że w 1248 roku arcybiskup Konrad von Hochstaden położył kamień węgielny pod jej budowę. Jednakże dopiero parę wieków później, w 1880 roku zakończono prace i od tego czasu katedra stała się symbolem Niemiec. Weszła do środka i zachwycała się niezwykłą lekkością kamiennej konstrukcji oraz grą światła wpadających przez barwne okna.

Jasmin nie była z siebie zadowolona. Zaczęła kłamać, jak jej matka i wplątała się w aferę z jej kochankiem. Nie miała swojego domu, nie miała pracy i nie miała nawet matury. Przyszłość rysowała się jej ponuro i beznadziejnie. Spojrzała w smutne oczy Chrystusa na krzyżu i poczuła się źle. Bardzo źle. Nie fizycznie, ale duchowo. Od czasu, gdy zamieszkała w skromnym mieszkaniu Michaela, nie potrafiła znaleźć sobie miejsca. Nie wiedziała, jak ma postąpić, gdy mężczyzna zakończy prace w Duesseldorfie i wróci do domu. Ani się jej nie podobał, ani nic do niego czuła. Wręcz przeciwnie. Była wściekła na niego, że tak szybko dał się jej otumanić. Co to za chłop? - myślała - co leci na córkę swojej kochanki? Jeszcze taki stary dziad! Drugą sprawą, która nie dawała Jasmin spokoju, byli matka i ojciec. Dlaczego wybiegła wtedy z domu, gdy przyjechał Ivan? Dlaczego nie porozmawiała z nim? Czemu okłamała Michaela, że matka przyjmuje

kochanka? Przecież dawno temu obiecała sobie, że nigdy nie będzie kłamać.

- Co ja mam teraz zrobić? - spytała głośno, patrząc na smutne oblicze ukrzyżowanego.

- Możesz umówić się ze mną na randkę - aż podskoczyła na dźwięk głosu dobywającego się z tylnej ławki. Obejrzała się za siebie i aż zaparło jej dech z wrażenia.

Za nią siedziało cudo. Chłopak miał oczy koloru chabrowego, pszeniczne kędziory okalały kształtną głowę, a spod prostego nosa błyskały w szerokim uśmiechu bielutkie i równiutkie zęby.

- Natychmiast! - wyrwało się jej, zapominając, że do zalotów chłopaków była przyzwyczajona i kazała się zawsze długo prosić o spotkanie.

Młody mężczyzna szybko się przeżegnał i szepnął:

- Jak natychmiast, to chodź!

Wstała z ławki i podążyła krokiem lunatyczki za męskim zjawiskiem. Gdy poszli nad Ren i usiedli w przytulnej kawiarence, dopiero dotarło do Jaśmin, że młodzieniec rozmawia z nią w jej ojczystym języku.

- Skąd znasz chorwacki? - spytała, tonąc w jego chabrowych oczach.

- Mój ojciec pochodzi z Zagrzebia, ale w Niemczech mieszka od lat trzydziestu. Tutaj poznał moją matkę, pobrali się i mój rodziciel postawił sobie za punkt honoru, że jego latorośle opanują ten piękny język. W związku z tym uczęszczałem na odpowiednie kursy - wyjaśnił, przyglądając się dziewczynie. - Masz piękne oczy. Jak kotka, która nabroiła i chce uniknąć kary. Jak kotka zagubiona w życiu, szukająca kogoś, kto się nią zaopiekuje.

Jaśmin poczuła, że ten młodzieniec jest jej Przeznaczeniem. Że na pewno zrozumie, udzieli rady i weźmie ją pod swoje opiekuńcze skrzydła.

- Ach, milczysz dziewczeczko! Z pewnością komplementy są dla ciebie chlebem powszednim - męskie kuriozum rzuciło z ukosa

spojrzenie na zapłonioną dziewczynę. - A ja tu tobie prawie takie pospolite banały. Powiedz mi wobec tego, boska pani, cóż robisz w mieście rodzinnym mojej matki?

- Przyjechałam w odwiedziny do wujka - wybąkała Jaśmin, zastanawiając się, jak ma uzasadnić swój pobyt w Kolonii.

Kelnerka podeszła do stolika i obrzucając zachwyconym spojrzeniem przystojnego kawalera, postawiła przed nimi kawę cappuccino.

- Czy wujek posiada jakieś imię?

- Michael...

- O szczęśliwy doprawdy musi być wuj twój, mając codziennie przed oczami tak wdzięczne zjawisko. A czy moja piękna nieznajoma również dysponuje jakimś imieniem? Bo mnie zwa Markus.

- Mnie natomiast zwa Jaśmin - figlarne ogniki pojawiły się w jej oczach. - Czy ty zawsze tak mówisz?

- To znaczy jak? - spojrzał na nią z uśmiechem i wsypał cukru do kawy.

- No, tak patetycznie?

- Patetycznie, powiadasz? No cóż, moje serce poety nie chce być banalne i stąd ta tendencja do kwiecistej mowy.

- Piszesz wiersze? - popatrzyła na niego z szacunkiem. - O czym?

- O miłości, piszę dziewczeczko, o miłości. Czyż jest jakiś piękniejszy temat od rozterek duchowych, związanych z tą jedną, jedyną? A tak normalnie to studiuje psychologię. Piękną rzeczą jest czytać w ludzkiej duszy. Jaśmin... - Markus zmrużył swoje oczy. - Cóż za interesujące imię. Takie delikatne, pachnące, kojarzy mi się z kwiatami w pełnym ich rozkwicie. Ale ja będę cię zwał „Su”.

- Dlaczego właśnie tak?

- Gdyż posiadałem kiedyś kotkę, rzadkiej urody. Była ona bardzo słodkim kocieciem, ale pod puszystym futerkiem i niewinnymi oczami krył się drapieżny i skomplikowany charakter. Przypomina mi ciebie, dziewczeczko. Moje serce czuje, że będziemy się regularnie

spotykać, zostaniesz moją „Su”. Jako że wychowany jestem w starym duchu, chciałbym przedstawić się twojemu wujowi, gdy będę cię uprowadzał z domowych pieleszy na randkę.

- Och - jęknęła.

- Oczywiście, nie natychmiast! - roześmiał się Markus, widząc przerażoną minę dziewczyny. - Na początek przedstawię cię mojej rodzinie. Niech i męska strona mojej rodziny napawa oczy twym widokiem. A teraz, niestety, czas już wielki na rozstanie. Muszę do książek, które z pewnością zdumione są moją tak długą nieobecnością!

Markus uregulował rachunek u gapiącej się bezwstydnie na niego kelnerki i szarmancko podał Jaśmin ramię.

- Odprowadzę cię do domu. To miasto pełne jest niebezpieczeństw dla samotnej i zagubionej istoty. Co prawda, w oczach twoich czytam, że moja „Su” do strachliwych nie należy, ale przy boku prawdziwego mężczyzny... - kontynuował swój kwiecisty wywód, wyprowadzając Jaśmin z kawiarni.

Przed domem pocałował ją w policzek i umówiwszy się na jutro, począł oddalać się sprężystym krokiem.

- Co robiłeś w kościele? - krzyknęła za nim Jaśmin, nie wierząc swojemu szczęściu, że oto zainteresował się nią student psychologii i poeta w dodatku.

- Szedłem za tobą, dziewczeczko. Całe moje jestestwo krzyczało, że nie mogę cię spuścić z oczu! Straciłbym wiele w życiu. Dobranoc!

Następnego dnia, zgodnie z obietnicą, Markus zabrał Jaśmin do swego domu. Była zachwycona jego rodziną. Matka, pulchna, drobna kobieta o błękitnych oczach, jasnych włosach i serdecznym uśmiechu na powitanie przytuliła dziewczynę do siebie, mówiąc:

- Jesteś taka śliczna, kochanie. Wejdz, proszę.

Ojciec, wielki drągal, o dumnym nosie rzymskiego legionisty, rzekł tubalnym głosem.

- Może ty, urocza panienko, poskromisz mojego niepoprawnego syna. Markus bowiem ciągle szuka swojego kobiecego ideału, łamiąc przy okazji wiele dziewczęcych serduszek.

- Miej się na baczności, dziewczeczko! - starszy brat, Kale, zdjawszy z niej płaszcz podał jej ramię i przyjrzał się bacznie. - Doprawdy, Markusie, mogę ci pogratulować gustu. Wydaje mi się, że ta panienka złamie w końcu twoje nieczułe serce.

Markus pieczołowicie usadził Jaśmin przy jasnym sosnowym stole i zajął miejsce obok.

- Doprawdy, jest to czarująca, istotnie, osóbka, która zachwycała mnie dogłębnie. A specjalistą od łamania serc niewieścich, drogi braciszku, jesteś ty! Ja, bowiem, jestem osobnikiem stałym w miłości, co może potwierdzić zacny nasz ojciec!

Jaśmin z wdziękiem się roześmiała. Oto trzech szalenie przystojnych mężczyzn prawi jej niebanalne komplementy.

Przy kolacji żartom nie było końca. Jaśmin była zachwycona serdeczną rodzinną atmosferą, pławiła się wręcz w ciepłe tego domu. Jak się dowiedziała, Kale był prawnikiem i pracował w kancelarii, ojciec - lekarzem dziecięcym, a matka - dentystką.

Zapytana o swoje plany wybąkała, że jej marzeniem byłoby zostać... i tutaj zastopowało. Nigdy nie zastanawiała się nad swoją przyszłością. Będąc w Bośni, myślała o poderwaniu jakiegoś żołnierza z SFOR-u, który wywiózł by ją z tego zrujnowanego wojną kraju. Ale tego powiedzieć przecież nie mogła. Widząc zaciekawione spojrzenia całej rodziny, powiedziała:

- Och, mam tyle planów, ale żeby je zrealizować muszę zarobić trochę pieniędzy. Dlatego przyjechałam do Niemiec.

- Dzielna dziewczyna! - matka klasnęła w dłonie i postawiła na stole ciasteczka i duży dzbanek z kawą. - Czy wujek coś ci wyszukał? Mam na myśli pracę?

Jaśmin zdecydowała się w jednej chwili. Nie chciała więcej zaplątywać się w kłamstwa, które do niczego dobrego jej nie doprowadzi.

- Właściwie pracę już mam, ale w Duesseldorfie. Tam mieszka moja mama i załatwiła mi opiekę nad dziećmi. Od przyszłego tygodnia - dodała, modląc się w duchu, żeby Luka nie zmienił zdania. - Do Kolonii przyjechałam, żeby obejrzeć to piękne miasto i zobaczyć katedrę.

- Dzięki Bogu, nie jest to odległość nie do pokonania dla stęsknionych za sobą serc - ucieszył się Markus. - Te czterdzieści kilometrów, które nas rozłączy, nie przeszkodzi nam w widywaniu się. Będę do ciebie przyjeżdżał na białym rumaku!

Jaśmin ani się obejrzała, gdy wybiła dziesiąta godzina. Żegnana serdecznie przez całą rodzinę i zaproszona ponownie, wyszła z domu czule przytulona do Markusowego ramienia.

Po powrocie do mieszkania Michaela, stanęła przy oknie i patrząc na wieże katedry, oświetlone rzęsiście potężnymi reflektorami, zaczęła się zastanawiać. Po raz pierwszy w życiu zaczęła się zastanawiać nad sobą. Ujęta cudowną atmosferą w domu Markusa, widząc tyle miłości i czułości pomiędzy członkami rodziny, myślała smętnie o swojej. I po raz pierwszy w swoim krótkim życiu ciepło pomyślała o matce.

Nie miała ona lekkiego życia, o nie. Despotyczna babka, matka Zdenki, która pomiatała córką, jak tylko się dało. Zastraszony dziadek, chowający się po kątach na widok rozsierdzonej wiecznie małżonki. Mąż Zdenki, który zostawił je obie, gdy Jaśmin była jeszcze malutka. Teraz okazało się, że on nie był jej ojcem. Dlaczego nie porozmawiała z Ivanem, gdy przyjechał do Duesseldorfu? Czemu wybiegła wtedy, robiąc awanturę matce? Jak, w ogóle, mogła odbierać matce Michaela? Ani się jej nie podobał, ani nie chciała z nim się wiązać. Czemu nie wzięła tej pracy u Luky? Przecież zawsze lubiła dzieci.

Te i inne pytania, które nagle osaczyły ją jak czarne cienie we mgle, nie dawały jej spokoju. Niespokojnie rozejrzała się po kawalerskim mieszkaniu Michaela i aż się wzdrygnęła na myśl, co będzie,

gdy on przyjedzie w sobotę, tak jak się umawiali. Już wiedziała, że jego kolega, który miał się nią zająć i wyszukać dla niej pracę, nie zegnije palca, żeby jej pomóc. Dał jej to jasno do zrozumienia, zaraz po tym, jak wysiadła z pociągu w Kolonii.

- Nie znasz języka, nie masz papierów, nie mogę ci pomóc - powiedział w samochodzie, przywożąc ją do mieszkania Michaela. - A poza tym jestem bardzo zapracowanym człowiekiem i nie mam czasu absolutnie na nic.

Nagle zrobiło jej się zimno i smutno. W tym momencie Jaśmin zatęskniła za matką, za Ivanem, a nawet za despotyczną babką.

Przecież mam tylko ich - myślała, wciągając gruby sweter. - Mam swoją, malutką, bo malutką, ale jednak rodzinę. Markus na pewno będzie chciał ich poznać. I zapragnęła z całych sił być teraz w domu i przytulić się do matki.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

Zdenka czuła się straszliwie. Minęło, co prawda, parę dni od jej samotnej randki z butelką koniaku, ale jeszcze nie mogła dojść do siebie.

Wydając śniadania robotnikom, patrzyła z wyrzutem na Michaela, który tak niecznie ją zawiódł. Nie chciała mieć z nim więcej do czynienia, chciała tylko, żeby Jaśmin wróciła do niej. Ciągle nie docierało do niej, jak córka mogła jej coś takiego zrobić. Ale córka była młodą, głupią kozą, mającą jeszcze pstro w głowie, a Michael był przecież dojrzałym mężczyzną.

Zrezygnowawszy z zaplanowanej wcześniej awantury, którą miała mu zamiar urządzić, pewnego poranka poprosiła go tylko o numer telefonu w Kolonii.

- Chciałam porozmawiać z Jaśmin. Może brakuje jej pieniędzy?

Michael poczuł się niezręcznie. Teraz, gdy nie widział dziewczyny, zastanawiał się, co też mu odbiło, żeby dawać obcej paniencie klucz od swojego mieszkania. Co ma z nią zrobić, gdy wróci do Kolonii? Bez oporów podał Zdence swój numer, mając cichą nadzieję, że może matka zmusi Jaśmin do powrotu.

Jeżeli nie, w sobotę pojedzie do Koloni i wyjaśni dziewczynie swoją pomyłkę. Michael bowiem miał zamiar wrócić do Zdenki. Przemyślał sprawę i zatuszował do serwowanych wyszukanych obiadków, do swoich starych kapci, które stały w jej mieszkaniu i do meczów piłki nożnej, które regularnie oglądał u kochanki. Leżał sobie

rozwalony przed telewizorem na tapczanie, popijał piwko, zajadał się frykasami, a na deser Zdenka podawała mu siebie.

Czy taki numer przejdzie z młodą dziewczyną, która zapewne będzie chciała włóczyć go po dyskotekach? I najpewniej zacznie go natychmiast zdradzać? Lepiej trzymać się tej nieciekawej z wyglądu Zdenki, ale za to spać spokojnie.

Zdenka, nie bacząc na powłóczyście spojrzenia rzucane w jej stronę przez kochanka, zakończyła swoją pracę w hotelu i ściskając numer telefonu, pobiegła do swojego mieszkania.

Jakże wielkie było jej zdumienie, kiedy zobaczyła córkę myjącą naczynia w kuchni. Mieszkanie lśniło czystością, a przez świeżo umyte okna wpadały blaski mizernego, jesiennego słońca.

- Mama! - dziewczyna wytarła ręce w ściereczkę i rzuciła się do matki, ściskając ją i zasypując pocałunkami.

Zdence zabrakło tchu. Nieprzyzwyczajona do czułości ze strony córki nieśmiało zaczęła gładzić ją po głowie.

- Jesteś kochanie. Jak się cieszę, że wróciłaś! Mam nadzieję, że na stałe?

- Mamo, nie gniewaj się na mnie za tego dupka! Wiem, że głupio zrobiłam, więc cię przepraszam. Czy ta praca u Luki jest nadal aktualna?

- Nie wiem, ale powiedz mi co się stało? Dlaczego wróciłaś? Coś robiła przez te wszystkie dni? - w głosie Zdenki pojawiły się złowróżbne nutki.

- Proszę, nie kłóćmy się. Chcę pracować i pragnę pójść na studia. Naprawdę się zmieniłam. Nie będę ci więcej dokuczać. No, mamo, proszę. Zapomnijmy o tym, co było.

Z jednej strony Zdenka odetchnęła z ulgą, ale z drugiej - zaświtało w jej głowie pytanie. Co ta mała diablica znowu kombinuje?

- A jeżeli chodzi o Michaela, to daj sobie z nim spokój!

- Już to zrobiłam - mruknęła Zdenka, myśląc, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Co prawda, straciła nieodwołalnie kochanka, ale odzyskała córkę. Jeżeli ona mówi prawdę.

- Więc mam, pójdę pilnować dzieciaków, pieniądze oddam tobie na przechowanie i gdy wrócę do Bośni, od razu zrobię maturę. A potem chciałabym studiować. Poza tym chcę przeprosić ojca za tę awanturę, gdy przyjechał do nas.

Zdenkę aż zatchnęło z wrażenia, albowiem Jasmin pierwszy raz nazwała Ivana ojcem. Co tam się wydarzyło w tej Koloni, że jej krnąbrna córka wróciła tak odmieniona?

- No, już ci powiem, żeby ci jakie głupoty nie chodziły po głowie - dziewczyna roześmiała się głośno, widząc nieufną minę matki. - Zakochałam się! Po uszy! On jest cudowny! - po czym popłynęła opowieść o Markusie i jego precudownej i inteligentnej rodzinie.

Zdenka, słuchając ochów i achów na temat kolońskiego cuda, nastawiła wodę na kawę. Usiadły sobie na tapczanie w pełnej harmonii, z podwiniętymi nogami i Zdenka wyszła z założenia, że córce również należą się przeprosiny.

Zacinając się i prawie szepcząc, opowiedziała o swoich matactwach, patrząc z nadzieją, że zostaną jej wybaczone.

- Ojciec, po ślubie z Radą, chce cię zabrać do siebie. Kłamałam, mówiąc, że cię nie kocha - wydusiła w końcu. - Przepraszam.

- Wiem, wiem, mam. Ani przez chwilę nie uwierzyłam w to, że tata mnie nie chce. Po cóż przyjeżdżałby do Duesseldorfu? - Jasmin promieniała szczęściem i była w stanie wybaczyć matce wszystkie jej łgarstwa. - Zapomnijmy już o tym. On tu przyjedzie w sobotę.

- Kto? - Zdenka, zalana potokiem słów rozpromienionej dziewczyny nie nadążała za nią. - Ivan?

- Ależ nie! Do ojca napiszę długachny list. Markus, Markus przyjedzie. On studiuje psychologię, wiesz?

Zdenka od lat nie patrzyła z taką czułością na córkę. Słuchając jej paplaniny, zastanawiała się, jakie dziwne są koleje losu. Straciła szansę na pozostanie w Niemczech, ale odzyskała swoje dziecko. Mężczyzn na świecie jest wielu, a ją mam tylko jedną... - pomyślała z zadumą, głaskając Jasmin po głowie.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

Romans pomiędzy Josipem a Gabi kwitł dorodnie jak maki w zbożu. Chłopak już prawie swobodnie mówił po niemiecku, a dziewczyna zaczęła uczyć się chorwackiego. Soboty i niedziele spędzali razem i Josip czuł się coraz bardziej zakochany. Nawet zaczął się starać o przedłużenie wizy, gdyż bardzo mu nie było w smak wracać do Bośni. Oczywiście, nie myślał o pozostaniu na stałe w Niemczech, ale chciał jeszcze pracować, żeby odciążyć ojca z kredytem, no i co tu ukrywać, pragnął jak najdłużej spotykać się z Gabi. Dziewczyna w tym roku robiła maturę, potem planowała podjąć naukę w szkole dla stewardes. Było późne grudniowe popołudnie. Sklepy, przystrojone na święta Bożego Narodzenia, oszalały przepychem kolorowych choinek, lśniących i błyszczących od światełek, bombek i lamet. Całe miasto udekorowane i czekające na święta skrzyło, migotało i płonęło tysiącami neonów.

Młoda para, trzymając się za ręce, spacerowała po Stuttgarcie, podziwiając barwne wystawy sklepowe, Josip na jednej z wystaw zobaczył złote cacuszko. Ślicznie grawerowane serce wesoło połyskiwało na cieniutkim złotym łańcuszku. Postanowił kupić to cudencko Gabi pod choinkę. Zmęczeni spacerem wstąpili do kawiarni i zamówili grzane wino.

- Latem przyjedziesz do mnie - Josip spojrzał w cętkowane kocie oczy dziewczyny, myśląc, że całe życie mógłby tak w nie patrzeć.

- Pokażę ci swoje rodzinne miasteczko, potem zabiorę cię nad nasze morze.

Po czym zaczął opowiadać o swoim marzeniu.

- Pragnę wybudować mały pensjonat nad Adriatykiem... - zaczął.

W tym czasie, gdy Josip zapatrzony w Gabi, zwierzał się jej ze swoich pragnień, Ewa szykowała się do wyjścia. Stała przed swoją szafą, szukając odpowiedniej sukienki. Miała to być suknia skromna i w miarę szeroka. Albowiem Ewa była w ciąży. Od pamiętnego wieczoru, gdy Josip wydusił z siebie, że jej nie chce, Ewa postanowiła sobie, że i tak zmusi chłopaka do ożenku. Myślała o zaszantażowaniu go dzieckiem, ale nie przewidziała, że naprawdę będzie w ciąży.

- Ewa - Julia stała koło niej i prawie płakała. - No, ja cię proszę. On i tak się z tobą nie ożeni. Po co chcesz robić tę całą szopkę? - Julia, która postanowiła sobie nie wtrącać się w sprawy przyjaciółki, obserwując jednak jej zachowanie w ostatnich dniach, poczuła się w obowiązku jakoś interweniować. Poza tym Julia w ciążę Ewy nie wierzyła. - Daj chłopakowi spokój! Na siłę nic nie wskórasz! I jeszcze takim głupim wybiegiem jak ciąża!

- Ach, tak? - śmiech Ewy był gorzki i szyderczy. - Mów o sobie koleżanko! O sobie! To ty próbowałaś w Polsce łapać panów na ciążę, nie ja!

- Boże! I przecież wiesz, jak to się skończyło! Skrobankami! - głos Julii był jeszcze bardziej gorzki i przesycony nutkami rozpaczki.

- Dragan chce mieć dużo dzieci. Ja zresztą też, ale... - w tym momencie rozplakała się i szlochając, wykrztusiła. - My nie uważamy, wiesz? I chociaż tyle czasu jesteśmy ze sobą, jakoś nie mogę zajść w ciążę!

- Za dużo razy się skrobałaś! - Ewa była bezlitosna. - I pewnie dlatego nie możesz zajść w ciążę. Ja na pewno nie będę się skrobać. Ja to dziecko urodzę! Bo faktycznie, droga koleżanko, jestem w ciąży!

- Ewa rzuciła się do swojej torebki i wyciągnęła zaświadczenie lekarskie. - Masz, popatrz, bo pewnie nie wierzysz! Dzisiaj byłam u gi

nekologa i on potwierdził moje podejrzenia. Więc nie wciskaj mi tu łzawych kitów, że Josip jest młodszy ode mnie, że mnie nie chce i że ja psuję opinię Polek, które narzucają się facetom! To on przyszedł do mnie, nie ja do niego! To on rzucił się na mnie, nie ja...

Julia przeczytała zaświadczenie od lekarza i bezradnie rozłożyła ręce.

- To ja już nic nie wiem - szepnęła.

- Ale ja wiem! - Ewa, nadal grzebiąc w szafie, znalazła wreszcie kieckę. Była to kiecka przywieziona z Polski, z okresu socjalistycznego „dobrobytu”, gdy półki świeciły pustkami i można było jedynie dostać sukienkę w formie worka na kartofle. - O, ta będzie pasować!

- Co chcesz zrobić? - słabo zapytała przyjaciółka, która w życiu by się nie przyznała, jak bardzo zazdrości Ewie jej ciąży.

- Jak to, co? Wybieram się do ojca Josipa.

- Po co?

- Żeby go poinformować, że zostanie szczęśliwym dziadkiem! O ile wiem, będzie to pierwszy wnuk w rodzinie.

- A jak będzie dziewczynka? - beznadziejnie zapytała Julia.

- Tu nie chodzi o płeć! Tu chodzi o pierwszego wnuka w rodzinie!

Nie wdając się więcej w dyskusje, Ewa naciągnęła na siebie burą sukienkę, założyła kozaczki i w locie chwytając płaszcz z wieszaka, rzuciła krótkie:

- No, to pa!

Stipo akurat leżał w łóżku, zastanawiając się, kiedy te cholerne wrzody przestaną mu dokuczać, gdy usłyszał dyskretne pukanie. Niechętnie wstał z łóżka i, motając się przybrudzonym szlafrokiem, otworzył drzwi. Przecierając zaczerwienione oczy, ujrzał przed sobą osobkę odzianą w brązowy płaszczyk, spod którego wystawała szeroka bura sukienka.

- To ja - powiedziała skromnie Ewa, spuszczać oczy przed starszym panem.

- Aaa, to ty, moje dziecko - Stipo zaciągnął ciaśniej pasek od szlafroka i wymamrotał. - To już wejdź do środka.

- Może nam pan pogratulować!

- Tak, a czego?

- Zostanie pan dziadkiem! - tryumfalnie obwieściła, wchodząc do malutkiego pokoiku.

- Jakim dziadkiem, czym dziadkiem? - zapytał nieprzytomnie, rozglądając się za termoforem. Boże, ten żołądek! Chyba jednak pójdzie do szpitala. Niech mu wytną, w diabły, te wrzody, które nie dają mu żyć!

- Będę miała dziecko! - Ewa usiadła na krześle i rozsunała poły płaszcza. Niech ten stary piernik zobaczy jej zaokrąglony brzuszek.

- Z kim?

- Jak to, z kim? - oburzyła się Ewa. - Przecież pan wie o naszych zaręczynach!

- Wydawało mi się, że zerwaliście ze sobą! - Stipo usiadł na łóżku i surowo spojrział na Ewę. - Przecież Josip chodzi z inną dziewczyną! O ile wiem, na imię jej Gabi!

- A tam... - Ewa nieszczercze się roześmiała. - Chciał wzbudzić we mnie zazdrość. Troszkę się pokłóciliśmy, ale Josip będzie szczęśliwy, gdy dowie się o dziecku.

- Nie byłbym tego taki pewien... - mruknął ogłuszony wiadomością, bacznie przyglądając się dziewczynie. - I co zamierzacie?

- Jak to co? Pobrać się!

- I gdzie będziecie mieszkać? Josip niedługo musi wracać do Bośni.

- Przecież ja mam niemieckie papiery. Będzie mógł zostać tutaj! - radośnie zaśmiała się Ewa.

- No cóż, z tego co wiem, mój syn ma inne plany... - przyszły dziadek wstał z krzesła i wyjął z szafki mleczko dla wrzodowców. Łyknął sobie solidnie z buteleczki, zakręcił nakrętkę i usiadł z powrotem.

- Ach, tak? - Ewa przyjęła pozycję obronną. - Inne plany, powiada pan? To znaczy, że co? Zostawi mnie z dzieckiem dla innej?

- Nie o tym myślałem - Stipo głęboko odetchnął, myśląc jak cudowne jest to mleczko. Ulga, jaką poczuł w zmaltretowanym żołądku sprawiła, że przychylniej spojrzął na spiętą do granic możliwości dziewczynę. - Chodzi o to, że Josip chce otworzyć pensjonat nad naszym morzem i w ten sposób zarabiać na życie. Nie myśli o pozostaniu w Niemczech na stałe.

- Mnie tam wszystko jedno, gdzie będziemy mieszkać - odetchnęła z ulgą. - A poza tym nie mam nic przeciwko temu, żeby zamieszkać nad Adriatykiem. Słyszałam, że morze i okolice są przepiękne. No i ten klimat - rozmarzyła się na dobre. - Dziecku będzie tam cudownie!

- Ja tam nic nie wiem. Przyjdzie Josip, to z nim proszę rozmawiać.

- Właśnie, a kiedy przyjdzie? - Ewa spojrzała na zegarek.

- A, tego to nie wiem - starszy pan tęsknie spojrzął na gazety rozłożone na łóżku.

Ewa wyszła z założenia, że nie należy dalej przeginać, swoje powiedziała i trzymając już rękę na klamce, rzuciła krótko.

- To do widzenia. Jak Josip wróci, niech zadzwoni do mnie.

- Dobrze, powiem mu - Stipo z ulgą zamknął za nią drzwi i wściekła fala złości uderzyła mu do głowy. - To głupi smarkacz!

Gdy Josip, mając na obliczu wyraz błogości i szczęścia, wszedł do pokoju, ze zdumieniem ujrzał zawsze przecież spokojnego ojca, który tym razem chodził nerwowo po pokoju.

- Cześć, tato! - nieświadom nadciągającej burzy, chłopak z troską spojrzął na marsową minę rodziciela. - Co, znowu żołądek ci dokucza?

- Jak mogłeś? Jak mogłeś coś takiego zrobić? - ryknął Stipo, dając wreszcie upust swojej wściekłości. - Z kwiatka na kwiatek, co? Od panienki do panienki, co? Synu, co ty wyprawiasz? Ja cię nie poznaję! Nie przypominam sobie, żebyś kiedyś uganiał się tak za dziewczynami jak tutaj! - grzmiał nadal, wprawiając chłopaka w nerwowy dygot.

- Jezu, tato, co się stało?

- On jeszcze pyta, co się stało? Mówiłeś, że z Ewą skończone, tak?

- Sam wiesz, że to była pomyłka - szepnął Josip, myśląc, co też ta wściekła Polka znowu narozrabiała.

- Pomyłka, ha, ha! Jak byliśmy w knajpie, sam się chwaliłeś, że będą dwa śluby! Co ci wtedy mówiłem? No, co? Zapomniałeś? Mówiłem... - Stipo złapał się za głowę. - Mówiłem o miłości, wierności
o przemyśleniu, z kim chcesz związać się na całe życie.

- Ja wiem, z kim chcę być. Tato, ja kocham Gabi. I ona mnie też. Ojciec zaprzestał biegania po malutkim pokoiku i ciężko spojrział na Josipa.

- To co, w takim razie, chcesz zrobić z Ewą?

- Przecież to skończone, mówiłem ci.

- Tylko ci się tak wydaje! Ojcem zostaniesz, rozumiesz? Ojcem! Josip z przerażeniem spojrział na niego, usiadł na łóżku i ukrył twarz w dłoniach.

- A jeżeli myślisz, gówniarzu jeden, że ja pozwolę na usunięcie tego dziecka, albo żeby mój wnuk chował się bez ojca - to się grubo mylisz!

Josip zupełnie nie wiedział, co ma teraz zrobić. W sobotę, po skończonej pracy, nie wrócił do baraków, tylko włóczył się po mieście. Wieczorem był umówiony z Gabi. Najpierw mieli pójść do kina, potem Gabi chciała zabrać Josipa do dyskoteki. Co prawda, tańczyć nie potrafił, ale dziewczyna chciała przedstawić go swoim przyjaciołom, z którymi umówiła się w lokalu na starym mieście. Josip wyżej postawił kołnierz od kurtki. Wiał zimny wiatr i padał deszcz zmieszany ze śniegiem. Zasnute ołowianymi chmurami niebo i ponura pogoda dokładnie odzwierciedlały jego nastrój. Pchnął drzwi od jakiejś kawiarenki i wszedł do ciepłego wnętrza. Usiadł w kąciaku, zamówił kawę i zaczął rozmyślać. Myśli kłębiły się wszystkie naraz i sam nie wiedział, od czego ma zacząć. Po pierwsze Ewa - westchnął głęboko i poczuł niesmak. Do niej, do całego świata, a najbardziej do

siebie. Był przecież taki młody. Miał takie piękne plany na życie. Miał Gabi. Przyszłość rysowała się przed nim zachęcająco i wspaniale. I przekreślił ją dwiema nocami z Ewą.

Ojciec ma rację, niestety. Musi się z Ewą ożenić. Nie może zostawić ciężarnej dziewczyny na lodzie i związać się z inną. Poza tym musi powiedzieć o wszystkim Gabi. Będzie mu ciężko, bo czuł, że jest zakochany w niej po uszy, ale wiedział, że musi ponieść konsekwencje swego czynu.

Dragan, co prawda, gdy mu powiedział o wszystkim oczekując rady i pomocy, parsknął tylko i popukał się w czoło.

- Niech usunie! Przecież nie będziesz sobie wiązał życia z taką brzydulą. I to dużo starszą od ciebie.

Ale o tym Josip nie chciał nawet słyszeć. Nie mógłby spojrzeć sobie w oczy. Co by powiedziała matka? O ojcu już nawet nie myślał. Od czasu tamtej rozmowy ojciec traktował go oschle i oziębło.

No, cóż - zdecydował w końcu, wypijając kawę do końca. - Dzisiaj spotkam się z Gabi, dam jej łańcuszek i poproszę ją o wybaczenie. Zaraz do niej zadzwonię i poproszę o spotkanie. Do dyskoteki nie pójdziemy, tylko zabiorę Gabi do kawiarni i... - nie mógł dalej myśleć o tym, że będzie się z nią widział ostatni raz. Że nie zanurzy więcej swoich dłoni w jej miękkich, rudych włosach, że nie będzie mógł więcej patrzeć w te piękne, cętkowane oczy i nigdy więcej jej już nie pocałuje.

Zapłacił za kawę i pobiegł do baraków. Po drodze wstąpił do budki telefonicznej i drżącą ręką włożył kartę do automatu. Gabi była zdziwiona jego telefonem, przecież byli już umówieni, ale zgodziła się zrezygnować ze spotkania z kumplami. Obiecała czekać na niego o siódmej wieczorem w ich kawiarence, w której zawsze się spotykali.

Jak burza wpadł do pokoju, chwycił ręcznik oraz mydło i otworzył drzwi.

Stipo leżał na łóżku i czytał gazetę. Spojrzał na syna i pokręcił głową.

- Dzwoniłeś wreszcie do Ewy? - krzyknął za nim, ale chłopak był już na korytarzu.

- Synu, synu... - Stipo odłożył gazetę na krzesło. - Toś sobie narobił kłopotu - mruknął do siebie i wstał z łóżka. Wyjął z małej szafeczki dwa kubki. Nalał do nich herbaty i postawił na stole.

Josip, owinięty ręcznikiem, wszedł do pokoju.

- Wypij gorącego. Widzę, że przemarzłeś.

Chłopak z wdzięcznością spojrzał na ojca i ciężko usiadł na krześle. Grzejąc dłonie o ciepły fajans, trzymając nisko spuszczoną głowę, zaczął mówić.

- Ożenię się z nią. Dzisiaj powiem o wszystkim Gabi, a jutro pójdę do Ewy.

- Wiem, że ci ciężko - Stipo usiadł naprzeciwko. - Ale tak musisz zrobić. Tak będzie w porządku. Może ją jednak pokochasz? Matce jeszcze o niczym nie pisałem. Pojedziemy na święta do Bośni, dobrze by było, żebyś zabrał Ewę ze sobą. Jakby nie było, należy już do naszej rodziny. Matka będzie chciała ją poznać.

Josip aż wzdrygnął się z przerażenia. Dopiero teraz, z całą mocą, dotarło do niego, że klamka zapadła i nie ma odwrotu.

- Dobrze, tato - szepnął pokornie.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

Gabi rozpaczliwie łkała, chowając twarz w dłoniach. Była dokładnie godzina siódma trzydzieści wieczorem. Siedzieli w ulubionej kawiarence. Przed nimi stał dzbanuszek kawy i filiżanki. Na stole leżał złoty łańcuszek z serduszkami, ludzie naokoło obojętnie rozmawiali, kawa stygła, a Gabi płakała i płakała, josip, patrząc na pochyloną rudą głowę, hamował chęć zanurzenia ręki w jej włosach.

- Boże, co bym dał za to, żeby cię nie ranić. Ale wtedy ciebie jeszcze nie znałem. A ona, no cóż... - nie przeszłoby mu przez gardło zwalanie całej winy na Ewę. Że go zaciągnęła do łóżka, że latała za nim, no i że był wtedy pijany, gdy to się stało. - Tak bardzo cię pokochałem, Gabi, tak bardzo bym pragnął być z tobą..., ale nie mogę! Nie może być tak, żeby dziecko nie miało ojca.

- Czy ona musi urodzić? Przecież jej nie kochasz! A może ty mnie okłamujesz? Może ja dla ciebie byłam tylko zabawką?

- Jak możesz tak mówić? Życie bym oddał dla ciebie. Ale w naszej rodzinie nie zabija się dzieci. Boże, Boże! - jęknął Josip. - Jakież ja byłem głupi! Dlaczego nie poznałem cię wcześniej?

Gabi raptownie podniosła głowę i w jej oczach pojawił się gniew.

- Trele-morele! Ciekawe, gdybym ja była w ciąży, czy czułbyś się w obowiązku ożenić ze mną? Bo jesteś taki porządny i honorowy? Zabawiłeś się moim kosztem i tyle! Nie chcę cię nigdy więcej widzieć!

Zapłakana wstała od stolika i cisnąwszy w Josipa złotym łańcuszkiem, wybiegła z kawiarni.

Goście z przelotnym zainteresowaniem spojrzeli na dziewczynę i chłopaka, mającego łzy w oczach. Josip szybko wstał, zapłacił rachunek i rzucił się do drzwi. Ale Gabi wsiadała akurat do taksówki.

- Proszę pana! Zapomniał pan reszty i serduszka! - tęga, starszawa kelnerka wybiegła za nim i widząc zrozpaczoną minę młodzieńca, poklepała go po ramieniu.

- Kto się lubi, ten się czubi! Na pewno się pogodzicie! Takie kłótnie to normalna rzecz u młodych. Pamiętam, gdy też byłam taka młodziutka... - zaczęła kobieta, ale Josip już oddalał się wielkimi krokami.

- Łańcuszek! - krzyknęła, ale on już wskakiwał do autobusu, odjeżdżającego z przystanku. Kelnerka schowała do kieszonki fartucha złote cacko i wzruszyła ramionami. - Młodzi! Gorąc w głowie i nie tylko! - zachichotała do siebie i pchnęła drzwi od lokalu. - No nic, w przyszłą sobotę znowu tu przyjdziecie, gołąbeczki, i ta panienska będzie wdzięczna, że jej przechowałam ten drobiażdżek.

Zajęła się swoją pracą, a Josip, który wysiadł właśnie z autobusu, walił do drzwi mieszkania Julii i Ewy.

Otworzyła mu Ewa. Julia poszła z Draganem do knajpy na kręgle, a ona siedziała w domu, pilnując telefonu. Już myślała, że ojciec Josipa nic nie powiedział chłopakowi o jej pobycie w barakach i jutro zamierzała pójść tam i urządzić karczemną awanturę. Im obu. Bo minęło przecież parę dni, gdy powiedziała staremu, że jest w ciąży i nic... Josip nie zadzwonił.

Wpuściła go do mieszkania i pobiegła do sypialni, żeby się ubrać.

- Rozgość się, kochanie! - krzyknęła, szukając w szafie Julii, oczywiście, czegoś seksownego. - W lodówce masz piwo!

- Przyszedłem ci tylko jedno powiedzieć - stanął przed drzwiami sypialni i przytknął czoło do framugi. - Że się z tobą ożenię! Za dwa

tygodnie jadę z ojcem na święta do Bośni i ojciec chce, żebyś pojechała z nami, poznać moją matkę!

Ewie z wrażenia wypadła z rąk sukienka Julii. Stała akurat w figach i staniku. Z impetem otworzyła drzwi i wpadła Josipowi w ramiona.

- Kochanie! Jakże się cieszę! Naprawdę pojedziemy do Bośni? Na święta?

Josip odsunął się od niej i przez zaciśnięte zęby powiedział.

- Ojciec tego chce.

- A może, kochanie, pobaraszkuje teraz troszeczkę? Dziecku nie zaszkodzi!

- Nie mam czasu! - przeraził się nie na żarty, gdy Ewa jednym ruchem ściągnęła stanik, ukazując swoje ciągle jeszcze płaskie piersi.

- Ale, jak to? Julii nie ma, możemy pofiglować! - objęła go w pasie i zaczęła ciągnąć w stronę łóżka. Josip z obrzydzeniem ją odepchnął i wypadł z mieszkania. Był przerażony, zrozpaczony i załamany. Więc tak będzie teraz wyglądało jego życie? Z niekochaną kobietą przy boku? I gdzie, na Boga, będą mieszkać? Josip nie miał zamiaru zostawać na stałe w Niemczech. A zamieszkać z Ewą w Bośni? Chryste Panie!

Wybiegł na ulicę i usłyszał krzyk Ewy. Stała w oknie i trzymała jego kurtkę w ręku.

- Wróć, kochanie, bo się zaziębisz! - usłyszał troskliwy głos przyszelej żony.

- Jutro się zobaczymy! - odkrzyknął i sadząc wielkie susy, pobiegł w stronę przystanku autobusowego.

Tej nocy Josip wrócił do baraków nad ranem. Wrócił, śmierdząc piwskim i zataczając się na wszystkie strony. Pierwszy raz w życiu bowiem upił się do nieprzytomności. Swój niespodziewany pobyt w knajpie, do której wstąpił po wyjściu od Ewy, miał następnego dnia ciężko odchorować. W jakiejś spelunie topił w kolejnych piwach swój żal, gorycz, przerażenie i rozpacz. I gdy Ewa rozradowana i szczęśliwa przysłała następnego dnia na baraki, przynosząc jego

kurtkę, Josip mając głowę pełną ołowiu, niesmak w ustach i sercu, patrzył ociężale na nią i zrezygnowany słuchał jej planów na przyszłość. A że kaca miał gigantycznego, nie odzywał się słowem, co Ewa wzięła za aprobatę jej pomysłów.

- Oczywiście, z radością poznam twoją matkę - szczebiotała, nie zwracając uwagi na przekrwione i pełne niechęci oczy Josipa. - Co powinnam jej kupić w prezencie? Po powrocie złożymy papiery do urzędu stanu cywilnego. Jak będziemy w Bośni od razu pozałatwiasz wszystkie sprawy związane z naszym ślubem. Zapytaj Dragana, jakich dokumentów on potrzebował. Był przecież niedawno z Julią, to ci powie. Kościelny weźmiemy w polskim kościele. Ja już zacznę rozglądać się za jakimś mieszkaniem dla nas... Josip apatycznie kiwał głową, a Stipo patrzył ze współczuciem na syna.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

To było bardzo smutne Boże Narodzenie. Jedyne dzieciaki Luby, zachwycone wielką choinką, którą Mujo ściął w lesie i przywiózł sankami, zabrały się za jej przystrajanie. Pod okiem babki Ankicy wycinały z kolorowego papieru, przywiezionego przez Ivana z Austrii, łańcuchy, ptaszki i inne cudeńka. Nie zważając na ponure miny domowników, biegały po podwórku otulonym puchatym śniegiem. Lepiły bałwany, obrzucały się śnieżkami i jeździły na sankach.

Luba, która jakoś ciągle nie mogła dojść do siebie po porodzie, spędzała te dni przedświąteczne, leżąc w swoim pokoju. Ostatni list, który dostała od męża, wprowadził ją w rozpacz. Tak by chciała, żeby już wrócił. Pisała mu przecież, że Rada wyprowadzi się po ślubie do Ivana i mają gdzie mieszkać. A on jej pisze, że może uda mu się dostać, jednak, pracę i w związku z tym nie wie, kiedy się zobaczą. Oczywiście, i on tęskni za nimi wszystkimi, ale jeżeli ma okazję zarobić...?

Rada, dla odmiany, snuła się z kąta w kąt. Była rozczarowana. Ivan wpadł na krótko przed świętami, przywiózł słodycze dla dzieciaków, prezenty dla domowników, nawiózł kawy, cukru, serów i innych produktów, których ciągle brakowało w powojennej Bośni. Następnego dnia wracał do Graz.

- Kochanie, też bym chciał spędzić z tobą te święta - powiedział, odpowiadając na jej nieme pytanie w oczach. - Ale trafiła nam się fucha. I to duża fucha. Możemy bardzo dużo zarobić. I dlatego szef chce, żebyśmy pracowali przez święta - przytulił ją do siebie i mó-

wił dalej. - Będą kręcić film. O starych samochodach. I my właśnie mamy te graty doprowadzić do stanu używalności. Dlatego nie gniewaj się...

Rada, oczywiście, się nie gniewała. Była troszeczkę rozczarowana i było jej bardzo smutno. A smutno jej było, gdyż Vesna, rozszlochana i roztrzęsiona, pojechała z Blažanem do Niemiec. Jeszcze parę dni wcześniej tak się cieszyła na przyjazd męża i Josipa na święta. I była taka ciekawa wybranki swojego syna. Nawet parę dni temu poszła do fryzjera zrobić porządek ze swoimi włosami.

- Przecież nie mogę się pokazać przyszłej synowej jak czupiradło! - śmiała się do Rady i babki Ankicy. - Ona jest Polką, a słyszałam, że są to bardzo eleganckie dziewczyny!

Zrobiła sobie trwałą i zabrała się za porządki w całym domu. Rada również trzepała dywany, zmieniała pościel, czyściła okna i prała firanki. Luba zajęła się gotowaniem obiadów, a babka Ankica dziećmi i niemowlęciem, które leżało koło jej wózka w wystruganej przez Muja kołysce. Mujo odgarniał ciągle padający śnieg, a na podwórku postawił małą choinkę, którą dzieci Luby obwiesiły natychmiast kolorowymi łańcuchami.

Dom, wysprzątany, błyszczący i pachnący czekał na swoich. Wielkie drzewko udekorowane cukierkami w błyszczących papierkach, pierniczkami upieczonymi przez Vesnę i innymi ozdóbkami wyciętymi z bibulek, stało się w największym pokoju, rozsiewając zapach lasu.

I gdy wieczorem Rada z Vesną zabrały się do pieczenia ciast i rozwijania ciasta na pite, przyjechał listonosz z telegramem.

Babka Ankica wiedziała, że to nie do niej. Zdenka przysłała jej już wiadomość przez koleżankę, jadącą na święta do Bośni, że nie przyjedzie na gwiazdkę. W hotelu wtedy ma najwięcej pracy, gdyż jest mnóstwo gości. Jaśmin, która zajmuje się bliźniakami również nie może przyjechać. Podaje trochę pieniędzy i parę drobiazgów pod choinkę. Więcej nie mogła, gdyż koleżanka jechała autobusem i bagaż miała ograniczony... Początkowo stara była zawiedziona. Myślała, że

pora już na pojednanie z córką i wnuczką, a najlepszym czasem na to jest właśnie Boże Narodzenie. Z drugiej strony, może jednak będzie lepiej napisać list. Do obydwu. Na spokojnie, bez nerwów i nie dając ponieść się emocjom. Koleżanka Zdenki wraca po świętach do Niemiec, to weźmie listy ze sobą. Tak więc babka Ankica z lekkim tylko niepokojem w sercu patrzyła na listonosza i Radę, podpisującą pokwitowanie.

Mujo, stale kręcący się po podwórku, spojrzał obojętnie na doręczyciela. Rodziny żadnej nie miał, był sam jak palec, więc kto miałby mu przysyłać cokolwiek?

Rada weszła do kuchni i spojrzała na Vesnę, która zajęta była roz-wałkowywaniem ciasta na kiju od szczotki. Cienkie placki wielkości stołu zgrabnie okręcała na kiju i gotowe układała na stole.

- Do ciebie - szepnęła Rada, podświadomie wyczuwając złe wiadomości, zawarte na kawałku trzymanego przez nią papieru.

I gdy Vesna pomalutku odstawiła kij, zwolnionymi ruchami wytarła umączzone dłonie w ścierkę i ze strachem w swoim brązowych oczach wzięła z rąk Rady telegram, w kuchni zapadła cisza. Cisza, przerywana tykotem starego zegara, zrobiła się nieznośnie długa i ciężka.

Vesna przebiegła wzrokiem po krótkiej treści i nagle usiadła na krześle. Złapała się za serce i strasznym głosem krzyknęła:

- Błażan, synku!

- Boże, co się stało? - Rada już była przy niej i tuliła do siebie. Babka Ankica uciszyła rozbrykane dzieci, które wpadły do kuchni, wnosząc śnieg na butach.

- Uciekać mi stąd, z tym śniegiem! - krzyknęła i spłoszona dzieciarnia, chwytając w locie pierniczki leżące w wiklinowym koszyczku na stole, wybiegła z powrotem na dwór.

Błażan, który był u siebie w pokoju na piętrze, usłyszawszy rozpaczliwy krzyk matki, tupiąc nogami zbiegł po schodach.

- Co się stało? - zawołał, przypadając do kolan matki.

- Co się stało? - Luba, zwabiona krzykami dobiegającymi z dołu, trzymając niemowlę przy piersi, zeszła również do kuchni.

- Boże, Boże! - zawodziła Vesna. - Mieli wypadek!

- Żyją? Jak to się stało? Gdzie? - posypały się pytania.

- Nic nie wiem! - Vesna szlochała rozpaczliwie, przyciskając rękę do serca. - Przecież mieli jutro przyjechać!

- Panienko Przenajświętsza! - Luba zaczęła się modlić, a Rada - płakać.

- Cicho mi tu! - ryknęła nagle babka Ankica jak za starych czasów.

W kuchni ponownie zapadła cisza.

- Nie wpadać mi w panikę - powiedziała, surowo patrząc na Lubę i Radę. - Blażan, czytaj! Píše tam, że nie żyją?

Blażan siłą wydarł z zaciśniętych rąk matki telegram.

„Mieliśmy wypadek. Stop. Josip i Ewa w szpitalu. Stop. Ja jestem cały. Jeżeli możesz - przyjedźcie z Blażanem”.

To było wczoraj. Teraz Vesna siedziała z synem w autobusie jadącym do Stuttgartu, a reszta domowników z niecierpliwością czekała na wiadomości od sąsiadki, mającej telefon. Rada, co prawda, podanie o aparat telefoniczny już złożyła, ale załatwienie sprawy miała obiecać dopiero po Nowym Roku. Dlatego wcisnęła nieprzytomnej ze zdenerwowania Vesnie numer telefonu kumoszki, żądając i powtarzając sto razy, żeby natychmiast zadzwoniła po przyjeździe do Niemiec.

I faktycznie, następnego dnia, pod wieczór, przysłała sąsiadka z najnowszymi wieściami.

Została usadzona przy stole, dostała kawy oraz pierniczków i widząc wyczekujące spojrzenia kobiet, powiedziała.

- Noo, dzwoniła - wypila łyżeczek i włożyła do ust ciasteczko.

- To już wiemy! - sarknęła babka. - I co?

- Jjooossiip... - zaczęła z pełnymi ustami. Rada rzuciła babce przerażone spojrzenie.

- Co, nie żyje? - zapytała.

- Żyyyyyjje, jeeesss yyyliko - kobieta głośno przełknęła reszkę pierniczka i sięgnęła po nowy. Od razu wzięła dwa.

- Co jest?!

- Nooo, pppoomany - z zapchanych ust sąsiadki wydarł się bełkot.

Babka Ankica podjechała wózkiem do stołu i zdecydowanym ruchem zabrała jej sprzed nosa koszyczek z łakociami.

- Gadaj, kobieto! Później zjesz!

Sąsiadka obrażonym wzrokiem popatrzyła na starą i powiedziała już normalnym głosem.

- Toć gadam, Vesna dzwoniła. I dlatego przyszłam...

- Boże, daj mi cierpliwość! - ryknęła babka. - Mówże, cholero, co się stało!

- Oooo - obraziła się sąsiadka. - Ja już dużo o pani słyszałam. O tym, jak tyranizuje pani biedną Radę, która dała pani dach nad głową...

- Święci pańscy! Myśl sobie o mnie co chcesz, niewiasto, ale wyduś z siebie, co się stało! I to już! Inaczej nie ręczę za siebie! - babka aż trzęsła się ze złości. - Mów!!!

- Autobus wpadł w Alpach w poślizg. No, bo kto to się wybiera w podróż, kiedy tyle śniegu...? I drogi oblodzone i niebezpieczne. Czy to nie lepiej w swojej chałupie siedzieć w taki czas? - Widząc jednak mordercze błyski w wyblakłych oczach starej, wróciła do tematu. - No więc, z tego co mówiła Vesna... - upiła szybko łyżeczek kawy. - Stipo siedział z tyłu autobusu, jak on rąbnął, znaczy się autobus, w ciężarówkę. A Josip i jakaś Ewa siedzieli właśnie z przodu. Kto to jest Ewa? - sąsiadka zwróciła pytające spojrzenie na Radę.

Ta tylko cicho westchnęła i niecierpliwie potrząsnęła głową.

- Więc Stipowi, jako że siedział z tyłu, a ten ichni autobus rąbnął przodem w ciężarówkę, która wpadła w poślizg i stanęła w poprzek, na tej drodze... nic się nie stało - szybko powiedziała, cofając rękę od filiżanki z kawą. - Josip jest połamany, ręce albo nogi. Nie jestem pewna, ona tak szybko mówiła... - sąsiadka zamyśliła się nad koń-

czynami Josipa. - Ale chyba nogi, a może jednak ręce? - wbiła pytające spojrzenie w Lubę, która weszła do kuchni nagrzać wody do kąpieli dziecka. - Jakie śliczne maleństwo... - zagruchała.

- Dalej, dalej! Już nieważne, co połamiał, ważne, że żyje! Młody jest, nogi czy ręce szybko się zrosną - babka odetchnęła z ulgą. - Co z dziewczyną?

- Jaką dziewczyną? - zdziwiła się kumoszka, spozierając łapczywie na pierniczki, odstawione na lodówkę.

- Ja tego dłużej nie wytrzymam! - stara zdjęła koszyczek i postawiła jej pod nosem. - Z jego dziewczyną!

- Aaa, więc to jest ta Ewa? No więc ona jest najbardziej pokiereszowana - łapczywa ręka powędrowała do pachnących słodkości. - Ale, jak mówiła mi Vesna do telefonu, wyjdzie z tego. Proszę, proszę, tylko Josip wyjechał na zachód i już ma narzeczoną. Jakby mało dziewczyn było w naszej wsi! - dodała, myśląc o swojej dorosłej już córce. Która to, mimo zaawansowanego wieku, ciągle była panienką i z tego powodu solą w oku swojej matki.

Rada, Luba i Ankica westchnęły z ulgą. Trwało, bo trwało wyrwanie sąsiadce z gardła wiadomości, ale nikomu nic nie groziło. A to było najważniejsze.

Gdy sąsiadka wreszcie wyszła, zjadłszy prawie wszystkie pierniczki upieczone na święta, babka Ankica zaintonowała:

- Pod Twoją obronę uciekamy się, Matko Maryjo! Podziękujmy świętej Panience, że Josip, Stipo i Ewa wyszli cało z tego wypadku. Pomódlmy się za zdrowie dziewczyny, która najbardziej ucierpiała w tej kraksie...

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY

Stipo pchnął ciężkie drzwi i wszedł do szpitala. Dzisiaj miał odebrać Josipa i zabrać do domu. Chłopak miał złamaną rękę i połamane zębra. O tym, żeby wrócił do pracy, nie było mowy i Josip wracał do Bośni. Razem z Vesną i Blažanem, którzy ciągle jeszcze byli w Stuttgarcie. Vesna przyjechała zrozpaczona, całą drogę płakała i uspokoiła się dopiero, gdy mąż zabrał ją do szpitala. Widząc na własne oczy, że jej synowi nie grozi już żadne niebezpieczeństwo, odetchnęła z ulgą i poszła do kościoła. Tam dziękowała Bogu, że ocalił jej dziecko i męża. No i Ewę, którą, oczywiście, też odwiedziła. Dziwiła się tylko, czemu dziewczyna leży na oddziale ginekologicznym. Gdy dowiedziała się, że Ewa straciła w wypadku dziecko - najpierw była zszokowana tym, że miała zostać babcią, potem jednak bardzo jej współczuła.

W duchu dziwiła się synowi, że chciał związać się z kobietą dziesięć lat starszą od siebie i do tego mało atrakcyjną, ale nie komentowała tego. Żal jej było dziewczyny, która całe dni leżała z twarzą zwróconą do ściany i nie chciała z nikim rozmawiać. Nie wiedziała, że Ewa nie rozpacza po stracie dziecka, tylko po stracie Josipa. Bowiem Josip, zebrawszy się na odwagę, któregoś dnia zaszedł na drugie piętro, gdzie leżała Ewa.

- Tak strasznie mi przykro - powiedział, stojąc nad jej łóżkiem.
-Naprawdę, bardzo mi przykro, że tak się stało. Sama wiesz, że chcia-

łem się z tobą ożenić. Mimo że cię nie kocham. Ale w tej sytuacji nic nas już nie łączy...

Ewa o tym doskonale wiedziała sama. Wyładowała złość na Julii, która przysłała ją odwiedzić, ale nic poza tym nie mogła zrobić. Matkę Josipa potraktowała oziębło i poprosiła, żeby więcej do niej nie przychodziła.

Tak właśnie wyglądała sytuacja po Nowym Roku, który wszyscy spędzili w szpitalu.

Dzisiaj Josip wychodził ze szpitala i Ewa za parę dni wracała również do domu

- Ubieraj się, synu! - Stipo położył na łóżku dzinsy, koszulę i sweter. - Jutro wracasz do Bośni z matką i bratem.

Pomógł mu założyć kurtkę, gdyż chłopak miał zabandażowane ciągle jeszcze żebra, załatwili formalności związane z wypisem ze szpitala i wyszli z budynku.

Mroźne powietrze zakłuło Josipa w piersiach. Ostrożnie odetchnął, a ojciec niespokojnie spojrział na niego, myśląc czy chłopak da radę jechać tyle godzin z połamanymi żebrami.

- Dam radę, tato! Dam! - Josip uchwycił niespokojny wzrok ojca. - Nic mi nie będzie. Chciałbym tylko zadzwonić.

- Do Gabi? - domyślił się Stipo.

- Tak - dzwonił już tyle razy ze szpitala, ale dziewczyna uparcie nie chciała podejść do telefonu. I Josipa to dręczyło. Wiedział, że między nimi wszystko skończone, ale ciągle miał cichą nadzieję, że może jednak stanie się cud. Jednakże Gabi, słysząc jego głos, natychmiast odkładała słuchawkę. Nawet nie miał okazji jej powiedzieć, że leży w szpitalu.

I tym razem było tak samo. Stał w budce telefonicznej, przyciskając nerwowo słuchawkę do ucha, ale nikt się nie zgłaszał. Wrócili więc do baraków, gdzie czekała na nich Vesna. Przytuliła ostrożnie syna do siebie i uśmiech rozjaśnił jej wymizerowaną, bladą twarz.

- Jutro wracamy do domu. Nareszcie! - Vesna była zmęczona. I warunkami, w jakich mieszkał jej mąż, i napięciem, które nie opuszczało jej przez te dwa tygodnie pobytu w Stuttgarcie.

- Nie pytałam cię wcześniej, synku... - zaczęła, krzątając się przy kuchence i nastawiając wodę na kawę. - Ale jako matka, chyba mogę wiedzieć. Dlaczego związałeś się z Ewą? - taktownie nie dodała swojego zdania na jej temat. Poszła do niej wtedy, niosąc duży bukiet kwiatów i była zaskoczona widokiem i reakcją dziewczyny. Ewa patrzyła na nią jak na wroga i gdy Vesna próbowała ją jakoś pocieszyć po stracie dziecka, ta tylko warknęła, żeby jej tu więcej nie nachodzić!

Wpierw myślała, że Ewa jest ciągle w szoku po wypadku, ale Stipo wyjaśnił jej w domu, o co tu wszystko chodziło.

W duchu pochwaliła syna za decyzję poślubienia ciężarnej, ale z drugiej strony była zadowolona, że tak się stało, jak się stało. Ewa nie przypadła jej do gustu. Poszła tam jednak jeszcze raz, ale na jej widok Ewa odwróciła się do ściany. Vesna więc dała sobie spokój z dalszymi odwiedzinami u niesympatycznej Polki.

Teraz krzątała się przy stole, nalewając kawy do kubków, stawiając cukier i mleko. Josip milczał. Nie chciał rozmawiać o Ewie i o tym, co się pomiędzy nimi wydarzyło. Wiedział, że matka nie będzie go naciskać, więc po prostu spojrzał w jej ciepłe, brązowe oczy i pokornie spuścił głowę.

- Już dobrze, synku, już dobrze - poczuł matczyną rękę na swojej głowie. - Nie będziemy więcej o tym rozmawiać.

- A gdzie Blažan? - spytał Stipo, biorąc kubek do ręki.

- Poszedł kupić bułki i picie na jutrzejszą podróż. Tak się cieszę, że wracamy do Bośni - rozjaśniła się Vesna, nadal gładząc syna po głowie. - Może do lata nasz dom będzie już gotowy?

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY

„Droga Zdenko! Minęło dużo czasu, od kiedy byłem w Duesseldorfie. Nie doszliśmy wtedy do porozumienia. A szkoda. Jednak rozumiem twoje zachowanie i zachowanie naszej córki. Chciałbym ci jakoś wynagrodzić te lata, kiedy to samotnie wychowywałaś nasze dziecko. Szkoda, że nie powiedziałaś mi, swego czasu, o ciąży. Ożeniłbym się z tobą, bo Jaśmin warta jest tego. W tej chwili nasze dziecko jest już prawie dorosłą panią i o związku między nami, nie ma już mowy. Niemniej jednak chcę się nią zająć. Do Jaśmin piszę oddzielny list...” - Zdenka niecierpliwie przelatywała linijki listu pisanego przez Ivana. Co za ulga... - myślała, czytając dalej. Akurat wróciła z pracy, w której potraktowała oschle Michaela, wydając robotnikom śniadanie. Mężczyzna próbował na nowo zdobyć Zdenki serce. Gdy podała śniadanie, jemu i jego kumplom, Michael poszedł za nią do kuchni i próbował się tłumaczyć. Ale ona nie chciała nawet patrzeć w jego stronę. Stała przy kuchence i gotowała jajka, gdy jej były kochanek zaszedł ją od tyłu i próbował przytulić do siebie. Odepchnęła go, mówiąc, żeby dał jej święty spokój. Że między nimi wszystko skończone i może sobie przyjść do niej, ale tylko po to, żeby odebrać swoje śmierdzące kapcie. Bo cuchną w całym mieszkaniu. Gdy wróciła do domu zaskoczyła ją obfitość listów w skrzynce pocztowej. Natychmiast zapomniała o Michaelu i wchodząc do mieszkania, zrzucając botki w korytarzu, niecierpliwie rozdarła kopertę z listem od Ivana.

- Co za ulga... - myślała, wdzięczna Ivanowi, że wykazuje tyle troski o Jasmin. Jasmin akurat w domu nie było. Pilnowała bliźniaków u Luki. Luka, po długich namowach, nie znalazłszy nikogo innego do dzieci, zgodził się wziąć dziewczynę na czas próbny. Ciągłe pamiętał słowa Zdenki, że jej córka jest nieodpowiedzialną osobą, której nie wiadomo, co może strzelić do głowy. Jednakże z opieki Jasmin był zadowolony. Przychodziła na czas, nie kręciła nosem, gdy chciał po pracy wyjść na miasto z żoną, no i płacił naprawdę marne pieniądze za opiekę. A bliźniaki szczerze polubiły swoją opiekunkę, a to było najważniejsze dla Luki, który dzieci żony kochał, jak własne.

Zdenka nie miała nic przeciwko temu, żeby córka pojechała do ojca, który zobowiązał się dopilnować jej matury. - „Jeżeli Jasmin będzie chciała pójść na studia, pokryję koszt...” Przeczytała list do końca i przyjrzała się zaproszeniu ślubnemu, tkwiącemu w kopercie wraz z listem

„Rada Starachonowicz i Ivan Polec mają zaszczyt zaprosić... - łagodnym ruchem odłożyła zaproszenie na regał i rozrywając kopertę następnego listu, zaczęła czytać list od matki.

„Droga córko! Ja myślę, że wreszcie musimy dojść do porozumienia! Wiem, że zawsze winiłam cię o wszystko... - Zdenka otarła łzy, które nagle pojawiły się w jej oczach... - ale - pisała stara niewyraźnymi, dużymi literami - ale przychodzi pora na człowieka, który wie, że rychło stanie przed Bogiem i musi zdać rachunek sumienia przed Jego Obliczem. Dlatego, proszę cię córko, o wybaczenie! Nigdy nie byłam dobrą matką dla ciebie. Ale dopiero teraz zdałam sobie z tego sprawę. Wybacz starej kobiecie, która... - Zdenka, nie doczytawszy listu do końca, wybuchnęła płaczem.

Tak zastała ją Jasmin, która wyjątkowo została wcześniej zwolniona z opieki nad bliźniakami. Luka niespodziewanie dostał dzień wolny od pracy i jego żona postanowiła, że spędzą dzień rodzinnie. Zapakowali dzieciaki do samochodu i pojechali do Fantasylandu. Tak więc Jasmin, która weszła do domu i zastała swoją matkę w łzach, najpierw rzuciła się ją uspokajając.

- Ach, nie! - szlochała Zdenka. - Nikt nie umarł. Babcia miewa się dobrze... Zresztą sama czytaj! - podsunęła córce otwartą korespondencję. - I tu masz listy do ciebie. Od twojego ojca... - sama się zdziwiła, jak gładko przeszło jej przez gardło to słowo - i od Markusa.

Jaśmin, rzecz jasna, wpierw otworzyła kopertę od Markusa. Na niebieskiej papeterii, równym i zamaszystym pismem, czarnym atramentem napisany był wiersz.

- No, i co pisze twój Markus? - zainteresowała się Zdenka, wkładając swoje listy ponownie do kopert. Markusa miała okazję już poznać i była pod jego urokiem.

- Napisał dla mnie wiersz! Sama przeczytaj! - Jaśmin podała matce niebieski kartonik. - On mnie kocha! Naprawdę!

Po czym otworzyła następny list.

„Kochana córeczko! Żałuję, bardzo żałuję, że nie wiedziałem wcześniej, o tym, jak piękną i mądrą mam córeczkę!” - Jaśmin otarła oczy ze wzruszenia. Jej ojciec chce, żeby wróciła do domu, zdała maturę i jeżeli jej życzeniem będą studia, on nie ma nic przeciwko temu. Wszelkie koszty, związane z dalszą nauką, pokryje z Radą, z którą właśnie się żeni. W oddzielnej kopercie Jaśmin znajdzie zaproszenie na jego ślub i, doprawdy, będzie szczęśliwy, widząc córkę na swoim weselu. On rozumie, jaki szokiem dla niej był jego przyjazd do Dusseldorfu, i naprawdę nie ma jej za złe, że wtedy uciekła...

Następny list, od babki Ankicy, zaczynał się tak:

- Droga wnuczko! Twoja schorowana stara babcia bardzo cię kocha. Może nie okazywałam ci tego, ale naprawdę cię Kocham...

Jaśmin odłożyła przeczytane listy na ławę i spojrzała na matkę.

- Wydaje mi się... - powiedziała w zamyśleniu, patrząc na matkę - że wszystko będzie dobrze! Tato napisał, babcia napisała...

- I, co najważniejsze - roześmiała się Zdenka - Markus przysłał ci wiersz! On cię chyba naprawdę kocha!

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY

Samolot, lecący z Chicago, zniżył lot, szykując się do lądowania. Pasażerów ogarnęło, normalne w tych chwilach, podniecenie. Zarko spoglądał przez okrągłe okienko, podziwiając Adriatyk, upstrzony licznymi wysepkami i mieniący się w promieniach słonecznych różnymi odcieniami zieleni i błękitu. I nagle pojawił się Split, port handlowy, rybacki i pasażerski. Zarko dojrzał pałac cesarza Dioklecjana i gotycki ratusz. I poczuł, że wreszcie jest w domu. Gdy samolot bezpiecznie już kołował po pasie, zdjął z półki swoją teczkę i stanął w kolejce do wyjścia. Stewardesy miłym uśmiechem żegnały swoich pasażerów. Po odebraniu bagażu i odprawie celnej wyszedł z portu lotniczego i zachłysnął się zapachem cyprysów, palm i morza. Wciągnął z radością głęboko powietrze i poszedł do stacji autobusowej. Z rozkładu jazdy wynikało, że autobus do Uskoplje będzie dopiero za cztery godziny. Postanowił wykorzystać ten czas na przechadzkę po Splicie, w którym nie był chyba z dziesięć lat. Oddał walizkę do przechowalni bagażu i pojechał do centrum miasta. Zadziwiła go ilość nowo wybudowanych domów, sklepów, kawiarni i wspaniałych szerokich arterii. Miasto tętniło życiem, a tłumy ludzi przewalały się po zadbanych ulicach. Dotarł do starego miasta i wszedł do miłej kawiarenki, usytuowanej pod palmami. Usiadł wygodnie na wiklinowym krzeselku i zamówił kawę.

Pijąc smoliście czarną zawartość małej filiżaneczki, wyjął z teczki ostatni list od żony.

Niecierpliwie przebiegł oczami po akapitach i znalazł to, czego szukał.

„Mężu drogi! - pisała Luba swoim niewyrobnym pismem dziecka. - Możemy mieszkać w tym domu, u Rady, tak długo, dopóki nie znajdziemy sobie czegoś innego. Dzięki Bogu, o dach nad głową, na razie, nie musimy się martwić. Ona wychodzi za męża i przeprowadza się do męża. Mieszka tu również stara kobieta z Sarajewa, która na początku strasznie mi dokuczała, ale od czasu, gdy urodziło się dziecko i ona zajęła się naszą trójką... - z chaotycznego wyvodu żony, wynikało, że, na razie, mają się gdzie podziać.

„Jeżeli chodzi o pracę - czytał dalej - możemy sadzić kapustę albo hodować świnię. Jakoś wyżyjemy. Najważniejsze jest dla mnie, że wracasz! Dzieci tęsknią za tobą i ja również”.

Zarko pieczołowicie złożył list, włożył go do koperty i schował do teczki.

W Ameryce było mu źle. Nie znał języka, nie mógł dostać pracy, a kumpel Rajka, u którego mieszkał, nagle zaczął żądać od niego pieniędzy.

- No cóż, stary! Prąd, telefon, czynsz, żarcie - to wszystko kosztuje. A mnie nie stać na karmienie dodatkowej gęby - tak mu powiedział.

A co on mógł zrobić w obcym kraju bez układów i znajomości języka? Wszystkie oszczędności i pożyczone pieniądze od kumpli poszły w mgnieniu oka. Dobrze, że zachował rezerwę na czarną godzinę. Przynajmniej miał na bilet powrotny do Bośni. Kumpel Rajka, z trudem ukrywając zadowolenie, że pozbywa się uciążliwego gościa, kupił mu bilet i odwiózł na lotnisko sfatygowanym taunusem.

Zarko spojrział na zegarek i poderwał się z wiklinowego krzeselka. Jeżeli chce zdążyć na autobus do domu, musi szybko wracać. Zapłacił za kawę, wziął taksówkę i po niedługiej chwili szedł już na dworzec autobusowy. Czas był najwyższy, gdyż stary, zdezelowany pojazd, prychając spalinami z rury gazowej stał na przystanku.

Plując i kaszłając, autobus dotarł do granicy dzielącej Chorwację z Bośnią. Po krótkiej odprawie celnej Zarko znalazł się w ojczystym kraju. Samochód z trudem pokonywał kolejne górskie wzniesienia. W końcu gruchot, krztusząc się swoimi spalinami, zatrzymał się przed kościołem w Uskoplje.

Zarko przyklęknął przed straszącą wojennymi dziurami świątynią i zmówił krótki pacierz. Po czym rozpytał się o drogę do domu Rady.

Gdy dotarł na miejsce, przystanął i popatrzył na biały budynek, w którym miał teraz zamieszkać. Rozejrzał się po schludnym podwórku, popatrzył na pusty chlewik i wędzarnię, wzrokiem ogarnął pobliskie pole, ciągnące się het, pod las i wszedł do rześńście oświetlonej kuchni. Luba, która prasowała pieluchy, ujrzała go pierwsza i złapała się za gardło. Zarko rozpostarł szeroko swoje chude ramiona i po chwili jego żona, niezrozumiale coś krzycząc, płacząc i śmiejąc się na przemian, biegła do niego, wyciągając ręce. Zarko, tuląc żonę, kątem oka dostrzegł jakąś babcię otoczoną gromadką jego dzieci, drobną niewiastę stojącą przy kuchni i pulchną kobietę o smolistych oczach, piastującą w objęciach niemowlę. Przy szerokim kuchennym stole siedziało dwóch młodych chłopaków.

- Jesteś! Nareszcie jesteś! - płakała rzewnymi łzami Luba, tuląc się do mężowskiego ramienia. - Boże, jak ja tęskniłam za tobą!

- I ja za tobą! - wzruszony Zarko przycisnął mocniej żonę do siebie.

Dzieci, oderwawszy się od babki Ankicy, która opowiadała im akurat bajkę o Królowie Śnieżce, rzuciły się do ojcowskich kolan.

- Tata, tatuś, tatulek! - objęły go za kolana i przycisnęły swoje spocone czółka do jego nóg.

- No, nareszcie raczył pan wrócić! - babka Ankica, od dawna już spokojna i cicha, pozwoliła sobie na złośliwość. - To żona i dzieciaki wypłakują oczy za panem, a pan co? - oskarżycielsko zawiesiła palec w powietrzu.

- Już dobrze, dobrze! - Vesna poklepała starą po ręce i wyłączyła żelazko, niedbale rzucone przez Lubę. - Przecież wrócił!

Zarko, nie bacząc na słowa starej, podszedł do Rady i z uśmiechem wyjął jej niemowlę z ramion.

- Boże, jestem w domu! - szepnął, patrząc w oczy dziecka, które nagle pokazało w uśmiechu swoje bezzębne dziąsełka. Przytulając niemowlę do piersi, pochylił się nad gromadką dzieci, nadal miłośnie obejmujących jego kolana. - Już dobrze, wszystko będzie dobrze. Tata wrócił i nigdy więcej was nie zostawi! - odsunął od siebie ciągle płaczącą Lubę i podniósł dziecko do góry. - Jakie imię ma nasza córeczka?

- Ankica - Luba, ciągle jeszcze szlochając i śmiejąc się na przemian, popatrzyła czule na męża.

Vesna, oderwawszy się od kuchni, podeszła do niego i uśmiechając się mile, powiedziała:

- Witamy w domu! Pan pewnie głodny po tak długiej podróży? Już, już robię coś do jedzenia!

Błażan i Josip, jedzący kolację, podnieśli głowy znad stołu. Z ciekawością spojrzeli na chudego dziobatego mężczyznę, trzymającego ciągle maleństwo na ręku.

- Witamy! - powiedział Błażan, wstając od stołu. - Opowie pan coś o Ameryce? Tam musi być pięknie! - rozmarzył się Błażan. - Chętnie bym kiedyś pojechał do Stanów.

- Nasz kraj też jest piękny, młodzieńcze! - fuknęła babka Ankica. - Co jest z wami, że chcecie uciekać z naszej Bośni?

- Ojej, myślałem tylko sobie kiedyś tam pojechać i zobaczyć, jak żyją inni ludzie! - wycofał się chłopak i ponownie siadł za stołem.

Vesna ustawiła na stole wędzone mięso, owczy ser, mleko i wielki bochen chleba, który upiekła rano.

- Czemu nie zawiadomił nas pan o swoim przyjeździe? Przecież ktoś by pana odebrał z lotniska - powiedziała, nalewając mężczyźnie kawę do niebieskiego kubeczka.

Zarko oddał dziecko żonie, pogłaskał po głowie swoją gromadkę ciągle przytuloną do jego nóg i usiadł za stołem.

- Miałem zarezerwowany lot na maj. Ale ktoś tam zrezygnował z biletu i pomyślałem sobie, że wrócę wcześniej. Nawet nie wiecie, jak mi ta Ameryka dopiekła!

Zarko zaczął opowieść o swoim pobycie w Chicago, przerywaną mlaskaniem i siorbaniem. Z lubością rwał rękami wędzone mięso i okrągły chleb na kawałki i pakował je sobie do ust. Przymrużając oczy z rozkoszy, pijąc już trzeci kubek kawy, opowiadał i opowiadał. A całe towarzystwo, zgromadzone w kuchni, słuchało go z zapartym tchem.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY

Stipo szykował się do wyjazdu na ślub Rady i Ivana. Ale nie jechał sam. Cieszył się z niespodzianki, jaką szykował dla Josipa. Chłopak, jak pisała mu Vesna, jest już całkowicie zdrowy, gips zdjęty, żebra ładnie się zrosły i syn myśli znowu o ponownym wyjeździe do Niemiec. Do pracy. Z nastaniem wiosny prace związane z budową domu znowu ostro ruszyły i, jak Bóg da, może następną zimą będą już mieszkać u siebie. Żona była w urzędzie, załatwiła sprawy związane z elektrycznością i wodą, a nawet złożyła podanie o telefon. Blažan - pisała mu dalej - złożył papiery do technikum, w którym przerwał naukę z powodu wojny i od września wraca do szkoły. Ona czuje się dobrze i bardzo, ale to bardzo czeka na jego przyjazd. I bardzo, ale to bardzo, go kocha.

Stipo, pakując walizkę, wesoło pogwizdywał sobie pod nosem. Po tym wypadku, który mieli w Alpach, jakoś wszystko zaczęło się dobrze układać. Jego szef zgodził się przyjąć Josipa ponownie do pracy, z czego Stipo był bardzo zadowolony. Razem spłacą kredyt zaciągnięty pod budowę domu, no i będą potrzebne pieniądze na jego umeblowanie. Gdy już się uporają z finansami, zaczną odkładać pieniądze na wymarzony, przez Josipa, pensjonat nad Adriatykiem.

Z zadowoleniem myślał o swoim żołądku, który jakoś przestał mu dokuczać. Może to zasługa tych nowych lekarstw, które zapisał mu jego lekarz? A może brak kłopotów? No, bo przecież lepiej być nie może! Blažan wróci do szkoły, dom rośnie jak na drożdżach, no i nie

doszło do ślubu Josipa z tą Polką. Dziewczyna, po wyjściu ze szpitala, nie odezwała się więcej i przestała nachodzić Stipa w barakach.

No i ta niespodzianka, którą szykował dla Josipa. A to się chłopak ucieszy! Vesnie napisał, oczywiście, żeby nie była zdziwiona przyjazdem jeszcze jednej osoby, ale prosił żonę o dyskrecję. Tą dodatkową osobą, którą Josip zabierał ze sobą, była Gabi.

Stipowi rwało się serce z żalości, gdy patrzył na swojego syna, niemogącego nawiązać kontaktu z ukochaną dziewczyną. Sam więc do niej zadzwonił. Przedstawił się, oczywiście, pełnym imieniem i nazwiskiem jej matce, która odebrała telefon. Powiedział o uczuciach, jakie syn żywi wobec jej córki, opowiedział o wypadku i poprosił o przekazanie tych wiadomości Gabi. Bowiem córka, poniekąd słusznie, z jego synem rozmawiać nie chciała. On - powiedział kobiecie - zadzwoni później, ale najchętniej by przyszedł, żeby osobiście się przedstawić i wyjaśnić pewne sprawy.

Matka zgodziła się chętnie, bo z wielkim bólem patrzyła na córkę, która snuła się po domu jak cień.

Gabi, nie mając pojęcia o wypadku Josipa, wybrała się którejs soboty do „ich” kawiarenki. Sama nie bardzo wiedziała, dlaczego tam idzie, ale dziwnie ją tam ciągnęło. Była bardzo zdumiona, gdy star-szawa kelnerka rozjaśniła się na jej widok.

- Nareszcie przyszedł, moje dziecko! - powiedziała serdecznie, podając Gabi kawę. - Ten piękny chłopak, co to uciekłaś przed nim, mało nie oszalał z rozpaczy. Wiesz, że płakał jak dziecko? I zapomniał zabrać ten śliczny łańcuszek z serduszkim. Zaraz ci go przyniosę.

Gdy matka powiedziała jej o wypadku, natychmiast chciała biec do baraków i do szpitala.

- Tata Josipa jeszcze zadzwoni. Nie rozpaczaj, córciu! I zaprosimy go do siebie. Chciałabym go poznać.

Stipo zamknął walizkę i usiadł na łóżku. Teraz pozostało mu tylko czekać na Gabi i jej matkę. Potem razem pojedą na stację, wsiądą do autobusu i jutro będą w Bośni.

Bardzo sympatyczna ta matka Gabi - pomyślał o swoich odwiedzinach w domu dziewczyny. Poczęstowała go kawą, jabłecznikiem domowej roboty i, po wysłuchaniu całej opowieści związku Josipa z Ewą powiedziała tylko:

- Porządnego ma pan syna. Inny kazałby usunąć, albo zostawiłby po prostu dziewczynę na lodzie. Co prawda, Gabi bardzo to przeżyła, ale cóż... Młodzi błądzą...

Na szyi dziewczyny, siedzącej razem z nimi przy stole, błyszczało złote serduszko. Zmartwiła się bardzo wypadkiem, potem ucieszyła się, że Josipowi nic poważnego się nie stało, a następnie się zasepiła. Tak bardzo chciała go zobaczyć. Co tu ukrywać, kochała go i tyle!

Dlatego Stipo zaproponował obu paniom wyjazd do Bośni.

- Będę tam tylko parę dni. Poznałaby pani moją żonę i młodszego syna. Zobaczyła nasz nowy dom, Josip zabrałby was nad Adriatyk...

Gabi, obracając serduszko w palcach, cała się rozpromieniła na tę propozycję.

- Ja, niestety, nie mogę - powiedziała z żalem kobieta o rudych, jak u córki, włosach. - Rozumie pan, praca. A mąż wróci dopiero za trzy tygodnie. Taką ma pracę, że często nie ma go w domu. Ale Gabi... - zwróciła swoją piegowatą, miłą twarz w stronę dziewczyny. - Chciałabyś pojechać? Jakoś te parę dni wytrzymam bez ciebie...

Stipo wstał z łóżka i jeszcze raz sprawdził, czy ma wszystkie dokumenty, potrzebne mu w podróży. Usiadł ponownie, ciesząc się z niespodzianki, jaką zrobi synowi i zaczął czekać na dziewczynę i jej matkę.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY - OSTATNI

I oto nadszedł 21 maja. Słońce szalało na niebie, oślepiając wszystko i wszystkich dokoła swoim blaskiem, zielone lasy znaczyły horyzont, łąki zaś obsypały się milionem kwiatów. Ptaki wyśpiewywały jak oszalałe swoje trele, a lekki wiaterek kołysał liście i wachlował ludzi pracujących w polu. Pięknie wyglądała Bośnia, taka kolorowa i jasna. W chlewiku Rady znowu wesoło pokwikiwały dwie małe świnki, za płotem szczekał pies, na pastwiskach miło porykiwały krowy, a owce pobekiwały we wszystkich możliwych tonacjach. Dom Rady, wymyty, wysprzątnany i przystrojony girlandami z kwiatów, został otoczony długimi ławami. Na drewnianych stołach, przykrytych wykrochmalonymi, śnieżnymi serwetami, pyszniło się jadło. Mięsa, wędliny, sery, wielkie bochny chleba, poukładane w wiklinowych koszyczkach, czekały na gości. Na parapecie kuchennym leżało sobie bure kocisko i obojętnie przyglądało gorączkowej bieganiu mieszkańców.

Rada stała u siebie w pokoju i cierpliwie oddawała się zabiegom upiększającym. Zdenka, trzymając igłę z nitką w zębach, poprawiała dół kremowego kostiumu Rady. Rada, bowiem, niedawno wróciła z Austrii, do której pojechała na prośbę Ivana.

- Musisz sobie coś kupić na ślub - powiedział jej przez telefon, który, wreszcie już miała. - Sama wiesz, że w Bośni nic nie dostaniesz.

Pojechała więc autobusem, spędziła parę cudownych dni w Graz i razem wrócili do domu.

Pomyślała z rozczeniem o Ivanie, który szykował się do ślubu u siebie w domu. Niedługo przyjdzie po nią, pojedą do kościoła i wreszcie zostanie jego żoną. Co prawda, ślub cywilny już wzięli, ale ślub cywilny w Bośni się nie liczył. Parę dni temu, po prostu poszli piechotką do urzędu, podpisali papiery i wrócili do domu. Ivan do swojego, ona do siebie. Jednakże dzisiaj Rada do swojego domu już nie wróci. Zostanie przeniesiona przez próg Ivanowego domostwa i rozpocznie nowe życie. Ale będzie tu przychodzić na kawę. Już jako gość do Luby, Vesny i babki Ankicy.

Stała spokojnie i z radością w oczach patrzyła na swoje przyjaciółki, krzątające się przy niej.

- Gotowe - Zdenka wpięła igłę z nitką w czerwoną poduszeczkę z aksamitu i uważnie przyjrzała się dołowi spódnicy. - Podszewka już nie wystaje.

Vesna również kończyła upinanie małego toczka na czarnych włosach Rady.

Teraz wkroczyły do akcji Jasmin i Gabi trzymające w pudełku różne kosmetyki. Posadziły Radę na krześle przed lustrem i przyjrzały się bacznie jej twarzy.

- Ale tylko troszeczkę makijażu - poprosiła panna młoda. -I żadnego pudru!

- Spokojna głowa! - powiedziała Zdenka. - Już dziewczyny znają się na rzeczy. Spójrz na mnie!

Rzeczywiście Zdenka wyglądała doprawdy ładnie. Dziobata cera została pokryta pudrem, jej małe oczy powiększone dyskretnie czarnym ołówkiem, a pomalowane różową szminką usta śmiały się właśnie do Rady.

Po przyjeździe Zdenki do Bośni, Ankica zabrała ją i Jamin do swojego pokoju i długo z niego nie wychodziły. Ale musiało dojść do porozumienia między nimi trzema, gdyż Zdenka śmiała się teraz często i chętnie. I okazało się nagle, że gdy nie zaciska ust w wąską

linijkę, a z czoła zniknęła szpecąca je pionowa bruzda - jest wcale niebrzydka kobietą.

Jaśmin patrzyła akurat na matkę, myśląc, że oto wszystko jest na swoim miejscu. Pogodziła się z babką, która PRZEPROSIŁA (!) ją za przykrości, jakich od niej doznała. Przytuliła się wtedy do kolan starej i rozplakała ze wzruszenia. Też przeprosiła babcię i już była pewna, że nie będzie się wstydzić przed Markusem swojej malutkiej rodziny. Teraz, gdy matka wróci po weselu do Niemiec, a ona zamieszka u swojego taty, będzie mogła zaprosić Markusa na lato.

Takie miłe było powitanie ojca, kiedy odebrał je z autobusu. Całą drogę myślała o jego liście i nie bardzo wiedziała, co ma mu powiedzieć na przywitanie. A tu nagle, gdy tylko wysiadła z autobusu on, tak po prostu, wziął ją w ramiona i mocno przycisnął do siebie. A potem pocałował Zdenkę w policzek!

I wtedy właśnie poczuła, że wszystko będzie dobrze.

- No, dziewczęta! - Vesna poprawiła jeszcze raz toczek na głowie Rady i odeszła na krok. - Piękna jest nasza panna młoda! A teraz jazda z pokoju. Musicie się przebrać. Ja zresztą też.

Gabi i Jaśmin były bowiem druhami. Chichocząc, pobiegły do pokoju Vesny, gdzie na tapczanie leżały rozłożone sukienki, szyte w pośpiechu przez miejscową krawcową.

Luba podała Radzie wyczyszczone i błyszczące kremowe pantofelki. Po powrocie męża z Ameryki też rozkwitła. Policzki nabrały rumieńców, włosy połysku, a wychudzona twarz ładnie się zaokrągliła. I ona, spokojna już o przyszłość, mając męża przy sobie, zaczęła częściej się śmiać.

A i babka Ankica, wcześniej wybuchająca napadami złości, teraz uśmiechała się mile i naprawdę było przyjemne popatrzeć na tę twarz, poprzecinaną zmarszczkami, upstrzoną brązowymi piegami, ale łagodnie patrzącą na domowników. Nie było już na niej złości i gniewu, tylko spokój i radość.

- No, jak tam na górze? - usłyszały kobiety przygotowujące Radę do ślubu, przez otwarte okno. - Gotowe? Niech Rada już schodzi.

Ivan czeka! - babka ubrana w czarną odświętną suknię, ozdobioną koronkowym białym kołnierzykiem, siedziała na wózku, wyniesionym przez mężczyznę na podwórze.

No i zaczęło się! Panowie, elegancko poubierani, stali na podwórku, oczekując pań. Pierwsza wyszła z domu Zdenka i stanęła koło Muja, ubranego w pożyczony czarny garnitur.

Druga - Vesna - pojawiła się w granatowym kostiumiku, z przypiętą do klapy różą. Podeszła do męża i wzięła go za rękę. Drugą ręką objęła Blažana, który miał na sobie czarne dżinsy i białą koszulę.

Następnie wyłoniła się Luba, ubrana w powiewną brązową sukienkę i złote koraliki. Otoczona gromadką swoich dzieci, odświętnie ubranych, trzymając niemowlę na ręku, podeszła do męża. Zarko objął ją ramieniem, a ona lekko przytuliła się do niego.

Po czym wyszły dziewczyny. Jasmin, z racji czarnych włosów, miała na sobie różową sukienkę, do której poprzyszywane były kolorowe kwiaty. Stanęła koło babki i uśmiechnęła się do niej. Na widok Gabi w zielonych falbanach, podkreślających jej wspaniałe rude włosy, zachwycony Josip sam podszedł do niej i podał jej ramię. Za płotem tłoczył się tłum dzieciaków i sąsiadów, ciekawych panny młodej. Kot, nadal leżący na parapecie otworzył oczy i z zainteresowaniem przyjrzał się tej wystrojonej gromadzie ludzi. Nagle ich nie poznawał!

Ivan, odziany w popielaty garnitur i srebrzysty krawat, wyczekująco patrzył na drzwi wejściowe. W ręku trzymał olbrzymi bukiet kwiatów i nerwowo przestępował z nogi na nogę.

I wreszcie pojawiła się Rada...

EPILOG

- I już! A potem żyli długo i szczęśliwie... - Aleksandra wyłączyła komputer i wyprostowała bolące plecy. Podeszła do okna, tradycyjnie już zmierzwiła ręką swoje krótkie włosy i wyjrzała na dwór. Pogoda była piękna i zachęcała do długiego spaceru. Pomyślała jakie to dziwne - zaczęła pisać swoją książkę w maju i w maju ją skończyła. Równiutko rok borykała się z przygodami swoich bohaterów. Zżyła się z nimi, jednych polubiła, innych mniej, ale każdemu dała szansę na normalne życie w zrujnowanej wojną domową Bośni. Założyła buty i wyszła na rozslonecznioną ulicę. Nogi same powędrowały do domu Hanki, palec przycisnął dzwonek, a ręka pchnęła drzwi.

- A cóż ty masz na głowie? - zdziwiła się przyjaciółka, spozierając zza okularów na zmierzwione włosy Aleksandry.

- Co? Aaaa - zapytana wczepiła palce w czuprynę. - Chyba zapomniałam się uczesać.

- Jak zwykle... zaraz dam ci grzebień. Paszoł won! - krzyknęła nieoczekiwanie Hanka.

- Dlaczego? Przeszkadzam ci?

- Do kota mówię, no już - wynocha na podwórko! - Pręgowane kocisko z obrażonym miauknięciem przeleciało im koło nóg. - A ty gdzie? - Aleksandrę zastopowało w drzwiach.

- No, jak to gdzie? Do ciebie, na kawkę - powiedziała niepewnie.

- Do psa mówię! - wielka, sympatyczna suka plątała się, podskakując radośnie, na korytarzu. - Później pójdziemy na spacer. Jak wypijemy kawę.

- A może darujemy sobie czarną używkę i pójdziemy od razu na spacer? Bydlę się wybiega, ja przewietrzę sobie mózgowicę, a ty może zgubisz parę deko, latając nad Odrą. Taka piękna pogoda, aż grzech siedzieć w domu.

Po chwili szły sobie ramię przy ramieniu. Łąka, którą brutalnie deptały buciskami, odurzała swoimi zapachami, pszczołki radośnie pobzykiwały, komary niemożliwie cięły, a żabki, nie bacząc na siedzącego opodal bociana, złośliwie rechotały w zaroślach.

- Skończyłaś? - zapytała Hanka, patrząc na rozbrykanego i zachwyconego psa, który uganiał się właśnie za barwnym motylem.

- Ano tak - Aleksandra już chciała wczepić rękę w swoje włosy, ale przyjaciółka przytomnie złapała ją za dłoń.

- Nie poprawiaj sobie już tego, co masz na głowie. I tak wyglądasz jak wiedźma! I na czym skończyłaś?

- Na ślubie Rady i Ivana - Aleksandra doskonale wiedziała, o co Hance chodzi. Mało razy truła jej o swojej książce? I tak, na przykład: Hance szalenie spodobała się postać babki Ankicy. Gdy Aleksandra postanowiła zmienić starej cholerze charakter na lepszy, przyjaciółka zaparła się nogami i zębami, twierdząc, że ta zołza nadaje smaczek książce. Tak samo było z rozbrykaną Jaśmin.

- Ona mi się podoba, ta gówniara. Ma charakterek, oj ma! - skomentowała ruda, przeczytawszy parę rozdziałów nowej powieści. - I zostaw jej to. Jaśmin ubarwia całą tę szarzyznę. Kto ci będzie czytał książki, w której nie ma miłości i intryg? Nikt!! - zagrzmiała nagle wielkim głosem, przepłaszając trzmielę siedzące sobie spokojnie na płatkach maku.

- Chciałam, żeby im wszystkim dobrze było - wyszemrała speszona tym wybuchem Aleksandra.

- I czym im dogodziłaś, dobra duszyczko? Aleksandra momentalnie się rozluźniła.

- Ivan żeni się z Radą, ona przeprowadza się do jego domu - zaczęła, odganiając od siebie wyjątkowo natarczywego komara. - Vesna jesienią idzie na swoje, jej dom stoi zwarty i gotowy na przyjęcie rodziny. Blažan wraca do technikum. Jasmin zapisuje się do szkoły hotelarskiej w Splicie. Droga jest ta szkoła, ale Ivan, chcąc nadrobić swoje ojcowskie zaległości, nie wyraża sprzeciwu. Rada, zakochana do nieprzytomności w mężu, również nie kręci nosem na wydatki związane z dalszym kształceniem jego córki. Tym bardziej, że sama jest w ciąży.

- No, a co z Markusem? Chłopakiem Jasmin?

- Markus przyjeżdża na lato, zaproszony przez Jasmin, ona zabiera go nad Adriatyk i student psychologii zakochuje się w Chorwacji!

- Acha... - Hanka zdjęła okulary, popłuła na nie, pieczołowicie wytarła szkła rąbkiem czarnego podkoszulka i ponownie założyła je na nos.

Aleksandra, nadal odganiając od siebie wyjątkowo już nachalnego i wrednego komara, mówiła dalej.

- Kontakt mają częsty. On pisze do niej listy, ona przyjeżdża na ferie do matki, do Duesseldorfu, dzwonią do siebie i Markus każde wakacje spędza u niej. U Jasmin, znaczy się!

- No, a co ze Zdenką? Zdecydowała się jednak wrócić do Michaela?

- A skąd! Do Lukii przyjechał na trochę kolega z Chorwacji i Zdenka wpadła mu w oko. On mieszkał w Zagrzebiu i, gdy Zdenka skończyła się wiza, przeprowadziła się do niego. Chciała zabrać swoją matkę do Zagrzebia, ale stara się nie zgodziła. Bo też i co robiłaby w takim wielkim mieście? Poza tym czuła się bardzo dobrze w starym domu Rady. Pomagała Lubię przy dzieciach, często wpadała do niej Jasmin, która na soboty i niedziele przyjeżdżała ze Splitu do domu. Rada i Vesna również przylatywały na kawę i stara nie miała czasu na nudy.

- To baby mamy z głowy. A co z chłopami?

- Josip dostaje ponownie zezwolenie na pracę i jedzie do Stuttgartu. Razem z ojcem spłacają kredyt, po czym Stipo idzie na wcześniejszą emeryturę i wraca do Bośni. Do nowego domu. Zajmuje się ogrodem, po ich podwórku biegają kury i kogut. Vesna ma nawet krowę. I tak sobie spędzają mile czas na gospodarstwie.

- Czy Josip też wraca z ojcem?

- Ależ nie! Nie może, bo chce zarobić na swój hotelik nad Adriatykiem. Poza tym ma Gabi, z którą się później żeni. Także automatycznie może już zostać na stałe w Niemczech, ale nie chce. Zarabia dosyć pieniędzy na zrealizowanie swojego marzenia i odkupuje od jakiegoś Serba mały pensjonat w Dubrowniku. Zimą spędza z żoną w Niemczech, oczywiście, kupują sobie mieszkanie, a latem jadą do Chorwacji i zajmują się gośćmi. I Gabi bardzo się to podoba. Kończy, co prawda, szkołę dla stewardes, pracuje nawet dwa lata w swoim zawodzie, ale potem rezygnuje z pracy, żeby pomagać mężowi w pensjonacie.

- A co się dzieje z pryszczatym Zarkiem?

- Sadzi kapustę i hoduje owce. Z tego utrzymuje całą rodzinę. Hanka gwizdnęła na psa, który taplał się właśnie w Odrze. Pies niechętnie wylaźł z burej wody, otrząsnął się, po czym wytarzał w brudnym piachu.

- No i masz... - westchnęła. - Znowu będę musiała bydlę wykapać. Zawsze mi to robi! Czekał, czekał - zapomnieliśmy o Muju. Co z nim?

- Gdy jego dom, po stronie muzułmańskiej był gotowy, wrócił do swoich. Tam poznał, zakutaną w te ich chusty, wdowę i ożenił się z nią. Po czym Aleksandra walnęła się w policzek.

- Mam cię wreszcie, cholero! - krzyknęła, ścierając z twarzy zwłoki namolnego komara. - A jeżeli chodzi o Julię i Dragana, też się pobrali i Dragan naprawdę zakochał się w swojej żonie. Tym bardziej, że w końcu urodziła mu dziecko. Syna, oczywiście!

- No i dobrze - skomentowała Hanka, klepiąc po zadku wiercącego się koło jej nogi psa. - A wredna Ewa?

- No cóż, było jej pisane zostać starą panną - Aleksandra pochyliła się, wyrwała źdźbło trawy i włożyła do ust. - I to chyba byłoby tyle.

- Byłoby - zgodziła się ruda. - A o czym chcesz teraz napisać?

- O Justynie, wiesz, przyjaciółce Irminy z mojej poprzedniej książki.

- Chcesz dalej ciągnąć temat o emigrantach? - zastanowiła się Hanka.
- Mówisz o Justynie, która wyszła za mąż za geja i została wdową, bo on umarł?

- Dokładnie o tej samej. Już nie będę pisać o emigracji, tylko o dalszych losach moich bohaterów z „Nowego, lepszego życia”. O Zdenie właśnie napisałam, teraz chcę o Justynie.

- Dlaczego właśnie o niej? Wydaje mi się, że ciekawsze byłyby dalsze losy Dominiki. Z tego, co pamiętam z twojej powieści, uciekła z Niemiec do Ameryki z mężem upiornej Józefy.

- Teraz chcę napisać o dalszym życiu Justyny i zapewniam cię, że książka na pewno ci się spodoba! - uparła się Aleksandra.

Po czym spojrzała na psa i wrzasnęła grubym głosem:

- Czego kłapiesz tą paszczką, gangreno jedna?!

- Odbiło ci? - w zielonych i ślepawych oczach przyjaciółki pojawił się szok. - Pies kłapie? Paszczką? Powinien morda...

Aleksandra roześmiała się głośno i serdecznie.

- Nie, kochana, nie pies! Tak zacznę moją nową książkę. Tym zdaniem właśnie - „Czego kłapiesz tą paszczką, gangreno jedna?!“

W 1995 roku, po krwawej wojnie domowej, Jugosławia przestała istnieć. Prezydent Tito, przez długie lata narodowy bohater, przewróciłby się w grobie, widząc, co wojna domowa zrobiła z jego ukochanym krajem, któremu oddał serce i duszę.

W Bośni, w której dzieje się akcja książki, mieszkają Serbowie, Chorwaci i Muzułmani. Jak wygląda życie ludzi, którzy nie szukali schronienia na czas wojny w innych krajach, tylko pozostali w ojczyźnie? Co dzieje się z tymi, którzy prosili o azyl w Niemczech, Austrii i Szwecji? Dlaczego po zakończeniu wojny domowej wielu z nich nie wróciło do kraju? Jak wygląda codzienne życie w zniszczonej działaniami wojennymi Bośni? Dlaczego, pomimo zakończonej wojny, w Bośni nadal stacjonują oddziały wojskowe? Pisząca tę powieść starała się odpowiedzieć na powyższe pytania.

Bohaterowie powieści borykają się z codziennymi problemami dotyczącymi przetrwania. Ale są tylko zwykłymi ludźmi, którzy poza przetrwaniem, mają swoje pragnienia i nadzieje. Kochają i nienawidzą. Chcą, mimo wszystko, spełnić swoje marzenia przekreślone wojną. I o tym właśnie traktuje ta książka.

W domu Rady, ocalałym w pożodze wojennej, mieszka Zdenka - jedna z bohaterek powieści „Nowe, lepsze życie” - i inne kobiety. Każda jest z innego miasta i każdą życie ciężko doświadczyło.

Jedna z Sarajewa, druga z Kupres, trzecia z Uskoplje. Jak potoczą się ich losy? Czego oczekują jeszcze od życia? Co zrobią ich mężczyźni, żeby polepszyć byt swoich kobiet?

Tłem powieści jest rzeczywistość współczesnej Bośni, niemniej jednak ewentualna zbieżność imion czy zdarzeń z faktycznie występującymi jest wytworem wyobraźni autorki lub zbiegiem okoliczności.